

Antoni J. Mikulski

Z korespondencji i autografów Adama Asnyka : część druga : listy rodzinne

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 34/1/4, 115-297

1937

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Z KORESPONDENCJI I AUTOGRAFÓW ADAMA ASNYKA¹

CZEŚĆ DRUGA

LISTY RODZINNE²

1.

Kraków dnia 27 kwietnia 1871 r.
Ulica Lubicz 6.

Najukochańszy Ojcze!

Zagroził Ojczulek, że już nie tak prędko będzie do nas pisać, bo chyba tylko przed samym odjazdem, więc i ja nie śpieszyłem się z odpowiedzią, mając w perspektywie ten sam rezultat. Może bym nawet jeszcze nie zabrał się do listu, gdyby nie Mama, która tak tęskni i wzdycha za Ojcem, jakby w pierwszych miesiącach pożycia. Jestem nawet o to zazdrosny, bo ręczę, że tak za mną nie tęskniła, ale też, co prawda, nigdy się nie rozłączyła z Ojczulkiem na długo.

U nas zmian żadnych, nowości żadnych, mieszkania jak nie ma, tak nie ma. Zwiedziłem z jakie 60-ąt pomieszkań, ale żadne nie na wiele się przyda, zawsze czegoś brakuje, to zły rozkład, to za drogie, to znów ciemne, ponure, to nie ma świeżego powietrza itd. Na przedmieściach nie ma literalnie nic, co by najmniejsze zaspakajało wymagania. Całą nadzieję położyłem w mieszkaniu na ulicy Mikołajskiej, gdzie przedtem panie Trojackie mieszkały, bo dotychczasowi lokatorowie mają się wynieść, ale jeszcze nie wypowiedzieli, więc nie mogłem na razie skończyć.

Dowodu żądanego przez Ojczulka z uiszczonej wkładki do towarzystwa spożywczego nie ma wcale w papierach. Postępując wedle wskazówek, znalazłem tylko listę członków, której, jako bezużytecznej, nie ma co przysyłać, i statuta towarzystwa, najważniejszej za to rzeczy, to jest dowodu wkładki, ani śladu.

Pyta się kochany Ojczulek, co z Raskalem zrobić? Jest to kwestia bardzo delikatna, nie godzi się jakoś starego sługę wywłaszczać gwałtem z jego jedynej posesji, to jest życia, i ja, jako

¹ Por. *Pamiętnik Literacki*, R. XXXIII, 1936, s. 962–88.

² Część ta zawiera: 1) listy Adama Asnyka do ojca Kazimierza z lat 1871 do 1885 (nr 1 do 122), 2) list syna poety Włodzimierza do ojca (nr 123), 3) dwa listy Adama Asnyka do nieznanymi osób z lat 1873 i 1878 (nr 124 i 125), 4) pięć listów ojca poety Kazimierza do syna z lat 1875–1885 (nr 126–130).

pierwszy minister, nie mogę kontrasygnować wyroku śmierci. Może się da wynaleźć dla niego służbę, a w najgorszym razie przewiezienie nie może kosztować jak jeden, najwyżej dwa ruble. Pięć rubli, to bilet dla człowieka z Warszawy do Krakowa, a bilet dla pieska nie wynosi jak czwartą część onegoż.

Chciałbym kochanemu Ojcu donieść coś więcej urozmaiconego i wesołego, ale jakoś nie idzie. Mama od kilku dni niedomaga cokolwiek, ja także w tej chwili nie jestem w paroksyzmie wyborowego zdrowia, więc nie jest nam tak bardzo zabawnie.

Z mieszkaniem prawdopodobnie tak się urządzim, że zosta-
niem tu do ś-go Michała, bo nie chcę brać sam na siebie tej strasznej odpowiedzialności, jaka by zaciężyła przy zmianie lokalu. Myślę, że może Ojczulek będzie z tego zadowolony przez wzgląd na świeże powietrze, tak, jak Mama jest zadowolnioną, że się od-
łoży termin kłopotu z przeprowadzaniem.

Zakończę mój list przedwcześnie, bo jakoś mi wcale nie idzie dziś pisanie, a droga Mama wyręczyła mnie w znacznej części, zapisaawszy całą ćwiartkę.

Ręce kochanego Ojczulka całuję, Wujostwu najserdeczniejsze pozdrowienie.

Adam.

Uwagi.

1. Z biografów Asnyka tylko jeden Antoni Kleczkowski (Por. *Nowa Reforma*, sierpień 1897) wspomina o tym, że poeta po przybyciu na stałe do Krakowa mieszkał przy ul. Lubicz l. 6. Inni (Krzemiński, Offmański) podają, że od razu zakupił domek przy ul. Łobzowskiej, w którym mieszkał przeszło lat 20 i w którym umarł.

Dom przy ul. Lubicz 6 (liczba spisowa) stał na tym miejscu, na którym obecnie wznosi się Hotel Europejski oznaczony liczbą orientacyjną 5 (l. spisowa ta sama, tj. 6). Według informacji obecnego właściciela, dra Jana Kazimierza Łapińskiego, przed wzniesieniem hotelu stał na tym miejscu długi dom, sięgający daleko w głąb ul. Radziwiłłowskiej, a przez ul. Lubicz aż do rogu dzisiejszej ul. A. Potockiego (dawnej Kolejowej). Dom ten zwano popularnie „żandarmerią”. Do czasu kupna domu przy ul. Łobzowskiej mieszkała tu rodzina Asnyków, tj. ojciec Kazimierz, matka poety, Konstancja, i syn Adam.

2. Raskal, to ulubiony pies Asnyków. Wspomina o nim poeta także w liście z 24 I 1861 z Paryża (Rkps Biblioteki Narodowej w Warszawie l. 326 M).

3. Wymieniona tu po raz pierwszy, a często w ciągu korespondencji poety wspomnianą rodziną Trojackich to: Marcina z Matczyńskich Jaksa Trojacka (ur. 1805?), wdowa, i jej córka Seweryna z Trojackich Trojacka, również wdowa. Po utracie wielkiego majątku mieszkały w Krakowie. Synowie Marciny: Lucjan, Artur (b. major w powstaniu węgierskim) i Emil, z którym przyjaźnił się Asnyk. Wnuk Marciny a syn Seweryny gospodarował w sądeckim. Archiwum wygasłego już rodu Trojackich znajduje się w posiadaniu rodziny Pawlikow-
kich w Medyce.

2.

Kraków dnia 13 maja 1871 r.

Najukochańszy Ojcze!

Zasięgałem wiadomości względnie tutejszych kursów uniwersyteckich i mniej więcej tyle mogę donieść:

I. Egzaminów rocznych nie ma wcale, tylko po ukończeniu egzamen doktorski i egzamen państwowy, jeżeli kto tutaj zamierzy praktykować.

II. Nie ma również ściśle oznaczonych na każdy rok lub półroczje kursów, tylko każdy może sobie wybierać wedle własnego porządku na wzór wszystkich niemieckich uniwersytetów.

III. Oprócz kosztów immatrykulacji płaci się tak nazwane czesne, osobno każdemu profesorowi, za przedmiot, na który się zapisuje, co może wynieść około 100 złotych reńskich rocznie.

Względnie korepetycji Kraków obfituje więcej w pragnących ich udzielać, aniżeli w potrzebujących tychże, cały wydział bowiem teologiczny i w znacznej części filozoficzny składa się z studentów, potrzebujących w ten sposób zarabiać na utrzymanie. Państwo Kossak płacą swojemu korepetytorowi prócz stołu i stancji 15 złr miesięcznie, ale za to prócz czterech godzin, które poświęca chłopcom, przez dwie godziny dziennie zajmuje się dziewczynkami, korepetytorowie zaś przychodni za godzinę dziennie biorą zwykle 10 złr miesięcznie.

Co do przeniesienia się Stasia na tutejszy wydział medyczny, jedna jeszcze okoliczność pozostaje dla mnie niewyjaśnioną, a tą jest ta: czy myśli pozostać tutaj stale jako praktykujący lekarz? bo w razie powrotu do Królestwa lub Rosji tutejszy dyplom doktorski na nic by mu się nie zdał i musiałby w Warszawie lub Petersburgu po raz drugi składać egzamen, a w takim razie pewnie by nic nie zyskał na czasie.

Wiosna szkaradna, jakiej jeszcze nie pamiętam w życiu, dokucza nam deszczem, śniegiem, chłodem nieustannie. Dotychczas palimy w piecu, bobyśmy pomarzli, mamy ani sposób wyprowadzić na świeże powietrze, humory skwaszone, barometry zdrowia nie idą bardzo w górę.

Jest u nas właśnie dzisiaj pani Kossak, która idzie od nas na kolej, oczekując panny Anieli, bo podobno dzisiaj ma przyjechać. Dziś także odbył się odczyt Pola, o którym wspominałem poprzednio.

Dwojgu solenizantom, to jest Stasiowi i pannie Zofii, najserdeczniejsze życzenia, Wujence ucałowanie rączek, Wujaszka ściskam. Donieś nam, Ojczulek, kiedy Go mamy ostatecznie wygłądać?

Ręce Jego całuję

Adam¹

Uwagi.

1. Państwo Kossak, to rodzina Juliusza Kossaka (1824—1899), słynnego artysty-malarza, ilustratora *Trylogii* Sienkiewicza.

2. Odczyt dra Wincentego Pola, podówczas profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego (geografa), był jednym z cyklu publicznych odczytów dla kobiet i odbył się w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego dn. 13 maja 1871 na temat: *O najnowszej poezji polskiej*.

¹ Przypisek do listu, pisany ręką matki poety:

Ja także zasylam obojgu Solenizantom moje serdeczne ucałowanie i życzenia wszelakiej pomyślności. Braterstwu i wszystkim znajomym piękne ukłony, a ciebie, kochany mężu, całuję i proszę, abys prędzej przyjeżdżał do domu.

3.

Krynica d. 13 sierpnia 1871.

Najukochańsi Rodzice!

Do dziś dnia nie mogłem żadną miarą wyruszyć z Krynicy, pomimo iż przyrzekałem zdążyć na sobotę do Krakowa. Gdyby Wam bardzo zależało na moim przyjeździe, telegrafujcie natychmiast, bo mnie tu towarzystwo całe ciągle zatrzymuje z dnia na dzień i przedłuża ciągle moją bytność. Dziś już byłem zupełnie zdecydowany wyruszyć, gdy wtem stara pani hrabina Rey, którą poszedłem pożegnać, oświadczyła mi, że się obrazi na mnie śmiertelnie, jeśli nie zostanę na jutrzejszą herbatę, którą wyprawia. Trudno mi było się wymówić, a ponieważ z listów Ojczulka wiem, żeście oboje zdrowi, pomyślałem że kilka dni zwłoki nic stanowić nie będzie.

Chłapowscy wyjechali we środę, pewnie Karol był u Ojca, bo przynajmniej sam się z tem oświadczał. Czas mi schodzi zawsze jak najróżowiej, żal mi tylko, że nie mogę się podzielić na kilka nacięci, w porównaniu z przeszłym rokiem Krynica jest teraz prawdziwym rajem dla mnie. Towarzystwo jest daleko więcej obfitujące w wszelkiego rodzaju resursa, a znam wszystkich, którzy tylko z jakiegokolwiek względów zasługują na uwagę.

Jednym tylko bolesnym zdarzeniem, które zapanowało nad całą Krynica, była choroba panny Teresy Rudnickiej a w końcu jej śmierć, która ostatecznie wczoraj w południe nastąpiła. Pan Rudnicki dotąd nie przybył z Marienbadu, już jej więc nawet w trumnie nie zastanie.

Na mnie to dziwnie oddziało, spotkać po tylu latach osobę dawniej znaną i tak wkrótce doczekać się jej zgonu, to może napełnić nieokreślonym uczuciem prawie przestachu. Szczęściem cały świat żywych odrywa mnie od smutnych myśli i dopomina się o swoje prawa. Dla niej zaś może to prawdziwym odpocznieniem, bo za wiele w życiu wycierpiała. Po wyjeździe pani Modrzejewskiej znaczną część spadku wzięły panie Glücksberg, są one tak samo jak dawniej nadzwyczaj miłym dla mnie towarzystwem a otaczającym mnie prawdziwą przyjaźnią.

Przesyłam Wam jednocześnie przekaz na 50 zł bojąc się, abyście nie ucierpieli na zwłoce parodniowej. W każdym razie dajcie mi znać telegrafem, gdybym był potrzebny w domu lub gdyby Wam zbyt tęskno za mną było.

Ściskam Was serdecznie

Moi Najdrożsi

Wasz Adam

U w a g i.

1. Chłapowscy, to Helena z Bendów Modrzejewska (1842–1909) z mężem, słynna artystka dramatyczna (I *voto* Modrzejewska, II *voto* Zimmajerowa, III *voto* Chłapowska).

2. Panie Glücksberg, to żona i córka Michała Glücksberga, wydawcy *Bluszczu* w Warszawie, z którego rodziną łączyły Asnyka bliskie stosunki. W *Bluszczu* umieszczał Asnyk swe utwory już od r. 1868. (Por. Wóycicki Kazimierz, *Asnyk wśród prądów epoki*, s. 185 i 216, oraz *Bluszcz*, numer jubileuszowy z r. 1935, z rozprawą Julii Wieleżyńskiej, pt. *Asnyk w Bluszczu*.)

4.

Kraków d. 22 lipca 72
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojcze!

Pierwszą wiadomość o przybyciu Twojem do Warszawy miałem zaraz w niedzielę rano o jedenastej godzinie, bo pan Józef Helbich był o tyle dobry i grzeczny, że niezwłocznie pospieszył do mnie, by mnie ucieszyć chociaż tem słowem, że się widział i mówił z Tobą. Wczoraj zaś otrzymałem list Najdroższego Ojczulka, który się troszkę spóźnił sądząc po dacie, położonej na liście. Szkoda, że się Ojciec tak spieszył, kiedy jeszcze rzeczy nie było, żałuję tych kilku dni urwanych mi, tem bardziej, że się Ojczulek naraził na niewygodę, a interes z pensją i tak czekać musi. Ale co się stało, to już trudno odmienić, dobrze przynajmniej, że mieszkanie wygodne, wesołe i ze świeżem powietrzem. Trzeba jednak, o ile można, najprędzej wyjechać do Konar na lato, bo wiem, że tam Ojcu weselej, zdrowiej i lepiej jeszcze będzie, a mówił mi Józio, jak niecierpliwie pan Helbich wyczekuje tej chwili, a i Adaś gorąco sobie tego życzy, bo będzie swobodniejszym i będzie mógł czasem sobie wyjechać, gdy tymczasem teraz nie może pozostawiać swego ojca samotnym. Ja po wyjeździe Ojca trzymam się jak mogę, zrobiłem natychmiast podanie do magistratu w sprawie rynsztoka, poszedłem jeszcze do prezydenta magistratu, dr Wężowicza, tego, który poprzednio w zimie był na komisji, i mam nadzieję, że się to da dobrze załatwić. Ze studnią nie mogłem się dotąd zdecydować, z początku bowiem Kucielski obrachował wspólne koszta na 80 złr, z których powiedział, że mi coś pozostanie, ponieważ mam swoje przybory do pompy, byłem się więc już zgodził myśląc, że część moją opędzę czterdziestu guldenami. Lecz gdy dziś przyszedł z pompierzem i żądali, żebym na samą robotę studni dał na część swoją 44 guldeny a za pompę z użyciem mego materiału jeszcze 18 złr, a zatem 18 złr za samo zastósowanie materiału, odeszła mnie ochota tem bardziej, że już bardzo dużo wyszło pieniędzy na reparacje. Rozpisuję się o tem, bo sędzę, że to jeszcze Ojczulka interesuje. Dużo przejechało przez ten czas znajomych z Warszawy oprócz Helbicha, który potem z żoną pojechał do Kissingen, i oprócz Grabowskich, których Ojciec jeszcze widział, a przynajmniej przewinęło się dosyć innych osób. Między innemi odszukał mnie Laudyn, niegdyś mój professor w Kaliszu, nie wiem, czy go Ojczulek pamięta. Przyjąłem go naturalnie serdecznie jako swojego nauczyciela. Potem było towarzystwo pań, między którymi panna Glücksberg, te znowu pojechały do Krynicy. Dzięki przejeżdżającym miałem niejakię roztargnienie, bo inaczej byłoby mi bardzo smutno samemu.

Stary Jan nawet przecież płakał za Ojcem, jakem wrócił z kolei zastałem go beczącego, Azor tylko największy jest filozof, nie tęskni na nikim i nie dba o nikogo, pojawia się, jak się mu chce jeść, i szarpie mnie wtedy za spodnie. Zresztą zmian niewiele. Prze-

niosłem się zaraz w piątek na drugą stronę, a już w sobotę urządziłem się zupełnie.

Kraków powoli się wypróżnia, ze znajomych mało zostało, a reszta wyjeżdża. Jutro powracają Chłapowscy do Warszawy, pojutrze wyjeżdża pani Ryx z siostrą do Krynicy, a we czwartek Librowskie. Księżna Czartoryjska — już przed tygodniem pożegnała Kraków — słowem, *saison morte* na dobre się zaczyna. I ja chciałbym wyjechać tem bardziej, że od paru dni pogoda się ustaliła, tylko jeszcze różne drobiazgi opóźniają mój wyjazd, jak korekta, rozstrzygnięcie kwestii rysztoła itd.

Prawdopodobnie pojadę do Zakopanego i Krynicy, jeżeli w Zakopanem będzie chłodno i dżdżysto. Napiszę przed wyjazdem, gdzie się udaję, tylko Kochany Ojczulek także mnie zawiadomi wyjeżdżając na wieś, żebym wiedział, gdzie listy adresować.

Wujostwu Zagórowskim i kochanej Zosi najserdeczniejsze pozdrowienia.

Do Sosnowskiego napiszę z podziękowaniem za jego grzeczność, kiedy był tak pomocnym. Widać, że się nic nie zmienił, zawsze poczciwy i usłużny.

Kończąc mój list całuję ręce Najdroższego Ojczulka po tyśiąć razy

Adam

U w a g i.

1. List ten jest pierwszym listem z podanym adresem: ul. Łobzowska 99, jakkolwiek poeta był jego właścicielem już od roku przeszło, nabył go bowiem na podstawie kontraktu kupna i sprzedaży z d. 27 lipca 1871, zeznanego u notariusza Romana Goebła, od Piotra i Magdaleny Kowalskich (przed Kowalskimi domek ten posiadał Józef Muszyński). Dom nosił właściwie numerację 99A. W listach spotyka się raz tę, raz znów numerację bez litery A. W domku tym poeta mieszkał do śmierci. Po śmierci poety odziedziczył dom ten syn jego Włodzimierz (dekret dziedzictwa z 5 XI 1898). Na podstawie kontraktu kupna-sprzedaży z 25 IX 1899, a więc w dwa lata po śmierci poety, dom przeszedł na własność Ignacego Bobera, potem w r. 1909 na jego dzieci (Jakuba i Marię), potem zaraz na własność Władysława Kaczmareckiego, a w r. 1918 na własność obecnego właściciela, Aleksandra Kobylańskiego. Od r. 1882 do dziś realność ma l. orientacyjną 7. Dziś składa się z dwupiętrowego domu i małego podwórka. O domku poety por. Offmański M., *Przyczynek do życiorysu Adama Asnyka*. Warszawa, 1904, s. 67—70.

2. Wspomniana tu po raz pierwszy miejscowość Konary, to wieś koło Przytyka w ziemi radomskiej, wtedy własność słynnego lekarza warszawskiego, dra medycyny i chirurgii, Adama Bogumiła Helbicha (ur. 1796, zmarł 18 III 1881 w Konarach), byłego lekarza sztabowego i dywizyjnego w roku 1831, odznaczonego krzyżem *Virtuti Militari*, przewodniczącego Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego i twórcy *Tygodnika Lekarskiego*. Dr Helbich po uzyskaniu doktoratu w Berlinie praktykował początkowo w Kaliszu (stąd zapewne znajomość i przyjaźń z ojcem poety, Kazimierzem, także kaliszianinem i także żołnierzem z r. 1831), potem w Warszawie. Cieszył się wielką wziętością i był ceniony i szanowany tak dla swych wybitnych zdolności, jak i dla zalet osobistych oraz bezinteresowności wobec biednych. Od r. 1867 zamieszkał w Konarach, gdzie prawie stale u niego przebywał Kazimierz Asnyk, pomagając przyjacielowi w prowadzeniu gospodarstwa i wprowadzając ulepszenia w nim.

„Przykład przyjacielskiego współżycia tych dwóch starców budził powszechny podziw“, pisze biograf dra Helbicha, prof. dr Łuczkiwicz (*Kłosy*, nr 823 z r. 1881). Pomieszczona z okazji śmierci dra Helbicha jego podobizna w pismach warszawskich dziwnie przypomina portrety Asnyka z ostatnich lat jego życia. — Józef i Adam, to synowie dra Adama B. Helbicha.

3. Księżna Czartoryska (Czartoryjska), to księżna Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska (1817—1894), mieszkająca stale od r. 1867 w Krakowie, uczenica Chopina, jego wielbicielka i interpretatorka, sama wybitna pianistka.

4. Wujostwo Zagórowscy: matka poety, Konstancja, była z domu Zagórowska.

5. Od tego listu począwszy używa poeta papieru z żalobną obwódką z powodu śmierci matki, zgasłej w listopadzie 1871. Por. o tym Wóycicki, *op. cit.*, s. 333.

5.

Kraków d. 29 lipca 1872.
Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojcze!

Nie wiem, czy mój list zupełnie zaginął? Czy też przyszedł za późno do Warszawy? bo ja otrzymałem i pierwszy i drugi, pierwszy w kilka dni później, niż data wskazywała.

Nie będę powtarzał tego, com pisał, bo przypuszczam, że jeszcze Ojczulka list ten dogoni w Konarach. Obecny zaś piszę na ręce Stryja, bo nie wiem na pewno, gdzie ostatnia poczta dla Konar, czy w Radomiu, czy też gdzie indziej.

U mnie nic nowego. Znajomi wszyscy porozjeżdżali się i ja sam jutro wyjeżdżam do Szczawnicy. Upały niesłychane i pogoda sprzyja, trzeba w górach szukać powietrza, bo Kraków teraz strasznie mefityczny.

Ze zdrowiem swoim trzymam się jak mogę i po ostatniej chorobie już troszeczkę się odgryzłem. Ze Szczawnicy obszerniejszy list napiszę, bo teraz nie mam swobodnej głowy przy wybieraniu się.

Cieszę się, że już Ojczulek oddycha świeżem wiejskiem powietrzem w tak miłym towarzystwie swego dawnego i najlepszego przyjaciela. Proszę złożyć mu moje uszanowanie, a Adasia uściskać.

Całuję ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy.

Adam.

U w a g i.

1. Uderza w liście rzadko używane wyrażenie „mefityczny“ (łać.) w znaczeniu: cuchnący, duszący.

2. Zapowiedzianego listu z Szczawnicy w zbiorze nie ma, stąd luka w korespondencji aż do 20 września.

6.

Kraków d. 20 września 1872
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojcze!

Przed samym moim wyjazdem z Krakowa piszę do Najdroższego Ojczulka z podziękowaniem za obadwa listy, któremi mnie obdarzył, przystępując zarazem do dłuższej pogawędki, która —

jeżeli wedle słów Ojczulka zdolną jest Mu przyjemność zrobić, — to tem miłszą jest dla mnie pomimo mego znanego lenistwa.

Pan Józef nadwyczajnie krótko bawił w Krakowie, był u mnie i nie zastał mnie, szczęściem że go dopadłem na kolei i tym sposobem nie straciłem sposobności uściskania go i spędzenia chwil kilku w jego i jego żony towarzystwie. Nie obarczałem go przesyłką, bo już zobowiązałem do tego inne osoby, które mi przysiękły przesłać ją aż do Konar. Państwa Kossaków obecnie nie ma w Krakowie, pani Zofia pojechała razem z p. Puławską do Szwajcarii do Montreaux odwiedzić swoją siostrę Wyganowską, pan Juliusz zaś pojechał polować z Sapiehą na niedźwiedzie; została więc tylko pani Józefowa Helbich na gospodarstwie. Co do innych osób, które Ojczulek poznał w Krakowie, smutną mam wiadomość do udzielenia o starym Polu; dostał naraz tyfusu i zapalenia płuc i wątpię o jego wyzdrowieniu.

Z przejeżdżających Kongresowiaków między innymi był tu pan Szliwe z Kalisza, myślał, że Ojca zastanie, i zgłosił się do mnie; naturalnie że w zastępstwie Ojczulka poszedłem do niego, naopowiadał mi masę różnych rzeczy o Kaliszu, skarżył się na tameczną partię niemiecką, na Punów, Niedomańskich, Weiglów itp., że go uważają za wroga i odstępce i prześladują jako takiego.

Opisywał mi burze, jakie bywały w łonie byłej rady miejskiej, gdzie on jako radca staczał olbrzymie walki z owym nienawistnym Punem o chodnik, jak ów wspomniany Pun wskutek intryg otrzymał pochwałę, a on pomimo zasług, jakie położył, został przez władzę zrobaczonym (?), słowem, opowiedział mi całe swoje bolesne a zarazem pełne chwały dzieje, których dramatycznym epizodom przysłuchiwałem się z wzruszeniem. Skończyło się wspomnieniem kufelkowego towarzystwa w ogródku, którego śladu prawie już nie pozostało.

W domku naszym wszystko w porządku, z ludzi, którzy zajmują kuchenkę, jestem ciągle zadowolony, dosyć są dbali o czystość i ład, druga strona jest już teraz odnajętą na całą zimę, komórka po pokryciu dachu blachą nie zacieka już zupełnie, sprawa rynsztokowa skończyła się kolacją i magistrat sam zajmie się przebrukowaniem rynsztoka i połączeniem go z głównym rynsztokiem ulicy Łobzowskiej. W ogródku jesień już widoczna, wskutek ciągłych deszczów rozrosły się bujne chwasty, z którymi się walka prowadzi nieustanna. Zresztą wszystko pozostawiam uregulowane jak najdokładniej.

Do północnego morza jechać nie mogę, bo jakkolwiek kąpiele takowe silniej działają i są skuteczniejszymi dla tych, których piersi nie są zagrożone, dla mnie się przecież nie nadają wedle zgodnych zdań lekarzy. Jadę więc teraz do Wenecji i tam bądź Ojczulek łaskaw nadesłać odpowiedź pod adresem: Venezia, poste restante.

Co do wrażeń podróży, opisów natury i dzieł sztuki odsyłam Kochanego Ojczulka do *Bluszczu*, bo temu sprzedałem duszę moją za sto guldenów na miesiąc. Tam będę umieszczał korespondencje

przez cały czas pobytu we Włoszech, który prawdopodobnie rozciągnie się na całą zimę, bo jest mi potrzebny zarówno dla zdrowia, jak moralnej równowagi i dla dalszej produkcji literackiej. Środki, które mi same w ręce wchodzą, pozwalają mi nie troszczyć się o materialną stronę mych planów, więc z czystym sumieniem mogę odbyć tę podróż, która — jeżeli coś nadzwyczajnego nie zajdzie, — może być z pożytkiem dla mnie i dla drugih.

Nakład drugiego wydania moich poezyj dość szybko się rozchodzi, wydawca przemyśliwa już o trzecim, ale ja chciałbym zebrać wprzód materiał na tom trzeci. Chodyński był łaskaw pamiętać o mnie i przesłał mi z Drezna swoje książeczki, z których jedna, o Stefanie Domalewiczu, historyczna biografia, nie jest bez wartości.

Zresztą w Krakowie wszystko po dawnemu, trochę więcej tylko zaczyna się miasto ożywiać, na naszej ulicy przybywają coraz to nowe domy, szczególnie jeden niedaleko nas ogromny stanął na 12 okien frontu, dwupiętrowy, ale bokiem do ulicy. Jak Ojezulek przyjedzie na wiosnę, to zobaczy te wspaniałości.

Cieszę się, że Ojezulkowi tak służy pobyt na wsi, będzie to ulgą po tej okropnej zimie, spędzonej tutaj w Krakowie. Do Warszawy nie ma się po co spieszyć, gdy się znajduje w tak miłym towarzystwie najlepszych przyjaciół.

Proszę złożyć moje uszanowanie panu Helbichowi i Adasia uściskać, wszystkim znajomym pozdrowienia.

O przesyłkę, gdyby się spaźniała, można dowiedzieć się w Warszawie u p. Pauliny Glücksberg, ulica Mazowiecka 4.

Kończę mój list całując ręce Najdroższego Ojezulka

Adam.

U w a g i.

1. Pol, o którego chorobie poeta pisze, zmarł 2 grudnia 1872. — Pamięć jego uczcił Asnyk wierszem: *Na grobie W. Pola*, umieszczonym w wydawnictwie: *Wista. Księga zbiorowa ku uczczeniu 25 letniej pracy dziennikarskiej Piotra Stalmacha*. Kraków, 1873.

2. Drugie wydanie poezyj Asnyka wyszło w r. 1872 nakładem Księgarni i Wydawnictwa Czytelnicy Ludowej Adama Nowoleckiego. Jest to powtórzenie pierwszego zbiorku, wydanego w r. 1869 we Lwowie przez Karola Wilda. W tymże roku 1872 wyszedł w tym samym nakładzie nowy zbiór poezyj Asnyka jako tom II.

3. Broszura Adama Chodyńskiego, kaliszanina, nosi tytuł: *Stefan Domalewicz, historyk, przełożony Kanoników Lateraneńskich*. Poznań, 1872. Wydał Chodyński nadto: *Poezje*. (Drezno, 1872), broszurę o Hieronimie Bonapartym w Kaliszu (1901), *Dawne ustawy Kalisza* (1875), a pod pseudonimem Adam Porój: *Obrazek z dziejów literatury polskiej dla młodzieży*. Kalisz, 1858.

4. Korespondencyj Asnyka w *Bluszczu* za r. 1872 i 1873 nie znalazłem.

7.

Kraków d. 30 grudnia 1872
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojcze!

Tego samego dnia, com rzucił list do puszki, znalazłem w domu Twój i Wujostwa, za które najserdeczniej dziękuję. Niestety,

miłe tak niegdyś święta Bożego Narodzenia nie robią już mi teraz przyjemności, a raczej smutne wywołują wspomnienia.

Tego roku w dodatku miałem na gwiazdkę uporeczywy ból głowy a zarazem miłą wiadomość, że od moich papierów nie będę miał na nowy rok procentu. Ta kombinacja bezprocentowo-migrenowa nie powiem, żeby się przyczyniła do rozweselenia tych niegdyś wesołych dni; ale od czegoż filozofia, której zaszczyt mam być doktorem? Ta mi powiada, że kto przeszedł większe bóleści i smutki, ten ma prawo się uśmiechać z drobnych nieprzyjemności życia.

Na wilię miałem dość liczne zaproszenia, ale ponieważ najwcześniejsze od Ryxów, tam więc ten wieczór spędziłem. W ciągu dnia obszedłem kilka domów znajomych dla połamania się oplątkiem, między innymi byłem u Anczyców, którzy bardzo serdecznie rozpytywali się o Ojczulka i prosili o przesłanie swoich życzeń. Dzień był wtedy u nas okropny, trudno było kursować po ulicach; szalony wicher zrywał dachówki z dachów i rzucał na głowy lub pod nogi przechodniów. Zimny deszcz niemiłosiernie chłostał twarz, bo nie można było utrzymać parasola. Mój parasol, gdym go otworzył, w jednej chwili wygiął się w przeciwną stronę. W pierwszy dzień świąt, który był mało co lepszy od poprzedniego, poszedłem na obiad do Pawlikowskich, gdzie nas już zatrzymano i na cały wieczór. W ciągu następnych dni byłem na wieczorze u Estreicherów i Lutostańskich, kilka zaś koniecznych wizyt *dans le grand monde* zabrało resztę czasu. Co do dalszych zamiarów muszę przeprosić najserdeczniej Ojczulka, że nie przyprowadzę do skutku podróży po Grecji, albowiem za wiele przyczyn na to się składa. Nasamprzód muszę być przygotowanym na to, że przez cały rok nie będę miał grosza procentu od swego kapitału, całym więc zadaniem mojem będzie przetrzymać go za pomocą osobistych środków. Po wtóre piszę dramat, który chciałbym koniecznie w ciągu stycznia skończyć, a w lutym wystawić na krakowskiej scenie tem bardziej, że mi to zawsze przyniesie z paręset reńskich a może i więcej, jeżeli go osobno sprzedam do którego z pism warszawskich.

Po trzecie nie mam na teraz humoru a po części i ustalonego zdrowia, żebyłem mógł z zapałem puszczać się w tę dalszą nieco wycieczkę. Tak więc zdecydowałem się ostatecznie pozostać w Krakowie, a Ojczulka ośmielam się prosić o pożyczanie mi stu rubli, które mi będą chwilowo niezbędnie potrzebne.

Cały czas po odjeździe Ojczulka przeżyłem nie zrobiwszy żadnego długu i tylko teraz przy nowym roku jestem w potrzebie, zanim ściągnę niektóre należności. Od Nowoleckiego zawsze mi przypadnie z jakie 300 reńskich, teatr przyniesie ze dwieście, więc będę miał o czem żyć i zarabiać nadal.

Na Nowy Rok składam Kochanemu Ojczulkowi wszystkie najgorętsze życzenia prawdziwej pomyślności i najlepszego zdrowia w jak najdalsze lata, za Jego zaś życzenia dla mnie jak najczulej dziękuję. Przeszły list mój na święta był zanadto kusy, ale miałem ciągle przeszkody, raz, że mnie głowa nader silnie wówczas pobo-

liwała, a po wtóre że drzwi się u mnie przez dwa dni nie zamykały i ciągle ktoś z gości wchodził. Z tych powodów zapomniałem nawet w liście do pana Helbicha złożyć życzenia świąt dla całej rodziny i dla Adama drugiego jako solenizanta, ale uczciwszy głowę rodziny mniej mi to już ciąży na sumieniu. Ja sam dostałem także kilka miłych dowodów pamięci, a w szczególności oprócz listów Ojczulka i Kochanych Wujostwa telegram od państwa Chłapowskich i list bardzo serdeczny od pani Sawczyńskiej ze Lwowa. To mi przysporzyło znowu kilka nowych listów w odpowiedzi na różne strony.— Do *Bluszczu* wysłałem maleńki transporcik z listem do pani Ilnickiej. Na teraz nie mam już nic więcej do doniesienia, jak tylko złożyć Kochanemu Ojczulkowi życzenia i ukłony od Anczyców, Pawlikowskich, Ryxów i Sokołowskiego — a sam ucałować jak najserdeczniej Jego ręce. Pani Józefowej Zagórowskiej z Wańdzą, całej rodziny pana Helbich, państwu Teofilidym, pani Milonot i Sosnowskiemu — jeżeli go Ojczulek spotka — proszę oświadczyć moje życzenia i pozdrowienia. Do Wujostwa załączam osobny liścik. Gdyby się co zmieniło w moich zamiarach, nie omieszkał natychmiast donieść Ojczulkowi.

Twój

Adam

Uwagi.

1. Uderza długa luka w korespondencji, tj. blisko trzy miesiące. Poeta bawił na południu, tj. we Włoszech. Data poprzedniego listu (wysłanego z Krakowa 20 IX 1872) w zestawieniu z datą tego listu osłabia twierdzenie poety, że wyjechał do Włoch z początkiem września (por. autobiografię; pisana dla Kwapila a przedrukowaną w t. I wydania Hoesicka i Prokescha, s. XVI), oraz Krzemińskiego z wzmianką, że „część lata“ 1872 spędził poeta we Włoszech.

2. Anczycowie, to Władysław Ludwik Anczyc i jego rodzina (1823—1883), autor *Kościuszki pod Racławicami* i wielu utworów dramatycznych ludowych, poeta.

3. Pawlikowski Mieczysław (1834—1903), autor *Baczmahy*, *Plotek i Prawd*, publicysta i dziennikarz, redaktor *Reformy*, a potem *Nowej Reformy*, ojciec byłego dyrektora teatru krakowskiego, Tadeusza, i prof. Jana Gwalberta, znakomitego uczonego.

4. Estreicher Karol (1827—1908), dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, autor *Bibliografii Polskiej*.

5. Lutostański Bolesław dr (1837—1890), lekarz, członek Akademii Umiejętności, autor szeregu prac lekarskich, jeden z redaktorów *Reformy* i *Nowej Reformy*.

6. Ilnicka z Majkowskich Maria (1840—1897), poetka, redaktorka *Bluszczu*.

7. Sokołowski Marian dr (1839—1911), profesor historii sztuki na U. J.

8. Pani Milonot, prawdopodobnie rezydentka lub jakaś krewna Helbichów. Informator mój o rodzinie Helbichów, wnuk dra Adama B. H., p. Józef Helbich z Konar, nie o niej powiedzieć nie umie.

8.

Kraków dnia 2 marca 73
Ulica Łobzowska no 99

Najukochańszy Ojczulku!

Na ostatni list Ojczulka nie odpisywałem z drogi, nie zatrzymując się już nigdzie dłużej, jak tylko tyle, ile potrzeba było dla

wypoczynku. Spieszyłem do Krakowa, bo mi już tęskno było za swoją siedzibą, a przy tem chciałem naprzód na rodzinnej scenie wystawić swój dramat¹. Jestem jeszcze zmęczony drogą, więc nie mogę się rozpisac obszerniej, tak jakbym sobie tego życzył, a ponieważ zwlekać nie podobna, gdyż ś-ty Kazimierz przypada pojutrze, wysyłam więc choć kilka urwanych słów jako zapowiedź przyszłego dłuższego listu.

Przyjmij ode mnie, Najdroższy Ojczulku, najserdeczniejsze życzenia czerstwego zdrowia i najdłuższego życia, abyś przetrwał jak najdłuższe lata w niezakłóconym spokoju, otoczony miłością syna i wszystkich, co Cię znają.

Są wprawdzie rany, które się zagoić nie mogą, boleści, które czas nie osłabia — ale wszakże pozostaje względny spokój, oparty na przeświadczeniu zacnie i pracowicie spędzonego życia i ogólnie zasłużonego poważania i sympatii.

Kończę na ucałowaniu rąk Twych, Najdroższy Ojcze, odkładając wszelkie wiadomości na później.

Adam

9.

Kraków d. 19 marca 1873
Ul. Łobzowska no 99

Najukochańszy Ojcze!

Pomimo obietnicy jak najspieszniejszego wynadgródenia niedostatków przeszłego listu do dziś dnia nie byłem w stanie jej dotrzymać. Miałem bowiem na porządku dziennym pracę najniewdzięczniejszą i najnudniejszą w świecie, to jest przepisywanie mojego dramatu na użytek tutejszego teatru. Tę samą przyjemność miałem już we Włoszech, bo tam musiałem zostawić jedną przepisana kopię dla tłumacza, a tu znowu przyszło zacząć całą rzecz *da capo*.

Nareszcie pozbyłem się ciężaru z głowy i przyjdzie mi tylko przejść przez cały nowy szereg zatrudnień na próbach teatralnych, ale przynajmniej z przepisywaniem nie będę miał nic do czynienia. Zaraz po świętach Wielkanocnych ukaże się na scenie krakowskiej — jeżeli zyska sobie powodzenie, spodziewam się, że Najdroższy Ojczulek skusi się i przyjedzie w maju na które z przedstawień, naturalnie, żeby zarazem czas jakiś spędzić ze mną w Krakowie.

Kraków w tym roku bardzo ożywiony — w karnawale przed moim przyjazdem bawiono się nader hucznie, a i teraz ciągle coś nowego. Były żywe obrazy z *Pana Tadeusza* na cele dobroczynne, w których cała śmietanka towarzystwa brała udział, a których układ zawdzięczamy panu Kossakowi. Trzy przedstawienia miały miejsce dzień po dniu przy wielkim współudziale publiczności. Dalej nastąpiły odczyty Tarnowskiego, także o *Panu Tadeuszu*, jako uzupełnienie tych obrazów. Na następny poniedziałek gotuje się wielki koncert amatorski, głównie urządzany i wykonany przez Bylickiego

¹ *Cola Rienzi*.

na rzecz stypendium dla jednego ucznia techniki, dalej jeszcze będzie koncert księżnej Marceliny Czartoryjskiej, również na cel dobroczynny. Prócz tego różnych rautów, recepcyj, wieczorów i wycieczek co niemiara.

Ja wprawdzie dotąd nie zacząłem się pokazywać w świecie, bo nie miałem na to dość czasu. Zaledwie zdążyłem powitać państwa Kossak — księżnę Czartoryjską i być na wieczorze u pani Steckiej, co razem z bytnością w teatrze na *Koperniku* Szujskiego, na wyżej wspomnianych żywych obrazach i odczytach Tarnowskiego i z odwiedzinami kilku lepiej znajomych domów stanowi całą sumę moich dotychczasowych wycieczek.

W samym domu mam bardzo miłego towarzysza w obecnym lokatorze moim Sokołowskim, jest to bowiem człowiek bardzo wykształcony, który wiele także podróżował, a przy tem salonowy i znający świat i ludzi. Możemy mieć więc zawsze gawędkę do poduszki. Sprawy domowe idą dosyć dobrze, zastałem ryszczok połączony już z głównym ryszczokiem, magistrat był tyle grzeczny, że sam to swoim kosztem zrobił, tak więc ów wiszący nad moją głową kontrowers zakończony w jak najpomyślniejszy sposób.

Załączam teraz Najdroższemu Ojczulkowi, przepraszając za spóźnienie, weksel na sześćdziesiąt siedem rubli, czyli sto i jeden złotych reńskich, jeśliby Ojczulek potrzebował więcej w tym czasie, proszę mi tylko oznaczyć sumę, a nadeszłę jak najspieszniej. Podróż bowiem włoska nie tylko że mnie nie zrujnowała, ale spodziewam się, że coś zarobię na niej, zdaje się bowiem, że dramat wywieziony stamtąd pokryje wszystkie jej koszty. Zabiorę się wkrótce do drugiego, bo jedynie taka ciągła praca daje mi jakąś otuchę w życiu i łagodzi boleść, jaka od czasu do czasu we mnie wybucha. Fizycznie nie jestem o wiele lepiej, ale moralnie czuję się trochę pokrzepionym, brak mi tylko sił dostatecznych, ażeby żyć pełnym życiem.

Obecny list mój, jak to widzę, nie wynadgrodzi krótkości poprzedniego, boję się już składać na trzeci, żeby znów nie zrobić zawodu. Myśl moja bywa czasami nieposłuszna woli i chowa się gdzieś w tajemnicze zakątki, skąd jej żadnem zaklęciem nie podobna wywołać. Jeszcze Krasicki powiedział: „Wrzeszcz, krzycz jak czajka — nie przyjdzie bajka“, — tem bardziej się to stosuje, gdy nie o żadne bajki, ale o prawdę zawartą w sercu człowieka chodzi. Czasami czuje się bardzo wiele, a zdefiniować tego, co się czuje, nie można. A zatem znów do przyszłego listu. —

Najdroższego Ojczulka ręce po tysiąc razy całuję, panu Helbichowi i całej jego familii, jak również państwu Teofilidy moje uszanowanie, Stryjostwu najserdeczniejsze pozdrowienia

Przywiązany syn

U w a g i.

1. Przepisywany wówczas dramat, to *Cola Rienzi*, grany po raz pierwszy w Krakowie dn. 19 IV 1873 na dochód Henryki Bendówny. W druku ukazał się w r. 1873 nakładem A. Nowoleckiego.

2. Tarnowski Stanisław (1837—1917), profesor literatury polskiej U. J. wygłosił w marcu 1873 cykl wykładów (cztery, ostatni 17 III) o *Panu Tadeuszu* na dochód Wzajemnej Pomocy Uczniów U. J. Równoległe prawie z odczytem zaprodukowano żywe obrazy w układzie Juliusza Kossaka na dochód tejeż Wzajemnej Pomocy (2 razy) i szpitala dla dzieci. W czasie przedstawienia żywych obrazów tekst odnośny recytował art. teatru krak. Benda.

3. Koncert doskonałego pianisty, Franciszka Bylickiego (1844—1922), na cele dobroczynne, dla ucznia techniki M....., z udziałem hr. Cieszkowskiego, Jaroszyńskiego i Güntera, odbył się 24 III 1873. Bylicki, powstaniec i Sybirak, był z zawodu nauczycielem gimnazjalnym (historyk) i umarł jako profesor III Gimnazjum w Krakowie. W życiu muzycznym Krakowa odegrał dużą rolę jako doskonały pianista, recenzent muzyczny i organizator różnych imprez muzycznych.

10.

Kraków d. 2 listopada 73

Najukochańszy Ojczulku!

Obadwa Twoje listy odebrałem i zaspokoiony zostałem we wszystkim, co mnie najbardziej obchodziło, to jest żeś zdrow i bez żadnego wypadku zajechał do Warszawy i że się tam rzeźwym i wesołym czujesz.

Pobył Szanownego doktora Helbich zapewniony na zimę w Warszawie niezawodnie wielce się przyczyni do miłszego przedłużenia czasu.

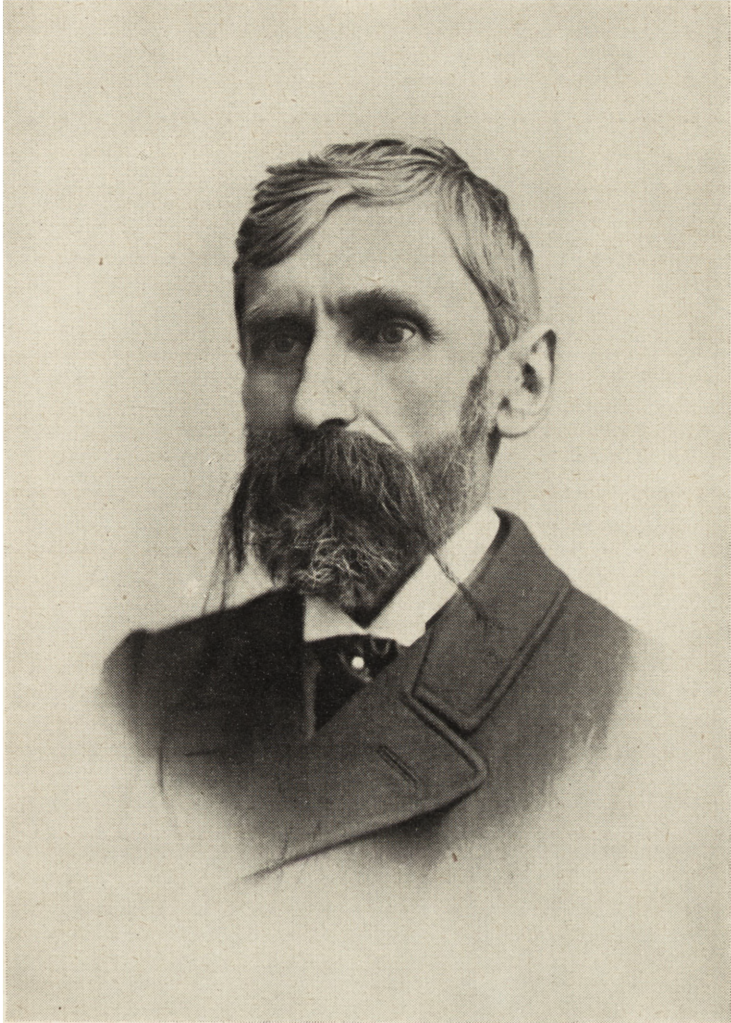
Ja tymczasem miałem niespodziewanie przyjemność widzenia się z panem Konstantym Rudzkim, który był łaskaw mnie odszukać i obdarzyć mnie swoim towarzystwem, które tyle miłych wspomnień wywołało. Teraz zaś miałem świeży transport wiadomości o kochanym Ojczulku od pocziwego Anczyca, który mnie zaraz nazajutrz po przyjeździe nawiedził.

List do pani Wysockiej doręczyłem, a za fotografie dwóch moich siostrzyczek serdeczne podziękowania składam. Nie mogę się na razie odwzajemnić, bo tymczasowo nie posiadam moich odbić, ale jak tylko dam się fotografować, nadesłę żadaną ilość.

Po odjeździe Ojczulka stała się u mnie wielka pustka, byłoby nawet bardzo głucho i smutno, gdyby nie dzieci Wojciechowej, które poczytują sobie za miły obowiązek rozerwać moje posępne dumania swym wrzaskiem i kwileniem. Zresztą nic nowego, jesień dogorywa i obdarza nas ostatnim pożegnalnym uśmiechem pogodnych słonecznych dni.

Dziś szczególnież czas był prześliczny, ciepło i słonecznie — a drzewa ubrane ostatkiem pożółkłych i szcerwieniałych liści w blasku promieni słońca na tle jasnego błękitu migały wszystkimi odcieniami bogatych barw jesieni. Jutro Dzień Zaduszny, dzień, który Kościół poświęcił pamięci zmarłych na znak niewzruszonego węzła, co łączy terażniejszość z przeszłością, życie z śmiercią, ziemski z nadziemskim światem.

Jest to jedno z najwyższych dobrodziejstw chrześcijaństwa, że odwalił ciężki głaz mogiły i dał możliwość zboliałym sięgać mi-



ADAM ASNYK

Według fotografii L. Koehlera we Lwowie

łością poza ciemną przepaść grobu. Niestety i my już mamy komu nieść w dzień ten łzy i modły nasze w ofiarze. —

Po odjeździe Ojczulka zamknąłem się więcej w domu, ażeby pracować. Początek już zrobiony, ale w pisaniu mam przeszkodę czysto mechaniczną. Nie wiem, z jakiego powodu, czy to z zakłucia czy też skaleczenia, palec zaczął mi puchnąć i obierać się, co mi niezmiernie przeszkadza, tem bardziej, że i boli.

Dlatego proszę mieć mnie teraz za wytłumaczonego, że w zmian za dwa listy Ojczulka taką małą szesnastkę zapisuję w odpowiedzi, a jakkolwiek przysłowie powiada, że palec i główka, to studencka wymówka, niemniej przecież w tym razie zasługuje na uwzględnienie.

Załączam życzenia dla Kochanego Wuja na dzień ś-go Karola, które mu Ojczulek łaskawie doręczy. Przeszły list Ojczulka jedną mieścił niepomyślną wiadomość o sprawach tytuniowych i boję się, żeby i Ciebie także jaki większy lub mniejszy krach nie dosięgnął. Ale lepiej być dobrej myśli, dopóki można, i nie kłopotać się zbyt technicznie o przyszłość.

Panu Helbichowi proszę złożyć moje uszanowanie i całej jego familii przyjazne przypomnienie. Pani Milonotowej serdeczne pozdrowienia.

Ręce Kochanego Ojca po tysiąc razy całuję

Adam

U w a g i.

Luka w listach do ojca, gdyż ojciec bawił, jak z tego listu wynika, dłuższy czas u poety w Krakowie.

11.

Kraków d. 25 listopada 73. Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojcze!

Zapewne się Kochany Ojczulek już dziwi i gniewa, że na swój list tak długo żadnej nie odbiera odpowiedzi, ale wytłumaczenie mojego milczenia jest bardzo proste, bo cały ten czas spędziłem na rekolekcji w łóżku i zaledwie od paru dni przychodzę do siebie. Dostałem, jak mi się to zwykle zdarza przy zbyt dużym przeroście moich migdałów, mocnego zapalenia gardła, połączonego ze znaczną gorączką, tak że przez osiem dni ani jadłem, ani spałem, tylko bezwładnie leżałem. Po ustąpieniu gorączki byłem zaś tak osłabiony, że mi trudno było jako tako przyjść do siebie. Teraz, dzięki Bogu, sił mi przybywa z każdym dniem i wkrótce pewnie wrócę do normalnego stanu. Ponieważ cały ten czas nie egzystowałem wcale dla świata, nie wiem też, co się na nim dzieje, jedyne moje komunikacje ograniczały się do Lutostańskiego, który mnie leczył, i Sokołowskiego, co mnie doglądał. Co do lokalnych czysto wiadomości, muszę Ojcu donieść, że stosownie do Jego życzenia nasz ogrodowy orzech został już zoperowany; bardzo smutno wygląda teraz w tej nowej postaci. Dreny także pokryte zostały do-

stateczną ilością mierzwy i ziemi, słowem, wszystkie rozporządzenia Ojczulka zostały spełnione.

Za ofiarę uczynioną mi przez Kochanego Ojczulka najserdeczniej dziękuję, ale przyjąć jej nie mogę, nie podobna bowiem zgodzić mi się na to, żebyś miał sobie dla mnie uszczuplać i tak dość szczupłych funduszków.

Odezwanie się pana Teofilidego, wspomniane w liście, wzbudziło także we mnie prawdziwe uczucie wdzięczności i wzruszyło mnie prawdziwie jako cenny dowód przyjaźni, ale chociażby nawet było wypowiedziane w znaczeniu jego osobistej pomocy, przy całym uznaniu szlachetnych intencji nie mógłbym z nich korzystać. Byłoby najwyższą z mej strony niedelikatnością posiłkować się cudzymi pieniędzmi.

Choroba moja przyszła mi nie w porę (wprawdzie nigdy ona w porę nie przychodzi), bo mi przeszkodziła w wielu rzeczach zamierzonych. Stan finansowy dotychczas jeszcze się nie poprawił, ale przynajmniej przestał się teraz systematycznie pogorszać, należy się więc spodziewać, że zacznie się powoli poprawiać. Tą nadzieją żyję oczekując Nowego Roku i przeciwstawiając niefortunnej kryzys najściślejszą oszczędność z mej strony.

Nad Grecją zacząć się dopiero zastanawiać przed samym Nowym Rokiem, bo jeżeli okoliczności pozwolą, to nie potrzeba dużo czasu na decyzję.

Tymczasem pozostawiając resztę do następnego listu, kończę przesłaniem najserdeczniejszych pozdrowień i uszanowania dla doktora Helbicha, państwa Teofilidów, Kochanych Wujostwa i pani Milonot, Wujowi osobno jeszcze za liścik Jego dzięki składam. Jeżeli zaś kiedy Ojczulek zobaczy, proszę nie zapomnieć złożyć także moje pozdrowienia Wujence Józefowej i Wańdzi podziękowanie za fotografię.

Ojczulkowi ręce całuję i ściskam
Go po tysiąc razy
Adam

12.

Kraków d. 12 grudnia 1873
Ul. Łobzowska 39.

Najukochońszy Ojczu!

Dziś dopiero z listu Szanownego doktora Helbicha, który mnie łaskawie raczył zawiadomić o szczęśliwie przebytej operacji, dowiedziałem się, że Kochany Ojczulek postanowił oddać się pod nóż chirurgiczny w celu pozbycia się owej narośli pod okiem. Przyznam się, że gdybym przedtem o tem wiedział, użyłbym dużo niepokoju, a i tak jeszcze, pomimo zaspakajających słów Szanownego doktora, nie mogę zupełnie otrząsnąć się z przykrego wrażenia. Niech będą Bogu cześć i dzięki, jeżeli wszystko tak łatwo i dobrze poszło, operacja bowiem była, jak pisze pan Helbich, ze

względu na powiększanie się tej narośli, mogące w przyszłości zagrazać oku, nieuchronną.

Ból jednakże musiał być wielki i takie nerwowe wstrząśnienie musiało się odbić na całym organizmie, dlatego radbym mieć świeżą wiadomość o Ojczulku, chociażby za pośrednictwem Kochanego Wuja; mam wprawdzie przyobiecane, że Ojczulek za parę dni będzie już mógł nawet wychodzić, ale w oddaleniu wszystko wydaje się niepewnym i zagadkowym.

Obadwa listy odebrałem, a Ojczulek się domyśla, z jaką zawsze radością. Ostatni, dziwnym zbiegiem okoliczności, przyszedł właśnie w niedzielę, w ten sam dzień, w którym ułożyłem sobie już przedtem złożyć wizytę państwu Ordęgom. Sokołowski bowiem, który ich zna jeszcze z Paryża i bywa u nich dość często, namówił mnie do tego przedsięwzięcia, wychwalając niestychanie ten dom jako bardzo zaenzy i miły.

Tak więc życzenie Ojca zostało spełnione natychmiast po dojściu do mojej wiadomości. Tego dnia zrobiłem cztery wizyty, byłem u marszałka Rutkowskiego z Ukrainy, który w czasie mojej choroby był łaskaw mnie odwiedzić nie zważając, że poprzednio nie byłem u niego, następnie u pani Steckiej, dalej u pani Kicińskiej, która prosiła Sokołowskiego, żeby mnie przyprowadził, a nareszcie o szóstej wieczorem u państwa Ordęgom.

Ci nas zatrzymali już na cały wieczór, na co — jakkolwiek wbrew etykietcie — chętnieśmy się zgodzili. Sam Ordęga, to chodząca zacność i dobroć, czuć w nim jeszcze staropolskiego człowieka, pani Ordężyna, ta już prawie nic nie słyszy, więc biedaczka nie może brać żadnego udziału w rozmowie, panna Ordężanka bardzo dystyngowana i wykształcona, paryżanka gustem, usposobieniem, dowcipem. Zastaliśmy tam wtedy jeszcze panią Żółkiewską z córką, która w przejeździe zatrzymała się w Krakowie. Jest to obywatelka z Wołynia, kuzynka poczciwej pani Klementyny Potockiej, która bardzo dużo za granicą przebywała, a i teraz jedzie do Paryża i Neapolu na zimę. Jej córka, bardzo przystojna bruneteczka, trochę zanadto absorbowowała naszą uwagę. Co robić? Mam słabość do delikatnej rzeźby i nie mogę się jej jeszcze pozbyć. W każdym razie wieczór nam zszedł bardzo przyjemnie, oddychaliśmy atmosferą Europy, a nie parafiańszczyzny krakowskiej. U pani Kicińskiej także miło spędziłem godzinę czasu, panny są o tyle nieładne, o ile bogate, ale tak wykształcone i wymowne, że od chwili wejścia aż do opuszczenia salonu rozmowa na chwilę nie ustawała. Wczoraj był u nas Ordęga i przerwał mi pisanie listu, który wskutek tych i następnych potem odwiedzin musiał doczekać się dnia następnego na biurku.

Bawił u nas ze dwie godziny przy pogawędce i zaprosił nas znowu na niedzielę. W sobotę idziemy na wielki wieczór do państwa Michałów Sadowskich, będzie tam liczne i różnorodne zebranie, świetna kolacja i świetne zapewne nudy. Ale trzeba będzie pójść, bo pan Sadowski jest dla mnie uprzedzająco grzecznym,

pierwszy mnie wizytował w Krakowie. W dalszym ciągu muszę jeszcze wybrać się w jak najkrótszym czasie do ks. Marceliny Czartoryjskiej, u której jeszcze tej zimy z powodu choroby nie byłam na żadnym wieczorku — i do Sanguszków.

Na tem kończę mój list dzisiejszy, wypełniony samemi wizytowemi sprawami, i zasyłając pozdrowienie Kochanym Wujostwu, państwu Teofilidym, pani Milonot i wszystkim znajomym — Kochanego Ojczulka rękę po tysiąc razy całuję. Dla pana Helbicha załączam osobne za jego łaskawość podziękowanie.

Adam

13.

Kraków d. 23 grudnia 73.
Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojcze! Przepraszam Cię najmocniej na samym wstępie, że mój list będzie miał dwie wady, to jest, że będzie strasznie krótki, a po wtóre, że na czas nie nadejdzie.

Trzecią muszę dodać, że będzie niezrozumiałym, bo sam nie wiem dobrze, co piszę. Głowa szalenie mnie boli, co mnie pozbawia wszelkiej przytomności umysłu. Zwlekać zaś z listem nie mogę, bo termin imienin pana Helbicha zbyt bliski.

Czemu nie napisałem wcześniej? mógłby się Ojczulek spytać, ale na to odpowiem, że właśnie od kilku dni jestem trapiiony bezsennością i pochodzącym stąd bólem głowy.

Zwlekałem, myśląc, że to minie, i tak doczekałem się dnia dzisiejszego.

Niemniej przeto rozgrzesz mnie łaskawie i przyjmij życzenia Wesołych Świąt i wszelkiej pomyślności tak dla siebie, jak kochanych Wujostwa i pani Milonot.

Jak tylko ciężar z mózgu zejdzie, wynadgradzę dzisiejsze braki i rozpiszę się obszerniej.

Tymczasem ręce kochanego Ojczulka całuję po tysiąc razy.

14.

Kraków d. 3 lutego 1874.

Najukochańszy Ojcze!

Załączony list Szanownego doktora Helbicha odniosłem drowi Ściborowskiemu na drugi dzień po otrzymaniu; nie zastałem go wprawdzie w domu, ale za to spotkałem na mieście i oświadczyłem, że byłem osobiście i pozostawiłem wspomniane pismo.

. . . Teraz w całej Austrii na porządku dziennym są tylko sprawy dowodzące zgnilizny i rozkładu całego społeczeństwa, a nasza Galicja nie da się wyprzedzić na tem polu. Dopiero co Gablenz, najzdolniejszy z jenerałów austriackich, odebrał sobie życie w Zürichu wystrzałem z pistoletu dla uniknięcia skompromitowania. Następnie wskutek zeznań uwiezionych spekulantów z Offenheimem,

królem finansowym na czele, przystąpiono do zaareztowania hr. Wickenburga, członka Izby Panów, wielkiego dostojnika cesarstwa, gdy zaraz rozbiegła się pogłoska o zastrzeleniu się Giskry, byłego ministra, a chociaż się nie sprawdziła dotąd, sprawdzić się musi, tak jak rzeczy stoją.

Przykro strasznie żyć w dzisiejszej epoce wobec takiej zgnilizny; nigdzie moralnego gruntu, na którym by się oprzeć można, nigdzie najmniejszej nadziei, żeby mogło być coś lepiej nadal. Jako mocno wrażliwy z natury, jestem zupełnie rozbity, widząc to, co się wkoło dzieje, choruję fizycznie i moralnie.

Pyta się Kochany Ojczulek o tytuł i treść mojego nowego dramaciku, o treści mówić trudno, bo to nie da żadnego wyobrażenia; mogę tylko w ogólności nadmienić, że treść wzięta jest ze stosunków społecznych, a w szczególności na tle wyjątkowego stanowiska Żydów względem polskiego społeczeństwa. Wrogo rysujące się przeciwstawienie szczególnie tu, w Galicji, tego żywotnego plemienna wobec naszego coraz to bardziej upadającego towarzystwa, różnica krwi i rasy, wad i przymiotów stanowią główny przedmiot mojej pracy i dlatego nosić ona będzie tytuł *Żyd*. Niestety, nie wykończyłem jej jeszcze pomimo najlepszej chęci, spadł mi bowiem na głowę całkiem niespodzianie odczyt na cel dobroczynny, od którego wymówić się nie mogłem. Ponieważ zaś postanowiłem wziąć za przedmiot odczytu *Antygonę* Sofoklesa, przygotowanie więc jego dużo mnie pracy kosztuje. Muszę bowiem przetłumaczyć wierszem niektóre ustępy, a z greckiego tłumaczyć nie jest to rzecz tak łatwa.

Odczyt jest już zapowiedziany na początek postu, około 22 lutego, i już mnie nie od niego nie uwolni, chyba choroba, której bym sobie wcale nie życzył, tem więcej, że i tak mi już od niejakiego czasu stale dokucza ból głowy, rozdrażnienie i bezsenność, których się dotąd pozbyć nie mogę. — Z karnawału nie robię żadnego użytku, na balu żadnym nie byłem ani na żadnym wieczorze tańczącym.

Na teraz ściskam Kochanego Ojczulka po tysiąc razy i ręce Jego całuję, panu Helbich, Wujostwu, państwu Teofilidym, pani Milonot moje pozdrowienia.

Adam

U w a g i.

Zdania wykropkowane mieszczą wiadomości na owe czasy sensacyjne, bez znaczenia jednak dla badacza poezji i życia Asnyka lub literatury danego okresu.

15.

Kraków d. 8 lutego 74.

Najukochańszy Ojczulku!

Dr Ściborowski, nie wiedząc adresu dra Helbicha, złożył na moje ręce list do niego, ja więc z mojej strony posyłam go Tobie a przy tej sposobności kilka słów od siebie. Przed pięciu dniami

pisałem obszerniej, niewiele mi więc teraz pozostaje do dodania. W przeszłą niedzielę byłem razem z Kossakami na obiedzie u księżny Czartoryskiej, i u nich wszystko dobrze.

Jest podobno jakiś rodzaj amnestii, ale do kogo ona się ściąga dotąd jeszcze rzecz niezupełnie jasna. Wygląda na to, że ona się tyczy tych, co są na Syberii, lub w kraju podpadają jakiegokolwiek karze.

Niech mi Ojczulek doniesie jak najprędzej o swoim zdrowiu, bo z przeszłego listu wnoszę, że przy bolesnej operacji pozbycia się zębów musiało nieco ucierpieć, kiedy nawet Ojczulek z domu teraz nie wychodzi.

Na teraz całuję ręce kochanego Ojczulka. Panu Helbich moje uszanowanie. Wujostwu najserdeczniejsze pozdrowienia.

Adam

U w a g i.

Zdanie wykropkowane dotyczy szczegółu, który jest obojętny dla badacza życia i twórczości Asnyka.

16.

Kraków d. 2 marca 1874
Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Otóż i dzień Twoich Imienin — przede wszystkim więc z samego początku zaczynam od wynurzenia najgorętszych moich życzeń, które oby spełniły się ze wszystkim, co tylko może się odnosić do Twojego prawdziwego szczęścia. Przekonany jesteś o tem, że Twoja pomysłowość, Twoje zdrowie i spokój to mój najwyższy skarb, to moje szczęście zarazem, więc nie potrzebuję wyliczać, czego i jak Ci życzę. Gdy chodzi o Ciebie, to o mnie chodzi także, więc nie mogę mieć nawet żadnej zasługi wzywając opieki niebios nad Tobą.

W samą porę otrzymałem Twój list, Kochany Ojczulku, bo przy nieszczególnym stanie zdrowia i bezsenności, która mnie trapi, fantazja moja snuła już różne przykre przypuszczenia. Uspokojony, nareszcie odetchnąłem wolniej i z większą swobodą wzięłem się do ukończenia mego odczytu, który nareszcie odbył się wczoraj w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego o godzinie czwartej po południu. Przedmiotem mego odczytu była *Antygona* Sofoklesa, nad którą miałem dość pracy, szczególnie bowiem tłumaczenia niektórych ustępów z tekstu greckiego kosztowały mnie dużo mokołu, tem więcej, że nie jestem wcale biegły w grecczyźnie. Ludzie mówią, że odczyt mój wypadł bardzo świetnie, ale ludziom nie bardzo można wierzyć, w każdym razie jestem zadowolony, że się pozbyłem tego ciężaru z głowy i że potrzebująca wsparcia osoba, na której korzyść dałem to przedstawienie (!), zebrała sobie około stu guldenów. Oto wszystko, co się mnie tyczy, zresztą niewiele nowego. Z postem zaczęła się w Krakowie prawdziwa powódź kon-

certów, odczytów i rautów, z których te ostatnie mogłyby być policzone między plagi egipskie. Chronię się też przed niemi starannie, uciekając na moją wyspę, a za to bywam od czasu do czasu w mniejszych, więcej familijnych zebraniach, jak np. u Ordęgów, gdzie panuje staropolska gościnność i prostota. Bawi tu także pani Puławska, oddałem jej dziś właśnie wizytę w Hotelu Saskim, ale była na obiedzie i musiałem poprzestać na pozostawieniu swego biletu. Co do spraw domowych, wypowiedziałem Białobrzeskiemu, wypowiedziałem Wojciechom i tak się już rozpedziłem, zdobywszy się raz na odwagę, że o mało nie wypowiedziałem samemu sobie. Nie mogę tylko odnaleźć Kruka, a zresztą boję się trochę jego nazwiska — *nomen omen* — a Kruk, jak powiadają, lubi wynosić z domu różne przedmioty. Byłem dziś u P. Librowskiej złożyć jej życzenia na Helenę, wypytywała się o Ojczulka i prosiła mnie bardzo, żeby nie zapomnieć przesłać od niej ukłony, co też wypełniam.

Kończę mój list, bo moja głowa jest dziś jak próżna butelka, którą wysączono do ostatniej kropelki, a list trzeba wysyłać, żeby zdążył na czas.

Na 6-ty Kazimierz pozwolę sobie wypić kielich za Ojczulka zdrowie z tak głośnym toastem, żeby go aż w Warszawie było słychać.

Kochanemu Wujowi dziękuję za Jego odpowiedź na moje prośby i ściskam Go serdecznie, Wujence rączki całuję, pani Milotowej ukłony.

A teraz jeszcze raz zwracając się do mojego Najdroższego Ojczulka i przyciskając się do Jego piersi, okrywam Go najserdeczniejszymi pocałunkami i życzę, życzę najdłuższych lat przy najtrwalszem zdrowiu.

Przywiązany syn
Adam.

17.

Kraków d. 18 marca 1874
Ul. Łobzowska 99 a

Najukochańszy Ojczulku!

Muszę zacząć mój list dzisiejszy od wyrzutów, a to z powodu, że, jak widzę, chce mi się Ojczulek sprzeniewierzyć i zrobić jakiś odmienny plan na lato, nie odpowiadający wcale moim nadziejom i wspólnym naszym umowom. Nie będę jednak posuwał moich wymówek daleko, bo sędzę, że to najgorszy sposób, nie prowadzący do wygrania sprawy, a przy tem spodziewam się, że rzecz jeszcze nie rozstrzygnięta i przy nadejściu ustalonej wiosennej pory da się wreszcie na moją korzyść załagodzić. Tylko jedną maleńką chcę zrobić uwagę, żeby się drogi Ojczulek względami papierków wcale nie krępował, a przyjechał tak samo do mnie jak przeszłego roku. Możemy odwiedzić teraz Krynice przed Zakopanem, ponieważ udaje się tam sędzia Korzeniowski, może się zbierze jeszcze większe kółko znajomych, to będzie miał Ojczulek dostateczną rozrywkę.

Zresztą wszystkie te plany zostawiam, ażeby dojrzały pod opieką czasu, wiosennej pogody i stosownego namysłu. Na teraz proszę mnie tylko nie straszyć, a będę czekał cierpliwie stósownej pory.

Kraków rozruszał się znakomicie w tym czasie, życie towarzyskie i intelektualne bardzo się wzmaga, nie ma dnia, żeby w nim nie przypadła jaka uroczystość, odczyt, koncert, zebranie, wieczorek lub loteria fantowa, a czasem, jak to się wydarzyło w niedzielę — oprócz dwóch odczytów i przedstawienia teatralnego przypadł na raz wieczorek muzykalno-deklamacyjny i loteria fantowa.

Nie korzystałem z tego tak bogatego wyboru, miałem bowiem zaproszenie na obiad do księżnej Czartoryjskiej, więc i u niej spędziłem wieczór słuchając prześlicznej sonaty Beethovena na fortepian i skrzypce. Na skrzypcach grał Remenyi, węgierski muzyk, który dawał dwa koncerty w Krakowie i wybiera się właśnie do Warszawy. Franciszek Bylicki, którego Ojczulek poznał w Krakowie i Zakopanem, występował także z nowym dorocznym koncertem na dochód szpitala. Śmietaniński, również słynny pianista, dał ich już trzy, słowem, mnogość niesłychana muzykalnych produkcji. Sokołowski, mój lokator, miewa stałe odczyty w Muzeum Techniczno-Przemysłowem o sztuce plastycznej u Greków i zyskał sobie dużo powodzenia. Mój odczyt o *Antygonie* Sofoklesa drukuje się obecnie w *Przeglądzie Polskim*. Jutro mamy ś-go Józefa, imieniny Ordęgi, u nich więc będę wieczorem. Mam wprawdzie dużo solenizantów, ale trudno ich wszystkich obdzielić. W Warszawie będzie zapewne Ojczulek w tym dniu u Józia Helbicha, któremu i ja przesyłam moje życzenia, jakkolwiek już one na czas nie dojdą. Również jutro przypada ślub jednej z moich znajomych panien, panny Dobrosławskiej, ale na tę uroczystość już nie będę mógł się wybrać. W piątek mam znowu proszone śniadanie u nowożeńców Stefanów Potockich, którzy chcą stworzyć u siebie nowe ognisko umysłowego życia.

Rusza się więc stary Kraków jak może, ale zawsze we wszystkich żywotniejszych sprawach czuć go stęchlizną. Gospodarstwo autonomiczne, bądź to miejskie, bądź szkolne, w jak najopłakaniejszym stanie. Wszędzie niedołęstwo, prywatna, koteryjność, nigdzie energii i uczciwości. Już więcej jak od roku zaciągnięto tę półtoramilionową pożyczkę miejską, dotychczas nic dla miasta nie robią i tylko nadaremnie muszą opłacać procenta. Klóćą się tylko bowiem o to, jak ten łup podzielić pomiędzy siebie, jakie przedsięwziąć roboty, ażeby jak najwięcej w prywatnych kieszeniach pozostało.

Magistrat tutejszy już to jest sławnym pod tym względem, rozporządzając znacznemi sumami i pobierając podatki, chce wszystko zwalić na kark właścicieli. Jak na przykład teraz właśnie wydał rozporządzenie, ażeby właściciele realności, położonych nad brzegami Rudawy, swoim kosztem obmurowali jej brzegi. Zdaje mi się, że to bardzo dziwna pretensja, tem bardziej, że Rudawa sprowadzoną tu została wyłącznie na korzyść młynów. Z drugiej zaś

strony ze względów sanitarnych ten sam magistrat nakazał mi usunąć znad brzegu komórki. Jestem teraz w prawdziwych kłopotach z tego względu. Podaję rekursa i bronię się jak mogę, ale co do tego ostatniego punktu trzeba będzie pewnie ustąpić. Tylko nie wiem, gdzie i jak urządzić te nowe schronienia. Dla mnie, niepraktycznego człowieka, tego rodzaju kłopotki są strasznie nieprzyjemne, tem bardziej, że na porządku dziennym nie ma nic przyjemnego, co by równoważyło te drobne przykrości.

Ceny realności w Krakowie spadły teraz znacznie i jak dawniej był brak pomieszczeń, tak teraz pełno ich pustkami stoi.

Na losach tureckich nie mogę się doczekać wygranej, dzieci mi ciągle płaczą nad uszami, krótko mówiąc, zły humor jest stanowczy (?).

Jedno tylko mnie pociesza, że zacząłem sypiać trochę lepiej, a od Wielkiejnocy pozbędę się już niemowląt. Nie wiem, jak na tem wyjdę, ale w każdym razie będzie odmiana.

Teraz, kochany mój Ojczulku, nagadawszy się o wszystkim do sytu, nie pozostaje mi nic, jak ucałować po tysiąc razy Twoje ręce i prosić o rychłą wiadomość z Twej strony. Panu Helbich moje uszanowanie. Wujostwu, p. Teofilidom, pani Milonotowej najserdeczniejsze pozdrowienia.

Adam

U w a g i.

1. Remenyi-Hoffmann Edward Adam (1830—1898), skrzypek. W Krakowie oceniono jego grę ujemnie, jako szarlatanstwo.

2. Śmietński Władysław Emil, pierwszorzędnny wirtuoz fortepianowy oraz kompozytor, zginął w katastrofie kolejowej pod Mödling, w powrocie ze Styrii, w wieku lat 42, z początkiem września 1886. Był profesorem szkoły muzycznej Horacka we Wiedniu.

3. Odczyt o *Antygonie* drukowany był w *Przeglądzie Polskim* w zeszycie V, z kwietnia 1874.

18.

Kraków d. 10 kwietnia 1874
ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Odebrawszy list Twój tyle serdeczny choć zarazem smutny, względnie do moich nadziei, za łaskawem pośrednictwem pana Rudzkiego, zatrzymałem się z moim stosownie do otrzymanych wskazówek, ażeby go wprost do Konar zaadresować. Tymczasem święta przeszły, a pewny jestem, że spędziłeś je wesoło w kółku tak dobrych przyjaciół, więc i moje życzenia na tym punkcie były już zbyteczne.

Co do mnie, to nie mogę powiedzieć, żebym nie uczył żalu i zwiększonej tęsknoty, dowiedziawszy się o postanowieniu nieodwiedzenia mnie wcale tego roku, jednakże nie mogę mieć nic przeciw temu, jeżeli uważasz, Kochany Ojczulku, że dla zdrowia Twego korzystniejszym będzie pobyt w Konarach. Nie miałbym odwagi w takim razie brać na siebie odpowiedzialność wszelkiej namowy i pocieszam się myślą, że w Konarach znajdziesz dla siebie wszyst-

kie przyjazne warunki przyjemności, wygody i zdrowia. Ja także jestem teraz z wiosną zdrowszy i nieco lepszej myśli. Szczęśliwie minęły święta z całym szeregiem uciążliwych odwiedzin na święcone.

W pierwsze święto byłem pomiędzy innymi u Anczyców i Ordęgów, u tych ostatnich bywam zawsze z równą przyjemnością, żywiąc prawdziwą dla całego tego domu sympatię. Właśnie przyjechał teraz do nich na święta ich syn Karol, konsul francuski w Civita Vecchia, i wczoraj mnie odwiedził.

W Poniedziałek Wielkanocny byłem na obiedzie u księżnej Marceliny Czartoryjskiej, na którym był ks. Władysław, syn Adama, co się ożenił z Orleanką. Jadąc z Paryża do Sieniawy, zatrzymałem się na kilka dni w Krakowie, bardzo przyjemny, pełen prostoty i naturalności człowiek. U księżnej Marceliny mam teraz najprzyjemniejsze *refugium* w Krakowie, co środa doborowa muzyka i bardzo miłe towarzystwo, a od czasu do czasu wesoły obiadek przy swobodnej pogadance.

W ostatnią środę wykonywano przesłiczne rzeczy, koncert Bacha na sześć instrumentów, kwartet Mozarta, fugę organową z preludem Bacha i koncert na dwa fortepiany Mozarta, sama klasyczna muzyka. Inne dni miałem również zajęte do tego stopnia, że nie mogłem zadość uczynić wszystkim zaproszeniom. W dodatku mamy teraz czas przesłiczny, wiosna zaczęła się już na dobre, trawa się zieleni, fiołki kwitną, słowem, przychodzi ochota wybrać się gdzie na wieś, żeby nie mieć nic do pozazdrosczenia Ojczulkowi. Co do ostatniego rozporządzenia magistratu, założyłem wraz z innymi obywatelami znad Rudawy nowy rekurs, w każdym razie zyska się przynajmniej na czasie. Od Wielkiej Nocy odprawiłem Wojciechów i przyjąłem nową służbę, ale przez to nabawiłem się tylko wielkiej niewygody i skończyło się na tem, że musiałem jak niepyszny powrócić znowu do Wojciechów. Odczyt mój o *Antygonie* posłałem *Bluszczowi*, nie wiem tylko, czy go puszcza. Jeżeli przejdzie, to mi się dosyć opłaci, bo Dobroczynność miała z niego dochodu sto guldenów, *Przegląd Polski* za pozwolenie wydrukowania zapłacił mi pięćdziesiąt, a od *Bluszczu* także by mi z jakie osiemdziesiąt przypadło. — Jestem jak ten szlachcic, który sprzedaje zboże na raz trzem Żydom, tylko że w tym razie wszyscy są zadowoleni.

Rzewuski zrobił teraz przepyszną moją fotografię w większym formacie, przysłałbym ją Ojcu, ale do Konar trudno o okazję, czekam więc z tą przesyłką do powrotu.

Na teraz życzę Najdroższemu Ojczulkowi jak najlepszego zdrowia, wypoczynku na świeżem powietrzu i przyjemnej zabawy, a gdy się Ojczulek dostatecznie wzmocni, to może choć później przypomni sobie o swym jedynaku, który Go zawsze najczulej i najgoręcej kocha.

Państwu Helbich, tak starszemu jak i młodemu, moje uszanowanie i najserdeczniejsze pozdrowienia

Adam.

Uwagi.

1. Odczyt o *Antygonie* drukowany był także w *Bluszczu* w nr 14 do 15 (16) od 8 do 22 kwietnia 1874.

2. Książę Władysław Czartoryski (1828—1894), syn księcia Adama, senatora, wojewody i ministra (rosyjskiego) spraw zagranicznych, po śmierci pierwszej żony, córki Krystyny, królowej hiszpańskiej, ożenił się powtórnie z Małgorzatą, księżną Nemours z domu Orleanów (stąd zwaną Orleanką).

19.

Kraków dnia 5 maja 1874 r.
Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojcze!

Spodziewałem się, że w ostatnich dniach kwietnia wyjadę na wieś i że już stamtąd do Ojczulka pisać będę donosząc o miejscu swego pobytu, tymczasem druga zima, która się rozpoczęła na nowo, powstrzymała mój entuzjazm do wiejskiej idylli i skłoniła mnie do pozostania jeszcze na czas jakiś w Krakowie, dopóki na dobre cieplejsza wiosna nie rozpocznie swego panowania. Nie wiem, jak tam w Konarach, ale tu w Krakowie używaliśmy w pierwszych dniach maja dziwnego widoku białozielonawych trawników pod śniegiem i byliśmy zmuszeni na nowo zacząć palić w piecach. W ciągu upłynionego miesiąca miałem miłą niespodziankę odwiedzin pana Józefa Helbicha, który był tyle dobry, że wstąpił do mnie. Spędziłem też z nim potem cały wieczór u państwa Kossak na przyjemnej pogadance o Warszawie, i o obu Ojczulkach, co są w Konarach. Zaczynają już od czasu do czasu zjawiać się przelotni gości z tamtej strony, w tych dniach był też u mnie adwokat Leo z Warszawy, a na czerwiec mam zapowiedziane przybycie pani Modrzejewskiej, która podobno także wybiera się do Zakopanego. W Zakopanem prawdopodobnie tego roku zjedzie się mnóstwo osób, przynajmniej wnosząc z liczby tych, co tam projektują spędzić lato. Już się też ukonstytuowało Towarzystwo Tatrzańskie, mające się zająć ułatwieniem przystępu na szczyty, pobudowaniem szałasów i różnymi dogodnościami dla zwiedzających, a zarazem wzięść w opiekę kozice i świstaki, które nielitościwie tępione dotąd, mogłyby całkiem wyginąć. Z Krakowa świat powoli zaczyna już się rozjeżdżać, wyjechała księżna Marcelina, wyjeżdżają Wodziccy i Potocecy. Kończą się więc przyjęcia i wieczory.

Poczeiwy, zaeny pan Ordega zasłabł nieco w tym czasie, odwiedzałem go więc częściej niż zwyczajnie; przestraszyliśmy się o niego, ale na szczęście oprócz febrycznej gorączki w skutku przeziębienia, nic złego się nie pokazało. Teraz ma się już lepiej, tylko uskarża się na osłabienie. Panna Ordeżanka ma jechać właśnie do stryja, pana Macieja, który obecnie jest w Wrocławiu, i razem z nim udać się do Szczypiórna, wstrzymywała ją tylko choroba ojca, a teraz jeszcze ból zębów. Na porządku dziennym w Galicji ciągle jeszcze same bankructwa i sprzeniewierzenia kasowe, niedawno zemknął we Lwowie Kalita, sprzeniewierzywszy fundusz Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, teraz zaś zemknął z Krakowa

Wolański kontroler, a aresztowanym został Bożewski, dyrektor filii Banku Hipotecznego, za deficyt trzydziestu tysięcy. — Spotkałem się kilka razy z Widerakiewiczem, bardzo się dopytywał o Ojca i prosił mnie koniecznie, żeby załączyć w liście jego pozdrowienia, z czego się też obecnie wywiązuję.

Ze mną wszystko po staremu, nie jestem ani bardzo zdrow, ani bardzo chory, i nędze żywota znoszę, jak mogę. Co mi jest prawdziwie nieprzyjemnem, że mi teraz i oczy zaczynają dokuczać, a na tym punkcie jestem bardzo tchórzliwym. Pocieszam się tylko, że to przejdzie jako chwilowa dolegliwość, która nie przybiera wcale dotąd znaczniejszych rozmiarów; widok zielonych łąk i lasów będzie dostatecznym, ażeby ją usunąć. W każdym razie o odpowiedź będę prosił jeszcze do Krakowa, ponieważ przed dziesięciu dniami nie wyjadę, a opóźniwszy się z moim listem pragnąłbym choć nie zasłużenie mieć jak najwcześniej wiadomość o zdrowiu Kochanego Ojczulka jako też i szanownego doktora Helbicha. O to, jak się panowie bawią, nie pytam, bo z góry jestem przekonany, że jak najlepiej, mimo niepogody i chłodu. Na teraz kończę mój list dzisiejszy ucałowaniem rąk Ojczulka i złożeniem mojego uszanowania tak starszemu panu Helbich, jak i obojemu państwu młodym. Sokołowski, mój towarzysz, zastawszy mnie przy pisaniu, załącza dla Ojczulka serdeczne pozdrowienia. Oczekując z niecierpliwością wiadomości, pozostaję jak zawsze kochającym synem

Adam.

U w a g i.

1. Leo Edward (1829—1901) prawnik-obrońca i publicysta, redaktor *Gazety Polskiej* do r. 1897.

2. Towarzystwo Tatrzańskie zostało założone w r. 1873.

20.

Kraków d. 28 maja 1874
ul. Łobzowska 99 a

Najukochańszy Ojczulku!

Na próżno już od tyłu dni wyczekuję każdego poranku na listonosza, co by mi przyniósł odpowiedź od Ciebie na mój list ostatni z dnia 5 maja — czekam i czekam... i nic nie nadechodzi... i nie wiem, co pomyśleć i jakie przypuszczenia robić?

Czyś się na mnie zagniewał? czyś o mnie zapomniał? czy broń Boże nie jesteś słaby? czy też list na poczcie zaginął? wszystko to jest dla mnie znakiem zapytania a zarazem nieprzyjemną zagadką. — Byłbym się już od dawna wziął do pióra, aby się zapytać, co się dzieje, gdyby nie ciągła nadzieja, że może jutro upragniona wiadomość nadejdzie, tem bardziej, że już mi się parę razy zdarzyło, że zaraz nazajutrz po wysłaniu alarmującego listu nadeszła spóźniona odpowiedź.

Ale dłużej ociagać się już nie mogę, bo mi już na dobre niepokój zaczyna dokuczać. Gdyby to było do Warszawy, byłbym zatelegrafował, ale na wieś to o tem ani myśleć nie można, muszę

więc poprzestać na listownej presji i czekać cierpliwie odpowiedzi. Widocznie tego roku skazany jestem na ciągle wyczekiwanie, wyczekuję lepszej pogody wiosennej, lepszego zdrowia, lepszych kursów na giełdzie i najlepszych wiadomości od Ojczulka, a wszystko nadaremnie, jak widzę. Na wieś nie pojechałem i chyba już nie pojedę, aż w początkach lipca do Zakopanego na stały pobyt w górach. Góry i morze to jedyne uniwersalne lekarstwo na wszystkie ludzkie dolegliwości, tam oddychając świeżem, wonnem powietrzem, pojąc się widokiem wiecznie świeżej a wzniosłej natury, można zapomnieć o cierpieniach i troskach, a komu i to jeszcze nie wystarcza, ten szczęśliwie może gdzie kark skrócić z jakiego szczytu.

Oby tylko lato chciało być ciepłe i pogodne! — bo w przeciwnym razie to bardzo smutna jest dola, siedzieć nieruchomie w owych dusznych i ciemnych izbach i przysłuchiwać się monotonnemu pluskowi deszczu. W Galicji i tak już wylewy wód wielkie poczyniły szkody, kilka powiatów jest w połowie zniszczonych, ucierpiały nie tylko zasiewy, ale i wsie całe jak również drogi i koleje żelazne. W Królestwie pod Warszawą Wisła także poigrała nie żartem, za to u nas w Krakowie zachowała się tym razem spokojnie. —

.....
 Ja zacząłem już pić wodę źegiéstowską *pour acquit de conscience*, wypiję z jakie czterdzieści butelek przed Zakopanem, może mnie to trochę wzmocni chociaż tymczasowo.

Teraz zbliżając się do kresu mojego dzisiejszego listu, muszę wystosować najusilniejsze prośby do Najdroższego Ojczulka, żeby zechciał jak najrychlejszą odpowiedzią zaspokoić moją ciągle wzrastającą niepewność i niecierpliwość. Proszę adresować do Krakowa, bo w każdym razie krokiem się stąd nie ruszę, póki się nie doczekam pożądanych wiadomości.

W nadziei prędkiego a pomyślnego załatwienia niniejszej mojej petycji, całuję ręce Ojczulka po tysiąc razy, polecając się Jego sercu i pamięci.

Panu doktorowi Helbichowi jako też i państwu młodemu moje uszanowanie składam — i pozostaję w oczekiwaniu

Przywiązany syn
 Adam

U w a g i.

Wykropkowane zdania łączą się z opuszczonym ustępem listu 14.

21.

Kraków d. 15 czerwca 1874
 ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojczulku!

Otrzymaany na dniu ósmym czerwca list zaspokoił mnie narzeczcie, że długie milczenie, z którego nie umiałem sobie zdać sprawy, było jedynie skutkiem zagubienia listu na poczcie i że

Kochany Ojezulek ze stanu swego zdrowia jako tako jest zadowolony, mając przy tem dostateczną rozrywkę w miłym towarzystwie przy zajęciach gospodarskich.

Ja dotychczas ciągle dosiaduję w Krakowie oczekując ustalonej pogody w lipcu, ażeby się puścić w góry. Tymczasem jednakże od czasu do czasu robię drobne wycieczki w okolice Krakowa w towarzystwie Sokołowskiego, Bylickiego i Łuszczkiewicza, profesora Szkoły Sztuk Pięknych. Byliśmy w ten sposób w ruinach zamku tęczyńskiego, potem w klasztorze w Czerny, a przeszłej niedzieli w Niepołomicach, w dawnym myśliwskim zamku królów polskich. Ta ostatnia wycieczka była najwięcej urozmaicona — wyjechaliśmy bowiem wieczorem w sobotę koleją żelazną do Podłęża, drugiej stacji na drodze do Lwowa. Tam czekał nas z wózkami sędzia z Niepołomic, który nas do siebie na nocleg zawiózł.

Przespaliśmy się więc w owym zamczysku, które dziś mieści w sobie urzęda i mieszkania urzędników, i wstaliśmy równo ze wschodem słońca dla rozpatrzenia się po miejscowości. Zwiedziliśmy zamek, który teraz jedynie pod względem architektonicznym zawiera dosyć ciekawych szczegółów, poczem wyruszyliśmy na miasteczko i do kościoła. Kościół w głównych swoich częściach zachowujący pierwotną architekturę z czasów mniej więcej Kazimierza Wielkiego, ozdobiony dwiema późniejszymi kaplicami Branickich i Lubomirskich, posiada wiele ciekawych zabytków, dyplomy Kazimierza Wielkiego i arcybiskupa Bodzanty z dochowanemi pieczęciami, nader bardzo piękny kielich w stylu romańskim z ozdobami w jak najlepszym smaku i wielką gotycką monstrancję, dar Branickich z początku siedemnastego wieku. Obejrzeliśmy to wszystko, poczem wyruszyliśmy w niepołomickie lasy aż do historycznego dębu, pod którym August drugi po wielkiem polowaniu nocował.

Dąb już dziś zupełnie suchy i odarty z kory, wisi tylko na nim tablica pamiątkowa.

Po powrocie z lasu odwiedziliśmy miejscowego księdza, poczem udaliśmy się na obiad do gościnnego sędziego. Po obiedzie przepawiliśmy się łódką przez Wisłę, która tuż pod Niepołomicami płynie, i tam na drugiej stronie zastaliśmy już czekające konie pana Pawła Popiela, które nas do jego wsi Ruszczy zawiozły. Tam nas znowu czekano z obiadem i spędziliśmy kilka godzin w bardzo miłym towarzystwie. Wieczorem zaś odesłano nas do Krakowa. Wybieramy się jeszcze w tych czasach do Szczepanowa, miejsca urodzenia ś-go Stanisława. Kilku naszych znajomych przyjeżdżało teraz niedawno przez Kraków. Pierwszy z nich Brandt, który zjawił się w ostatnich dniach maja, widziałem się z nim u państwa Kossaków. Bawił dni kilka, poczem wspólnie z panem Juliuszem pojechali na kilka tygodni do Bałty. Przed ośmiu dniami znowu przyjechał Fritsche z żoną, oprowadzałem ich po Wawelu. Ostatecznie zaś przejechała przez Kraków pani Modrzejewska, udająca się do Lwowa, ale z nią się nie widziałem, bo właśnie byłem na wycieczce. Miałem także wizytę panów Jenikego i Ungra z War-

szawy, podróżujących w celach nowego wydawnictwa. Oto i całe pokłosie wiadomości, które naprędce zebrać mogłem dla Kochanego Ojczulka. Zresztą wszystko tak jak było, zapijam się wodą źegetowską zając kwasnym mlekiem; jak mi to posłuży? skutek pokaże.

Proszę o dalsze wiadomości o Ojczulku, w każdym razie będę pisać jeszcze przed wyjazdem do Zakopanego. Tymczasem ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy całuję. Całej familii państwa Helbich moje uszanowanie.

Proszę pozdrowić także ode mnie Jagusię i podziękować za pamięć.

Kochający syn
Adam

U w a g i.

1. Łuszczkiewicz Władysław (1828—1900), profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, znany historyk sztuki.
2. Brandt Józef (1841—1917), wybitny malarz polski.
3. Popiel Paweł (1807—1892), uczestnik powstania listopadowego, wybitny członek grupy konserwatywnej, w latach 1874—1881 poseł na Sejm galicyjski.
4. Fritsche, kolega uniwersytecki Asnyka z Heidelbergu (por. list Asnyka z 7 VII 1861, Rkps Bibl. Narod. 326 M.), później lekarz.
5. Unger Józef (1817—1874), drukarz i wydawca warszawski, założyciel *Tygodnika Ilustrowanego i Wędrowca*.
6. Jenike Ludwik (1818—1903), pierwszy redaktor *Tygodnika Ilustrowanego*, zasłużony tłumacz Goethego na język polski.

22.

Kraków d. 4 lipca 1874
Ul. Łobzowska nr 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Teraz już listy nasze potrzebują dłuższego czasu, zanim dojdą z Krakowa do Konar i odwrotnie, różnica zaś ta da się nam jeszcze więcej odczuć w korespondencji podczas mojego pobytu w Zakopanem; trzeba się więc będzie spieszyć z odpowiedzią zaraz po odebraniu listu. Ja jestem już na wyjeździe, w poniedziałek a najdalej we wtorek wyruszę w drogę i dlatego już przysły list niech Ojczulek raczy adresować przez Kraków w Zakopanem. Wybieram się tak samo jak przeszłego roku z Ojczulkiem wózkim góralskim w towarzystwie prawdopodobnie księdza Chmielewskiego, bo samemu odbywać drogę to nieprzyjemnie i nieekonomicznie zarazem. Podobno już dużo osób jest tam na miejscu i później byłby wielki kłopot o pomieszczenie, tem bardziej, że wiele chat już jest z góry zamówionych i zapłaconych. W ostatnich dniach czerwca przybyła tu pani Korycka z Snaczyńskich, kuzynka Rudzkiego, w przejeździe do Krynicy. Dała mi znać o swoim przybyciu, więc zaraz poszedłem ją odwiedzić w Hotelu Saskim. Byłem z nią potem w Ogrodzie Strzeleckim na muzyce i umówiliśmy się, że ją zaprowadzę na wystawę obrazów, ale zaszło nieporozumienie co do dnia, ja przyrzekłem na środę, a ona mnie oczekiwała we wtorek,

przez co trzy razy będąc u niej w środę ani razu jej nie zastałem i tak zamiar ten spełził na niczem. Dostałem tylko od niej bilecik z pożegnaniem, wyświecający pomyłkę i dziękujący przynajmniej za dobre chęci.

Nie wiem, jakim sposobem zaszła ta pomyłka, bom jej wyraźnie mówił, że we wtorek na cały dzień wyjeżdżam do Piekar, gdzie musiałem dać słowo, że przyjadę. Piekary jest to prześliczna wioska, położona nad Wisłą naprzeciw ruin opactwa tynieckiego, a będąca własnością państwa Miliewskich. We środę rano zjawił się także u mnie sędzia Korzeniowski z Warszawy. Wybrał się był do Krynicy, ale przyjechawszy do Bochni, zastał wszystkie miejsca na poczcie zajęte na cały tydzień; bojąc się więc puszczać wózkami, powrócił z niczem do Krakowa. Miał niby zamiar pojechać do Francensbadu w dalszym ciągu, ale na drugi dzień od samego rana przysłał mi kartkę z doniesieniem, że się czuje śmiertelnie chorym i z prośbą, abym przyszedł natychmiast do niego z jakim doktorem. Przestraszyłem się mocno i pobiegnąłem zaraz do Harajewicza, którego też szczęśliwie zastałem. Zastaliśmy sędziego wprawdzie nieco słabego, ale żadnego niebezpieczeństwa, tylko mocne rozdrażnienie nerwów i osłabienie po pigułkach, które poprzednio zażywał. Wyperswadowaliśmy mu wszystkie jego strachy i myśli o śmierci, które go niepokoiły, a Harajewicz zapisał mu uspokajające lekarstwo. Na drugi dzień był już mniej więcej w zwykłym stanie, tylko postanowił nie puszczać się już dalej w drogę, lecz powrócić do Warszawy. Na Ojczulka narzekał przede mną, że się nie zdecydował z nim pojechać do Krynicy i znalazł w tem u mnie chętnie ucho na swoje skargi.

Kossak także powrócił już z Balty, byłem u nich z pożegnaniem, przywiózł podobno ze sobą wiele ciekawych szkiców. Byłem także u Matejki, zaprowadził mnie do pracowni i pokazywał swoją najnowszą pracę, przedstawiającą wyciąganie na wieżę katedry zygmuntońskiego dzwonu. Jeszcze nie jest ona wykończoną, ale odznacza się niezwykłą siłą kolorytu.

We czwartek państwo Ordegowie zaprosili mnie, Sokołowskiego i Bylickiego na obiad pożegnalny. Bawiliśmy się dobrze rozweselając wytwornem burgundzkiem winkiem.

Wyjeżdżam ostatecznie w poniedziałek z księdzem Chmielewskim, jak to nadmieniałem na początku listu. Prawdopodobnie wyruszy jednocześnie z nami familia Anczyców, która się przypomina pamięci Ojczulka. Anczyc utrzymuje, że byłby bardzo niespokojny o żonę, gdyby się był Ojczulek pojawił tego roku.

Z wiadomości ogólniejszych mam tylko do nadmienia, że Kraków przez dni kilka był mocno zajęty wyborem prezydenta. Dietel bowiem ustąpił, a na jego miejsce dwóch było głównych kandydatów, Weigel i Zyblikiewicz. Ostatecznie Zyblikiewicz zwyciężył.

Teraz nie pozostaje mi nic, jak ucałować po tysiąc razy rękę Najdroższego Ojczulka na wyjezdnie i całej familii Państwa Helbich złożyć moje uszanowanie.

Adam.

U w a g i.

1. Dr Harajewicz Jan, dyrektor Szpitala św. Łazarza w Krakowie w latach 1866—1893.
2. Matejko Jan (1838—1893), genialny twórca historycznego malarstwa polskiego.

23.

Zakopane d. 22 lipca 1874

Najukochańszy Ojczulku! Wczoraj nareszcie list Twój doszedł do Zakopanego i zaspokoił mnie co do najważniejszych dla mnie punktów, odnoszących się do Twojego zdrowia, usposobienia i przyjemnie spędzanego czasu. Ja ze swojej strony także od dwóch tygodni bawię w Zakopanem i również jestem bardzo zadowolony z mego w niem pobytu. Pogoda służy teraz ciągle prześliczna, powietrze wonne i świeże, wieszycie piękne widoki przed oczami, pokusy do coraz to nowych wycieczek, a przy tem liczne i miłe towarzystwo, wszystko to przyczynia się do zdrowia i dobrego humoru zarazem. Byłem już na nowo u Morskiego Oka i Czarnego Stawu, nad tymże dla wygody gości buduje się tam teraz schronienie o kilku izbach, w których będzie można wygodnie przenocować, a nie, jak dotąd, pod gołym niebem. Zawiązało się bowiem teraz Towarzystwo Tatrzańskie, do którego i ja należę, a które podejmuje różne ulepszenia, ażeby Tatry uczynić więcej przystępnymi i zwiedzanymi. Poprawiają się więc drogi, budują mostki, kładki, szałas na noclegi, tratwy do pływania po górskich jeziorach itd. W samym Zakopanem urządziło się już rodzaj kasyna, gdzie są dzienniki i gdzie się goście na czytanie i gawędkę schodzić mogą. Towarzystwo także swoim kosztem opłaca straż dla ochrony dzikich kozic i świstaków, które przy ciągłym tępieniu byłyby się doczekały w naszych Tatrach ostatecznej zagłady. Jeżeli tylko gorliwość nie ustanie i zbierze się dostateczna ilość członków dla poparcia pieniężnie towarzystwa, to może oddać ono wiele usług, a nawet przyczynić się do powiększenia dobrobytu górali. Na Giewoncie, którego Ojczulek zna doskonale, bo się ciągle na niego patrzył spod gołębnika, byłem wkrótce po przyjeździe z księdzem Sutorem i profesorem Świerzem. Wdrapaliśmy się na szczyt jego, aby go objąć w posiadanie i zatknąć tam chorągiew towarzystwa. Dokonaliśmy też tego dzieła przy licznych obrządkach tak pogańskich jak i chrześcijańskich. Ja pełniłem obowiązki kapłana pogańskiego, lejąc wino w wykopaną jamę i czyniąc tym sposobem libację podziemnym bóstwom; na pamiątkę włożyliśmy w dół butelkę z naszymi nazwiskami i krótką wzmiankę o dokonanym wiekopomnym fakcie i dniu tej uroczystości, poczem zatknęliśmy na olbrzymiej tyce zawieszoną chorągiew, przysypaliśmy ziemią, przywaliliśmy głazami i wnet powitaliśmy ją powiewającą nad naszymi głowami salwą z rewolwerów, śpiewami, toastami i pyrrhicznymi tańcami. Odtąd powiewa ona ciągle na Giewoncie, widzialna z Zakopanego przez lunetę bardzo dokładnie, gołem zaś okiem zaledwie

ją rozeznąć można. Tego roku gotuję się na wielką wyprawę na Gierlach jako na absolutnie najwyższy szczyt z całych Tatr. Na trzeciego sierpnia gotuje się wielka uroczystość nad Morskiem Okiem, węgierskie Towarzystwo Karpackie przybywa do nas w gości i my je tam przyjmujemy. Zjedzie się na ten dzień masa osób tak z Węgrów, jak i z Galicji, Szalay także przywiezie część swoich gości ze Szczawnicy, słowem, będzie wielkie zgromadzenie w górach.

W Zakopanem także się dotąd zebrało już liczne towarzystwo. Ja ze znajomych mam Anczyców, panią Chłapowską i Natanson, które mieszkają w jednym domu i tworzą z familiami swemi olbrzymi falanster, dalej pp. Chałubińskich, panią Kruszyńską, księdza Krechowickiego z rodziną, Bylickiego i wiele innych znajomych, których nie wyliczam, bo ich nazwisk albo Ojczulek nie zna, albo by sobie nie przypomniał.

Na tem kończę mój obecny list, całując ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy. Państwu Helbich moje uszanowanie.

Adam.

Uwagi.

1. Szalay Józef Stefan (zmarł 1876 w wieku ok. 80 lat), ówczesny właściciel uzdrowiska Szczawnica, które następnie darował Polskiej Akademii Umiejętności, a ta następnie sprzedała je dzisiejszemu właścicielowi, Adamowi hr. Stadnickiemu.

2. falanster (z fr.) — wielki budynek dla pewnej ilości osób, by razem mieszkały, pracowały i wspólnie korzystały z wspólnej pracy (według projektów socjalistycznych Fouriera).

24.

Kraków d. 29 sierpnia 1874
Ul. Łobzowska 99 a

Najukochańszy Ojczulku!

Nie czekając już odpowiedzi Ojczulka, gdyż może by mi przyszło znowu tak długo czekać jak przeszłym razem, zabrałem się do pióra, aby donieść, że już nareszcie, zakończywszy wszelkie peregrynacje, powróciłem do siebie z tą miłą nadzieją, że teraz przecie owa wschodnio-indyjska poczta z Konar poprawi się co do swej punktualności.

Opowieść moich dalszych losów po powrocie z Szczawnicy nie posiada już tego romantycznego kolorytu, którym się odznaczały: wycieczka moja do Szmeksu i Kolbachów, powrót przez Polski Grzebień, nocleg przy Morskiem Oku itd.

Przyjechawszy bowiem ze Szczawnicy nie robiłem już większych wycieczek i tylko ograniczałem się więcej na towarzyskim życiu w samem Zakopanem.

Ubytek doktora Kaczorowskiego, jego żony i miłej córeczki, z którymi tyle wesołych chwil spędziłem, musiałem zastąpić znowu towarzystwem pani Chłapowskiej, Natanson i panny Wolskiej, które poprzednio zaniedbywałem dla pięknych oczu córki doktora.

Gdyby nie przeszłoroczny krach, byłbym już złapany na dobre, o mało co nie oświadczyłem się przy rozstaniu, ale wspomniawszy na niskie kursa, pozostawiłem wszystko w zawieszeniu.

Zakopane w tym roku przy końcu przybrało bardzo ożywiony charakter. Mieliśmy uroczystość w rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa, obchodzoną ogniami sztuczными, wystrzałami z moździerzy i wieczorem tańczącym. Mieliśmy teatr amatorski, w którym brała udział pani Modrzejewska, panowie Benda i Fiszer, potem wieczór muzykalno-deklamacyjny, na którym grał pan Franciszek Bylicki a deklamowała pani Modrzejewska — a na ostatku jeszcze dwa wieczory tańczące, z których ostatni udał się jak najlepiej, bo tańczono do samego rana. Ja z mojej strony chciałem na ukoronowanie wszystkich moich wycieczek zrobić wielką wyprawę na Gierlach, ale przez długi czas nie mogłem znaleźć ochotników, co by chcieli podzielić trudy tego przedsięwzięcia, a gdy ostatecznie udało mi się zwerbować towarzystwo, jak na złość przyszły deszcze, które przez dziesięć dni ostatnich trzymały nas w oblężeniu. Na dwa dni przed moim wyjazdem wszystkie szczyty pokryły się śniegiem i napawaliśmy się dziwnie pięknym widokiem całego bielejącego pasma gór. Przy tej bowiem białości śnieżnego okrycia wszystkie linie, kontury i załomy wystąpiły z daleko większą dokładnością, cała perspektywa stała się wyraźniejszą i rozleglejszą, a jeszcze gdy na odjeźdźnym słońce wydostało się z chmur i oświeciło śnieżyste grzbiety i stoki, połyskujące w jego promieniach, to zgodziliśmy się wszyscy jednogłośnie, że nigdy jeszcze tak wspaniale wyglądających Tatr nie widzieliśmy. — Przez całą drogę do Nowego Targu podziwialiśmy nieustannie, nie mogąc się dość nasycić, ten świetny krajobraz górski, olbrzymiejszy jeszcze w miarę oddalenia i ukazujący coraz to nowe wierzchołki Tatr węgierskich. Drogę z Zakopanego odbywałem razem z Bylickim i Ryxem, więc droga przeszła prawie niepostrzeżenie. W Krakowie zastałem już Bronisia Kłockiego, o widzeniu się z którym w Szczawnicy donosiłem poprzednio. Również powróciła już pani Wyganowska, poszedłem więc natychmiast do Kossaków, żeby się z nią jeszcze raz widzieć i pożegnać.

Oprócz tych spotkań miałem jeszcze trzecie niespodziane z Adamem Chodyńskim, spędziliśmy więc z sobą kilka godzin razem, jak przystoi na kaliszaków, przy buteleczce. Kazał Ojczulkowi przesłać swe uszanowanie, a mnie na pamiątkę obdarzył wydaniem przez siebie opisem klasztoru OO. Reformatów w Kaliszu, — ja mu się za to odwdzięczyłem swoim dramatem.

Na teraz kończę, całując ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i prosząc o odpowiedź, która mi się podwójnie należy. Całej familii Szanownego doktora Helbich moje uszanowanie

Adam.

U w a g i.

1. Fiszer Gustaw, słynny aktor, monologista i humorysta lwowski.
2. Benda Feliks (1832—1875), brat Modrzejewskiej, sławny aktor i reżyser teatru krakowskiego.

25.

Kraków d. 24 września 1874
Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Sam nie spostrzegłem się, jak upłynęło dziesięć dni od otrzymania Twego ostatniego listu, którego obszerność wynadgrodziła mi dość długą przerwę, spowodowaną zaginięciem mojego listu, pisanego po powrocie z Szczawnicy. Już to zgromadził w nim dla mnie Najdroższy Ojczulek zapas wszelkiego rodzaju interesujących mnie wiadomości i chciałbym wywdzięczyć Mu się za to, jakkolwiek teraz na krakowskim bruku nie posiadam dostatecznego materiału. Powróciłem znowu do zwykłej monotonii życia i zabrałem się po części do skrobania po papierze.

Ostatki kąpielowych gości przeciągają przez Kraków powracając do swych domów, a i znajomi krakowscy powoli przyplływają na zimowe leże. Z warszawiaków widziałem się tu jeszcze z Kazimierzem Władysławem Wójcickim, który bawił tu kilka tygodni biorąc kąpiele w Swoszowicach, a w ostatnich dniach z mecenasem Edwardem Leo, który obejmuje teraz redakcję *Gazety Polskiej* i przybył mnie kusić, ażebym mu sprzedał cząstkę duszy mojej.

Oprócz tego widziałem się również jeszcze z Karolem Podgórskim i Wawnikiewiczem, kolegami z Heidelberga, Edwardem Kaplińskim, budowniczym z Warszawy, zacnym dawnym znajomym, który nieszczęściem dostał zapalenia płuc i jedzie na zimę do Meran.

Boję się bardzo o niego, by nie podzielił smutnego losu swego brata Leona, utalentowanego malarza, który przed półtora rokiem skończył na suchoty.

Z krakowskich znajomych powróciła już z Warszawy pani Ryx, panie Librowskie i państwo Ordęgowie z Krynicy — a pp. Pawlikowscy z Francensbadu. Byłem tam wszędzie z powitaniem, pani Librowska zasyła Ojczulkowi najserdeczniejsze pozdrowienia. Co do panny O., widzę, że muszę Ojczulkowi wyjaśnić moją sytuację, żeby nie było żadnego na tym punkcie nieporozumienia. Przedstawię więc rzecz całą w świetle historycznym, zaczynając od samego początku. Zanim mi Kochany Ojciec doniósł o pobycie w Krakowie tej ze wszech miar zacnej rodziny, Sokołowski, który znając już ich z Paryża bywał dość często w ich domu w Krakowie, namówił mnie do zapoznania mnie z nimi i sam mnie tam wprowadził, nie tając się wszakże, że sam ma pewne matrymonialne zamiary. Sokołowski jest pod każdym względem przyzwoitym, rozumnym i uczciwym człowiekiem, uważałem więc rzecz całą za szczęśliwie ułożoną i bynajmniej nie powstało mi w głowie krzyżować jego planów. Zacząłem więc bywać najbezinteresowniej w świecie, tak jak się bywa w domu, dla którego się ma prawdziwy szacunek i sympatię bez żadnej jednakże myśli na przyszłość i bez żywszego bicia serca. Przyzwyczałem się do biernej roli, przyzwyczałem się uważać pannę jako bardzo dobrą i przyjemną osobę, która może być żoną

drugiego, i nie odczuwając żadnej zazdrości, życzyłem sobie tylko pozostać na przyjaznej stopie.

Tak się doskonale zakonserwowałem w tej mojej bierności, że dziś, jakkolwiek by wzięły obrót nadzieje Sokołowskiego, nie umiałbym już przejść do innej roli. A to nie dlatego, żebym nie zdołał ocenić wysokich przymiotów panny, żebym ją nie widział prawdziwie szlachetną, dobrą, rozumną i zajmującą, ale właśnie dlatego, iż widząc ją taką uważam, że zasługuje mieć męża, który by ją prawdziwie kochał. Ja co do mnie nie poważylbym się nigdy powiedzieć kobiecie, że ją kocham, nie mając dla niej nic więcej prócz przyjaźni — ani też dać jej do zrozumienia, że się pragnie jej ręki bez miłości, jedynie dlatego, że się ją uważa za stosowną partię. Być może, że to wszystko, com powiedział, wygląda dość śmiesznie w moim wieku, mam nawet niejaka samowiedzę, żebym pewniejsze znalazł szczęście, dając się powodować rozsądkowi, ale cóż na to poradzi, kiedy ja i rozsądek nigdyśmy dotąd nie chodzili w parze i prawdopodobnie nigdy się już nie spotkamy z sobą na tym świecie wad i ułomności.

Mój drogi Ojczulku, tylko się nie gniewaj na mnie za moją szczerłość, możesz pomyśleć sobie o mnie, że jest wariat, odpychający własne szczęście — ja ci z góry przyznam słuszność, ale dodaj zawsze, że to uczciwy wariat, który tylko samemu sobie szkodzi.

Przechodząc teraz do innych spraw żywota na zapytanie Ojczulka co do stanu moich interesów, muszę z pokorą wyznać, że się dotąd prawie zupełnie nie poprawiły. Wiele innych papierów poszło, i to dosyć znacznie, w górę, a moje jak stoją, tak stoją uparcie. O procentach dotąd nawet mowy nie było, zobaczę dopiero na Nowy Rok, czy mi się co okroi. Mimo tego żyję jakoś szczęśliwie — oglądając się wyłącznie na moje osobiste dochody. Te, jakkolwiek nie są tak świetne, pozwalają mi przecież czekać cierpliwie lepszych czasów. Zawsze w przeciągu bieżącego roku wyciągnąłem do sześciuset reńskich z mojego pióra, a spodziewam się jeszcze ze czterysta przyczynić. Na giełdzie bowiem literackiej akcje moje stoją teraz wysoko i wydawcy cisną się do mnie jeden przez drugiego, zamawiając sobie współpracownictwo. Był u mnie właśnie po raz trzeci Gubrynowicz ze Lwowa, wydawca *Ruchu Literackiego*, zostawił mi dwadzieścia złotych reńskich w zamian za osiemdziesiąt wierszy. Cztery wiersze guldena — to jeszcze ujdzie.

Koźmian wymógł na mnie, żebym mu pisał recenzje teatralne do *Przeglądu Polskiego*, ofiarując mi za to trzydzieści reńskich od arkusza małego formatu i darmo krzesło na wszystkie przedstawienia.

Leo zamówił u mnie przynajmniej raz na miesiąc felieton do *Gazety* po piętnaście rubli od sztuki.

Oprócz tego zacząłem pisać dramat wierszem na konkurs, a kończę zaczęty dawniej prozą. W końcu zresztą mam szczerą i rzetelną zamiar na pierwszego października, a najdalej na pierwszego grudnia, wygrać sto tysięcy reńskich na losach tureckich,

w którym to razie po Nowym Roku popłynę do Grecji, śpiewając orficzne hymny, i tam poślubię syrenę z Egejskiego Morza, którą zaślubiwszy, w klatce do domu przywiozę. Otóż zdaje mi się, że się już wypowiedział z wszystkich moich złych lub dobrych myśli i mogę już zakończyć dzisiejszą gawędę. Z nowin otrzymanych od Ojczulka najsmutniejszą dla mnie była wiadomość o tak rozpaczliwym stanie mojego zacnego Chrzestnego. Poprzednio słyszałem o polepszeniu i cieszyłem się nadzieją, że jeszcze powróci do zdrowia. Teraz widać wszystko już stracone i być może, iż już nie żyje w tej chwili.

Panu doktorowi i całej jego familii oświadczyć Ojczulek moje uszanowanie i pozdrowienia. Stryjostwu Karolom proszę także najserdeczniej podziękować za ich pamięć o mnie, jako też dobrej Jagusi, dawnej wiernej przyjaciółce naszej.

Ojczulkowi ręce po tysiąc razy całuję prosząc, ażeby zachował dla mnie pobłażanie przy moich dziwactwach.

Przywiązany syn

Adam

P. S. Niech mi Ojczulek doniesie, gdzie mam następnie list adresować, bo według odebranego listu wyjazd z Konar nastąpi w pierwszych dniach października.

U w a g i.

1. Wójcicki Kazimierz Władysław (1807—1879), historyk literatury i obyczajowości Warszawy, powieściopisarz.

2. Koźmian Stanisław (1836—1922), polityk, publicysta, teatrolog, dwukrotnie dyrektor teatru krakowskiego, jeden z założycieli *Przeglądu Polskiego* i jego redaktor, współautor *Teki Stańczyka*, autor szeregu dzieł politycznych, literackich oraz głośniejszego czasu *Rzeczy o roku 1863*.

W *Przeglądzie Polskim* 1874—75 ukazała się tylko jedna recenzja Asnyka, a to dramatu Calderona *Książę Niezłomny* — (Rozbiór i ocena w zeszycie V na 7 stronach).

3. Kapliński Leon (1826—1873 — zmarł 16 III w Miłosławiu), malarz i autor. Prace literackie drukował w *Czasie* i *Przeglądzie Polskim*.

4. W wydawanej przez mecenasa Edwarda Leo w Warszawie *Gazecie Polskiej* nie znalazłem w roczniku 1874 felietonów podpisanych nazwiskiem Asnyka. W roczniku 1875 znalazłem kilka felietonów-korespondencyj (z tych 4 w odcinkach) częściowo podpisanych kwadratem (□), — które przypuszczalnie, sądząc po stylu i poruszonych tematach oraz sposobie ich nasświetlenia, pochodzą od Asnyka.

5. Wspomniany tu dramat wierszem, to *Kiejstut*, a dramat prozą, to *Żyd*.

26.

Kraków d. 17 listopada 74
Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Nie mogłem doręczyć listu panu Lucjanowi, bo przez cały czas jego pobytu, bumlując razem z nim po mieście, nie miałem chwili czasu, którą bym mógł poświęcić na pisanie. Byliśmy bowiem prawie ciągle ze sobą i jeździliśmy nawet do Wieliczki oglądać

kopalnie. Przyszedszy do domu wieczorem, zastałem list Ojczulka i domyśliłem się zaraz, że to pan Lucjan przyjechał, dziwiłem się tylko, czemu nie stanął u mnie, bo nie wiedząc dnia, w którym przyjedzie, zapowiedziałem służbie, żeby w razie mojej nieobecności natychmiast go przyjęła i przygotowała wszystko, co potrzeba. Nazajutrz wstałem zaraz rano przed ósmą i odbyłem wędrowkę po wszystkich hotelach z winy Wojciechowej, która nie zapamiętała, skąd list przyniesiono. Nareszcie odnaleźliśmy się szczęśliwie i w trójkę z Kossakiem rozpoczęliśmy znowu poszukiwania za marnotrawnym synem, którego też wkrótce zdybaliśmy w kawiarni Remana. Młodzieniec był wruszony a i ojciec także, więc się jakoś serdeczniej załatwiła ta sprawa. Daj Boże tylko, żeby nastąpił już stanowczy zwrot ku dobremu.

Za przyslaną czapeczkę naprzód Ojczulkowi, a potem pani Milonot najserdeczniej dziękuję. W wnętrzu czapeczki odkryłem także podszewkę, którą na spalenie powolne przeznaczyłem — dziękuję więc i za nią.

Po tym wstępie należałoby donieść coś Ojczulkowi o Krakowie i jego mieszkańcach lub przejezdnych gościach. Z tych ostatnich miałem nie tak dawno przyjemność widzieć u Kossaków powracającą do Warszawy panią Józefową Helbich. Bardzo dobrze wyglądała i nie znać było na niej śladu choroby. Panna Maria Ordeżanka wyjechała w tym czasie do stryja swego do Szczypiórna, ale już powróciła w zeszłą środę.

Odwiedzałem kilka razy państwa Ordeżów, żeby ich trochę rozerwać w nieobecności córki. Żle, że pani Ordeżyna tak mocno nie słyszy, bo to przeszkadza bardzo rozmowie, trzeba ją albo zupełnie pomijać, co sprawia wielką przykrość, widząc, jak siedzi martwo, odgraniczona od całego towarzystwa, lub też robić niezwykłe wysilenia, żeby być przez nią słyszany. Ordega bardzo żałuje, że nie ma tu Ojczulka w Krakowie, rad by się z nim bardzo poznać. Małe teraz kółko u nich się zgromadza, Nowakowie (Kowakowie?), Ruszczewski, Sokołowski i ja. Oto prawie wszystko.

Zresztą mało gdzie bywam teraz, nawet u pani Librowskiej nie byłem w jakie sześć tygodni. Pani Cetnarska, jeżeli ją sobie Ojczulek przypomina, jest już tego roku bardzo źle, niewiele już jej pozostaje do życia. Będąc u niej zastałem ją bardzo zmienioną i nie mogącą prawie mówić. Żaloby mnożą się ciągle w Krakowie, mieliśmy pogrzeb Andrzeja Zamojskiego, z Kalisza doszła mnie wieść o śmierci zacnego doktora Stanczakowskiego. Dla nas także w piątek nadchodzi najoboleńsza rocznica, którą zapewne wspólnie obchodzić będziemy, chociaż Ojczulek w Warszawie, a ja tu w Krakowie, u Kapucynów. Ponura, smutna pora pod każdym względem — mgły, chłód, melancholia i wspomnienia przeszłości narzucają swój posępny koloryt myślom i uczuciom. Szczęście jeszcze, że tego roku trzymam się jako tako na nogach, bo przeszłego o tym czasie odbywałem rekolekcje w łóżku, może mi się uda przetrwać szczęśliwie tę zimę. Prawdopodobnie przed świętami

jeszcze ukaże się na scenie krakowskiej mój nowy dramat *Żyd*, o czym już pewnie Ojczulek dowiedział się z dzienników. Jeżeli będzie miał powodzenie w Krakowie, przeszlę go do Warszawy, żeby się zaprezentował i na tamtej scenie.

Tymczasem przygotowuję drugi, historyczny, wierszem, ale o tym dopiero po Nowym Roku będę mógł mówić, bo nie lubię łapać ryb przed niewodem. Oto prawie wszystko, co się mnie tyczy do obecnej chwili. Niewiele nowości, niewiele nadziei, a dużo za to starych smutków i powszednich kłopotów.

W projekta na przyszłość nie warto się bawić. Wprawdzie na święta wybieram się do Poznania, gdzie jestem zaproszony i ustnie i listownie przez poznaną w Tatrach rodzinę, o której Ojczulkowi pisałem. Jakie ta droga pociągnie za sobą następstwa, nie wiem i nie chcę przewidywać. Wiem tylko tyle, że mi się i rodzice podobali a i panna także — a ponieważ zaprzyjaźniwszy się ze mną w Tatrach życzą sobie mieć mnie u siebie na świętach, mogę śmiało pojechać nie krępowany niczem. W każdym razie spędzę czas przyjemnie, niezależnie od wszelkich innych prawdopodobieństw. Sądzę, że Kochany Ojczulek bardzo mi za złe nie weźmie tej wycieczki, chociażbym nawet w wieczną miał popaść niewolę.

Teraz zbliżając się do końca mego listu, muszę poprosić Najdroższego Ojczulka, żeby wujence Józefowej, ks. Antosiowi, Wandzi i Elżutce podziękował przy sposobności za pamięć i złożył moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

Panu Helbichowi i całej jego familii składam moje uszanowanie. Wujowi Karolowi szczere uściśnienie i ucałowanie rączek wujence. Pani Milonot ukłony.

Na ostatek zachowuję sobie Najdroższego Ojczulka, którego po tysiąc razy całuję i ściskam.

Przywiązany syn

Adam

U w a g i.

Zamojski Andrzej, ur. w r. 1800, zmarł 29 X 1874. Na pogrzebie przemawiał Stanisław Tarnowski. Zamojski, to jedna z najjaśniejszych i najcenniejszych postaci w naszych dziejach porobiorowych. Odegrał dużą rolę w r. 1831 i w r. 1863.

27.

Kraków d. 10 grudnia 1874
ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Ostatnim Twoim listem zrobiłeś mi nadzieję wybornego tureckiego tytoniu i już czułem jego przyjemny zapach, rozehodzący się po pokoju, spodziewałem się również uściśnąć wkrótce pana Józefa, czekam więc i czekam cierpliwie i wytrwale, wstrzymując się z odpowiedzią, póki się nie ziści zapowiedziany fenomen. Ale dziś zaczynam już przypuszczać, że jakie nieprzewidziane prze-

szkody nie pozwoliły doprowadzić do skutku zamierzonej ekspedycji i straciwszy już nadzieję a nie oddając się jednakże rozpacz, zabrałem się do zwykłej korespondencji. Czas też już na nią i muszę korzystać z chwil wolnych od bólu głowy, który mnie teraz przez dwa tygodnie prześladował, tem bardziej, że i święta niedaleko i mój prawdopodobny wyjazd do Poznania i przedstawienie mojego dramatu, które za dni dziewięć ma mieć miejsce. Będę więc prawdopodobnie znowu rozgorączkowany i nie bardzo zdolny zebrać myśli wobec tak różnorodnych wpływów.

Wprawdzie już dzisiaj więcej na chłodno biorę wszystkie podobne sprawy i przygotowany jestem na każde fiasko bądź to na scenie, bądź w życiu. Co się tyczy sceny, dosyć już z nią mam kłopotów i zawodów. Ładnowski, który miał grać główną rolę, po pierwszej próbie pojechał do Lwowa i wszedł tam do spółki teatralnej, porzucając krakowski teatr, i tym sposobem trzeba było myśleć o nowej obsadzie a przedstawienie się odwlekło. Benda, który wziął po nim rolę, niedawno wyszedł z zapalenia płuc i nie można być pewnym, czy nie zapadnie znowu, słowem, gromadzą się różne drobne niepowodzenia.

Co się zaś tyczy życia, ponieważ zaginął pierwotny mój list tatrzański, w krótkości rzecz całą przedstawię. Przyjechawszy do Zakopanego, po kilku dniach pobytu wybrałem się z profesorem Świerzem i księdzem Sutorem na szczyt znanego Ojczulkowi Giewontu, panującego nad całym Zakopanem, w celu zatknięcia na najwyższym jego punkcie sztandaru i objęcia go w ten sposób w posiadanie na rzecz Towarzystwa Tatrzańskiego. Przystęp do niego jest tylko możliwy ze strony południowej, więc musieliśmy obchodzić przez Kuźnice i wokoło, potem mniejszemi stokami drogą, która prowadzi również na Czerwony Wierch. Ranek był cudowny, a my wszyscy trzej w przepysznym usposobieniu biegliliśmy po gładkach. Tak dobiegliśmy do szafasów, umieszczonych u stóp skalistych ścian Giewontu, gdzie zwykle wędrowcy odpoczywają i posilają się mlekiem i przyniesionemi se sobą zapasami. Tam zastaliśmy już właśnie małą gromadkę, złożoną z ojca, córki i przewodnika. Panienska siedziała na dużym kamieniu wśród malowniczego krajobrazu i nie wiem, czy to przypisać należy właściwemu oświetleniu, czy otaczającemu urokowi górskiej natury, czy wreszcie więcej ożywionemu własnemu swemu usposobieniu, ale odmalowała się w moich oczach tak wdzięcznie w ramach sielskiego obrazka, pełnego światła i kolorów, że jako artysta musiałem się zachwycać niespodzianym sztafażem. Wspólny popas wywołał zapoznanie, przedstawiliśmy się sobie wzajemnie, opowiedzieliśmy cel naszej podróży, oni zaś swojej na Czerwony Wierch, i jednocześnie zapijaliśmy mleko. Po odbytych popasie szliśmy jeszcze kawałek razem aż do miejsca, gdzie się rozłączały nasze drogi, i potem jeszcze my na Giewoncie a oni na Czerwonym Wierchu dawaliśmy sobie hasła okrzykami i wystrzałami, wspólnie obchodząc uroczystość osadzenia chorągwi.

Tak więc zapoznanie nastąpiło wedle wszelkich reguł roman-tyki tak, że i angielska powieść nie powstydziałaby się podobnego początku.

A zwykle pierwszy rozdział to rzecz najważniejsza — jeżeli on obudzi interes, to i następne stają się obiecującymi. W następnym rozdziale widzimy bohatera naszej powieści oddającego wizytę rodzicom bohaterki i oczekującego potem na próżno przez dwa tygodnie odwiedzin ojca.

Tej pewnej ostrożności w wchodzeniu w stosunki z nieznanymi ludźmi nie bierze wcale za złe nasz bohater rozsądnemu papie, ale naturalnie dalej nie może się narzucać. Trzeci rozdział zmiana frontu, ojciec bohaterki przychodzi dzień po dniu i zaprasza do siebie na obiad. Wyborna czernina, którą podają, usposabia różowo wielbiela sztuk pięknych a zarazem gastronomą.

Przekonywa się, że papa doktor nader gościnny, serdeczny a zarazem wszechstronnie wykształcony człowiek, że mama doskonale zna się na kuchni, a córeczka czarująco się uśmiecha i z wybornym apetytem zajada. Postawione butelki węgryzna dają świadectwo, że zarówno doktor jak i literat dzielne mają głowy i mogą godnie rywalizować ze sobą. Rozdział czwarty, wspólna wycieczka do Szmeksu. Cała familia wraz z asystującym literatem jedzie jedną budą — nic tak nie zaznajamia bliżej, jak wspólna podróż. Wesołość panuje niezmiernie nie zachmurzona.

Rozdział piąty. Literat z doktorem i jego córką idą do Morskiego Oka przez Zawrat. Ponieważ literat prowadzi bohaterkę przez ów straszliwy Zawrat, nie dziwnego, że im się obojgu w głowach zawraca. Przepyszny wieczór nad Morskim Okiem, gdzie się zebrało całe towarzystwo polskie i węgierskie przy huk z moździerzy i ognich bengalskich. — Rozdział szósty: wyjazd i pobyt w Szczawnicy, a następnie rozłączenie w Nowym Targu. Rozdział siódmy obejmuje korespondencję doktora z literatem, a ósmy, mający obejmować pobyt w Poznaniu, dopiero się później ukaże.

Tymczasem całuję ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy. Panu Helbichowi, jego rodzinie, państwu Teofilidym moje uszanowanie, wujostwu, pani Milonot serdeczne pozdrowienia.

28.

Kraków d. 22 grudnia 1874.

Najukochańszy Ojczulku!

Piszę na odjezdnem, a więc z wielkim pośpiechem, ażeby Ci choć kilku słowami złożyć życzenia Wesołych Świąt i wszystkich pomyślności. Proszę również o złożenie najczcigodniejszemu Sole-nizantowi przy dniu Jego imienin tak życzeń, jak i wyrazów mojej czci i przywiązania.

Również kochanym Wujostwu podziękowanie za ich pamięć; podziękuję później sam listownie koło Nowego Roku.

Calej familii i wszystkim znajomym, szczególnie pani Milopot, życziwe pozdrowienia.

Zyda dotychczas nie dano, dopiero będzie po świętach.

Pani Kossak jedzie jutro do Warszawy, prawdopodobnie zabierze manuskrypt, prosiłbym w takim razie Ojezulka o łaskawe znalezienie sposobu dostawienia go pani Modrzejewskiej.

Całuję ręce kochanego Ojezulka po tysiąc razy.

Adam.

29.

Kraków d. 12 stycznia 1874
(pomyłka w dacie, winno być 1875)
Ul. Łobzowska nr 99.

Najukochańszy Ojezulku!

Długo pozostawiłem Cię bez żadnej wiadomości o sobie i to po tak krótkiej karteczce, pisanej dorywczo na wyjeździe, ale zabranie się do listu w Poznaniu było dla mnie nieprawdopodobieństwem, raz, że nie miałem na to literalnie chwili czasu będąc rozzerwanym na wszystkie strony, a po wtóre, że nie miałem ochoty wziąć się do pióra, nie opracowawszy poprzednio rozdziału ósmego i nie doszedłszy wreszcie do stanowczego epilogu. Odłożyłem więc moje piśmienne sprawozdanie aż do mojego powrotu w progi własnego domostwa, gdzie wypoczywając po wszystkich przebytych wrażeniach, będę mógł z filozoficznym spokojem spoglądać na świat ten i sprawy jego. Upraszam tylko o zachowanie w sekrecie głównej treści mojego listu tem więcej, że chciałem przed Tobą, Najdroższy Ojezulku, wszystko szczerze wyznać i niczego nie zataić.

Po tym wstępie przystępuję do rzeczy z ścisłością kronikarza. Wyjechałem z Krakowa we wtorek po południu i dopiero nazajutrz o godzinie czwartej po południu stanąłem w Poznaniu.

Stanąłem w „Bazarze“, gdzie był już dla mnie zamówiony i przygotowany obszerny i ładny pokój na pierwszym piętrze. Po umyciu i przebraniu się poszedłem zaraz do państwa doktorów Kaczorowskich. Zostałem tylko same panie i byłem przez nie życziwie powitany, rozumie się, że zostałem na herbacie, czekając na doktora, który też zjawił się o ósmej godzinie. Wystąpiła i butelka starego węgryzna na powitanie miłego gościa i rozwiązały się serca i języki w miłej pogadance. Naturalnie, zaproszony zostałem nazajutrz na wilię, i co dziwniejsza, przyjąłem zaproszenie. Na wieczery nie było nikogo obcego, tylko troje gospodarstwa i ja czwarty, nie mniej jednak było nam bardzo wesoło. Przyjemnie było patrzeć, jak się ta mała rodzina wzajemnie kocha. Po wieczery przeszliśmy do saloniku, gdzie stał gaj, ubrany w cukierki i świece, chociaż oprócz mnie i córki doktorów żadnych innych dzieci nie było. Nastąpiło rozdzielanie podarunków, ja dostałem od pani srebrne pudelko na zapalki, od pana szyldkretową *porte-cigarettes*, a od panny zakładkę do książki. Bawiliśmy się wybornie, trochę gry na

fortepianie, trochę śpiewu, trochę węgryzna i łakoci ożywiało świąteczne humory.

Nazajutrz, w pierwszy dzień świąt, musiałem się już stawić od rana na herbatę i odtąd już przez cały czas pobytu, jeżeli tylko nie miałem jakiego zaproszenia gdzie indziej, które koniecznie przyjąć było trzeba, od samego rana do późnego wieczora w domu państwa Kaczorowskich konsystowałem jak załoga wojskowa. Kuchnia skromna ale niezła, nie więcej jak dwie potrawy oprócz zupy na obiad, wszystko wedle mojego gustu. Tym sposobem poznałem lepiej całe urządzenie i charakter domu. Żadnych pretensyj, tonów żadnych, wystąpień i proszonych wieczorów — ale za to ład, rzadność, a przy tem serdeczna gościnność dla przybysza. Pani Kaczorowska rosła też z każdym dniem w opinii za prowadzenie domu i wychowanie córki. Panna bowiem wprowadzie gra i śpiewa wcale niezłe, jak na tak młodą panienkę, ale musi przy tem iść z kluczem do piwnicy i do spiżarni, musi uczyć się krawieczyzny i robić sama kapelusze dla matki i siebie. W Poznaniu też w ogóle dom ich używa jak najlepszej opinii, a on przy tem jest ceniony jako równie teoretycznie i praktycznie uzdolniony doktor. Zarządza też aż dwoma szpitalami, miejskim i Sióstr Miłosierdzia.

Tymczasem dowiedziano się w Poznaniu o mojem przybyciu, zaczęto mnie wizytować, a ja musiałem oddawać rewizyty.

W poniedziałek po świętach kuzyni państwa Kaczorowskich, Chełmiccy Julianowie, dawali wieczorek i przybyli ich zapraszać, więc ja musiałem się poświęcić i również przyjąć zaproszenie, bo poprzednio nie poszli oni na dwa inne wieczory, tłumacząc się moją bytnością. Zauważyłem jednakże, że familia Chełmickich nieco krzywo na mnie się patrzyła z powodów, o których dopiero później się dowiedziałem.

We wtorek wieczorem grono poznańczyków wyprawiło na cześć moją przyjęcie w lokalu Kurnatowskiego. Byli tam starzy i młodzi, ludzie zasług, znaczenia i talentu. Między innymi Bentkowski, Mieczysław Łyskowski sędzia, Kazimierz Jarochoński, sędzia Motty, doktor Świdorski, doktor Kaczorowski, Kościelski, Warnka historyk. Na mojem nakryciu leżał bardzo piękny wieniec laurowy, zrobiony, jak się dowiedziałem, ręką panny Warnka, Mieczysław Łyskowski powiedział bardzo piękną mowę, podnosząc mnie więcej niż zasługiwałem, ze wszęch stron dowody serdecznego uznania i sympatii, byłem rzeczywiście zawstydzony i wzruszony, że nie mogłem zebrać słów odpowiedzi i podziękowania.

Nazajutrz, w środę, wyprawiła mi obiad redakcja *Dziennika Poznańskiego*, na którym byli także posłowie Niegolewski i Wierbiński. W czwartek przyjmował mnie śniadaniem doktor Ossowicki, w piątek był wieczór u państwa Łyskowskich, a śniadanie u Lebińskiego, doktora.

W sobotę musiałem wyjechać na wieś do Szarleja, majątności Kościelskiego nad Gopłem, gdzie się zjechało kółko częścią z Poznania, częścią z sąsiedztwa, umyślnie sproszone przez niego.

Żem nie umarł z niestrawności, nie moja w tem ani Kościelskiego wina, bo przez dwa dni jedliśmy i piliśmy nieustannie, a na stole figurowały same wytworne rzeczy, bażanty, kuropatwy, dzik, wspaniałe szparagi w olbrzymiej ilości itd.

Jaka serdeczność panowała, trudno powiedzieć, na szczęście, żem się spieszył do Poznania, bo inaczej, zapchany i zaduszony uściskami, byłbym zostawił moje kości w Szarleju.

Ale muszę się znów cofnąć w tył w opowiadaniu, bo rozpisawszy się o fetach, spuściłem z oka główną nić intrygi. Jeszcze przed przyjęciem wtorkowem doszło do mnie, że po całym Poznaniu gloszą, jakobym się miał żenić z córką doktora. Myślę sobie, co tu w takim położeniu robić, wszystkie moje sympatie rzeczywiście zmierzają do tego, jestem zakochany tak w rodzicach, jak i w paninie, ale brak mi odwagi.

Nie chciałbym bowiem za serdeczną gościnność, jaką mi okazali, odpłacać się krokiem, który by ich w przykry kłopot wprowadził, są dla mnie przyjaźnie usposobieni, ale nie mogą być pożądaną partią dla ich córki. Z drugiej strony, jeżeli się nie oświadczę przez tchórzostwo, będę tego wiecznie żałował, oni gotowi sobie pomyśleć, żem cymbał i że próżno daję powód do pogłosek w mieście, które zawsze mogą być niemilemi dla ich córki.

W takiej więc alternatywie wyciągam wnioski, że lepiej się odważyć, bo choć wezmę odkosza, cóż mi to szkodzić może, a ich to obrażać nie powinno. Po wtorkowej więc biesiadzie piszę w nocy krótki list do doktora, wyjaśniając moje skrachowane położenie a zarazem intencje moje, dodając, że na miejscu jego jako ojca dałbym takiemu facetowi stanowczą odmowę. Posłałem list przez służącego w środę rano i przeszedłem Rubikon. Znalazłem się w tem przykrem położeniu, że po takim liście musiałem stawić się u nich na obiad nie wiedząc, jak rzeczy stoją. Co gorsza, przyszedłszy dowiedziałem się, że doktor wyjechał i nie wróci aż jutro, cały więc dzień przesiadziałem jak na szpilkach, nie mogąc odgadnąć, czy list mój odebrany i czy matka wie już także o mojem oświadczeniu. Dopiero nazajutrz, w czwartek rano, przyszedłszy na herbatę, zastałem doktora z miną bardzo serio piszącego bilecik. Po przywitaniu rzekł do mnie: „Właśnie odpisywałem panu, ale ponieważ sam przyszedłeś, muszę powiedzieć krótko i węzłowato, że zgoda. Myśmy wszyscy pana pokochali i zdaje nam się, że Zosia powinna być z nim szczęśliwą“. Poczem uściskaliśmy się. Z ojcem była więc rzecz skończona i byłem już pełen najlepszej otuchy, gdy nazajutrz matka w rozmowie, bardzo zakłopotana, oświadcza mi, że Zosia jeszcze nie chce słyszeć o żadnym projekcie, że oni się nie spodziewali podobnego kroku itp. Spadam więc nagle z obłoków, podejrzewam matkę o wybieg i decyduję się wyjechać do Szarleja.

Przyszedłem pożegnać się z państwem Kaczorowskiemi oświadczać, że z Szarleja prosto wracam do Krakowa. Doktor koniecznie mnie prosi, żebym wstąpił mówiąc, że się nie żegna ze mną, ale ja jestem niewzruszony. Idę do hotelu pakować się, chcę płacić

rachunek, odpowiadają mi, że już jest zapłacony przez dra Kaczorowskiego. Gniew mnie ogarnia, lecz już nie mam czasu, muszę jechać na kolej. Pojechałem zły do Szarleja, ale udobruchała mnie serdeczność całego towarzystwa. Postanawiam zatrzymać się w Poznaniu, żeby oddać doktorowi pieniądze.

Powracam — idę do nich okropnie nasrożony, zastaję matkę tylko, która znowu zakłopotana rumieni się i oskubując gałązkę powiada mi, że jej mąż uznał za konieczne wprost zapytać Zosię podczas mojej nieobecności, a ta, z wielkiem jej zdziwieniem, powiedziała od razu tak. Na zapytanie, dlaczego wprzód się wzdragała, odpowiedziała, że myślała, iż z niej żartują tylko. To mi opowiedziawszy matka przeprosiła mnie najserdeczniej za przykrość, jaką mi sprawiła swoją niezręcznością, tłumacząc mi szczerze, że bała się zbyt raptownie zwracać do córki, żeby jej nie spłoszyć na razie. Ale dodała, że mąż jej widać lepszy polityk, kiedy od razu przeciął węzeł gordyjski, i że ona z tego nader jest szczęśliwą. Zawarliśmy serdeczne przymierze, rozgadała się potem poufnie, dlaczego familia Chełmickich krzywo na mnie patrzy, ponieważ dwóch braci Chełmickich myślało także o jej córce, ale jakkolwiek ludzie majątni, zostali przez doktora usunięci. — Im (mówiła matka dalej) — chodziło tylko o posag, zdawało im się, że Zosia będzie mieć czterdzieści tysięcy talarów, więc się kusili o jej rękę, teraz wolno im mieć pretensje do nas i do pana.

Po najserdeczniejszych wzajemnych eksplikacjach nastąpiły przyjemniejsze chwile. Zostałem rozpieszczony, popsuty, jakbym to ja raczej był panną na wydaniu. Czuję się odmłodzony w tej pocziwej, serdecznej atmosferze. Są rzeczy, których nie można opisać, i dlatego nie będę się rozwodził dłużej.

Trudno mi się było wyrwać z Poznania, ale nareszcie trzeba było wrócić do domu, jakoż w sobotę wieczorem stanąłem tutaj. Ale znów na 9-go marca wyjeżdżam do Poznania, bo w tym dniu imieniny matki.

Tymczasem tu w Krakowie podczas mej nieobecności dawano *Żyda* z nadspodziewanem powodzeniem. Dwa razy teatr był przepelniony, co mu się już od dawna nie zdarzyło. Z trzeciem przedstawieniem czekali na mój powrót, prawdopodobnie w przyszłym tygodniu nastąpi.

Na teraz całuję ręce najdroższego Ojczulka po tysiąc razy.

Adam.

U w a g i.

1. Bentkowski Władysław (1818—1887), syn Feliksa, historyka literatury, powstaniec z r. 1863, szef sztabu M. Langiewicza, potem dziennikarz i poseł. Współpracował w *Dzienniku Poznańskim* i zarządzał majątkiem i interesami Hipolita Cegielskiego.

2. Łyskowski Mieczysław (1825—1894), współzałożyciel *Dziennika Poznańskiego* i Towarzystwa Czytelń Ludowych, żołnierz z r. 1848, prawnik. Jakiś czas był sędzią, złożony jednak z urzędu za pomoc powstańcom w r. 1863, poświęcił się bankowości i założył z Kwileckim i Potockim „Bank Rolniczo-Przemysłowy“ w Poznaniu.

3. Jarochowski Kazimierz (1829—1888), żołnierz z roku 1848, członek redakcji *Dziennika Poznańskiego*, historyk czasów saskich i autor *Dziejów piśmiennictwa w Wielkopolsce*. — Poseł na Sejm pruski w r. 1887.

4. Motty (Wojtuś), przypuszczalnie Stanisław (1832—1900), polityk, poseł do Sejmu pruskiego i Parlamentu niemieckiego, prezes Koła Polskiego w Berlinie. Drugi Motty (Marceli — 1818—1898), nauczyciel w Poznaniu, filolog, tłumacz Horacego, Wergilego, Arystofanesa — nie może tu wchodzić w rachubę.

5. Dr Warnka Stanisław (1845—1882), powstaniec z r. 1863 z oddziału Younga, nauczyciel gimnazjalny w Poznaniu, potem w szkole handlowej w Lipsku. Był właściwie geografem, nie historykiem.

6. Dr Niegolewski Władysław, wybitny parlamentarzysta, poseł z Poznania i dwóch powiatów poznańskich do Parlamentu niemieckiego w r. 1874.

7. Wierziński Władysław (1831—1888), poseł do Sejmu pruskiego (1868—1888), współredaktor *Dziennika Poznańskiego*, sekretarz wydziału historycznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zasłużony działacz społeczny, żołnierz oddziału Taczanowskiego w r. 1848, komisarz wojskowy w r. 1863, więzień Moabitu.

8. Dr Łubiński Władysław (1840—1907), humanista, pracował w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Nabywszy drukarnię od Kraszewskiego (1870) przeniósł ją do Poznania. Od r. 1896 był naczelnym redaktorem *Dziennika Poznańskiego*.

9. Pierwsze przedstawienie *Żyda* odbyło się: 2 I 1875 — drugie: 5 I — trzecie: 21 I 1875.

10. Kościelski Józef (1845—1911), poeta, dramaturg i polityk, od r. 1881 członek pruskiej Izby Panów (przedtem poseł na Sejm pruski). W r. 1899 postawił pierwszy na ziemiach polskich pomnik Słowackiego w Miłosławiu. Wydał: *Sonetu nadgoplańskie*, *Co mi Tatry dały* — oraz dramaty: *Władysław Biały* (1874), *Arja* (1875).

30.

Kraków d. 1 marca 1875

Najukochańszy Ojczulku!

Wraz z zbliżającymi się Twojemi imieninami przesyłam Ci z głębi serca tysiące najserdeczniejszych życzeń, o których żarliwości zapewniać Cię nie potrzebuję. Sam czujesz najlepiej, czemu przez cały ciąg życia byłeś i jesteś dotąd dla mnie, i o ile mam prawo być dumny tak z miłości Twojej, jak i z zacnego imienia, które mi przekazałeś. Wszystko, co tylko najlepszego w sercu i umyśle, zawdzięczam jedynie Tobie i świętej pamięci Najdroższej Matce mojej. Wasze rodzicielskie łono było bowiem tem świętem źródłem, z którego czerpałem wszystkie lepsze natchnienia, prowadzące mnie przez życie, za co Was kochać i czcić do końca dni moich nie przestanę.

Przede wszystkim Tobie, Najdroższy Ojczulku, życzę na teraz zdrowia, ażebyś żył dla szczęścia mego jak najdłużej bez dolegliwości, bez kłopotów i zmartwienia.

Ja, który Ci życzę zdrowia, także nie mogę się niem w tym czasie bardzo pochwalić, bo już od paru tygodni czułem się coraz bardziej nieswój, aż nareszcie położyłem się w łóżko i przeszły tydzień przeleżałem w kataralnej gorączce. Dzisiaj jestem już przywrócony do zwykłego stanu a nawet nieco lepiej niż przed położeniem się w łóżeczko.

Za kilka dni, to jest mniej więcej w czwartek lub w piątek, wyjeżdżam do Poznania, tem więcej, że i ojciec mojej panny jest także chory. Jak stanę na miejscu, to się dowiem, jakie tam cło od tytoniu, i w pomyślniejszym razie poproszę Kochanego Ojczulka o nadesłanie przeznaczonych dla mnie funtów, które może przynajmniej tym sposobem zdołam objąć w posiadanie.

Ponieważ Kochany Ojczulek wyraził życzenie dostania fotografii pewnej młodej osoby, więc ją Mu takową przesyłam, jakkolwiek niezbyt szczególnie się udała. — Co do wieku, to boję się przyznać przed Ojczulkiem, że ma dopiero lat dziewiętnaście, wprawdzie jest to błąd, z którego się ona z czasem poprawić może, tylko to bieda, że ja wkrótce będę zanadto poprawnie wyglądała.

Miałem nawet niejaki skrupuły pod tym względem i sam kładłem nacisk na tę różnicę wieku, lecz ponieważ druga strona nie przerażała się tem wcale, więc mnie nie wypadło się zbyt targować.

Pisze mi Kochany Ojczulek, że na lato myśli znowu do Konar pojechać, spodziewam się jednakże wyprosić cośkolwiek i dla siebie, chciałbym bowiem, żeby Ojczulek poznał moją przyszlą i jej rodziców. Oni prawdopodobnie pojedą do Zakopanego na lato, w takim razie mógłby i Ojczulek wybrać się chociaż na kilka tygodni dla rozmaitości. Zresztą o tem pomówimy jeszcze później, ale w każdym razie zdaje mi się, że wypadaloby, jeżeli tylko siły i zdrowie pozwolą, pokazać się choćby na czas krótki, bo inaczej mogliby myśleć mylnie, że między nami brak tego samego węzła, który przeciwnie jest tak silnym. Ja pragnąłbym gorąco tego poznania, bo wiem, że i oni Ojczulkowi i Ojczulek im wzajemnie by się podobał.

O sobie zresztą niewiele mam do powiedzenia. Korespondencje z Krakowa do pism warszawskich porządnie mnie gryzą za mojego *Zyda*. Mniejsza o to, byle tylko przedstawiono go w Warszawie, mam wewnętrzną pewność, żeby się publiczności podobał, biorąc miarę choćby z krakowskich przedstawień.

Pisałem do Pani Chłapowskiej na 5-tą Helenę z powinszowaniem, może pod jej egidą uda się lansować go na scenę.

Kto pisał korespondencje do *Wieku* pod tym względem, nie potrafię zaspokoić ciekawości Ojczulka, bo ani się dowiedzieć, ani odgadnąć nie mogę — w każdym razie bardzo zgrabnie i z talentem napisane.

Sokołowski jest dotychczas jeszcze moim lokatorem i prosił mnie, żeby złożyć Ojczulkowi wyrazy pozdrowień i uszanowania. Ja również, zbliżając się do zakończenia, powtarzam w myśli tyśiące przebiegających życzeń dla Najczcigodniejszego i Najukochańszego mego Solenizanta, całując przy tem po wielekroć Jego ręce i ściskając z zawsze jednaką synowską czułością.

Szanownemu panu doktorowi Helbich wraz z całą jego familią, kochanym Wujostwu, pani Milonot i wszystkim dobrym znajomym przypominam się mojemu pozdrowieniami.

Przywiązany syn

Adam

U w a g i.

W nr 30 z r. 1875 (w korespondencji z Krakowa) *Gazety Polskiej* jest wzmianka przychylna o *Żydzie*, oraz podana pogłoska, że dramat ten miał być drukowany w *Gazecie Polskiej*. W ciągu r. 1875 *Żyd* w *Gazecie* drukowany nie był.

Przychylniej wzmianki w *Wieku*, o której pisze Asnyk, nie znalazłem z powodu zdefektowania stojącego mi do dyspozycji rocznika *Wieku* w Bibliotece Jagiellońskiej.

31.

Poznań d. 8 marca 75 r.

Najukochańszy Ojczulku!

Przybyłem szczęśliwie do Poznania i piszę naprędce kilka słów, ażeby Cię o tem zawiadomić i prosić o odpowiedź. Boję się, czy list mój z fotografią, wysłany na Twoje imieniny, nie przepadł gdzie w drodze, wyrzucałem sobie, że go nie zarekomendowałem. O fotografię mniejsza, bo panna Zofia naumyślnie będzie się teraz fotografować dla Ojczulka, spodziewając się, że może teraz lepiej się uda fotografowi, ale szkoda zawsze listu.

Tytoń, jeżeli Ojczulek łaskaw, to można go przysłać do Poznania, cło bowiem bardzo jest małe. Najlepiej wyślij go Ojczulek pod adresem: Sr. Hochwohlgeboren Dr. Theophil Kaczorowski, Sanitätsrath in Posen, Stadtlazareth; pod tym samym adresem niech również Najdroższy Ojczulek do mnie napisze.

Na teraz kończę, całując ręce Najdroższego Ojczulka po tyśiąć razy.

Przywiązany syn
Adam.

32.

Poznań d. 23 marca 1875 r.

Najukochańszy Ojczulku!

List Najdroższego Ojczulka otrzymałem z najżywszą radością z rąk doktora Kaczorowskiego, a w ślad za nim przybył i tytoń, którym się tutaj wszyscy rozkoszujemy. Jakkolwiek podziękowałem państwu Teofilidy, proszę jeszcze raz wyrazić im moją wdzięczność za ich hojność i powiększenie przeznaczonego zapasu. Cło tu niewielkie i razem z kosztami przesyłki cały wydatek nie przeniósł talara. Tytoń zaś przydał się bardzo. Panie robią wieczorami papierosy, a my wypalamy je wspólnie z doktorem, który się także nie może odchwalić tytoniu. Chwile upływają mi tu bardzo przyjemnie, cały dzień przesiaduję u doktorów i nie oddaję żadnych innych wizyt, żeby nie tracić czasu na próżno. Panna Zofia fotografowała się dla Ojczulka aż dwa razy u dwóch fotografów poznańskich i jakkolwiek niezupełnie jeszcze jesteśmy zadowoleni z ich roboty, przesyłam Ojczulkowi te dwie próbki ich kunsztu.

Zresztą wszystko jak najlepiej, dobry humor, dobre zdrowie, dobre chęci i prawdziwa serdeczność panują niezakłócenie. Doktor był w tych dniach u kardynała Ledóchowskiego w Ostrowie, gdzie odsiaduje więzienie, i mówił mi, że i ten jest już powiadomiony o naszych zamiarach. Wypytywał się o mnie, czy jestem prawowiernym, i przysłał pannie Zofii obraz na pamiątkę nastąpić mających okoliczności z własnoręczną dedykacją.

Doktor zasyła Ojczulkowi swe pozdrowienia i wyrazy uszanowania. Ja z mojej strony życzę Wesołych Świąt i przepraszam, że tak krótkim listem pozbywam Ojczulka, ale piszę tylko dorywczym sposobem w kancelarii doktora. Zresztą trudno mi się wystrząść o dłuższy czas do skupienia mych myśli i notowania wrażeń.

Przez święta zabawię jeszcze w Poznaniu i dopiero około przewodniej niedzieli powrócę do Krakowa. Gdyby Ojczulek zechciał jeszcze obdarzyć mnie kilku słowami do Poznania, wielką by mi łaskę wyrządził.

Ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, prosząc Go o złożenie mego uszanowania panu Helbichowi i jego familii, serdecznych pozdrowień Wujostwu i pani Milonot i życzeń Wesołych Świąt dla wszystkich.

Przywiązany syn
Adam.

U w a g i.

Kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski (1823—1902), arcybiskup gnieźnieński, za nieuznawanie tzw. praw majowych z r. 1872 karany wielokrotnie grzywnami, uwięziony 3 I 1874 i osadzony w więzieniu w Ostrowie. Mianowany w r. 1875 kardynałem, przeniósł się potem do Rzymu, gdzie zajmował wysokie stanowisko w Kurii rzymskiej i skąd do r. 1886 zarządzał archidiecezją gnieźnieńską. W więzieniu w Ostrowie przebywał 1874—76.

33.

Kraków d. 7 kwietnia 1875 r.
Uł. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Wczoraj o piątej godzinie rano opuściłem nareszcie Poznań i przybyłem jednym ciągiem do Krakowa, gdzie stanąłem o dziewiątej w wieczór. Przebywszy mozolną drogę, przede wszystkim położyłem się spać, żeby wypocząć sobie po trudach podróży. Teraz już odświeżony zabrałem się do listu, na który trudno mi się było zebrać w Poznaniu, pomimo że serdeczne listy Ojczulka, otrzymane w sam pierwszy dzień świąt, wymagały najgorętszego z mej strony podziękowania. Fotografia Ojczulka ucieszyła wszystkich niezmiernie i polecili mi wyrazić swoją wdzięczność, a zarazem oboje doktorostwo dali mi swoje do przesłania. Bylibyśmy oddawali się w zupełności przyjemnym wrażeniom, gdyby nie trochę smutnie nastrojony ton listu Ojczulka w połączeniu z wzmianką o bólach w krzyżu.

W ten sam pierwszy dzień Wielkiej Nocy, który był zarazem dniem urodzin panny Zofii, doręczyłem jej w cichości mój pierścionek i otrzymałem inny w zamian, przez co dopełniłem tak zwanych zaręczyn i związałem się już stanowczo.

Tym sposobem stosunek nasz został już jasno określonym dla wszystkich i musieliśmy znosić z rezygnacją wszystkie powinszowania znajomych i życzliwych. Wszystko zatem tak jak skończone, wyjąwszy daty ślubu, o której jeszcze mowy nie było. Prawdopodobnie poczekać będzie trzeba do późnej jesieni, gdyż pierwiej mam jeszcze raz być w Poznaniu na świętą Zofię, a potem w Tatrach spędzimy lato.

Trzeba koniecznie, żeby Kochany Ojczulek poznał wprzód moją przyszłą i jej rodziców; gdyby Ojczulkowi zdrowie nie dozwalało wyruszyć w góry, to przynajmniej może by dało się przyjechać do Krakowa w czasie ich przejazdu, który ma nastąpić w końcu czerwca, lub w początkach lipca.

Chciałem także prosić Ojczulka o jedną łaskę. Podobno jest powszechnym zwyczajem, że po zupełnem przyjęciu ze strony rodziców i panny, ojciec kawalera dziękuje w swoim imieniu tak pannie, jak i jej rodzicom. Gdyby więc Ojczulkowi nie zrobiło wielkiej subiekcji napisać jeden list do panny Zofii, a drugi do jej rodziców, to bardzo byłbym wdzięcznym za te podjęte dla mnie trudy. Wprawdzie doktorowie Kaczorowscy i ich córka zupełnie tego by nie wymagali, ale zawsze milej im będzie pewnie otrzymać kilka wyrazów, wyrażających zadowolenie Ojczulka. Doktorowa z córką chciały nawet jechać do Warszawy, żeby Ojca osobiście poznać, ale wstrzymały je względy oszczędności, zajęć, niezbędných do przygotowania jakiegokolwiek wyprawy, a zresztą nadzieja zobaczenia Go w Krakowie.

Ja w ogólności jestem ciągle zachwycony moją całą przyszłą familią. Wszyscy troje tak mnie kochają i pieszczą i psują, że nie mógłbym wyobrazić sobie równie serdecznego stosunku. Przez cały ten czas miałem już dosyć sposobności poznać ich wszystkich dokładnie, przesiadując u nich ciągle od rana do wieczora, i mogłem tylko admiringować ich spokojne, pogodne, czysto rodzinne życie. Nauczyłem się zaś cenić daleko wyżej ciche cnoty domowe, niż wielkoświatowe elegancje i próżności, pokrywające pod blichtrzem swoim czczość i pustkę.

Kończę na teraz list mój obecny, prosząc Najdroższego Ojczulka o zawiadomienie mnie choćby kilku słowami naprędce o swoim zdrowiu i dalszych zamiarach, boję się bowiem, żeby się Ojczulek na całe lato już wcześniej nie zaangażował. Ręce Najdroższego Ojczulka całuję po tysiąc razy. Panu Helbichowi i całej jego familii moje uszanowanie, Wujostwu i pani Milonot serdeczne pozdrowienie. Państwu Teofilidom proszę jeszcze raz wyrazić moją wdzięczność za tytuń, którego nie mogliśmy się dosyć nachwalić wspólnie z doktorem. Fotografie obojga doktorów załączam.

Adam.

Kraków d. 23 kwietnia 1875

Najukochańszy Ojczulku!

Pozwól na samym wstępie serdecznie podziękować sobie za uczynioną mi obietnicę przybycia do Krakowa w celu poznania mojej narzeczonej i jej rodziców. — Wprawdzie pragnąłeś oznaczenia ścisłego terminu i ja nawet w tym celu opóźniłem się z odpowiedzią, żeby móc pewniejsze daty oznaczyć; trudno jednak z góry z absolutną pewnością o przyszłości orzec, — w każdym razie tylko tyle mogę powiedzieć, że państwo Kaczorowscy wybierają się do Zakopanego na lipiec i w Krakowie mają zamiar się zatrzymać w przejeździe, więc ten przejazd nastąpi mniej więcej albo w ostatnich dniach czerwca, albo też w pierwszych dniach lipca. Na ten więc czas, Najdroższy Ojczulku, wyrób sobie paszport i tak się urządź, żebyś przecie choć parę tygodni mógł z nami spędzić.

Gdyby zaszły jakie nieprzewidziane zmiany, doniosę Ci zaraz niezwłocznie. Ja znowu za jakie dziesięć dni wyruszam do Poznania i teraz muszę się już rozmówić ostatecznie co do terminu ślubu, żebym mógł chociaż jakie takie przygotowania porobić. Prawdopodobnie tak, o ile miemam, ślub wypadłby na wrzesień, ale dopiero z Poznania będę mógł stanowczo donieść o tem. Jak będę miał termin oznaczony, to ucieknę się do przyobiecanej mi z łaski Najdroższego Ojczulka pożyczki, bo zawsze przy najskromniejszych planach nagromadzą się koszta, którym obecnie podołać nie będę w stanie. I tak już musiałem dźwigać walące się nad Rudawą zabudowania, gdyż skarpa wystawiona przez Ojczulka nic nie utrzymała i przy tegorocznym wezbraniu wody cała część się oderwała.

Zresztą wszystko dobrze idzie, na zdrowie teraz uskarżać się nie mogę, ludzie mówią, żeś odmłodził i że wyglądam rześko jak nigdy. Cóż robić — muszę się sztukować, o ile się da, i wyglądać młodo, żeby nie robić wstydu dziesięcioletniej dziewczynie. Wprawdzie to jej wina, że sobie takiego starego upodobała, ale trzeba przynajmniej starać się pokryć to jej dziwactwo.

Trudno mi teraz długo wysiedzieć w Krakowie samemu, bo nawet niczem na serio zająć się nie mogę, myślą ciągle odbywając wędrówki do Poznania.

Załatwiwszy się z różnemi drobnemi interesami, jak opłaceniem podatków skarbowych i miejskich, asekuracji itd., podźwignięciem ruin i sprawieniem sobie trochę garderoby, zaraz mnie bierze chętka powracać do Poznania, a ponieważ nie ma żadnej konieczności, żebym tu siedział, więc skracam sobie zamierzony termin i najdalej za dziesięć dni wybieram się w drogę. Dlatego proszę Najdroższego Ojczulka o przyspieszenie wiadomości o sobie, żebym mógł ją mieć przed wyjazdem.

Doktór Kaczorowski doniósł mi o liście Ojczulka i bardzo był wdzięczny za okazaną serdeczność. Jestem przekonany, że cała fa-

milijka będzie się Ojczulkowi bardzo podobać przy osobistem poznaniu.

Całuję ręce Ojczulka po tysiąc razy — panu doktorowi Helbich moje uszanowanie. Wujostwu najukochańszemu pozdrowienia

Adam.

35.

Na papierze listowym odcisk:
Dr. Kaczorowski Poznań.

Poznań d. 2 czerwca 1875.

Najukochańszy Ojczulku!

Teraz dopiero rozwiązała się zagadka Twojego tak długiego milczenia, które mnie tyle niepokoiło, pokazało się bowiem, że choć jednocześnie pisałem z panem doktorem, jednak tylko jego pismo doszło rąk Twoich. Dlaczego list mój nie doszedł? — dwojakię budzą się we mnie przypuszczenia, nie na czasie wszakże rozbiierać je teraz, i dosyć na tem, że chcąc się zabezpieczyć, chociaż przed kilku dniami wysłałem także list do Kochanego Ojczulka, zasiadłem znowu, żeby jeśli nie jedna, to druga wiadomość doszła swojego przeznaczenia. Dlatego muszę powtórzyć moje prośby co do przybycia Najdroższego Ojczulka do Krakowa na pierwszego lipca. Z listu pisanego do pana doktora widzę, że Kochany Ojczulek nie ma jeszcze paszportu, po ostatnim zaś liście do mnie pisany wnosilem, że już Ojczulek miał gotowy wyjeżdżając do Konar.

Sądzę wszakże, że nie potrzeba będzie na uzyskanie takowego długiego czasu, w każdym razie lepiej natychmiast zacząć się starać o niego.

Ja z łaski Boga zdrów zupełnie i troszczyłem się tylko o Najdroższego Ojczulka tak samo jak Ojciec o mnie. Teraz chorować mi nie wolno z najwyższego rozkazu, więc o mnie można być zupełnie spokojnym. Za tydzień wracam do Krakowa, aby tam już oczekiwać na przyjazd wszystkich moich drogich gości, upraszam więc o zaadresowanie tamże jak najrychlej odpowiedzi, żebym mógł jeszcze przeprowadzić korespondencję z Najdroższym Ojczulkiem.

Cieszę się nade wszystko na Jego przyjazd, a spodziewam się, że i Ojczulek nie będzie dla nas żałował swych trudów.

Kończę, żeby natychmiast wysłać na pocztę, całując ręce najdroższego Ojczulka po tysiąc razy. Całej familii szanownego pana Helbich moje uszanowanie.

Adam.

36.

Kraków dnia 10 czerwca 1875

Najukochańszy Ojczulku!

Przybywszy do Krakowa otrzymałem Twój list, który stał się dla mnie prawdziwą niespodzianką, dając mi poznać widoczne Twoje niezadowolenie, którego ściągnąć na siebie bynajmniej się nie spo-

dziewałem. Sądziłem bowiem, że wszystko idzie tak samo po mojej jak i po Twojej myśli i żeznaczony mi przez rodziców panny termin ślubu jest zupełnie normalnym i o tyle rychłym, o ile na to zwykłe życia okoliczności pozwalają. Zgodziłem się na niego najspokojniej, nie uważając za stosowne kontrować na tym punkcie ludziom, którzy mi dali tyle dowodów swojej życzliwości, i upierać się przy jakim innym, bliższym terminie, który by krzyżował ich plany. Nie uczyniłem tego tem więcej, że mi ani na myśl nie przyszło, żeby Kochany Ojczulek wysnuł z tego cały szereg wątpliwości i podejrzeń.

Nie domyślałem się, że jaki inny termin został przez Niego postanowiony, a ponieważ poprzednio nawet pisałem, że nie spodziewam się wcześniej zawrzeć ślubu jak na jesień, byłem pewny, że drogi Ojczulek jest zupełnie na to przygotowany. Dopiero list ostatni wyprowadził mnie z błędu i postawił w bardzo przykrem położeniu, z jednej bowiem strony bolesnem jest mi niezadowolenie i niechęć Ojczulka, z drugiej zaś nie podobna mi wywoływać teraz dyskusję w przedmiocie, na który się już zgodziłem.

Zanim więc mi zatem Kochany Ojczulek odpowie, czy godzi się stawiać opór objawionemu życzeniu rodziców, pozwolę sobie wyjaśnić położenie i odpowiedzieć na niesłuszne podejrzenia.

W styczniu tego roku będąc w Poznaniu zrobiłem krok pierwszy i oświadczyłem moje zamiary rodzicom, wyjaśniając dostatecznie całe moje położenie.

Rodzice zgodzili się bez najmniejszego wahania i przyjęli mnie od razu jak syna. Za drugą bytnością na Wielkanoc oświadczyłem się pannie i zaraz się z nią zaręczyłem. Teraz ostatecznie pojechałem umówić się o termin ślubu, czego też rzeczywiście dokonałem. Nie doznałem nigdy w niczem najmniejszej przeszkody, żadnego wzdragania się, i byłoby z mej strony wielką niesłusznnością, gdybym odplacał się tym ludziom jakąkolwiek nieufnością.

Od dawna była zawsze mowa o tem, że na lato wybiorą się do Zakopanego, żeby wytchnąć na świeżem powietrzu i odnowić miłe przeszłoroczne wspomnienia, więc teraz, gdy przyszło do umawiania się o ślub, bardzo naturalnem wydało mi się ich życzenie, że chcą tam spędzić jeszcze lato z córką, poznać się z Drogim Ojczulkiem i dopiero po powrocie do Poznania doprowadzić do skutku nasze małżeństwo. Nie chciałem im psuć tego projektu, nie widząc żadnego ważnego powodu. Rozumiem bardzo dobrze, że z każdą myślą oswoić się potrzeba, a więc i z myślą rozłączenia się z córką, chociaż ta idzie za mąż zgodnie z ich wolą i życzeniami. Zresztą wiedziałem, że w Zakopanem mamy być razem, więc to mnie godziło najzupełniej z myślą i dopiero po powrocie w Poznaniu rzecz się cała zakończy.

Uważałem również za słuszne, że ślub ma się odbyć w Poznaniu, pobłogosławiony przez prałata Brzezińskiego, przyjaciela domu państwa Kaczorowskich, poczciwego i zacnego ze wszech miar kapłana.

Jeżeli zaś zgodziłem się na orzeczenie w pierwszych dniach października bez bliższego określenia dnia, to pochodzi tylko z mojego niedoświadczenia w kwestiach ślubu, które sprawiło, że nie przypuszczałem, aby można na cztery miesiące naprzód stanowczo oznaczyć dzień.

Co do przypuszczeń Kochanego Ojczulka, że panna tymczasem może w kim innym się zakochać, to gdybym miał podobne o jej stałości wyobrażenie, tobym się zupełnie nie żenił, a w każdym razie wolałbym, żeby to miało miejsce przed ślubem niż po ślubie.

Zresztą wszystkie podobne wątpliwości i podejrzenia, wyrażone w liście Ojczulka, zniknęłyby natychmiast, gdyby Kochany Ojczulek przybył poznać ich i cały nasz stosunek, jak to poprzednio przyobiecał zrobić i jak to ja z swej strony już zapowiedziałem.

Co się tyczy podróży Kochanego Ojczulka, to przyznać się muszę, że nie myślałem wcale dwa razy fatygować Go i narażać na trudy i kłopoty. Zdawało mi się bowiem naturalnym, że po dwu latach niewidzenia się, choćby trzy miesiące poświęcone synowi nie byłyby zbyt wielką niestósownością. Liczyłem na miłość rodzicielską, której tyle doznałem dowodów, tem bardziej, że przed dwoma laty przykład sześciu miesięcy, spędzonych ze mną, pozwolił mi mieć nadzieję, że teraz w daleko ważniejszych okolicznościach dwa razy krótszy termin nie byłby dla Niego zbyt uciążliwym, nie mając powodu mniemać, żeby zaszła jaka zmiana w Jego ojcowskich dla mnie uczuciach.

Zdawało mi się nawet, że powinno być Kochanemu Ojczulkowi przyjemnym i potrzebnym dla własnego zaspokojenia poznać tę, która ma zostać moją żoną, zanim nierozzerwalne węzły nas połączą. Liczyłem więc, że Ojczulek pojedzie z nami do Zakopanego i nie będzie się zbyt nudził w nowym kółku rodzinnym. Bytność tę uważałem nawet za daleko ważniejszą aniżeli bytność na samym ślubie, bo pierwsza jest rzeczą serca, a druga rzeczą formy.

Jednakże przekonałem się z listu Kochanego Ojczulka, że zbyt wielkie stawiałem wymagania i mimo najgorętszych moich pragnień nie rad bym wywierać nacisku, ażeby czynił to, co dla siebie za niemiłe lub niegodne uzna.

O ślubie w Zakopanem myśleć nie mogę, byłoby to bowiem czemś ekscentrycznym i niezwykłym, a przy tem nastrojącącym mnóstwo kłopotów i trudności.

Zresztą zdaje mi się, że i Najdroższy Ojczulek po bliższym rozpatrzeniu się we wszystkich okolicznościach, z których trudno listownie zdawać sprawę, do tego samego przyszedłby wniosku.

Co do mnie, jestem bez żadnych obaw i wątpliwości, a jeżeli co mnie smuci, to tylko to jedynie, że bez żadnej winy z mej strony stałem się przyczyną Jego nieukontentowania.

Gdybym był choć wiedział poprzednio, że Ojczulek w myśli sobie inny plan zakreślił, byłbym się starał, o ile można, zastoso-
wać się do Niego.

Na teraz muszę już pozostawić rzeczy jak stoją i polecić się wyrozumiałości i pobłażliwości Kochanego Ojczulka.

Pozostawiając resztę do przyszłego listu, ściskam i całuję ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy.

Panu doktorowi Helbich proszę złożyć najserdeczniejsze podziękowania za jego troskliwe uwagi, o których pewnym jestem, że wypłynęły z Jego szczerzej dla mnie życzliwości. Przy czem zostaję z uszanowaniem

Adam

37.

Kraków d. 12 czerwca 1875
Ul. Łobzowska nr 99

Najukochańszy Ojczulku!

Ponieważ spieszyłem się z wysłaniem poprzedniego listu i nie zdążyłem go uzupełnić, więc znowu dziś biorę pióro do ręki, żeby na pominięte pytania systematycznie odpowiedzieć.

Naprzód co się dotyczy wyznania, to rodzice panny tak jak i ona są katolicy, więc naturalnie w katolickim kościele ślub brać będziemy, a że pobłogosławiony zostanie przez ks. prałata Brzezińskiego, kanonika przy tumie w Poznaniu, więc naturalnie ślub odbędzie się w tymże tumie, tj. katedrze. Co do całego obchodu, to jużem się rozmówił z rodzicami, żeby był jak najcichszy i bez żadnej wystawy i spraszanych gości. Ich usposobienia są zupełnie zgodne z naszymi, więc wszystko się tak stanie, jak Ojczulek w tym względzie zaleca. Ogółem biorąc, nie tylko jeden termin ślubu może się Ojczulkowi nie podobać, ale tego wypadku nie przewidziałem i w tem leży moja wina. Z drugiej strony potrzeba także pomyśleć o choćby najskromniejszym odświeżeniu i uporządkowaniu domku wraz z umeblowaniem, na to wszystko potrzeba było trochę czasu i pieniędzy.

Najserdeczniej dziękuję drogiemu Ojczulkowi za pamięć o mojej prośbie co do tytoniu. Chciałem zrobić doktorowi przyjemność, bo mu bardzo smakuje towar Teofilidego. Zresztą jeżeli drogi Ojczulek zdecyduje się przyjechać, to także, spodziewam się, zechce skorzystać z tego tytoniu w postaci papierosów robionych przez moją narzeczoną, a robi je znakomicie, na drogę zaopatrzyła mnie w sto pięćdziesiąt, a podczas mojej dwukrotnej bytności zrobiła pewnie z jakie parę tysięcy.

Nie wystawi sobie Ojczulek, jacy oni wszyscy są dla mnie wylani sercem i duszą, byłbym najniewdzięczniejszym z ludzi, gdybym nie umiał uszanować ich dobroci. Zawsze jestem przecież dla nich obcym człowiekiem, a obchodzą się ze mną, jak byłym ich synem. Doktor posuwał swoją względność tak daleko, że mi chciał koniecznie dać teraz tysiąc talarów na urządzenie domu, czego wszakże nie przyjąłem, zamierzając sprzedać raczej moje papiery, zanim dojdą do zera.

Gdyby ich Ojczulek poznał, przekonałby się zaraz, jak niesłusznymi były wszystkie Jego przypuszczenia. Cały czas postępo-

wali jak najotwarciej ze mną i nie może być mowy o żadnych wybiegach lub zwłokach.

Kończę na teraz całując ręce Najdroższego Ojczulka i pozostaję w nadziei rychłej odpowiedzi.

Szanownemu panu doktorowi Helbich i całej jego familii proszę złożyć moje głębokie uszanowanie.

Adam

38.

Kraków d. 18 czerwca 1875

Najdroższy Ojczulku!

Chociaż kilku słowami pozwól sobie podziękować za zapewnienie mi Twojego przyjazdu. Nie piszę teraz obszerniej do Ciebie, bo główny list skierowałem do szanownego pana Helbich, któremu podwójnie winien byłem odpowiedź. Wielki ciężar spadł mi z serca z odebraniem Twego listu, pewność, że przyjedziesz i że nie żywisz nieukontentowania dla mnie, chociaż się rzeczy inaczej ułożyły, wielce mnie pocieszyła. Przyznaję się bowiem, że przeszłymi listami byłem mocno zmartwiony, wina to pewnie nerwowej drażliwości.

Nie możesz się dziwić, Najdroższy Ojczulku, że życzę sobie gorąco, abyś poznał moją przyszłą żonę. Sama bytność zaś na ślubie nie byłaby w stanie doprowadzić do bliższego poznania, bo w takiej chwili wszyscy są zbyt zajęci i zgorączkowani. Jestem przy tem pewny, że i Ty, Najdroższy Ojczulku, żałować tego nie będziesz.

W nadziei rychłego widzenia się z radością całuję ręce Twoje po tysiąc razy.

Twój
Adam

39.

Zakopane d. 21 lipca 1875

Najukochańszy Ojczulku!

Na bardzo pogniecionym papierze list mi przychodzi dziś pisać, bo cały zapas papieru pomiał się w drodze, która pod innymi względami szczęśliwie przebyta została.

Bardzo się ucieszyliśmy wszyscy otrzymawszy Twój list donoszący, że stanąłeś w Konarach i wypoczywasz w dobrym zdrowiu po trudach przebytych wędrówek. Jakkolwiek żałujemy stale, że nie możemy Cię mieć przy sobie, pocieszamy się tą myślą, że Ci wygodniej w Konarach i że choć z daleka życzliwą myślą sięgasz do naszego kółka.

Kółko to wprawdzie w obecnej chwili doznało nowego ubytku przez wyjazd dra Kaczorowskiego na zjazd lekarzy i przyrodników, mający miejsce w tym czasie we Lwowie. Nieobecność jego, licząc

z podróżą tam i na powrót, potrwa zawsze z jakie dziesięć dni, więc ja na ten czas pozostałem jedynym opiekunem Pań.

Ustne relacje o Ojczulku miałem także od pana Józefa Ordęgi, który w miniony czwartek przybył tu wraz z całą swoją rodziną. Pokazywał mi też wczoraj list otrzymany od szanownego pana doktora Helbicha, bardzo się nim ucieszył, a żona jego czytając do łez się rozczuliła.

Zapoznałem państwa Ordęgów z moją przyszlą familią i bardzo się wzajemnie sobie podobali, szkoda tylko, że za daleko od siebie mieszkają, przez co komunikacja jest nieco utrudniona. Gdyby jeszcze była pogoda, to odległość mniej by znaczyła, ale na nieszczęście panują teraz ciągłe deszcze, które nie tylko na żadne większe lub mniejsze wycieczki nie pozwalają, ale nawet utrudniają osobiste znoszenie się ludzi z ludźmi.

Dotąd zaledwie raz zdołaliśmy być w Kościeliskach, w drugi raz wybraliśmy się do Jaszczurówki na kąpiele, i to z towarzyszeniem deszczu przy powrocie.

Mimo to cały dzień jesteśmy na świeżem powietrzu, bo chata, gdzie mieszkają państwo Kaczorowscy, ma obszerny balkon czyli krytą wystawkę, na której można i podczas deszczu siedzieć, jeść śniadanie, obiad i zapijać herbatę. Podczas ulewy jesteśmy tak jak na wyspie odcięci od reszty świata, ale też sami sobie wystarczyć potrafimy.

Ze znajomych, oprócz państwa Ordęgów, mam tu jeszcze Pawlikowskich, Tetmajerów i Gillera, szkolnego kolegę z Kalisza. Jest także już Chałubiński z całą swoją familią, a spodziewają się również pani Modrzejewskiej, Odyńca i Lenartowicza.

Co się dalej w świecie dzieje, o tem, jak na teraz, nie mam prawie żadnego wyobrażenia i pozostaję w błogiej niewiadomości bieżących dziejów Europy i innych części świata. Myśl nie sięga dalej jak ponad szczyty tatrzańskie, na które z powodu niepogody dostać się teraz nie podobna i tylko z dala a z zazdrością można się im przypatrywać, póki stosowniejsza pora nie dozwoli zrobić jakiej zamasztyj eskalady.

Wszystkie rzeczy staraniem Najdroższego Ojczulka zapakowane dostały się w całości bez żadnego szwanku do Zakopanego, a pani doktorowa i panna Zofia kazały mi jeszcze raz wyrazić najgorętsze podziękowania za ten zasób gospodarski, będący jak na Zakopane, prawdziwą wyprawą.

Wyczerpawszy cały zapas bieżących wiadomości i dodając do nich zapewnienie, że wszyscy cieszymy się dobrym stanem zdrowia, nie pozostaje mi nic, jak na zakończenie ucałować najserdeczniej po wielokroć ręce Najdroższego Ojczulka i od obu moich pań przesłać Mu wyrazy uszanowania i prawdziwej życzliwości.

Szanownemu panu doktorowi Helbich i całej jego rodzinie proszę oświadczyć moje niezmiennie uczucia przyjaźni i poważania.

Odpowiedzi Najdroższego Ojczulka spodziewam się jeszcze doczekać tu w Zakopanem.

Adam

U w a g i.

1. Pawlikowscy, to Mieczysław Pawlikowski (1834—1903) z rodziną.
2. Tetmajerowie, to prawdopodobnie Adolfowie, rodzice poety Kazimierza i malarza Włodzimierza, dziedzice Ludźmierza pod Nowym Targiem. Por. Dębicki Zdz., *Rodzina Tetmajerów (Tygodnik Ilustrowany, 1912, nr 12)*.
3. Giller Agaton (1831—1887), gorący patriota, więzień Cytadeli warszawskiej, zesłaniec na Sybir, członek Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego w r. 1863, emigrant, ciągle zewsząd wydalany, redaktor pism i autor licznych dzieł. Umarł w Stanisławowie.
4. Dr Chałubiński Tytus (1820—1889), lekarz i profesor kliniczny w Akademii Lekarskiej w Warszawie, wielki miłośnik i propagator Zakopanego, gdzie mu wzniesiono pomnik.
5. Wyrażenie: eskałada (z fr.) — oznacza dosłownie wtargnięcie do szturmowanego miasta przez mur za pomocą drabin.

40.

Kraków d. 4 września 1875
Ul. Łobzowska nr 99

Najukochańszy Ojezulku!

Wynadgradzając przydłużne milczenie i krótkość poprzedniego listu, biorę się powtórnie do pióra, ażeby z Tobą, Najdroższy Ojezulku, porozmawiać. Czas ulatuje szybko i zbliża się chwila, w której już ostatecznie wstąpię w nowy okres życia.

Nie wiem, czy będziesz mógł być obecnym tej uroczystej dla mnie chwili i nie chciałbym bardzo na to nastawać bojąc się, żeby to nie przyniosło dla Ciebie uszczerbku na zdrowiu.

W tej niepewności udaję się do Ciebie już teraz po Twoje błogosławieństwo Ojcowskie, w którym przy niepewności wszystkich losów ludzkich czerpać będę otuchę i nadzieję.

Pobłogosław nas całym sercem swoim, które przez całe życie pełne miłości i poświęcenia dla mnie, będzie miało moc w przyszłości zażegnania sroższych burz życia.

Przechodząc do spraw codziennego życia, niewiele mam donieść o sobie. Poszukiwania za kaflarzem, za mularzem, za meblami i tapicerem nie stanowią interesującego przedmiotu, a drobne kłopoty i trudności, nudne w rzeczywistości, jeszcze nudniejszymi stają się w opisie.

Kilka razy widziałem się z Lenartowiczem, który od kilku tygodni bawi w Krakowie. Spotkanie nasze było bardzo serdecznem.

Dawano mu tu obiad, ale na nim nie byłem, gdyż wtedy jeszcze bawiłem w Zakopanem.

W Krakowie w nieobecności mojej narzeczonej przypatruję się drugiej takiej parze, którą stanowią Franciszek Bylicki i panna Adela Kropiwnicka z Warszawy, siostra pani Ryx.

Ordęgowie bawią jeszcze w Zakopanem, ale niezadługo przyjadą, bo już się zaczyna słońca i zimno.

Panna Ordężanka bardzo się poprzyjaźniła z moją narzeczoną, z czego jestem wielce zadowolniony, bo wybór towarzystwa i przyjaciół wiele stanowi.

Teraz kończę mój dzisiejszy list ucałowaniem rąk Najdroższego Ojczulka i prośbą o rychłą odpowiedź i zawiadomienie o czasie wyjazdu z Konar.

Panu drowi Helbich moje najgłębsze uszanowanie.

Adam

U w a g i.

Ustęp wykropkowany mieści wiadomości obojętne dla dziejów życia i twórczości poety.

41.

Kraków d. 14 września 1875

Najdroższy Ojczulku!

Za list Twój, pisany przed otrzymaniem drugiej mojej korespondencji, najserdeczniej dziękuję.

Piszę teraz do Ciebie w ważnym bardzo interesie, a do tego bardzo nagłym. Potrzeba, ażebyś był łaskaw jak najspieszniej napisać zezwolenie dla mnie do zawarcia związków małżeńskich z panną Zofią Kaczorowską, potwierdzić własnoręcznie podpisu choćby przez wójta i wysłać jak najspieszniej do Poznania na ręce pana Teofila Kaczorowskiego, ulica Szkolna nr 10.

Jednocześnie racz mnie zawiadomić o wysłaniu.

Rzecz ta bardzo jest nagłą, gdyż w Poznaniu bez tej formalności nie mogą zapowiedzie być ogłoszonymi. W Krakowie nie potrzeba tego i w przyszłą niedzielę wyjdzie zapowiedź pierwsza.

Nie piszę teraz więcej, bo żyję w takim rozruchu, że ledwie nie wyskoczę ze skóry.

Całuję Twoje ręce po tysiąc razy, szanownemu panu doktorowi i całej Jego rodzinie moje uszanowanie.

Adam

42.

Poznań d. 20 paźdz. 1875

Drogi Ojczulku!

Piszę teraz do Warszawy, bo spodziewam się, że Cię tam nareszcie mój list zastanie. Nie pisałem z Krakowa, bo taki byłem zaaferowany i skłopotany, że nie miał chwili czasu do namysłu ani też weselszego usposobienia do pisania listu. Dużo miałem na sercu i głowie i chciałem ochłonać z przykrych wrażeń. Takiej niepraktycznej jak ja istocie trudno było dać sobie rady z urządzeniem domu i wytrwać w walce z wszystkimi majstrami.

Z drugiej strony podwójne formalności cywilne i kościelne odwlokły termin mojego ślubu. W Poznaniu bowiem zapowiedzi kościelne musiały być poprzedzone zapowiedziami cywilnymi, które zostały dopiero ogłoszone po nadejściu Twojego, Kochany Ojczulku, zezwolenia. Nie dość na tem, potrzeba było ogłaszać jeszcze w *Czasie* zapowiedzi urzędnika cywilnego z Poznania i dopiero numer

Czasu posyłać jako dokument do Poznania, gdzie dopiero po dwóch tygodniach od chwili wydrukowania inseratu można było przystąpić do zapowiedzi kościelnych. Teraz szczęśliwie wszystko wkrótce będzie załatwionem, chociaż znowu choroba prałata ks. Brzezińskiego, który nam ślub miał dawać, przyszła bardzo nie w porę. Postanowiliśmy się wyrzec tej przyjemności i przyjmując błogosławieństwo któregokolwiek księdza.

Jednakże termin ślubu nie może być wcześniejszym nad szóstego listopada i do tego dnia pozostanę w Poznaniu. Nazajutrz po ślubie wyjeżdżam z żoną do Krakowa.

Nie potrzebuję dodawać, że nam wszystkim smutno będzie bez Ojczulka. Rodzice mojej narzeczonej uczuli to więcej niż przypuszczałem, i mnie nie bardzo wesoło, że w takiej chwili nikogo z mojej strony mieć nie będę. Jest to jakby dowód, że zawsze musi coś brakować do zupełnego szczęścia.

Niech Najdroższy Ojczulek doniesie mi przynajmniej o swoim zdrowiu; adres mój: Poznań, Hotel de France.

Na teraz całuję ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy dziękując Mu z synowską wdzięcznością za przesłane błogosławieństwo i zezwolenie. Żywię przy tem nadzieję w sercu, że Najdroższy Ojczulek choć z daleka obdzieli mnie i przyszłą moją żonę cząstką swoich uczuć.

Wujostwu przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i prośbę, aby mnie także sercem pobłogosławili.

Adam

U w a g i.

Zapowiedź o zamierzonym małżeństwie poety z Teofilą Aleksandrą Zofią Kaczorowską, córką dra Teofila i Anieli z Wysockich, pojawiła się w myśl ustaw pruskich w nr 222 krakowskiego *Czasu* z dn. 29 IX 1875, w dziale ogłoszeń. Podpisał ją urzędnik stanu cywilnego w Poznaniu, Rump.

43.

Kraków d. 13 listopada 1875
Ul. Łobzowska 99 a

Najukochańszy Ojczulku!

Nareszcie przybyłem z żoną do Krakowa i spieszę zdać Ci sprawozdanie z ostatnich czasów.

Ślub mój odbył się nie, jak Ci donosiłem wprzód, 6-go listopada, ale czwartego, tak jak sprostowałem w liście, pisanym do wuja Karola, w Poznaniu, w małym kościółku Przemienienia Pańskiego, należącym do Sióstr Miłosierdzia, które go przesłicznie przystroili. Cały obrzęd odbył się cicho i skromnie, tylko sześć osób i ksiądz siódmy, oprócz nas czworga, było zaproszonych i skończyło się na dobrej kolacji w domu Rodziców w tem szczupłym, przyjemnem gronie. Mieliśmy z początku zamiar na drugi dzień wyjechać do Krakowa, lecz w praktyce okazało się to niewykonalnem, a że potem jeszcze matka żony zasłabła, więc pozostaliśmy

w Poznaniu do wtorku i tym sposobem otrzymałem jeszcze list Twój, Najdroższy Ojczulku, za który najserdeczniej dziękuję Tobie, jak również szanownemu panu Helbichowi, który mnie obok Ciebie swoim ojcowskiem błogosławieństwem udarował.

Wyjechaliśmy z Poznania we wtorek o piątej rano i na dziewiątą wieczorem stanęliśmy w domu, zastawszy wszystko w należytym porządku. Zosia zadowolona była z wszystkiego, co zastała, i zaraz nazajutrz zabrała się do gospodarstwa, tak że od razu pierwszy obiad mieliśmy gotowany w domu. Dobra z niej gospodyni, wszystkiego dozoruje sama, rachuje i ściśle ogranicza wydatki. Dołąd nie wychodziliśmy wcale z domu, zajęci tylko głównie pierwszym zagospodarowaniem się, ja tylko biegałem trochę po sprawunkach niezbędnych. Zresztą nie chce się wychodzić z domu, tak dobrze, ciepło i miło, a zajęcia zawsze jest dosyć. Kobieta w samej rzeczy umie od razu stworzyć nową sferę domowego życia i na samym wstępie znajdzie się w swoim żywiole, bądź to w pałacu, bądź w chatce. Tak i Zosia wcieliła się od razu w swój domek i gdyby nie wrażenia rozdziału z cierpiącą matką, świadomość osamotnienia rodziców — to już by zupełnie znalazła się u siebie.

W Krakowie zastałem dawniejszy list Ojczulka, w którym wyczytałem, że miał żal do mnie za długie milczenie. Dużo rzeczy na to się złożyło, naprzód byłem tak zajęty i zmarnowany porządkiem domu, że nie mogłem przez dłuższy czas zabrać się do pióra, potem nie wiedziałem, gdzie pisać, bo mi Ojczulek pisał, że z początkiem października opuszcza Konary, a co najważniejsza, że nie wiedząc jeszcze terminu ślubu, nie chciałem bez tej stanowczej wiadomości wystąpić, bojąc się, żeby drogi Ojczulek nie myślał, że to nieograniczona odwłoka,

Przepraszam więc teraz najmocniej za ten zbieg okoliczności, bo jeżeli zgrzeszyłem, to mimo woli, w dobrych zamiarach.

Kończąc mój list załączam Wujostwu podziękowanie serdeczne za przesłane mi życzenia, Szanownemu panu Helbich składam jeszcze raz moją cześć i wdzięczność, a Tobie, Najdroższy Ojczulku, po synowsku ręce całuję, zostawiając mojej żonie, która pragnie się dopisać, miejsce na kilka słówek.

Adam.

Dopisek żony Asnyka.

Drogi Ojczu!

Do listu Adalka załączam choć słów kilka, aby przesłać Ci wyraz głębokiego szacunku wraz z pozdrowieniem córki.

Jakkolwiek przykro nam było, że z powodu zdrowia nie mogłeś osobiście nam pobłogosławić w tak ważnej chwili, przecież niepomysłna pora roku była dość ważną przeszkodą i na teraz musi nam wystarczyć przesłane na piśmie z serca płynące błogosławieństwo. Nie mniej wszakże mam nadzieję, że teraz zechcesz bliżej poznać i pokochać tę, która zarówno z Adalkiem za dziecko Twoje się uważa.

Panu Helbichowi, który rozciągnął na mnie życzliwość swoją, załączam najszczerze podziękowanie i wyrazy prawdziwego szacunku

Zofia.

Uwagi.

Czas z niedzieli 7 XI 1875 doniósł, że we czwartek odbył się w Poznaniu ślub dra Adama Asnyka, poety znanego pod imieniem El...y, z panną Zofią Kaczorowską, córką lekarza w Poznaniu.

44.

Kraków d. 8 grudnia 1875
Ul. Łobzowska 99 a

Najdroższy Ojczulku!

Dziękujemy Ci najserdeczniej oboje za Twoje listy, którymi nas obdarzyłeś, przykro nam tylko, że niedomagasz trochę, ale mamy nadzieję, że taka lekka przypadłość szybko przeminie. My za to oboje cieszymy się pożądanem zdrowiem i rzadko kiedy wychylamy nos z domu, chyba dla oddania niezbędnych wizyt. Zosię nawet do teatru nie podobna namówić, zawołana domatorka nie lubi się nigdzie ruszać, a że obecnie dość silne panują mrozy, nie namawiam jej też zbyt gorąco z obawy, aby się nie przeziębiła.

Miałem dużo zajęcia z odbiorem rzeczy na komorze celnej; chodziło o to, aby uwolnić je od opłaty, a ponieważ przychodziły częściowo, dosyć więc było krzątania. Między innymi przedmiotami ojciec żony przysłał nam przesliczny fortepian, świeżo zakupiony u Bechsteina w Berlinie, instrument posiadający mechanizm i głos wytworny, tak więc dworek nasz ożywił się jeszcze jego tonami, a Zosia ma nową rozrywkę i zajęcie.

Wizyty poddawaliśmy mniej więcej wszystkim. Byliśmy u Kossaków, Pawlikowskich, Lutostańskich, Librowskich, Janikowskich, Ryxów, Cetnerskich, Harajewiczów, Trojackich i u pani Steckiej. Najwięcej jednak zbliżyła się Zosia z Ordęgami i zaprzyjaźniła się serdecznie z ich córką, z czego się bardzo cieszę. Była także tutaj w przejeździe pani Puławska i wstąpiła do nas wraz z Kossakami, poczem rewizytowaliśmy ją u Kossaków.

Na święta wybieramy się do Poznania, bo tam rodzice bardzo tęsknią ze swoją jedynaczką a i ona także jest niespokojną o swoją matczkę. Wyjedziemy zapewne 21-go, ale przed wyjazdem napiszemy jeszcze do Kochanego Ojczulka, chyba żebyśmy przyspieszyli wyjazd, to w takim razie pisalibyśmy dopiero z Poznania.

Dnia 20-go listopada obchodziliśmy tu również z żoną żalobną rocznicę na nabożeństwie u OO. Reformatów. Czemu biedna, droga moja matka nie doczekała tej chwili, której tak gorąco sobie życzyła. Widać, że nie może być zupełnego szczęścia na ziemi i że zyskawszy prawdziwy skarb szlachetnego serca, które swoją miłością nas darzy, musimy jednak myśleć o innym, które również najżywszem uczuciem dla nas było, a teraz już zastygłe w ziemi spoczywa.

Rad bym udzielić drogiemu Ojczulkowi jakich wiadomości, ale jak powiadają, szczęśliwi ludzie i szczęśliwe narody nie mają wcale historii. Żyjemy tak skromnie i cicho, że nie wiemy nic o świecie tak jak i on o nas.

Na jutro tylko Zosia zaprosiła pp. Ordegów na obiad, chcąc się popisać jako gospodyni. Ten obiad będzie ważnym wypadkiem w naszym domu. Mamy comber sarni przysłany przez rodziców z Poznania i ten stanowić będzie oś owej biesiady.

W przeszłym liście obiecał nam Ojczulek odwiedzić nas z wiosną, cieszymy się na to z góry i liczymy z wszelką pewnością, wiedząc, że drogi Ojczulek nie cofa nigdy danego słowa. Do wiosny wprowadzie daleko jeszcze, ale na tak drogiego i rzadkiego gościa trzeba się radować naprzód z góry choć na kilka miesięcy.

Zima wcześniej się rozroszyła tego roku, mieliśmy wczoraj przeszło 20 stopni w Krakowie, jak na początek to wcale nieźle. Zapewne i Warszawa cieszy się podobnym mrozem i sanna, pole do zabawy dla bogatszych, ale dla biedaków to prawdziwa klęska, tak wczesna i ostra zima.

Spodziewamy się, że nam drogi Ojczulek doniesie jeszcze niedługo o swoim zdrowiu, ażebyśmy wesoło mogli powitać zbliżające się święta.

Zanim to nastąpi, po tysiąc razy całuję ręce Najdroższego Ojczulka, składając przy tem najserdeczniejsze pozdrowienia dla szanownego pana Helbicha i całej jego familii, dla Kochanych Wujostwa, państwa Teofilidych i wszystkich znajomych, którzy o mnie nie zapomnieli jeszcze.

Adam.

45.

Kraków d. 21 grudnia 1875 r.

Najdroższy Ojczulku!

Po otrzymaniu Twojego listu pisaliśmy wkrótce do Ciebie oboje, jednak niespokojny jestem, czy Cię nasze listy doszły, przez pomyłkę bowiem zamiast dziesięciocentowego przyklepiłem pięciocentowy znaczek pocztowy, co dopiero nazajutrz po wysłaniu listu skonfrontowałem. Przepraszam Cię nausilniej za tę moją nieuwagę, bo chociażby Cię list doszedł, musiałeś niepotrzebnie opłacać porto. Mieliśmy dziś już rano wyruszyć w drogę do Poznania, ale moja żona od kilku dni silnie cierpiała na zęby i twarz jej cała obrzękła, tak, że parę nocy bezsennie spędziła. Dzisiaj czuje się znacznie lepiej i mam nadzieję, że jutro będziemy w stanie wyjechać i dobić się do Poznania, gdzie już nas z niecierpliwością oczekują. Przyjmij, Najdroższy Ojczulku, od nas obojga najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i wszystkiego dobrego. Żona chciała osobno pisać, ale ponieważ dokuczliwe cierpienie stanęło jej w drodze, a w dodatku dużo się musi umęczyć z pakowaniem, przeto odkłada na później tę przyjemność, a tymczasem mianuje mnie tłumaczem swoich uczuć i życzeń.

Ból zębów wcale nie w porę wypadł u mojej żony, jesteśmy bowiem niespokojni o jej matkę, która nam w ostatniej korespondencji dwa jeszcze listy zapowiedziała, a myśmy żadnego z nich nie odebrali. Być więc zmuszonym do odwleczenia chwili przybycia w takim razie podwójną przykrość nam wyrządza. Zresztą nie nowego u nas. Moja żona dawała raz obiad dla pp. Ordęgów, po czym my znowu byliśmy u nich na obiedzie. Raz także byliśmy w teatrze z panną Marią Ordężanką i oto wszystkie najważniejsze ewenementa naszego życia, jeżeli dodamy jeszcze jeden wieczór, którego zjawił się u nas Sokołowski i Bylicki. Ten ostatni grał nam dużo na fortepianie i bardzo się zachwycał naszym instrumentem. Dla żony było to także przyjemną rozrywką, tem więcej, że sama grywa, więc ma zarazem pewną korzyść w słuchaniu takiej dobrej gry. Zresztą siedziemy prawie wciąż w domu, nie pytając się, co się dzieje na świecie, chyba że nas piękny dzień na przechadzkę wyciągnie. A nastały teraz bardzo piękne pogody, szkoda tylko, że właśnie teraz żona z nich korzystać nie mogła. Z Poznania napiszemy znów do Ciebie, Najdroższy Ojczulku, jak tylko minie ogień pierwszych powitań i przyjąć. Teraz od nas obojga ściskam Cię po tysiąc razy i tyleż razy ręce Twoje całuję.

Kochanym Wujostwu życzenia Wesołych Świąt i najczulsze pozdrowienia. Szanownemu panu Helbich racz drogi Ojczulek doręczyć choć te kilka słów, skreślonych na prędcie, które do Twego liściku załączam.

Twój Adam.

46.

Poznań d. 29 grudnia 1875

Najukochańszy Ojczulku!

Właśnie wybieraliśmy się pisać do Ciebie z noworocznymi życzeniami, gdy zostaliśmy uprzedzeni przez listy z Warszawy, to jest Twój i szanownego doktora Helbicha. Nie spodziewaliśmy się tak szybkiej wiadomości po otrzymanej na gwiazdkę korespondencji, podwójnie więc za nią dziękujemy.

Zajechaliśmy do Poznania, dzięki Bogu, zdrowo i szczęśliwie i zastaliśmy rodziców również przy lepszym zdrowiu. Byłyby więc święta przeszły zupełnie wesoło i szczęśliwie, gdyby nie to, że nasza wspólna znajoma i przyjaciółka, pani Łyskowska, po słabości śmiertelnie się rozchorowała i żadnej nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Cały dom naturalnie bardzo zwarzony tym wypadkiem, ojciec żony całe dni prawie spędzał przy jej łóżku i bardzo jest zgryziony i zmęczony, tem więcej, że mu się nazbierało na święta kilku niebezpiecznie chorych, tak że przez cały ten czas ledwie na chwilę w domu może się pokazać. Przy tak niewesołej konstelacji i my sami nie mamy humoru do wyruszenia z domu, siedzimy więc przy matce, która pomimo polepszenia także jeszcze z domu wychodzić nie może.

W Poznaniu zabawimy zapewne do Trzech Króli, bo przedtem żadną miarą rodzice by nas nie wypuścili, a i tak jeszcze trudna będzie z odjazdem sprawa. Boję się, żeby matka znowu nie odchorowała swego rozstania z córką, przy wadzie sercowej i wrodzonej wrażliwości i tkliwości zawsze jest to trudny moment do przebycia.

Oprócz tych chmurek, które na nas cień swój rzucają, jakby na zaznaczenie tej prawdy, że nam śmiertelnym nigdy zupełnem szczęściem cieszyć się nie wolno, wszystko zresztą pomyślne i dobre. Dziękujemy niebu, że przynajmniej najbliżsi nasi, jak Ty, drogi Ojczulku, i rodzice mojej żony zdrowiem swoim na teraz nie przyczyniają nam zmartwienia.

Co do wzajemnego szczęścia naszego, to spodziewam się, że na trwałych zbudowane podstawach z latami wzrastać tylko będzie. Cieszymy się nadzieją, że i Ty zechcesz być jego świadkiem choć na pewien przeciąg czasu, a że w ostatnich listach milczysz, więc ośmielamy się z Nowym Rokiem przypomnieć Ci tę drogą dla nas obietnicę.

A teraz przyjm, Najdroższy Ojczulku, życzenia wszelkiej pomyślności, a nade wszystko zdrowia i najdłuższego życia, tak potrzebnego dla naszego szczęścia.

Do pana Helbicha osobno w tych dniach napiszę z podziękowaniem za jego serdeczny liścik, w którym dowiedział, że nic nie uronił z swoich duchowych zapasów.

Ten list chciałbym dziś jeszcze wyprawić na pocztę, więc do Wujostwa także osobno nie piszę i poprzestaję na przesłaniu Im najserdeczniejszych życzeń na Rok Nowy i łączę podziękowanie za Ich pamięć o mnie. Ręce Twoje, Najdroższy Ojczulku, całuję po tysiąc razy

Adam.

Dopisek dra Kaczorowskiego.

Szanowny i Łaskawy Panie!

Już dawno wybierałem się odezwać do Kochanego Pana z wynurzeniem szczerzego żalu, że słabość zdrowia nie pozwoliła Mu w zimniejszej porze roku zjechać do Poznania i obecnością Swoją ślubnemu aktowi dzieci naszych nadać większą powagę i ciepło, reprezentując najgodniej, jako Ojciec, rodzinę osamotnionego Adama naszego. Cieszymy się za to tem bardziej, że jak słyszemy od Adama, zdrowie Pańskie wśród spokoju przy przyjaznem ognisku zacnego pana Helbicha doskonale się konserwuje.

Korzystamy więc z tej sposobności, aby przy nadchodzącym Nowym Roku przesłać Czcigodnemu Panu, niemniej tyle dla nas życzliwemu panu Helbichowi, najserdeczniejsze nasze życzenia wszelkiej pomyślności

szczerze przywiązani Kaczorowscy.

Dopisek żony Asnyka.

Drogi Ojczulku!

Życzenia moje na Rok Nowy, aby drogi Ojczulek w jak najlepszym zdrowiu i pomyślności wszelkiej w jak najdłuższe lata zachowany nam został, łączę z życzeniami Adalka.

Przecież sam to Ojczulek przyzna, że nieskończenie milej byłoby nam obojemu to, co w jak najserdeczniejszych skreślone słowach, sztywnie z papieru wygląda, wyrazić ustnie, szczerzy uścisk dołączywszy.

Daruję Ojczulek, że tak po trosze postaram się tu przypomnieć daną nam obietnicę przyjazdu. Chociaż nadzieją tymczasową cieszyć się nam wolno, a wierzymy mocno, że na niej poprzestać nie dozwoli nam Ojczulek.

Wszyscy jesteśmy, Bogu dzięki, zdrowi, lecz biedny mój Ojciec, jak już Adaś wspominał, tak jest zajęty, że mało, ale to nader mało czasu poświęcić nam może; obiecał jednakże, jak od chorych powróci, choć parę słów do listów naszych przyłączyć.

Raz jeszcze życzenia powtarzając, całuję rączki Ojczulka

Zofia.

47.

Kraków d. 5 lutego 1876 r.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy Ojczulku!

Po odebraniu nareszcie wiadomości od Najdroższego Ojczulka pośpieszam zaspokoić Go, a zarazem wytłumaczyć, że nie jesteśmy tak winni, jak się z pozoru wydaje.

Po wyprawieniu zbiorowego listu na Rok Nowy, w którym donosiłem, że po Trzech Królach wracamy do Krakowa, widząc, że bytność nasza się przedłuży, pisałem powtórnie do Najdroższego Ojczulka, donosząc o widzeniu się z panem Adamem i dalszym naszym pobycie w Poznaniu, którego terminu nie mogłem określić. Termin ten odwłócił się nadspodziewanie z powodu bardzo bolesnego obrzmienia dziąseł i podniebienia, któremu uległa moja żona. Nie można było jej narażać na możliwe przeziębienie w drodze, tak więc pozostaliśmy aż do 29-tego stycznia, w którym to dniu, wyruszywszy rano o piątej, stanęliśmy na wieczór w Krakowie. Tu wprawdzie zastałem liczną korespondencję, ale wzmiankowanego listu Ojczulka nie było. Myślałem, że może nadszedł do Poznania po naszym wyjeździe i dopiero świeżo otrzymany list objaśnił mnie, że już Ojczulek pisał do Krakowa.

Prosimy więc pokornie oboje o przywrócenie nam tytułu dzieci, do którego prawa stracić z naszej winy nie mogliśmy, i przyjęcie nas na powrót do Swego serca, z którego, jak sądzę, tylko na pół zartem jesteśmy rugowani.

O balach i zabawach nie ma u nas nawet mowy. Póki byliśmy w Poznaniu, siedzieliśmy cichutko u rodziców żony, a teraz dobrze jest nam we dwoje w naszym domku. Zosia poprzestaje na domowym zaciszu i nie chce robić wydatków, jakie koniecznie pociąga za sobą bywanie na zabawach.

W Krakowie za to bawią się świetnie tego roku: pani Żurawska daje wspaniałe bale w wielkiej sali Hotelu Saskiego, księżna Czartoryjska w poniedziałek wieczorki tańczące, Potoccy także dają bale, nie mówiąc już o innych tak publicznych, jak prywatnych zabawach. W Poznaniu za to nie zanosilo się na ożywiony karnawał, wielka tam bowiem bieda między polskiem obywatelstwem, pełno majątków wystawionych na sprzedaż, słowem, ostateczna grozi ruina żywiłowi polskiemu. Smutno też tam bardzo i posępnie. W Krakowie za to wesoło, choć w wschodniej Galicji głód i bankructwa we Lwowie, ale do Krakowa zjechali na karnawał ze wszech stron zamożniejsi ludzie, więc mogą się zabawić.

Imieniny matki mojej żony, o które się Drogi Ojczulek dopytuje, przypadają dziewiątego marca na dzień 8-tej Franciszki. Zosia spodziewa się, że może na ten dzień do nas przyjedzie w odwiedziny, ale nie możemy liczyć na to z pewnością. Ojciec zaś żony nie obchodzi imienin, tylko urodziny, które przypadają w sierpniu — dnia na pewno oznaczyć nie mogę. Do tego czasu mam nadzieję, że się z Najdroższym Ojczulkiem zobaczymy. Zosia marzy o tem, żeby kiedy jej rodzice i Ojczulek mogli się razem u nas zjechać i czas jakiś ze sobą przepędzić. Pomieszczenie znalazłoby się wygodne dla wszystkich, a domek ożywiłby się do niepoznania. Chodzi jej bardzo o to, żeby ją Ojczulek poznał bliżej i pokochał, co także jest mojem najgorętszem pragnieniem.

Zanim to nastąpi, przesyła wraz ze mną najserdeczniejsze uściśnienia i tysięczne ucałowania rąk Najdroższego Ojca. Również zasyła wspólnie ze mną uszanowanie dla pana Helbich i serdeczne pozdrowienia dla Kochanych Wujostwa. Reszcie moich znajomych, którzy byli łaskawi pamiętać o mnie, jak Sosnowskiemu, Wójcickiemu i innym, racz odemnie Ojczulek załączyć wyrazy wdzięczności z wzajemnem pozdrowieniem.

Kochający syn
Adam

48.

Kraków d. 1 marca 1876

Najukochańszy Ojczulku!

Zbliża się dzień czwartego marca a z nim droga dla nas obojga uroczystość Twoich Imienin, zaczynam więc list mój dzisiejszy od złożenia Ci najszczerzych, najczulszych i najgorętszych życzeń, przeplecionych tysiącem uścisków i pocałunków. Przede wszystkim życzymy Ci sił, czerstwości i zdrowia, żeby żadna dolegliwość nie kłóciła jak najdłuższych lat Twojego życia, których pogodą i spokojem razem z Tobą cieszyć się pragniemy. To wy-

starczy dla Twojego i naszego szczęścia, bo zapewne i sam nie więcej od losu wymagasz, jak żeby Cię uchronił od zmartwień i choroby. Najwyższe dary już posiadałeś, to jest niezmacony niczem spokój ducha i miłość i szacunek ludzi. Reszta Ci zaś jest obojętną przy Twem skromnem usposobieniu, pozbawionym wszelkich osobistych widoków.

Za list Twój z dnia 17 lutego, na który nie odpowiedziałem jeszcze, najserdeczniej teraz dziękuję. Zosia tylko ma żal, że wiosenna obietnica przemieniła się już teraz na jesienną. Miała zamiar spór toczyć piśmiennie z Najdroższym Ojczulkiem i poszła pisać do swojego pokoju, ale nie wiem, czy przywiedzie do skutku swoje przedsięwzięcie, gdyż się czuje niedobrze i ciągle się tylko pokłada. Stan ten, jakkolwiek przykry dla niej, nie ma jednakże w sobie nic zastraszającego, gdyż jest tylko zapowiedzią zwykłych w tych razach następstw. W tych dniach spodziewamy się Matki, która do nas na swoje imieniny (9) marca przyjedzie. Tak więc pomnoży się za czas jakiś małe nasze kółko, tem więcej, że i dawna przyjaciółka Zosi również ma z matką przyjechać.

Karnawał cały przeszedł bez żadnego z naszej strony udziału, niewialiśmy tylko relacje od panny Marii Ordeżanki o świetnych tegorocznych zabawach — bawiono się bowiem jak nigdy. Wychodzimy tylko na spacer dla zdrowia a bardzo rzadko z jaką konieczną wizytą, wieczorem zaś tylko u jednych Ordegów bywamy niekiedy. Tryb życia bardzo spokojny i poważny jak na młode małżeństwo.

Ale pod tym względem dobraliśmy się oboje, że konwencjonalne wizyty to dla nas ciężka pańszczyzna i przekładamy nade wszystko ciszę domową. Teraz zresztą ani pogoda, ani stan Zosi nie zachęcają do żadnych wycieczek.

Pana Adama za jego bytności w Poznaniu byłbym z pewnością nie poznał, tem bardziej, że na kolei, gdzie czekał na pociąg, którym on miał przyjechać, dosyć było ciemno. Na szczęście miałem pośrednika, który nam obu ułatwił rozpoznanie, inaczej wśród tłumu wysiadających łatwo byśmy mogli się minąć. Brody bardzo teraz zmieniają, a myśmy widywali się tylko z mlekiem na wąsach. Po poznaniu bardzośmy się serdecznie powitali, a pan Adam był tyle grzeczny, że spędził cały wieczór u rodziców mojej żony i bardzo się nam wszystkim podobał.

Z Poznaniem w ciągłej pozostajemy styczności, na tutejszej komorze celnej jesteśmy już znani jak zły szeląg, bo poczciwa Matuś zawsze co chwila coś przyśle, to zająca, to comber sarni, to kapłona, kaczki, sielawy i tym podobne przysmaki.

Zresztą nowin żadnych, a jeżeli są jakie, to niewesołe. O śmierci Goszczyńskiego zapewne już wie Ojczulek z gazet.

Umarł także Wojciech, który dawniej wraz z swoją żoną stróżował w naszym domku, musiałem ze swej kieszeni przyczynić się do kosztów pogrzebu.

Oto i wszystko, co o nas mogę donieść.

Zosia listu nie wygotowała, gdyż ciągle jej mdłości dokuczają, prosi więc tylko o wynurzenie Jej życzeń i uczuć i pragnie, żeby ją Ojczulek tak jak prawdziwą córkę uważał.

Panu Helbich od nas obojga uszanowanie. Kochanym Wujostwu także podwójne najserdeczniejsze pozdrowienia.

A teraz ściskamy we dwoje i całujemy ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy.

Adam

U w a g i.

Seweryn Goszczyński (ur. 4 XI 1801) umarł we Lwowie dn. 25 lutego 1876.

49.

Kraków d. 26 marca 1876
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojczulku!

List Twój nadszedł w sam czas na imieniny matki mojej żony, bardzo była ucieszona Twoją pamięcią. Bawi u nas jeszcze dotąd wraz z panną Ulatowską, dawną przyjaciółką Zosi. Ma zamiar wyjechać w środę, żeby znów nazbyt długo męża nie pozostawić samego, panna zaś Ulatowska zostanie u nas aż do Wielkiej Nocy i wraz z nami na święta pojedzie. Przez ten czas naturalnie więcej u nas życia i ruchu, jakkolwiek sami sobie tylko wystarczamy. — Na święty Józef byliśmy u pp. Ordegów, pan Ordega cieszył się bardzo przed nami z listu pana Helbicha, ale sam nieborak także bardzo teraz podupada na zdrowiu. Byliśmy proszeni także na zabawę do Lutostańskich, gdzie był teatr amatorski, żywe obrazy a potem tańce, lecz z obawy, żeby Zosi w takim ścisku i gorącu źle się nie zrobiło, nie skorzystaliśmy z zaproszenia. Dziś mamy być u państwa Janikowskich, których już dawniej знаła matka mojej żony, a ja także za kawalerskich czasów bywałem w ich domu.

Wiosna zaczyna się na dobre, zapewne też niedługo Ojczulek z panem Helbichem do Konar wyruszy odżyć na wsi po zimowym, miejskiem wzięciu.

Niech więc mię Najdroższy Ojczulek zawiadomić raczy o dacie wyjazdu, żebym wiedział, gdzie na Wielkanoc z listem się zwrócić.

My z Krakowa wyjedziemy zapewne dwunastego kwietnia, a jak długo zabawimy, to jeszcze oznaczyć się nie da. W ogródku zamierzamy przeprowadzić niektóre reformy, żeby go, o ile można, przyozdobić, trudno tylko wystarać się o dobrego ogrodnika, a ja za mało mam rozwinięty umysł w tym kierunku.

Do pani Stańczakowskiej nie pisałem dotąd, bo brak mi fotografii Zosi, a teraz nie chciałbym ją męczyć fotografowaniem; jak będziemy w Poznaniu, to wybiorę jaką dawniejszą jej fotografię, a Ojczulek niech będzie łaskaw przysłać mi adres ulicy i domu, bo nie wiem, czy byłoby dostatecznym adresować po prostu: w Kaliszu.

Gałązka Heliotropu miała podobno dosyć powodzenia w Warszawie, miała być bardzo pięknie grana, ciekawym, czy Kochany Ojczulek był też na którym przedstawieniu.

Może niedługo drugą taką bluetkę nadeszłę Warszawie, a może też się doczekam wystawienia *Żyda* i *Rienzego*.

Zresztą nowin nie ma u nas żadnych, wszystko idzie po dawnemu. Zdrowi jesteście jako tako, przynajmniej nie nam zbyt wiele nie dokucza. Zosia, naturalnie, musi się nieco pielęgnować i ochraniać, ale trzyma się niezłe pomimo zwykłych przypadłości. Przesyła wraz z Matką Ojczulkowi najserdeczniejsze pozdrowienia, również i panu Helbich składając swe uszanowanie. Nie pisze sama, bo ciągle w towarzystwie matki i przyjaciółki, nie może znaleźć stosownej chwili czasu.

Niechże Najdroższy Ojczulek znowu obdarzy nas obszerniejszą relacją o wszystkim, co z Nim w styczności pozostaje. Warszawka zawsze więcej dostarcza materiału niż nasz domek na ulicy Łobzowskiej, w którym się teraz całe prawie życie moje zamyka.

Za kawalerskich czasów to się więcej jeszcze na świat wygładało, ale teraz wyjąwszy do resursy na gazety lub na spacer z żoną, prawie nigdzie. I świat wielki i świat mały pozostały na boku, a my jak szczęśliwe narody nie mamy wcale historii. Dzielę się więc tylko z Najdroższym Ojczulkiem tem, czem chata bogata, to jest zapasem spokoju i dobrej otuchy, i ściskam Go jak najserdeczniej po tysiąc razy.

Wujostwu także od nas obojga najserdeczniejsze uściski a wszystkim znajomym pozdrowienia.

Adam

U w a g i.

Gałązka heliotropu, napisana w r. 1869 we Lwowie i ogłoszona w tamtejszym *Dzienniku Literackim*, wyszła we Lwowie w r. 1869 u Karola Wilda. (II wydanie: Lwów 1882 u Gubrynowicza). W Warszawie grano ją w Teatrze Rozmaitości w dn. 11 i 13 marca 1876. Recenzent *Gazety Polskiej* podpisujący się „X“ (Lubowski?) wyraża się o utworze i przedstawieniu wprost entuzjastycznie.

50.

Poznań d. 15 kwietnia 1876

Najukochańczy Ojczulku!

Zawstydził mnie Drogi Ojczulek swoim listem w Poznaniu, gdy ja swojego z Krakowa nie zdążyłem wysłać. Przed wyjazdem jednakże nabierało mi się tyle różnych drobiazgów do załatwienia, że pewny pobłażliwego wyrozumienia ze strony Najdroższego Ojca, schowałem się z korespondencją do Poznania. Oprócz opłaty podatków tak w kasie podatkowej, jak i w kasie miejskiej, postanowiłem dla większego spokoju zabezpieczyć od ognia swoje ruchomości, żeby w razie jakiego nieszczęścia nie pozostać naraz ogolonym z wszystkiego; sporządziłem więc listę i zaasekurowałem się na osiem tysięcy złotych reńskich, nie licząc w to sreber, któ-

rych nie przyjmują. Zajmowałem się także urządzeniem ogródka, żeby lepszą przybrał postać, a ogrodnik, jak na złość, zamówiony od dawna, dopiero w ostatnich dniach się pokazał. Przygotowywałem również odczyt, który jednakże nie przyszedł do skutku z różnych powodów, których wyjaśnienie za dużo w liście zabrałoby miejsca. Prawdopodobnie będę miał ten odczyt w połowie maja, żeby Bratnia Pomoc akademików nie doznała szkody. Przed wyjazdem musieliśmy także odbyć z Zosią kilka wizyt pożegnalnych, a mianowicie u Librowskich, Lutostańskich i Ordegów; wszędzie bardzo się czule z nami żegnano, a szczególnie Ordega, który także teraz mocno jest cierpiący. Moje zdrowie dzięki¹ jest teraz w dobrym stanie, ale Zosia za to ciągle musi znosić dolegliwości swojego stanu. U rodziców zastaliśmy wszystko dobrze, cieszą się z przyjazdu córki i pieszczą nas, jak tylko mogą.

Chorobą szanownego pana doktora Helbicha zmartwiliśmy się wszyscy, pocieszamy się tylko zapewnieniem Baranowskiego, że złe powoli się usunie. Ale i Najdroższy Ojczulek powinienby także pamiętać o sobie i poradzić się takiego, jak Baranowski, lekarza, żeby coś przepisał na te zawroty głowy, których Ojczulek doświadcza. Przecież to nas wszystkich jak najżywiej obchodzi i jeżeli nie dla siebie, to dla nas należałoby troszczyć się więcej o swoje zdrowie. Widzimy z zalem, że już na wiosnę nie myśli do nas Ojczulek zawitać, nie śmiemy już o to naprzykrzać się więcej, ale przypominamy, że na jesień z zupełną pewnością liczymy na Jego przyrzeczenie.

Za tytoń najserdeczniej dziękuję w imieniu mojem i doktora, z takim bowiem tytoniem, jak Teofilidego, żadne tutejsze nie mogą iść w porównanie.

Czy Drogi Ojczulek nie słyszał czasem, co się dzieje z panią Modrzejewską; pisałem do niej list na imieniny, ale żadnej nie otrzymałem odpowiedzi, a dochodzą różne wieści, iż ma ustąpić z warszawskiej sceny; byłaby to niepowetowana szkoda; musi być chyba bardzo cierpiącą.

Jako wspomnienie dawnych stosunków kaliskich muszę też donieść, pewny, że to Ojca zainteresuje, o mojem widzeniu się z panią Zawadzką i jej córką, Fruzią, która dziś jest za Ostrowskim. Przyjechały do Krakowa, a dowiedziawszy się, że w nim mieszkam, przysłały po mnie bilet, żebym je odwiedził. Poszedłem więc na godzinkę wieczorem do Hotelu Krakowskiego, gdzie stanęły. Pani Zawadzka sama mało się zmieniła, ale Fruzia, którą tylko dzieckiem znałem, po osiemnastu latach niewidzenia trudna była do rozpoznania. Kazały Ojczulkowi przesłać swoje serdeczne pozdrowienia.

Oto najgłośniejsze wiadomości z Krakowa, z Poznania nie ma jeszcze żadnych, bo za krótko w nim bawimy. Ale ponieważ Ojczulek dopytywał się w swoim liście o pannę Ulatowską, donoszą, iż ona jest córką Władysława, a wnuczką Michała, stryjecz-

¹ Prawdopodobnie opuszczony wyraz: Bogu.

nego brata Stanisława, z którym Ojczulek był w Urzumie. Stanisław podobno mieszka jeszcze w Konińskim.

Teraz na zakończenie składam Najdroższemu Ojczulkowi od siebie, mojej żony i Jej rodziców życzenia wesołych, pomyślnych i zdrowo spędzonych świąt. Podobne życzenia przesyłamy wszyscy razem szanownemu doktorowi Helbich i Kochanemu Wujostwu, przy czem ściskam Cię, Najdroższy Ojczulku, po tysiąc razy w swoim i po tysiąc razy w żony mojej imieniu.

Twój
Adam

U w a g i.

Dr Baranowski Ignacy (1833—1922), profesor Uniwersytetu warszawskiego, wybitny lekarz diagnosta.

51.

Poznań d. 11 maja 1876

Najukochańszy Ojczulku!

Blisko od dwóch tygodni ciągle wybieramy się w drogę do Krakowa, ale jakoś dotąd nie udało nam się wyjechać, więc zdecydowaliśmy się doczekać świętej Zofii, to jest piętnastego maja, w Poznaniu i tym sposobem najwcześniej siedemnastego staniemy w Krakowie. Ojczulek z panem Helbichem zapewne stanęli już w Konarach po dłuższym popasie w Kurczowej, ale wiosna tegoroczna zapewne nie dozwala jeszcze ożywić wsi w całej pełni.

Od świąt bowiem panują ciągle zimna a w nocy nawet niezłe przymrozki, tak iż mimo zieloności palenie w piecu staje się pożądanem. W Petersburgu Newa po raz drugi zamarza wedle deszpy z dziewiątego maja, dobrze więc, że u nas tylko się na przymrozkach ogranicza, chociaż i te przywodzą do rozpaczki tutejszych gospodarzy, bo żyta podobno tak jakby przepadły. Po kilku latach nieurodzajów w Księstwie będzie to ostateczna ruina dla polskich, obdłużonych właścicieli ziemskich i w przewidywaniu podobnej katastrofy usposobienie tutaj bardzo jest przygnębionem. Każdy rok przynosi ze sobą nowe niepomyślności i pogarsza położenie, które i tak już jest opłakanem. W niedługim przeciągu czasu pozostanie tylko polski proletariat, niezdolny wypłynąć na polu przemysłu i handlu.

Porzucając ten ogólny przedmiot niewesołych refleksyj, które na tutejszym gruncie mimo woli same pod pióro się cisną, wolę zejść na pole czysto osobistych wiadomości, ale te są tak ograniczone i tak w ciasnem zamknięte kółku, że nie przedstawiają prawie żadnego interesu.

Zosia bardzo rzadko wychodzi z domu rodziców, już to z przyczyny stanu zdrowia i temperatury, już też żeby nie opuszczać matki, która prawie nigdzie nie wychodzi. Jedyne wyjątek stanowi teatr, w którym byliśmy trzy razy na występach Ładnowskiego. Ja sam bez żony także naturalnie nie bywam nigdzie w towarzyst-

wach, chyba w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, oglądać jego zbiory, które wiele szacownych rzeczy w sobie mieszczą. Cały czas prawie splywa nam w kółku domowym, powiększonym niekiedy przez członków rodziny Ulatowskich i Chełmickich lub jakiego rzadszego gościa.

Matka żony więcej niż lat poprzednich doznaje obecnie skutków swej sercowej wady i pokłada się od czasu do czasu, co niewesoło oddziaływa na nas wszystkich.

Tytoń od Teofilidego dostaliśmy w bardzo znacznej ilości, bo aż dziesięć funtów. Jeżeli to Kochany Ojczulek ma ponieść koszt tego prezentu, to w takim razie dar nadto kosztowny i jakkolwiek dziękujemy z całego serca za niego, przykro nam pomyśleć, że tak Ojczulek dużo dla nas poświęca. Jeżeli to zaś wypływa z hojności Teofilidego, należałoby mu podziękować, czego jednak nie mogłem zrobić dotąd z obawy, iżby nie wziął takiego podziękowania za przymówkę, jeżeli tytoń na rachunek Ojca ma zapisać.

Z innych nowin donieść muszę Ojczulkowi, że nareszcie ów hrabia Plater, co to stał na czele Tellusa (?) i przywiódł go do upadku, dostał się do więzienia. Przytrzymano go w Poznaniu na rozkaz prokuratury jako obwinionego o bankructwo z oszustwem połączone. Słusznie to mu się należało za wszystkie jego sprawy i nieszczęścia, które sprowadził.

Zresztą świat cały zajęty wypadkami na wschodzie i konferencjami w Berlinie, które dostarczają gazetom obfitego materiału, uwag, domysłów i kombinacyj. Parafialni politycy mają o czem rozprawić, a giełdowi spekulanci korzystają z różnych pogłosek i grożą wojną europejską.

Nie wiem, czy Kochany Ojczulek odebrał list doktora, o ile mnie się zdaje, wysłał go już przed dziesięciu dniami.

O odpowiedź upraszam już wprost do Krakowa, głównie pragnę wiedzieć, jaki jest stan zdrowia mego Najdroższego Ojca, jak i jego Czcigodnego Przyjaciela, i czy pobyt na wsi wywarł już swój wpływ dobroczynny.

Od mojej żony i jej rodziców dla obu panów najserdeczniej-
sze pozdrowienia wraz z wyrazami uszanowania.

Ja Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy ściskam i całuję, łącząc pozdrowienie dla wszystkich mieszkańców Konar, uściski dla młodszego pana Adama, a dla starszego tą samą, co zawsze, synowską cześć i życzliwość

Adam.

U w a g i.

„Tellus“ przypuszczalnie spółka rolniczo-przemysłowa.

52.

Kraków d. 8 czerwca 1876
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojczulku!

Powróciliśmy do Krakowa dopiero w ostatnich dniach maja, tu zastaliśmy list Twój na imieniny Zosi wraz z biletem pana Hel-

bicha, za które to dowody pamięci oboje jak najserdeczniej dziękujemy.

Z Poznania pisałem do Konar przed imieninami Zosi, zapewne list mój doszedł szczęśliwie swego przeznaczenia.

Kwiecień i maj tegoroczny dał się nam wszystkim w znaki, zapewne i wieś z początku nie mogła mieć powabu. Teraz jednakże wszystko się już wyrównało, ciepło i pogoda wraz z świeżem powietrzem zapewne korzystnie oddziaływują na zdrowie Ojezulka i szanownego doktora. Tęskno mi już bez świeższej wiadomości z Konar, a chociaż to głównie moja wina, że od niejakiego czasu opóźniam się w korespondencji, przecież można i grzeszyć i żałować. Złej tanecznicy, jak to mówią, i fartuch zawadza. Otóż w Poznaniu, nie mając własnego kącika, trudno bardzo brać się do pióra. Obiecuję poprawę nadal.

Z Krakowa tego roku nigdzie na lato nie wyjeżdżamy, nawet Zakopane obejść się bez nas musi. Na to składa się wiele powodów, ale nie potrzebujemy tu wcale tęsknić za Zakopanem, mając przy domu nasz maleńki ogródek.

Zdrowi jesteśmy dosyć, dzięki Bogu, stan Zosi także znacznie się polepszył. Korzystając z pory, bierze zimne kąpiele w Wiśle idąc za poradą swego ojca. Radziłyśmy wiedzieć, kiedy Najdroższy Ojezulek zamierza zadość uczynić danej nam obietnicy i zawitać do nas. Przy końcu bowiem września ważna okoliczność przymusi nas znowu udać się do Poznania. Rodzice sobie życzą, żeby u nich Zosia słabość odbyła, przeciw temu, naturalnie, nic mieć nie można, ale w każdym razie nie chcieliśmy się wyrzec nadziei widzenia i uściskania Najdroższego Ojezulka.

W Krakowie cisza, ludzie powoli się rozjeżdżają na wieś lub do wód, zawsze jednak nieco znajomych pozostało. Oprócz Ordeągów, którzy głównie stanowią nasze towarzystwo, widujemy się z Lutostańskimi, a teraz przybyło nam jeszcze jedno młode małżeństwo, to jest Bylicki z żoną. Franio bowiem Bylicki, którego Ojezulek poznał w Krakowie, ożenił się zaraz po świętach w Warszawie z panną Adelą Kropiwnicką, siostrą pani Ryx, i przywiózł żonę do Krakowa, gdzie teraz mieszkają. Po naszym przyjeździe byli u nas z wizytą, myśmy ich rewizytowali i oni znów potem byli u nas wieczorem. On jest przyjemnym gościem, bo gra ładnie na fortepianie, a mamy śliczny fortepian od Bechsteina z Berlina. Żona jego, także miła i wesoła osóбка, dosyć się Zosi podobała, choć Zosia najwięcej sympatii czuje do panny Marii Ordeżanki.

Zresztą mało się ruszamy z domu, chyba wieczorem na przechadzkę. Karmimy się na przemiany słodkim i kwaśnym mlekiem, jakbyśmy byli na wsi.

Z pobytu w Poznaniu nic ważnego nie ma do przytoczenia, siedzieliśmy prawie ciągle w domu u rodziców żony, a termin wyjazdu ciągle się odkładał. W ostatnich dniach wyjechaliśmy parę razy na spacer za miasto, ale prawdziwej przyjemności nie można było użyć, bo czas nie sprzyjał.

Zosi trudno się było wyrwać od rodziców, ale teraz troszeczkę się już odtęskniła. Dawniej nigdy nie opuszczała domu, więc nic dziwnego, że się trudniej oswaja z dłuższem rozłączeniem.

Skończywszy pobieżne a mało interesujące sprawozdanie, Najdroższego mojego Ojczulka ściskam po tysiąc razy i ręce Jego całuję. Szanownemu panu doktorowi Helbich jako też państwu Adamostwu najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy uszanowania.

Załączam list od Zosi, która własnoręcznie także choć kilka słów nakreślić pragnęła.

Najszczerzej kochający
Adam.

53.

Kraków d. 1 lipca 1876 r.
Ul. Łobzowska 99.

Najukochańszy Ojczulku!

Na drugi dzień po wysłaniu naszych listów otrzymałem list kochanego Ojczulka, który mnie uspokoił pod względem zdrowia obu kochanych panów. Od tego czasu znowu upłynęło trzy tygodnie i do mnie należy znowu zdać sprawę o nas i prosić o rychłą wzajemność. Zamiary nasze uległy znowu zmianie, rodzice bowiem żony zdecydowali się pojechać do Zakopanego, a stąd i my wyjeździemy z nimi. Mają przyjechać do Krakowa 14-go lub 15-go lipca i po dwóch dniach odpoczynku puścić się z nami dalej. Zosię bardzo ucieszyła ta niespodziana wiadomość, bo już nie liczyła na tak rychłe widzenie się z rodzicami. W Zakopanem zabawimy zapewne sześć tygodni, tak że z końcem sierpnia będziemy w Krakowie. Zosia pewnie od razu z rodzicami zabierze się i pojedzie do Poznania, a ja później za nią podążę.

Odebrałem w tych dniach pod mojem nazwiskiem kartę korespondencyjną z Warszawy, w której jakiś księgarz, Michał Frühling, w nie bardzo uprzejmych wyrazach dopomina się o książki i pięć rubli za przetrzymanie abonamentu. Z początku pomyślałem, że to jakaś pomyłka, ale potem przyszło mi na myśl, czy Ojczulek nie abonował się u niego, a wyjeżdżając nie zapomniał oddać mu książek i dlatego wspominam w liście o tej okoliczności.

Modrzejewska przejeżdżała przez Kraków, ale się z nią nie widziałem, podobno porzuca zupełnie scenę i tylko w trzech przedstawieniach we Lwowie wystąpi na zakończenie swojego artystycznego zawodu. Dla gazeciarzy, nowiniarzy miejskich i wiejskich polityków prawdziwe żniwo teraz, wszędzie na porządku dziennym wojna Serbii z Turcją i dalsze jej następstwa. Na potoczne za to nowiny posucha, znajomi powoli się rozjeżdżają, Kraków się wydudnia, choć i tak nigdy bardzo ludnym się nie wydaje. Do Sukieniec nareszcie zabrano się na serio, wszystkich przekupniów przeprowadzono na plac Szczepański i powoli rozbierają różne przybudowania, z ostrożnością, żeby nie uszkodzić całej budowy. Zy-

blikiewicz jako prezydent miasta dość się okazuje sprężystym, przedsięwzięt oczyszczenie kanałów i wiele się już przyczynił do oddalenia z miasta niewonnej i niezdrowej atmosfery. Planty także się upiększyły, zostały znacznie rozszerzone między ulicą Łobzowską a Floriańską Bramą. Prócz tego przybył Krakowowi stały teatr letni w ogródku naprzeciw Strzeleckiego Ogrodu; wprawdzie nie byliśmy w nim jeszcze, ale się wybieramy za to. Pora letnia od kilku tygodni bardzo jest przyjemna, temperatura jest bowiem umiarkowana, przepadają deszczyki i ciągła świeżość utrzymuje się w powietrzu, zapewne w Konarach musi być teraz nadzwyczaj przyjemnie. Owoców tylko brak zupełny. Jeszcze w Krakowie dostać można sprowadzanych ze Styrii lub Tyrolu, ale na wsi nic a nic nie ma. Ciekawym, czy w Konarach owoc się uratował, bo tam, o ile pamiętam, przepyszne znajdują się gatunki.

Pasieka zapewne już jest w porządku, bo, jak widzę z listów Drogiego Ojczulka, to teraz na porządku dziennym stoi zaprowadzenie rur wodociagowych dla zaopatrzenia sadzawki w czystą wodę.

Czy pomysł powiedzie się w wykonaniu, raczy mi donieść Drogi Ojczulek.

Wyczerpawszy moją gadaninę ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy całuję od siebie i od Zosi. Czekamy wiadomości o zdrowiu obojga panów, żeby z uspokojeniem na tym punkcie można wyjechać do Zakopanego. Panu doktorowi Helbich, jak i państwu Adamostwu proszę wyrazić nasze uszanowanie wraz z serdecznem pozdrowieniem.

Kochający Adam.

U w a g i.

1. Restauracja Sukiennic uchwalona została jeszcze za prezydentury Józefa Dietla przez Radę miejską w Krakowie w r. 1869. Właściwe roboty zaczęły się w roku 1876 (lato) i trwały przez trzy lata za prezydentury Zyblikiewicza do jesieni 1879, w którym to roku dn. 1 X zostały oddane „na użytek sztuki, przemysłu i handlu“. Robotami kierował budowniczy Tomasz Pryliński.

2. Wspomniany tu teatr letni, wzniesiony na podmurowaniu, przykryty żaglowym płótnem, ze sceną o wymiarach tych samych, co scena zimowa, zwany popularnie „pod wilkiem“, był letnim przybytkiem muzy teatralnej krakowskiej.

54.

Zakopane d. 31 lipca 1876

Najukochańszy Ojczulku!

Od dwóch tygodni znajdujemy się już w Zakopanem, a jeszcze nie zebrałem się na napisanie listu do Najdroższego Ojczulka. Umęczenie drogą, niedogodności pierwszej instalacji, a nareszcie przydłuższa wyprawa w góry sprawiły, że dopiero teraz mam sposobność zająć miejsce przy stole i zdać sprawę Ojczulkowi z naszej zakopiańskiej sielskiej wilegiatury.

Rodzice mojej żony przybyli do Krakowa przed piętnastym, zdaje mi się czternastego, i zabawiwszy kilka dni u nas w Krako-

wie, razem z nami ruszyli najętym w Krakowie powozem do Zakopanego. Rzeczy wyprawione zostały góralskim wózkiem, ale dla Zosi potrzeba było wygodnego powozu i w samej rzeczy dobrze i szczęśliwie dojechalismy do naszej rezydencji za wodą u Stanisława Sobczaka. Jest to gospodarstwo zupełnie oddzielone od innych, położone na wzgórzu u podnóża Gubałówki, tak iż przedstawia wszelkie przyjemności odosobnienia i zupełnej swobody.

Rodzice mojej żony trzeci rok tam już mieszkają podczas swego w górach pobytu, a teraz dzielą się z nami mieszkaniem, gdyż są dwie duże izby i dwie komory.

Przez pierwszy tydzień pobytu było nam trochę smutno, bo deszcz padał nieustanny, ale za to teraz ustaliła się już pogoda i ja korzystając z niej, w miniony wtorek wyruszyłem wraz z Pawlikowskim na wielką wyprawę w celu wdarcia się na szczyt Wysokiej, na którym nikt jeszcze nie był. Cała wycieczka udała nam się przecudownie, pogoda służyła przesłiczna, ani jednej chmurki nie było na niebie, szczyty wszystkie jasne i nie zamglone. Trzy noce spędziliśmy pod gołym niebem na wyżynach, przytuleni do skał przy rozpalonym z kosodrzewiny ognisku. Przez całe dwa dni okrążyliśmy niedostępnego olbrzyma, wznosząc się po urwiskach i zaspach śnieżnych, częstokroć na pięćset lub tysiąc stóp rozciągniętych prawie prostopadłe z góry na dół. Dopiero trzeciego dnia stanęliśmy na szczycie Wysokiej, pełzając po granitowym czubie, gdzie zaledwie gdzieniegdzie wystający załomek lub rozpadlina daje oparcie dla nogi, brzucha, dłoni lub paznokci.

Nasyciwszy się widokiem z tego szczytu, który jest pewnie najwspanialszy w całych Tatrach, dając zupełny i wyraźny obraz tych gór roztoczonych dokoła jakby około środkowego punktu, puściliśmy się z powrotem inną już drogą, na Wagę, w dolinę tak zwanych Czeskich Stawów. W tę dolinę, przebywszy górne piętra granitowych ścian, zsuwaliśmy się po olbrzymiej pochyłości, zasłanej śniegiem, usiadłszy na tym śliskim a stromym pokładzie śnieżycy, tamując tylko zbyt gwałtowny pęd włożonym między nogi kijem. Towarzyszyły nam w drodze odrywające się od ścian Wysokiej odłamy skał, które z głuchym łoskotem i w gwałtownych podskokach toczyły się po śnieżystej pochyłości, przelatując koło nas z wymową bardzo groźną. Czwartego dnia powróciłem szczęśliwie do Zakopanego wprawdzie bez butów i w podartej odzieży, ale rześki i bez najmniejszego szwanku. W domu zastałem wszystko dobrze, a teść mój, pobudzony moją wyprawą, myśli wybrać się na Gierlach, gdy ja znowu z kolei przy paniach dla opieki pozostanę.

Znajomych mamy tu dosyć: są Ordęgowie, Pawlikowscy, poseł Kantak z Poznania, Chałubiński z całą rodziną, profesor Brodowski i wiele innych. Przybył także skrzypek Górski z Warszawy z żoną, bardzo miłą osobą, grał nam dziś na skrzypcach w kościele przy akompaniamencie organów na nabożeństwie żałobnym, które się odbyło za Aleksandra Fredrę.

Pobyt nasz tutaj zapewne potrwa jeszcze z jakie dni dwanaście, jednakże bojąc się, że odpowiedź Ojczulka mogłaby przyjść za późno, upraszam o łaskawe przesłanie jej do Krakowa, gdzie choćby później, ale zawsze z większą pewnością odbiorę.

Teraz ściskam po tysiąc razy Najdroższego Ojczulka i po tysiąc razy całuję Jego ręce, załączając moje uszanowanie dla Szanownego doktora Helbich i całej jego rodziny.

Również od mojej żony i jej rodziców dla obu Szanownych panów i całego domu najserdeczniejsze pozdrowienia

Adam.

U w a g i.

1. Dr Brodowski Włodzimierz Ludomir (1825—1903), lekarz, profesor anatomii w Uniwersytecie warszawskim.

2. Górski Władysław (ur. 1845), znakomity wirtuoz-skrzypek i wybitny pedagog Konserwatorium warszawskiego. W Krakowie grał w r. 1868 a nadto w r. 1883 (24 lutego) z Ignacym Paderewskim. Bardzo pochlebne recenzje o tym ostatnim koncercie zamieścił w *Czasie* Władysław Żeleński, a w *Nowej Reformie* Franciszek Bylicki.

3. Fredro Aleksander (ur. 20 VI 1793) zmarł 15 lipca 1876 we Lwowie.

55.

Kraków d. 28 sierpnia 1876
Ul. Łobzowska no 99 a

Najukochańszy Ojczulku!

Powróciwszy przed tygodniem do domu zastaliśmy już czekający na nas obszerny list od Ciebie, który odczytaliśmy wszyscy z największą radością, ciesząc się dobrym stanem zdrowia obu Szanownych panów i obfitym zasobem przesłanych wiadomości. W zamian należy Ci się szczegółowe sprawozdanie z wszystkiego, co się nas tyczy, poczynając od naszego dalszego pobytu w Zakopanem.

Po powrocie z wyprawy na Wysoką, jakby przeczuwając Twoje, Najdroższy Ojczulku, słuszne ostrzeżenia, ustatkowałem się już zupełnie i wyjąwszy paru małych wycieczek z moim teściem w łatwo przystępne miejsca siedziałem przykładnie w naszym wiejskim ustroniu, odgraniczonym strumieniem od reszty zakopiańskiego świata. Jednakże sprawdziło się, chociaż nie na mnie, znane przysłowie, że można morze przepłynąć, a na Dunajcu utonąć. Jednego dnia bowiem rodzice mojej żony wraz z służącą wybrali się wózkami do Kuźnic, by stamtąd dostać się do Czarnego Gąsienicowego Stawu, gdzie niegdyś Drogi Ojczulek był także odprowadzając mnie pod Zawrat, gdy szedł do Morskiego Oka. Zosia naturalnie nie mogła brać udziału w tej wycieczce, więc została w domu a ja przy niej, żeby nie została osamotnioną. Wieczorem wyglądamy na drogę, oczekując powrotu, jakoż wkrótce widzimy powracających na wózkach. Wybiegamy więc na spotkanie idąc przez kładkę rzuconą na strumieniu, wózek znajduje się już tylko o kilkanaście kroków,

gdy wtem w oczach naszych na niewielkiej pochyłości przewraca się nagle i niespodzianie. Można sobie wyobrazić przerażenie Zosi i moje, powiększone jeszcze obawą o nią samą. Podbiegamy, rodzice żony wprawdzie tylko mocno się potłukli, ale służąca rękę złamała. To wydarzenie zasępiło nam ostatnie dni pobytu w Zakopanem. Zosia z powodu wzruszenia ucierpiała na zdrowiu, jakkolwiek dzięki Bogu nie groźniejszego nie wypadło. Z radością więc powitaliśmy przybywający po nas powóz z Krakowa i wyruszywszy w drogę, szczęśliwie już dotarliśmy do domku na Łobzowskiej ulicy. Tu rodzice żony zabawili tylko jeden dzień, spiesząc się do Poznania. Zosia zaś pozostała tylko na sześć dni dla prania i zapakowania wszystkich potrzebnych na dłuższy pobyt rzeczy. W sobotę wyjechała również i ona do Poznania z panną służącą, a ja odprowadziłem ją do Mysłowic, żeby jej całą podróż aż na samo miejsce ułatwić. Sam do Poznania wybiorę się dopiero za miesiąc, za zbliżeniem się chwili stanowczej, która mniej więcej około dziesiątego października wypadnie. Naturalnie, dłuższy czas upłynie, zanim będę mógł na powrót żonę przywieźć do Krakowa. Chciałbym zdążyć na święta Bożego Narodzenia, wszakżeż to zależeć będzie od stanu jej zdrowia.

Z listu Najdroższego Ojczulka dowiaduję się, iż tej zimy rozłączy się z panem Helbichem, który u państwa Sadkowskich obrał zimową kwaterę. Pojmuję, jaką to będzie dla Najdroższego Ojczulka przykrością, tem bardziej, że i w Warszawie coraz mniej przyjaciół i znajomych znajdzie, gdy nawet Teofilidowie wynoszą się do Petersburga. Otóż w takim razie śmiałym upraszać Najdroższego Ojczulka, żeby na parę miesięcy do nas zawitał z pożądanego dla nas uiszczając się przyrzeczenia. Chociaż zimowa pora nie sprzyja podróży, jednak koleją żelazną w ciepłym futrze droga nie może być tak uciążliwą, a może przy zmienionych okolicznościach jakoś weselej Ojczulkowi będzie pomiędzy nami.

Niech się więc Najdroższy Ojczulek nie angażuje nigdzie na całą zimę, bo już jeżeli nie my, to wnuczę mogłoby mieć pretensję, że go dziadek nawet widzieć nie chce. Nie mogąc oznaczyć ściśle terminu naszego powrotu, nie śmiem, co by mi było najmilej, zaprosić Go już teraz na święta Bożego Narodzenia, z chwilą przecież naszego powrotu do Krakowa będziemy zaraz upraszać o jak najszybsze przybycie do nas. Niech mi tymczasem Najdroższy Ojczulek da znać o swoich najbliższych planach i miejscu pobytu w wrześniu i październiku, żebym wiedział, gdzie się zwracać do Niego. Wedle ostatniego listu obaj Szanowni panowie nie opuszczą Konar przed końcem września, ale gdyby zaszła jaka zmiana, to radbym być naprzód zawiadomiony.

Szanownemu panu doktorowi Helbich dziękuję jak najserdeczniej za życzliwy i nadto zaszczytny dla mnie dopisek i składam Mu wyrazy czci i synowskich uczuć, które od lat wielu w sercu mojem dla Niego żywię.

Państwu Adamostwu załączam wyrazy przyjaźni i uszanowania.

Ciebie zaś, Najdroższy Ojczulku, po tysiąc razy ściskam i całuję Twoje ręce w mojem i mojej żony imieniu. Ojciec mojej żony pisał do Konar.

Twój
Adam

U w a g i.

List nosi mylną datę roku, a mianowicie: 1871, zamiast: 1876.

56.

Kraków d. 27 września 1876
Ul. Łobzowska 99 a

Najdroższy Ojczulku!

Znowu zdarzyło mi się nadetatowe i niespodziewane szczęście w postaci listu Twego i Szanownego doktora Helbicha, który zaszczylił mnie podwójnem przemówieniem, wierszem i prozą.

Zostałem rozczulony i zawstydzony zarazem, że mi obaj najdrożsi i najczcigodniejsi panowie dajecie tyle dowodów Swych uczuć, które są raczej miarą szlachetnych serc Waszych a nie mojej zasługi. Tobie, Najdroższy Ojczulku, nie odpowiedziałem nawet dotąd na Twój list ostatni, zajmując się wyłącznie dramatem, który chcę dać na konkurs poznański, a którego mam dopiero nie całe dwa akta. Robota idzie powoli, bo cały będzie wierszem pisany. W ostatnich pięciu dniach dołączyło się jeszcze fizyczne nieusposobienie. Pewnie te zimna, które tak nagle nastąpiły, przyczyniły się do tego stanu. Właśnie nie w porę mi ta niedyspozycja, bo za parę dni chciałbym wyjechać do Poznania. Z tego powodu zechcecie mi wybaczyć nie tylko zwłokę, ale zarazem wszystkie niedokładności listu, pisanego w takich warunkach niezbyt pomyślnych. Nie mogę się wywdzięczyć tak, jakbym chciał, obszerniejszym i wszechstronniejszym listem, niewiele mając pod ręką zapasów wiadomości weselczego zakroju.

W tych dniach spotkałem się z kartą pogrzebową nieboszczyka Widerakiewicza, najdawniejszego naszego znajomego w Krakowie. Żal mi się bardzo zrobiło biedaka, który umarł w szpitalu, a był to przecież niegdyś zasłużony człowiek. Tak to wszystko przechodzi, zasługi i sława, i nie można do niczego przywiązywać wartości.

Ale precz z temi melancholicznemi uwagami, które mi przyniosło chmurne powietrze jesienne wraz z towarzyszącem mu przejębieniem.

Dla nas, cośmy już tyle strat bolesnych ponieśli, potrzeba cieszyć się raczej na pogodny wieczór i wierzyć w szczęśliwą przyszłość, jeśli nie dla nas, to dla innych.

Posłałem do *Kłósów* wiersz pt. *Ociemniały Thamyris*, jeżeli wpadnie przypadkiem w Twoje ręce, Najdroższy Ojczulku, to go przeczytaj razem z czcigodnym panem Helbichem; w pogańskiej formie chrześcijańska myśl się tam zawiera.

W Krakowie cisza ciągła panuje, z wspólnych naszych znajomych widuję najczęściej państwa Ordegów. Ojciec z córką byli właśnie w tych dniach u pana Macieja, który leży chory w Wrocławiu i żądał widzieć się z niemi. Podobno źle z panem Maciejem, ale i pan Józef także się mocno chyli ku ziemi. Cała ta familia najwięcej mi daje dowodów prawdziwej przyjaźni, za co też im wdzięczny jestem całym sercem.

Przebacz, Najdroższy Ojczulku, że ubogi w słowa list Ci posyłam, ale jak mi tylko lepiej będzie, nie czekając wcale na odpowiedź Twoją, prześlę Ci obszerniejsze sprawozdanie.

Na teraz ściskam Cię jak najczulej po tysiąc razy i ręce Twoje ojcowskie całuję.

Twój syn
Adam

Załączam list do Szanownego pana Doktora.
Państwu Adamostwu najserdeczniejsze pozdrowienia.

U w a g i.

1. Dramat na konkurs, to *Kiejstut*.
2. Wiersz *Ociemniały Thamyris* pojawił się po raz pierwszy w *Kłosach* z dn. 22 II 1877 (nr 608).

57.

Kraków d. 2 listopada 1876
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy mój Ojczulku!

List Twój ostatni nadszedł do Poznania już po moim wyjeździe do Krakowa i dopiero przed dwoma dniami tutaj go otrzymałem.

Wiem, jak dalece odczuwasz boleść moją — nie potrzebuję Ci więc pisać o tem, co się ze mną działo lub dzieje.

Oprócz tego wielkiego gromu, który mnie dotknął, list Twój przedostatni, który nadszedł w sam dzień ostatecznego ciosu, dopełnił miary wszystkich moich udręczeń. Nie czytałem go na razie nie będąc wtedy zdolnym do pojmowania niczego, ale odczytawszy go później, dorozumiałem się z niego, że i Ty, Najdroższy Ojczulku, pozbawiony jesteś naraz wszelkich środków przez wyjazd Teofilidy do Petersburga. W położeniu, w jakim się znajduję, jest to dla mnie podwójnie okropne, ale nie ma co czasu tracić na żale, tylko trzeba myśleć o pomocy. Dwie możliwości się przedstawiają, albo, Najdroższy Ojczulku, zdecyduj się przyjechać do Krakowa i wtedy razem jakoś nam będzie łatwiej wyżyć z tego, co będę mógł zarobić — albo w razie pozostania w Warszawie oznacz mi sumę, którą bym Ci miał przesyłać. Na razie mam odłożone pięćdziesiąt rubli, które po otrzymaniu Twojej odpowiedzi natychmiast przesać nie omieszkam.

Wprawdzie jest to tak drobna kwota, że prawie wstyd mi o niej wspomnieć, ale cóż, kiedy i mnie losy obrały prawie ze

wszystkiego. Widocznie żadna gorycz życia nie oszczędzoną nam została, lecz co robić, trzeba cierpieć i dotrwać do końca.

O synu moim, który został u rodziców zgasłej żony, mam jak najświeższe wiadomości. Nadzwyczaj ma być rozwinięty na tak wczesne niemowlęctwo, i fizycznie i intelektualnie, że nawet budzi podziw w dziadku swym, doktorze. Przed dziesięciu dniami dostał mamkę, ale na razie zmiana sposobu karmienia źle oddziałała. Pokarm był za tłusty i przechorował to przejście. Teraz jednakże już się przyzwyczaił i znowu coraz lepiej wygląda i w lepszym coraz humorze. Tyle mam wiadomości co do niego.

O innych rzeczach nie umiałbym pisać w tej chwili i dlatego przebaczysz mi, Najdroższy Ojczulku, że Cię tak krótko zbęde, ale i myśli mi się płaczą, i bardzo jeszcze jestem osłabiony.

Przyciskam się tylko do Twego ojcowskiego serca, znajdując w tym uścisku jedyną pociechę wśród tylu klęsk i nieszczęść, co na nas spadły.

Pisz do mnie o ile można najprędzej, mój Najdroższy Ojczu, i pobłogostaw swego syna, żeby miał siły do znoszenia ciężaru dalszego życia.

Twój

Adam

Załączam list do Wuja.

U w a g i.

List ten i dalsze pisane na papierze w żałobnej obwódce z powodu śmierci żony (koniec października 1876).

58.

Krakow d. 25 listopada 76 r.

Najukochańszy Ojczulku!

Wielką sprawiłeś mi pociechę w smutkach i nieszczęściach moich tym listem, zapowiadającym chęć przybycia do mnie. Wiem, że to będzie z Twojej strony wielką ofiarą puszczać się do mnie w zimowej porze i odmawiać wszelkich zaproszeń do dawnych przyjaciół, gdzieby Ci lepiej i weselej było. Jednakże ofiarę tę przyjmuję całym sercem, bo jestem smutny i stęskniony za Tobą, który jeden możesz mnie swoją miłością pokrzepić i podtrzymać.

Na święta w żadnym razie nie wybierałem się do Poznania, pod tym więc względem nie może Drogi Ojczulek najmniejszego mieć podejrzenia, że mi przyjazdem swoim przeszkodzi. Rozkosz, której bym mógł doznawać z oglądania swego syna, zanadto by jeszcze była przygłuszona różnemi bolesnemi wrażeniami, wypływającemi nieodzwrotnie z położenia.

Co zaś do innych względów, o których Ojczulek wspomina, a mianowicie względu na to, czy rodzice zgasłej mej żony nie wezmą za złe tej bytności w Krakowie wobec dawnej odmowy przybycia na ślub, to zdaje mi się, że taki skrupuł byłby za daleko posunięty. Jeżeli już nie w chwilach weselnych, to przynajmniej w chwili

lach żałoby każdy ojciec ma najzupełniejsze prawo nie oglądania się na żadne ludzkie konwenanse. Wprawdzie, muszę to szczerze wyznać, źle się stało, że Drogi Ojczulek nie był na naszym ślubie, jednak wcale nie idzie za tem, żeby ten fakt, którego zresztą powody dla mnie były usprawiedliwione, miał teraz orzekać lub stanowić przeszkodę do naszego spotkania.

Niespokojny tylko jestem o sprawę Teofilidego, która, jak Ojczulek donosi, zatrzymuje go w Warszawie. Nie wiem, czy to chodzi o uregulowanie całego interesu, dla którego, naturalnie, trzeba się zatrzymać, czy też o wydobycie należnego procentu.

Odebrawszy przedostatni list, nie posłałem pieniędzy, sądząc z brzmienia jego, że przynajmniej procenta Ojczulek regularnie pobiera. Zaklinam jednakże na wszystko Najdroższego Ojczulka donieść mi szczerze, czy nie potrzebuje pieniędzy. Wszakże między¹ nie może być mowy o żadnych ceremoniach, tem więcej, że jestem w samej rzeczy winien Ojczulkowi procent za półtora roku od 400 rubli, które dostałem w ostatnich dniach czerwca zeszłego roku. Procent ten sam obrachowany po osiem od sta za półtora roku wynosi 48 rubli. Wprawdzie, jeśli nie potrzebny teraz, lepiej oszczędzić kosztów i subiekcji przesyłki, jeśli mamy widzieć się niedługo, lecz jeśli przeciwnie byłby przydatny, to niech Ojczulek raczy z zupełną otwartością oznajmić.

Co do kwestii powrotu, jakkolwiek myśl o niej nie jest mi zupełnie obcą, jednakże mniemam, że należy jeszcze trochę zaczekać, żeby nie powrócić przypadkiem w całkiem niewłaściwej porze. Tyle już nieszczęść przeszedłem w życiu, że teraz brak mi już wiary w jakieś pogodniejsze jutro. Zdaje mi się, że los wybiera sobie swoich ulubieńców, nad którymi znęca się do samego końca. Jedno mnie tylko podtrzymuje w tej ciężkiej wędrówce życia, że, jakkolwiek znękany i napojony goryczą odejdę z tego świata, to przecież czyste sumienie i nieskalany honor pozostanie po mnie w niezaprzeczonej spuściznie. To jedno zresztą może mieć wartość trwałą i niezłomną, bo jak już usnę snem bez marzeń, to obojętnem mi będzie, jakie sny miałem, przykre czy miłe w tem życiu.

Ściskam Cię serdecznie, mój Najdroższy Ojczulku, a nie porzucaj tylko myśli przybycia do mnie. Donieś mi mniej więcej, kiedy to nastąpi. Dla drogich Wujostwa najserdeczniejsze pozdrowienia. Wszystkim znajomym ukłony. Podziękowanie za pamięć i wyrazy przyjaznych uczuć dla ks. Antoniego, jego matki i siostr.

Adam.

59.

Kraków d. 11 stycznia 1877
ul. Łobzowska 99.

Najdroższy Mój Ojczulku!

Nie pisałem dotąd po życzeniach przesłanych Tobie i szanownemu panu Helbichowi, nie wiedziałem bowiem, czy pozostajesz

¹ Opuszczony wyraz: nami.

w Kurczowej, czy też wracasz do Warszawy, jak to wspominałeś w Krakowie. Pisałem tylko do Wujostwa z życzeniami na Rok Nowy, sądząc, że i tym sposobem poweźmiesz wiadomość o mnie. Teraz, kiedyś mnie znów obdarzył swoim listem i zapewnił o dalszym na wsi pobycie, zabrałem się do powiadomienia Ciebie o dalszych moich losach i o sprawach, których byłeś ciekawy.

Zaczynam więc od stosunków z Poznaniem, bo o nie dopytujesz. Donieść więc mogę, że te wyglądziły się jako tako po moich więcej stanowczych listach, a że ja także więcej niczego nie pragnę, tylko spokoju, więc mogłem już później serdeczniejszem odpowiedzieć słowem. O Włodziu mam dobre relacje, że zdrowy, a potężny żarłok, drugą już mamkę dojada. Dostał już pierwszą sukienkę na Nowy Rok, bo gwałtem wyemancypował się od pieluszki, w której mu za ciasno było.

W Krakowie miałem przyjemność widzieć państwa Alfonsów, którzy przyjechali na ślub brata pani Alfonsowej. Poczciwy pan Alfons był łaskaw mnie odwiedzić, a ja też na drugi dzień pośpieszyłem do niego.

Oto jest mniej więcej bilans dobrych wiadomości. Znajdują się przecież i złe.

I tak teś mój zapadł na zapalenie rogówki, co zawsze jest dość groźnem dla niego, gdyż i długo trwać może, i nie wiadomo nigdy, jak się skończy. Z tego powodu właśnie nie miałem listu od niego od czasu świąt aż po dziś dzień i dopiero go przed chwilą otrzymałem. Byłem więc bardzo niespokojny, czy się co złego nie stało, i rozpisałem listy do różnych ludzi, których odpowiedzi dziś się właśnie zbiegły.

Dalej, jak Ojczulkowi wiadomo, że od Nowego Roku zmieniłem służbę i bardzo byłem zadowolony z nowego nabytku. Trzeba nieszczęścia, że wczoraj wieczorem żona służącego spadła ze strychu, na którym wieszala bieliznę, prosto na dół i okropnie się rozbiła. Leży i jęczy bardzo, nie wiem nawet, co sobie zrobiła, bo choć posłałem po paru doktorów, żaden do tej pory nie przybył.

Los jakby się wziął na mnie dokuczać mi na wszystkie sposoby. Co chwila zachodzi coś takiego, co mnie rozdrażnia i rozstraja. Być może, że choć na jeden dzień wpadnę teraz do Poznania dla zobaczenia i uściskania dziecka, bo mnie napadło gwałtowne tego pragnienie.

Szanownemu panu Helbichowi niech Ojczulek wyrazi najserdeczniejsze podziękowanie za pamięć i wyrażone życzenia, jak również panu Józefowi przy widzeniu za jego dopisek. Podziękuję sam w swobodniejszej chwili.

Państwu Sadkowskim serdeczne pozdrowienia, a Ciebie, Najdroższy Ojczulku, ściskam i całuję po tysiąc razy, oczekując rychłej odpowiedzi.

Twój Adam.

60.

Kraków d. 13 lutego 1877
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojezulku!

Długo, bardzo długo nie pisałem już do Ciebie, mój Najdroższy, aż się muszę wstydzić za swoje milczenie i tęsknota mnie nawet ogarnia, wiedząc, że jeszcze dość długo czekać będę na odpowiedź Twoją.

Byłem jednakże przez ten czas bardzo zaabsorbowany najrozmaitszemi okolicznościami, niepewny nawet, co pocznę, i chciałem Ci coś stanowczego donieść o sobie. O mało co bowiem nie puściłem się w podróż po świecie, przyjmując obowiązki korespondenta dziennikarskiego, ale plan ten szczęściem czy nieszczęściem nie przyszedł do skutku.

Teraz na gwałt wykańczam moją tragedię na konkurs poznański. Mam już cztery akta prawie skończone i brak mi tylko piątego, który wedle wszelkich przewidzeń na czas ukończę.

Donosiłem Ojezulkowi poprzednio, że się wybieram do Poznania dla zobaczenia i uściskania syna, jakoż zamiar ten wykonałem pomimo listów odradzających. Dwie doby spędziłem w Poznaniu, przez trzy godziny na dzień ciesząc się moim synem. Zdrow, silny i rozkoszny chłopiec, daj mu Boże większe szczęście na ziemi niż jego ojcu. W innych warunkach byłbym, naturalnie, przedłużył mój pobyt dla dłuższego pozostawania z dzieckiem, ale trudno mi walczyć ze złą wolą. Powróciłem więc dnia 22 stycznia do Krakowa i po powrocie nie odebrałem już żadnej odpowiedzi na moje listy, pisane do doktora. Byłem bardzo zaniepokojony, co się dzieje, dopiero dziś dowiedziałem się z listu mego przyjaciela, że syn mój, dzięki Bogu, zdrow i że doktor przed pięciu dniami wyjechał do Wiesbaden na czas dłuższy. Nie uznał za stosowne odpisać mi przed wyjazdem ani też zawiadomić o swoim wyjeździe, wskutek którego przez dłuższy czas będę pozbawiony wszelkiej wiadomości bezpośredniej.

Muszę tak dotrwać do jesieni, w którym to czasie zabiorę chłopca do siebie, podziękowawszy najuprzejmiej za dotychczasową opiekę.

Oto słaby zarys bieżących zawikłań, projektów i zatrudnień, z którymi jeszcze różne łączą się kłopoty. Łamię się z trudnościami życia, jak mogę, zyskuję przynajmniej na harcie duszy, którego mi przedtem brakowało. Żyję jak anachoreta, myślę, czuję i piszę — i na tem koniec. To mój karnawał.

Z soboty na niedzielę ogromny wicher rozszalał się tu u nas, nie tylko że mi nie dał spać, ale narobił mi szkody, bo wyrócił cały parkan od sąsiada. Muszę go stawiać na nogi z uszczerbkiem dla kieszeni.

Teraz kończę, Najdroższy mój Ojezulku, tysiącem uścisków i pocałunków, upraszając o rychłą odpowiedź z dobrými wiadomościami o zdrowiu wszystkich.

Szanownemu panu Helbichowi, państwu Sadkowskim i wszystkim w domu wyrazy uszanowania i serdecznych pozdrowień.

Włodzio dziadkowi ręce ucałować kazał.

Adam

61.

Ręką Ojca dopisane:
Odebrałem d. 25 lutego.

Kraków d. 22 stycznia 1877
Ulica Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Otrzymawszy Twój list ostatni, spokojnie wziąłem go do ręki sądząc, że to odpowiedź na mój, wysłany do Kurczowej na dnia 12 lutego. Tymczasem z niemałym zdziwieniem wyczytałem, że nie masz o mnie żadnej wiadomości, a po upłynionym czasie sądząc, muszę wnosić, że ten list stanowczo przepadł. Żałuję tego tem więcej, że Ci tam donosiłem o wielu rzeczach, których dziś trudno mi będzie w pamięci pozbierać. Jednak postaram się powtórzyć choć w przybliżeniu główną treść jego, bo w ostatnich chwilach nic nowego zaszło¹.

Na pierwszym miejscu postawić muszę podróż do Poznania, w którym bawiłem raptem dwa dni, nie mogąc przez dłuższy czas potykać się z trudnościami nieuprzejmej uprzejmości. Wysłano bowiem nawet list do mnie, mający mnie odwieść od mojej podróży, ale list ten zminął się ze mną i znalazłem go dopiero w Krakowie po powrocie. Mimo wszystkiego przez dwa dni po trzy godziny dziennie przesiedziałem przy dziecku, jego widokiem słodząc sobie wszystko. Chłopak zdrowy, silny, rozwija się nader szybko, a rozkoszny bardzo, jeśli w dobrym humorze. Ale umie się i złościć i krzyczeć z całej siły, co mnie cieszy, bo wszystkie zbyt spokojne dzieci podejrzewam o brak sił i zdrowia. Wziąłem go nawet na ręce, gdy się gniewał, i uspokoił się zaraz w objęciach ojcowskich. Zresztą nie można powiedzieć, mają tam o niego troskliwą pieczę i staranie, co zresztą bardzo naturalne.

Po przyjeździe do Krakowa znowu napadł mnie niepokój, bo nie otrzymywałem żadnej odpowiedzi na moje listy. Dopiero z boku dowiedziałem się, że dr Kaczorowski wyjechał do Wiesbaden leczyć się na oczy u Pagenstechera, okulisty a choć poprzednio otrzymał moje listy, nie uznał za potrzebne ani odpowiedzieć ani zawiadomić mnie o wyjeździe ani też polecić komuś, żeby przez czas jego paromiesięcznej niebytności zawiadamiał mnie o zdrowiu dziecka. Muszę poprzestać na wiadomościach z trzeciej ręki, co mi nie jest przyjemnem.

Przechodząc do innych przedmiotów, muszę donieść, że wicher, co szalał u nas przed dwoma niespełna tygodniami, wywrócił mój parkan, którego los smutny już Ojczulek przewidywał. Musiałem go

¹ po słowie: nowego, brakuje słowa: nie.

postawić na nogi, co zawsze wypadło z uszczerbkiem dla kieszeni, która i tak pełno dziur w sobie mieści.

Z najświeższych wiadomości telegraficznych mam do doniesienia, że w tych dniach pani Bylicka powiła szczęśliwie syna.

Mój *Kiejstut* także się wkrótce narodzi, najdalej do dziesiątego marca będzie już całkiem gotowy i wybierze się zaraz w podróż do Poznania po konkursową nagrodę. Ale o tem tajemnica, żeby się jaki gazeciarz nie dowiedział, bo warunkiem konkursu jest ściśle *incognito* autora. A potrzebuję koniecznie zabrać pięćset talarów, co są przyręczone zwycięzcy.

Otóż i wszystko na teraz. Niech Drogi Ojczulek dowie się na pocztę jakim sposobem, czy tam gdzie przeszły list nie leży, nie chciałbym bowiem, żeby się dostał w cudze ręce. Za tydzień znów pisać będę, bo już teraz jestem niepewny, czy więcej takich wypadków się nie zdarzy — a nie chciałbym, żeby Najdroższy Ojczulek miał powód do niespokojności.

Ściskam Cię, Najdroższy Ojczulku, po tysiąc razy i ręce Twoje całuję, Szanownemu panu drowi Helbich moje najgłębsze uszanowanie. Państwu Sadkowskim serdeczne pozdrowienia jako też wszystkim znajomym a życzliwym.

Twój

Adam

U w a g i.

Jak z treści wynika, data 22 stycznia jest fałszywa (zapewne przez przeoczenie) — i winna brzmieć: 22 lutego. Adresat, tj. ojciec poety, poprawił ją w oryginale na 22 lutego.

62.

Kraków dnia 28 lutego 77 r.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Nie ma jeszcze tygodnia, jak pisałem do Ciebie donosząc o poprzednim liście, który widocznie zaginął, i zapowiadając następny. Dziś urzeczywistniam tę zapowiedź tem więcej, że nadechodzi rocznica, którą uczcić całym sercem pragnę. Od lat dziecinnych dzień Twych Imienin jakoteż i dzień Imienin mojej Najdroższej Matki, której pamięć jest mi tak świętą, były dla mnie najuroczystszymi chwilami, dającymi mi sposobność wynurzenia swych uczuć dla najlepszych i najukochańszych Rodziców.

Jako dziecko rządziłem się więcej instynktowem uczuciem, nie mogąc dostatecznie Was ocenić. Ale w miarę dojrzewania miłość moja zyskiwała coraz nową a silniejszą podstawę, ukochałem bowiem w Was nie tylko stosunek krwi, ale stosunek ducha, ukochałem nie tylko dobroć Waszą jako Rodziców, ale całą szlachetność i zacność Waszą jako ludzi. To był grunt, na którym sam wyrosłem moralnie, i wszystko, co mam najlepszego w sobie, po Was wzięłem w spuściznę. Za ten więc spadek będę Wam wdzięczny aż do

końca dni moich, z jednakową zawsze miłością myśląc o Was w złej, czy dobrej doli.

Los mi wiele odebrać może, ale nigdy nie wydrze mi tych czystych wspomnień, będących zawsze dla mnie źródłem ukojenia i idealnej wiary w prawość i cnotę.

Teraz, gdy zostaliśmy sami na tej ziemi, do Ciebie tylko mogę zwracać się swem sercem, pełnem smutku, ale i rezygnacji. Nie przesyłam Ci powszechnie sformułowanych życzeń, ale z głębi duszy wzlatuje gorąca prośba do Niebios, aby Cię otoczyły swoją opieką.

Odpisz mi, Najdroższy Ojczulku, czyś odebrał oba moje ostatnie listy i czy się cieszysz zdrowiem i wesołością razem z Twoim czcigodnym przyjacielem.

U mnie nic nowego nie zaszło. *Kiejstut* w tych dniach będzie skończony, po ukończeniu przechodzę zaraz do drugiej pracy, którą mam zaczęta i już prawie sprzedana, bo zadatek na nią wziąłem. Jestem teraz jak ten szlachcic, który zboże na pniu sprzedaje, nie pytając, czy go grady nie stłuką. Spodziewam się jednak w krótkim czasie wyjść z wszystkich finansowych trudności i nawet zyskać trochę grosza, zapewniającego mi na jakie dziewięć miesięcy spokój i swobodę. Nieszczęścia mają to do siebie, że potrafią hartować miękkie charaktery, jeżeli ich zupełnie nie złamią. Ja się też więc dźwigam jak mogę i spokojnie patrzę w przyszłość, zdając resztę na Boga.

Ściskam Cię, mój Najdroższy Ojczulku, po tysiąc razy i całuję ręce Twoje ojcowskie, prosząc, abyś mnie na ciężkie zapasy z dalszym życiem na dniu Twoich Imienin pobłogosławił. Szanownemu panu drowi Helbich najgłębsze uszanowanie. Wszystkim pozdrowienia.

Adam

63.

Kraków d. 26 marca 77
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Pan Józef Helbich był tyle dobrym, że przejeżdżając przez Kraków, wstąpił do mnie i doręczył mi list Drogiego Ojczulka. Po-dwójnie więc zostałem ucieszony temi tak miłemi odwiedzinami. Nie odpisywałem jednakże od razu na list Ojczulka, gdyż właśnie byłem na wylocie do Poznania, gdzie też na trzeci dzień po bytności pana Józefa wyjechałem. Nie wiem, czy Drogi Ojczulek uzna słuszność pobudek, które mnie skłoniły do tej nowej wycieczki, bo, o ile mogę wnosić z poprzednich listów, zachodzą między nami niejaki różnice w zapatrywaniach na stosunek ojca do dziecka, jednakże uważam również za obowiązek nie mieć nic skrytego względem mojego Ojca i poddawać swoje postęпки pod Jego krytykę, której źródłem jest także najprawdziwsza miłość dla mnie.

Wiadomem już zapewne było Drogiemu Ojczulkowi, że dr Kaczorowski od pierwszych dni lutego bawi w Wiesbaden, lecząc się na oczy w klinice Pagenstechera. Dziecko, naturalnie, pozostawało przy babce i wszystko było w porządku. Nagle ósmego marca otrzymuję od jednego ze znajomych wiadomość, że pani Kaczorowska wyjechała dnia 6-go marca do męża. Zrazu myślałem, że wyjechała na dni kilka a najdłużej na tydzień, lecz wkrótce otrzymałem obszerniejszą relację, że nie powróci do domu aż z mężem, co prawdopodobnie może nastąpić dopiero w połowie maja lub później. Prócz tego dowiedziałem się, że po jej wyjeździe dziecko przez dwa dni zostawało w mieszkaniu państwa Kaczorowskich i że potem wzięła je do siebie panna Emilia Ulatowska, przyjaciółka mojej żony. Po otrzymaniu tych wiadomości uważałem za konieczne zaspokoić się na miejscu co do opieki, jaką w tym szczególnym wypadku syn mój znaleźć może. Nie namyślając się więc długo, pojechałem, co mi na dobre wyszło, bom się mógł swobodnie nacieszyć swoim chłopcem a zarazem sprawdzić, że na zmianie opieki mógł tylko zyskać, a nie stracić — teraz bowiem sypia malec w pokoju panny Emilii przy jej boku, gdy tymczasem u babki bywał zawsze na noc przenoszony do tylnych pokoi przez zimny korytarz, powierzony wyłącznie czujności mamki. Stąd też katar, którego nabył w mieszkaniu państwa Kaczorowskich, ustąpił z wolna i miałem nawet tę radość, że za zezwoleniem lekarza mogłem wyprowadzić syna na świeże powietrze.

Zastawszy taki stan rzeczy, stosunkowo pomyślny, nie chciałem, naturalnie, z żadną interwencją występować i tylko mogłem oświadczyć swoją wdzięczność panu Ulatowskiemu i jego prawdziwie zacnej córce. Nie myślę się bowiem rządzić ani kaprysem, ani porywczością, tylko wyłącznie głosem obowiązku. Że muszę przewidywać ewentualność wzięcia dziecka do siebie, tego mi za złe brać nie można w podobnych okolicznościach. Nie mógłbym bowiem na to pozwolić, żeby dziecko miało się gdzie poniewierać, gdy żyje ojciec, na którym ciąży głównie obowiązek zajęcia się jego losem.

Tragedia moja została już oddana na konkurs, mogę się więc teraz zabrać do nowej roboty. Jestem tylko obecnie zmęczony katarą, bezsennością, wrażeniami i drogą — spodziewam się jednakże wkrótce przyjść do siebie.

Zasylał Najdroższemu Ojczulkowi wspólnie z Szanownym panem Helbichem życzenia najweselszych, o ile można, świąt i najpomyślniejszego zdrowia.

Ręce Drogiego Ojczulka po tysiąc razy całuję.

Adam

64.

Kraków dnia 12 kwietnia 1877.

Najdroższy mój Ojczulku !

Czytając list ostatni Drogiego Ojczulka dostrzegłem w nim cień żalu i wymówki, żem na dawniejszy list Jego, zawierający

na których się opieram, nie mówiąc już nic o pragnieniach serca i o innych koniecznościach, wypływających z położenia.

Byłbym najszczęśliwszy, gdyby Drogi Ojciec uznał słuszność moich pobudek, lecz i w przeciwnym razie nie będę mógł od nich odstąpić; w sprawach bowiem takiej wagi każdy człowiek obowiązany jest działać wedle własnego sumienia.

Miałem dziś niespodziewaną przyjemność widzenia się z panem Józefem, który właśnie powraca z Gries do kraju. Spędziliśmy kilka godzin na miłej pogawędce.

Tą wiadomością pieczętuję mój list poświęcony jednej tylko kwestii i kończę, całując pokornie ręce Najdroższego Ojczulka i prosząc zarazem, aby się nie gniewał na mnie, bo i tak dosyć zmarwień mnie przygniata.

Szanownemu panu Helbichowi i Szanownym państwu Sadowskim wyrazy uszanowania i pozdrowienia.

Adam.

65.

Kraków d. 4. maja 1877.
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojczulku!

Blisko dwa tygodnie dokuczał mi reumatyzm w krzyżach, rodzaj jakiegoś *lumbago*, więc znów opóźniłem nieco moją korespondencję. Teraz poczynam od najserdeczniejszego podziękowania, że Najdroższy Ojczulek udzielił mi swojej sankcji w tak ważnej dla mnie sprawie; bo byłoby mi ciężko na sercu myśleć, że z tego powodu zachodzą między nami różnice poglądów.

Trudności położenia i stósownej opieki jak najdoskonalej sam widzę i czuję — i gdyby była jaka możliwość moralna pogodzenia wszystkich obowiązków, niezawodnie nie upierałbym się dobrowolnie walczyć z trudnościami. Co do ciężarów finansowych jednakże, to tych mi zabranie dziecka do domu nie przysporzy, bo porachowawszy koszta moich wycieczek do Poznania, z których każda wyniesie mniej więcej około sto złotych reńskich, a których bym przez wrodzone sercu uczucie przynajmniej z jakie pięć na rok odbył, to zdaje mi się, że koszta domowe okazałyby się z pewnością nie większe.

I teraz właśnie w przyszły wtorek wybieram się do Poznania, choć nie mam zamiaru sprowadzania syna do domu przed jesienią. Będę bowiem potrzebował odbyć jaką kurację u wód dla pokrzepienia zdrowia tak nadwątlonego tylolicznymi zmartwieniami.

W Poznaniu nie wiem jeszcze jak długo zabawię, mniej więcej około dziesięciu dni, chciałbym bowiem nacieszyć się chłopakiem, póki nie przyjadą państwo K., bo potem już nie będę go mógł widzieć aż do chwili odebrania na zawsze z ich ręki.

Konkurs poznański dotychczas jeszcze nie rozstrzygnięty i prawdopodobnie dopiero w początkach czerwca rezultat będzie

wiadomy; oczekiwanie nie jest zbyt przyjemnem, ale, byle zawodu nie było, to jeszcze doczekać się można.

Wiosnę mamy jak najszkaradniejszą, z tego powodu pewnie i na wsi dosyć smutno być musi; szczęściem, że obaj Szanowni panowie nawzajem sobie wystarczają; lecz ja, jako samotnik, jestem w dość przyciśniętem usposobieniu. Zresztą nic nowego u mnie, ostatni miesiąc w ogóle był dla mnie bardzo nieszczególnym pod względem zdrowia tak, że nawet zaczyna to oddziaływać moralnie i przynosi mi jakieś znużenie i zniechęcenie.

Gdyby Drogi Ojczulek miał mi coś pilniejszego do doniesienia, to w takim razie mógłby posłużyć w Poznaniu adres pana Ulatowskiego: Wielkie Garbary 5.

W każdym razie po dwóch tygodniach będę z powrotem w Krakowie. Jeżeli się rozchmurzę w Poznaniu przy dziecku, to stamtąd napiszę list weselszej treści, bo ten wyszedł tak szaro, chłodno i pośepnie, jak nasza obecna wiosna.

Ściskam Najdroższego Ojczulka jak najserdeczniej tymczasem, a Szanownemu panu Helbich i Szanownym państwu Sadkowskim zasyłam wyrazy uszanowania i pozdrowienia.

Adam

66.

Kraków d. 21. czerwca 1877.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy Ojczulku!

Byłbym już nieco niespokojny nie otrzymując na list ostatni dotąd odpowiedzi, ale zważywszy, iż może nie od razu Szanowni panowie wyruszyli do Konar, a potem bardzo byli zajęci i rozerwani weselem pana Józefa Brandta i towarzyszącymi okolicznościami, tłumaczę sobie tym sposobem przyczynę milczenia.

Co do mnie, byłem przez ten przeciąg czasu w bardzo niewesołym usposobieniu; przyczyniało się do tego moje ciągle słabowanie i zarazem sprawa konkursowa, o której przebiegu donosiłem. Musiało mnie dotknąć do żywego, gdy pierwsza sekcja komisji odsądziła mój dramat nawet od wspólnego czytania, a złego wrażenia nie zatarło w umyśle moim nawet przysądzenie mi jedynej nagrody, na której, prawdą a Bogiem, obcięli mnie niemiłosiernie, zredukowawszy z pięciuset talarów na dwieście.

Tym sposobem nie będę więc mógł wyjechać do kąpieli morskich, jak to poprzednio chciałem, i będę musiał ograniczyć się na pobycie w Zakopanem dla odetchnięcia świeżem powietrzem. Wprawdzie ze sprzedaży *Kiejstuta* do druku i na scenę mam nadzieję wyciągnąć jeszcze prócz nagrody z jakie sześćset rubli, ale zawsze muszę ściśle ograniczyć swoje wydatki. Zakopane zaś bardzo mało będzie mnie kosztować, gdyż zabierają mnie prawie gwałtem swoim powozem Pawlikowscy i naturalnie nie pozwolą mi jeść gdzie indziej obiadu, jak u nich. Z niemi zaś jestem na tej stopie, że nie po-

trzeba zrobić żadnych ceremonii. Zapewne wyjedziemy najdalej trzeciego lipca, dlatego też prosilibym Najdroższego Ojczulka o jak najrychlejszy odpis, żebym jeszcze przed wyjazdem mógł być spokojny co do zdrowia obu Szanownych panów. Zresztą nic nowego u mnie, zbieram materiały do nowych prac i wykańczam drobniejsze rzeczy.

Syn mój dzięki Bogu zdrów i tęgi, zaczyna już chodzić. Mam jego fotografię. Przesłałbym Drogiemu Ojczulkowi, ale obawiam się, aby gdzie nie zaginęła.

A teraz ściskam najserdeczniej po tysiąc razy całując ręce Najdroższego Ojczulka. Szanownemu panu doktorowi Helbich i państwu Adamostwu wyrazy uszanowania. Nowożeńcowi serdeczne życzenia.

Adam

67.

Kraków d. 14 lipca 1877 r.

Najukochańszy Ojczulku!

Nareszcie zdobyłem się na ostateczną decyzję i w tych dniach wyruszam do Zakopanego, gdzie mnie popycha nadzieja odświeżenia umysłu i jakiego takiego wzmocnienia sił i zdrowia. Jest to jedyne miejsce, gdzie się udać mogę, ponieważ kąpiele morskie i wszystkie wody zagraniczne byłyby za kosztowne względnie do moich funduszy. Dobrze i tak, że na jakiś czas będę mógł z głową wolną od troski o chleb powszedni wypocząć na łonie matki natury, aby nowe potem podejmować prace.

Kiejstuta sprzedają Glücksbergowi do *Bluszczu*; układy są w toku, tylko jeszcze ostateczna zgoda nie nastąpiła, bo Glücksberg daje mi tylko trzysta rubli, a ja żądam przynajmniej trzysta pięćdziesiąt. Przy dzisiejszym spadku rubli będzie to i tak niekorzystną sprzedażą. Ale co robić, trzeba poprzestawać na małym.

Z Krakowa znajomi już się po większej części rozjechali, jedni tylko Ordęgowie zostają na całe lato, bo panu Józefowi ruszać się już ciężko. Przyjechali do nich młodzi Ordęgowie z Palermo, syn p. Józefa bowiem, Władysław, był tam konsulem, a ożenił się dwa lata temu z panną Żółkiewską z Ukrainy. Panna Maria Ordężanka była właśnie przez dwa tygodnie u stryja Macieja w Szczypiornie, który nareszcie zdobył się na zapewnienie jej kapitału.

W Krakowie na porządku dziennym śluby. Szczególniej miasto było zainteresowane ślubem młodego Artura Potockiego z Krzeszowic, który ożenił się z Lubomirską. Uroczystość ta, jak ją dziennik *Czas* nazwał, narodowa, odbyła się dnia siódmego lipca. W ślad za Potockim młody Wodzicki zawarł związek małżeński z panną Żurowską.

O śmierci Ancycowej zapewne już Ojczulek dowiedział się z gazet.

Byliccy wyjechali do Królestwa, a Pawlikowscy są już w Zakopanem, gdzie mnie oczekują. Na Pawlikowskich spadła jeszcze

dodatkowo sukcesja w sumie pięćkroć sto tysięcy złotych reńskich, co znacznie podniesie ich fortunę. Oto wszystkie najświeższe lokalne wiadomości.

Syn mój wedle wszystkich relacyj ciągle zdrowo i tego się chowa, ma już pięć zębów i rwie się gwałtem do chodzenia. Dowiaduję się ciągle o nim z pośrednich źródeł, bo bezpośrednio stosunki, jak się przerwały, tak też i są na dobre przerwane.

Do przyszłej wiosny muszę być cierpliwym, pozostawiając chłopca w Poznaniu, nie wiem bowiem, co jeszcze wypadnie zrobić ze sobą. Być może, że będę się starał o pozwolenie powrotu do kraju, jeżeli przyjaźniejsze dla nas zapanuje usposobienie. Na teraz trzeba poczekać z stanowczą decyzją.

Wyczerpałem cały zasób wiadomości bieżących, przystępuję więc do ucałowania rąk Najdroższego Ojczulka, prosząc Go o rychłą odpowiedź, zawierającą pomyślnie relacje o zdrowiu i humorze obu szanownych panów.

Adres: Austria. W Zakopanem, przez Nowy Targ.

Szanownemu panu doktorowi Helbich i młodemu państwu Adamostwu załączam wyrazy głębokiego poważania i przyjaźni.

Jeszcze raz ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy.

Adam.

68.

Kraków d. 16 paźdz. 1877
Ul. Łobzowska 99 a

Najdroższy mój Ojczulku!

Nie mogłem już odpisywać do Konar na Twój list ostatni, gdyż późne jego nadejście wobec naznaczonego terminu wyjazdu Szanownych panów do Kurczowej około piętnastego t. m. budziło we mnie obawę, że odpowiedź moja już by tam Ich nie zastała.

Piszę więc do Kurczowej, jakkolwiek i tak niepewny, czy znów nie nastąpi jakie zawikłanie, utrudniające nasze piśmienne stosunki. Najbardziej mnie zadziwia, że Wujostwo nie odebrali mojego listu, pisałem bowiem pod Ich adresem przewidując możliwość Twojej nieobecności w Warszawie.

Przykra jesień od dawna już się u nas rozgościła, tak niepomyślnego roku pod względem pogody i klimatycznych stosunków od lat wielu nie pamiętam. Wszystko się zatem w ciemniejszych barwach wydaje, tem bardziej, że jest to epoka bolesnych wspomnień, które wraz z jesiennymi chmurami zasępiają mi cały horyzont. Krzepię się jednak, jak mogę, nie pragnąc już niczego więcej, jak tylko spokoju.

Przed tygodniem przejechali przez Kraków wracający z wystawy lwowskiej poznańscy, a między nimi panowie Ulatowski i Chełmicki. Ci ostatni wstąpili do mnie i cały jeden dzień razem spędziliśmy. Od nich miałem szczegółowe wiadomości o synu, gdyż

Ulatowski jest prawie codziennym gościem w domu państwa K. Szczegóły te brzmiały bardzo pomyślnie względnie do stanu zdrowia i rozwoju fizycznego malca.

Pod tym względem jestem więc uspokojony i mogę uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Podobno cenzura nareszcie pozwoliła na drukowanie *Kiejstuta* po wykreśleniu niektórych ustępów. Zawsze to będzie ważnym dla mnie ze względów finansowych, chociaż przy dzisiejszym kursie rubli znacznie mniejszem się stanie przypadające mi honorarium. Mam dostać mniej więcej 400 rubli, dawniej uczyniłoby mi to 600 zł. r., — dziś wyniesie zaledwie 400 złotych reńskich, bo rubel i złoty reński prawie już się zrównały w kursie.

Trzeba łątać biedę, jak można, więc zrobiłem także układ z *Echem* warszawskiem i pomieszczam w niem dwa razy na miesiąc *Antologię*, to jest wybór tłumaczeń z najpiękniejszych obcych poezyj; to mi przynosi pięćdziesiąt zł. r. miesięcznie. Prócz tego mam dla *Echa* pisać nowele prozą. Mam także zaczęte dwie komedie, jedna wierszem a druga prozą, słowem, mam wszelką nadzieję wydobyć się z kłopotów i przysporzyć źródeł dochodów. Przy obecnej drożyznie w Krakowie trzeba najmniej zarabiać tysiąc złotych reńskich, żeby żyć można. W tym roku wszakże dojdę do tej cyfry, a w następnym spodziewam się ją przewyższyć.

Głównymi tylko warunkami są zdrowie i swoboda umysłu.

Z czego przede wszystkim jestem stale zadowolony, to z mojej obecnej służby, powiadają, że dobra służba to połowa szczęścia, i jest nieco słuszności w tem zdaniu. Drobne bowiem nieprzyjemności życia ludzkiego, licznie nagromadzone, mogą się bardzo przyczyniać do rozstroju, a na odwrót brak ich sprawia przynajmniej do bierne zadowolenie spoczynku.

Z Ordęgami widuję się zwykle raz na tydzień w niedzielę, zasyłają wszyscy tak Drogiemu Ojczulkowi, jak i Szanownemu panu Helbichowi swoje serdeczne pozdrowienia. Bawi teraz u nich młoda Ordeżyna, żona konsula, i on także czas jakiś przebywał w Krakowie, ale już pojechał do Paryża.

Papier się kończy, więc i list mój zakończyć potrzeba najserdeczniejszym wyściskaniem i ucałowaniem rąk Najdroższego Ojczulka a zarazem prośbą o rychłą odpowiedź.

Szanownemu panu doktorowi Helbich i szanownym państwu Sadkowskim załączam zapewnienia niezmiennej przyjaźni i głębokiego uszanowania.

Adam.

Uwagi.

1. W Kurczowej (pow. grójecki) mieszkała córka dra Helbicha, Cecylia, zamężna Sadkowska.

2. Wspomniana *Antologia* zaczęła się ukazywać w *Echu* warszawskim we wrześniu 1877 (nr 208) i ukazała się w październiku (226) i listopadzie (nr 26). Por. Wóycicki, *op. cit.*, s. 233–34.

69.

Kraków d. 21. listopada 1877
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojezulku!

Otrzymawszy list Twój ostatni, nie odpisywałem Ci natychmiastowo, chciałem bowiem koniecznie doczekać się wprzód zapowiedzianej mi przesyłki pieniężnej z Warszawy w kwocie rubli srebrem dwustu. Chciałem bowiem od razu pochwycić i urzeczywistnić podjętą przez Ciebie a potem porzuconą myśl odwiedzenia mnie w Krakowie, posyłając Ci od razu potrzebne na drogę pieniądze. Wyczekiwałem zatem z gorączkową niecierpliwością zapowiedzianych pieniędzy. Dotąd jednak nic nie odebrałem, a nie chcąc zostawiać Cię dłużej bez odpowiedzi, zabrałem się do pisania z żalem, że na próżno tak długo zwlekałem. Łatwo zrozumiesz, że mi przez cały ten czas niewesoło było na sercu, tem bardziej, że mi i zdrowie nie służy, i wszystkie najboleśniejże wspomnienia odnowiły się w tej nader smutnej dla mnie porze jesiennej.

Wczoraj byłem również na nabożeństwie żałobnem za duszę Najdroższej Matki w kościele Reformatów, gdzie zwykle co roku się odprawia. W zeszłym miesiącu obchodziłem rocznicę śmierci żony w kościele Panny Marii, tak więc jest to dla mnie epoka samych żałobnych obchodów i rozpamiętywań.

Są chwile, w których się wszystko na to składa, żeby je uczynić jeszcze więcej bolesnemi i posepnemi, a wtedy trudno jest nawet pisać do najbliższych sercu z obawy, że to, co się napisze, raczej ich zasmuci niż ucieszy.

Dlatego też chciałem nie potrącać dłużej o te żałobne przedmioty, które zazwyczaj milczeniem pomijam.

Ale dziś nie wiem, o czem mówić, bo z codziennego życia nic nie mogę wydobyć takiego, co by miało choć pozór wesoły, i smutnej jednostajności nie przerywa żaden jaśniejszy epizod.

W kole znajomych nic nowego nie zaszło, u Ordegów jak dawniej bywam raz na tydzień, w niedzielę, gdzie coraz szczuplejsze kółeczko się zbiera. Pan Józef rozmaicie, czasem jest lepiej, czasem gorzej, ale trzyma się jak może i niekiedy, choć rzadko, ożywia się jeszcze w rozmowie. Pawlikowscy urządzili się już zupełnie w nowonabytym domu, spadek odziedziczony po jego matce postawił ich teraz w zupełnych warunkach dobrobytu. Tym przynajmniej dobrze i przyjemnie na świecie, kochają się bardzo wzajem, mają pociechę z swych synów, których wychowaniem bardzo troskliwie się zajmują, i żyją cicho i skromnie, ale wygodnie i bez wszelkiej troski. Sprowadzili teraz ze Lwowa swoją galerię obrazów, między któremi znajduje się kilka cennych przedmiotów.

Bawiła też tutaj czas jakiś dawna moja znajoma, pani Ryx, która teraz gospodaruje w swym majątku w Prażmowie, w bliskim sąsiedztwie Kurczowej. Ale niewiele się z nią widywałem, gdyż przez czas jej pobytu w Krakowie troje jej dzieci kolejno rozchorowało się na odrę, grasującą tutaj w Krakowie.

Demetriusza oczekiwałem, ale dotąd nie pokazał się u mnie, być może, iż pojechał prosto do Wiednia, bo Kraków nie leży na drodze i umyślnie zbaczać trzeba.

Mamy teraz w Krakowie na wystawie wspaniałe obraz Siemiradzkiego *Świeczniki Nerona*, które takie zajęcie budziły w Warszawie. Szkoda, że tutejsze sale wystawy są nieco za ciemne i nie mają potrzebnego oświetlenia z góry, wiele bowiem traci na tem obraz podobnych rozmiarów.

Na ukończeniu wystąpię z niemiłą prośbą, żeby Najdroższy Ojczulek nie porzucał stanowczo myśli odwiedzenia mnie w Krakowie. Jeżeli tylko wola jest po temu, to sądzę, że osiem rubli na drogę do Krakowa łatwo można na teraz pościć.

W Krakowie przecież Najdroższy Ojczulek ani grosza nie będzie potrzebował wydać, a kosztą powrotu także biorę na siebie w każdym razie. Wprawdzie niewiele tu przyjemności znajdzie Drogi Ojczulek u mnie, ale dla mnie będzie to prawdziwa łaska. Jedynie trud podróży w zimowej porze mógłby stać na zawadzie i pod tym względem nie śmiałybym nalegać.

Tymczasem ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy. W. panu doktorowi Helbich i Wielmożnym państwu Sadkowskim składam wyrazy uszanowania i przyjaźni.

Adam.

U w a g i.

Wspomniany tu dom Pawlikowskich mieścił się przy Rynku Kleparckim l. 12. W r. 1906 przeszedł na własność docenta U. J., dra Wacława Chlumsky'ego, który miał tu zakład ortopedyczny. W r. 1928 przeszedł na własność Bolesławy Krowickiej. Obecnie dom ten burzą celem uzyskania parcel budowlanych.

Wedle informacji dra Jana Gw. Pawlikowskiego (syna Mieczysława, przyjaciela Asnyka), właściwej „galerii obrazów“ w domu tym nie było. Było tylko kilka obrazów cenniejszych.

70.

Kraków d. 21 grudnia 77
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojczulku!

Przede wszystkim życzenie Wesołych Świąt, ażebyś je w jak najlepszym zdrowiu i usposobieniu przepędził w gronie Twoich serdecznych przyjaciół, doczekując się pomyślniejszych i ogólnie weselszych lat, które, może Bóg da, z tym nowym tysiąc osiemset siedemdziesiątym ósmym rokiem się rozpoczną.

Ja, dzięki Bogu, zdrowszy już nieco i łatał biedę, jak mogę. Dla zarobku zabrałem się nawet do pisania powiastek, jedną z nich drukuje właśnie *Echo warszawskie*. W *Echu* również umieszczam *Antologię*, to jest wybór przekładów różnych obcych poetów. Jest to bowiem najporządniejszy dziennik pod względem pieniężnych kwestyj, a przy tem dobrze redagowany. Należność wypłaca bez zwłoki, co w mojem położeniu jest bardzo ważną rzeczą.

Bluszcz za to zawiódł mnie szkaradnie, bo dotąd nie tylko nie przyjął, ale nawet żadnej odpowiedzi nie otrzymałem.

Postanowiłem więc nie czekać dłużej i gdzie indziej sprzedać *Kiejstuta*.

Żeby móc znaleźć jeszcze drugie porządne pismo, jak *Echo*, i wejść z niem w regularny stosunek, to już byłbym zupełnie spokojny o kawałek chleba. Najgorsze, że z powodu wojny zupełna teraz stagnacja w księgarskim handlu. Gubrynowicz, księgarz ze Lwowa, który już przed półtora rokiem traktował ze mną o czwarte wydanie moich poezji, dotąd się ociąga widząc, że ruch książkowy zeszedł obecnie do zera. Przez to ubył mi także znaczniejszy zasilek. Nowolecki zaś, księgarz krakowski, zbankrutował i tym sposobem przepadła dla mnie cała należność za nakład *Rienzego*, zawsze coś około trzystu reńskich. W takich więc warunkach muszę się bardzo opędzać biedzie, tem więcej, że zawsze znajdzie się jeszcze ktoś biedniejszy, co mojej pomocy wzywa, a ja nie potrafię odprawić biedaka z kwitkiem.

Na to wszystko jedyny ratunek energiczniejsza praca, ale ja niezczęściem z natury powoli produkuję. To, co ja napiszę przez cały dzień pracując, kto inny napisałby za dwie godziny. Więc chociaż dobrze przysiędę fałdów, to jeszcze nie bardzo znać roboty.

Nagadałem się o różnych biedach, a tu przecież człowiek powinien jeszcze dziękować Panu Bogu, że może iść śmiało przez życie z podniesionem w górę czołem.

Tam dopiero jest prawdziwe nieszczęście, gdzie grunt moralny straconym zostanie.

Taki cios spotkał właśnie w tym czasie rodzinę Komara. Pan Komar był tu w Krakowie jednym z dyrektorów Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, brał pensji z pięć tysięcy reńskich, był przy tem właścicielem ziemskiego majątku, miał żonę i córkę powszechnie poważane, które bywały wszędzie w śmietance towarzystwa. Sam także miał stosunki przyjazne ze wszystkimi sferami.

Naraz w pierwszych dniach grudnia znika pan Komar z Krakowa i dowiadujemy się, że popełnił różnego rodzaju oszustwa, fałszerstwa weksłów itp.

Co to za święta dla tych biednych kobiet. Cóż może być okropniejszego nad hańbę ojca i męża.

Dla Krakowa, cheiwego skandalu, był to przedmiot tygodniowego zajęcia — obraz Siemiradzkiego i uciezka Komara były najwięcej interesującymi faktami, nie licząc śmierci Lucjana Siemieńskiego, która się odbiła w warszawskim dziennikarstwie.

Zresztą nic nowego. Ordęgą trzyma się jeszcze, jak może, z całą rodziną. U nich prawdopodobnie będę na wili, jesteśmy bowiem zaproszeni tam z Sokołowskim.

O synu moim miałem także dobre wiadomości. Wybierałem się do Poznania, bo mi doniesiono, że dr Kaczorowski zaprasza mnie na święta, przez chwilę uwierzyłem. Ale nie otrzymałem żadnego zaproszenia i domyśliłem się, znając go już na wylot, że na-

umyślnie rozpuścił tylko wieść, że mnie zaprasza do siebie. Nie będzie się nawet wahał ani chwili skłamać, że mnie zaprosił, tylko żem ja nie przyjął.

Mniejsza o to, obecnie mam już mocniejsze nerwy i przestałem się oburzać lub dziwić.

Teraz, Najdroższy Ojczulku, ściskam Cię po tysiąc razy łamiąc się w myśli opłatkami i składam pocałunki i życzenia najgorętsze.

Państwu Sadkowskim również przesyłam życzenia Wesołych Świąt i wyrazy prawdziwej przyjaźni.

Załączam list dla czcigodnego doktora Helbicha.

Adam.

U w a g i.

1. W *Echu* warszawskim ukazała się w grudniu 1877 (nr 277 do 284) pierwsza, i zdaje się ostatnia z tego cyklu opowieść pt. *Powiatki dla dorosłych dzieci: I. Wśród lasu*. Por. Wóycicki, *op. cit.*, s. 234.

2. Lucjan Siemieński (ur. 1809) zmarł 27 listopada 1877, pochowany na Skałce.

71.

Ul. Łobzowska 99
d. 7 sierpnia (!) 1878¹

Najdroższy Ojczulku!

Dzięki Ci serdeczne za list, który w tych dniach odebrałem. Wielką mi pociechę sprawiła wiadomość o dobrym zdrowiu obu Szanownych Ojców i o Ich ożywionem usposobieniu pomimo różnorodnych dolegliwości, nieodłącznych od ludzkiej doli. Wierzę, że osłabienie wzroku, na które się uskarżasz, musi Ci wielką sprawiać przykrość, ale na to o tyle jest rada, że ktoś z łaskawych przyjaciół mógłby Ci czytać od czasu do czasu. Wprawdzie jest to zawsze pewne skrępowanie dla Ciebie i drugich, ale trzeba uchwycić się wcześniej tego środka, żeby do reszty oczu nie osłabić.

W ogólności życie jest ciężkie, nic dobrego nie widać do koła, wszędzie smutek i coraz to większa bieda, trzeba się jednakże krzepić jak można, aby dotrwać z godnością.

Mnie także ciężko i smutno i gwałtem tylko podtrzymuję ducha, jakoś to się udaje, póki zdrowie lepsze, lecz gdy nadejdzie chwila fizycznego nieusposobienia, to wtedy trudno dźwigać się do góry choćby za uszy.

Święta były dla mnie jak zwykle w takich razach najsmutniejsze i czułem ulgę, gdy minęły. Na wiliu byłem u państwa Ordęgów, ale nie zostałem na cały wieczór, tylko wkrótce po kolacji poszedłem do domu.

W dzień Nowego Roku byłem u Pawlikowskich, gdyż w ten dzień przypadają imieniny samego Pawlikowskiego, w parę dni potem byłem u Kossaków, ażeby pożegnać Puławskich, którzy tu w Krakowie przez święta bawili. Odwiedziny u pań Trojackich, u Bylickich i Ryxa wyczerpały zresztą cały obecny cyklus moich znajomości.

¹ Z treści listu wynika, że pochodzi on ze stycznia, a nie z sierpnia 1878 r.

Starzy znajomi to jak stare wino, którego od czasu do czasu po kieliszku użyć nie zawadzi. Zresztą nie mogę się skarżyć, mam dosyć życzliwych sobie ludzi, nawet takich, z którymi w żadnych stosunkach nie zostaje.

Tylko w tych smutnych czasach, w jakich żyjemy, każdy prawie dom ma jakąś swoją wewnętrzną troskę. U Ordęgów bardzo pośepnie, raz z powodu, że stan zdrowia starego pana Ordęgi bardzo jest niepomyślnym, a po wtóre, że są inne zawikłania bolesne dla wszystkich. Pawlikowscy mieli kłopot z kuzynem, który dostał pomięszania zmysłów, i tak dalej, tak dalej, wszędzie się znajdzie jakiś jawny lub ukryty dramat.

Ogólna bieda w Krakowie, taka, jakiej jeszcze nie pamiętają, nawet do teatru nikt nie chodzi. O niczem nie słychać, tylko że ktoś umarł, ktoś zbankrutował, utopił się, zastrzelił, zwiariował lub uciekł. Tegoroczny więc karnawał przedstawia się na kształt *Holbeina danse macabre* — w którym to tańcu rej wiodą śmierć i nędza.

Ja wprawdzie zahartowany już jestem na wszystko, ale zawsze niemilo, gdy z niczem weselszem spotkać się nie można.

Nie wiem, czy Najdroższy Ojczulek pozostaje jeszcze w stosunkach z Kaliszem, miałbym bowiem jeden interes, tylko nie wiem, czy jest wykonalnym.

Metryka moja, opatrzona wszystkimi formalnościami, którą miałem z łaski Drogiego Ojczulka, została w rękach doktora Kaczorowskiego i nie wiem, czy ją rzeczywiście zagubił, czy też nie chciał mi oddać, dość, że nie mogłem jej od niego wydobyć. Ponieważ zaś tak dokument mógłby mi w życiu z różnych powodów być potrzebnym, czy to dla obywatelstwa, czy dla otrzymania jakiej posady, czy dla innych nieprzewidzianych okoliczności — rad bym przyjąć jeszcze do jego posiadania.

Gdyby mi Najdroższy Ojczulek mógł co pomóc w tym względzie, bardzo byłbym wdzięcznym, nie chciałbym jednakże przyczyniać mu zbytecznych kłopotów.

Echo w tym miesiącu nic mojego nie drukowało, bo moja powiastka drukowaną była w grudniu i skończyła się przed samem Bożem Narodzeniem.

Kiejstuta jeszcze nie sprzedałem i nawet nie wiem, gdzie się drukować będzie, czy w Królestwie, czy w Galicji lub Poznańskiem.

Na teraz kończę mój list ściskając Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy. Panu doktorowi Helbichowi i państwu Sadkowskim przesyłam wyrazy uszanowania i przyjaźni.

Adam

72.

Ul. Łobzowska 99
d. 27 lutego 1878

Najdroższy Ojczulku!

Z niecierpliwością wyglądałem już listu Najdroższego Ojczulka bo mimo woli zaczynałem się niepokoić, czy nie zaszły jakie nie-

przyjazne okoliczności, a głównie, czy nie doznało uszczerbku zdrowie którego z Szanownych Panów. Na szczęście nadszedł list zaspokajający pod tym względem i lżej mi się zaraz na sercu zrobiło. Potrzebną mi zaś była ulga, ponieważ sam nie cieszę się kwitnącym stanem i wiele mi na tem zależy, bym mógł przynajmniej być spokojnym o drogie sercu osoby.

Równocześnie z listem Ojczulka otrzymałem list od pana Niedomańskiego z załączoną metryką. Bardzo wdzięcznym jestem jemu za wyrządzoną mi grzeczność, a głównie zaś Tobie za wysłuchanie mojej prośby.

Do pana Niedomańskiego wysłałem list z podziękowaniem adresując go na Prusy w Kaliszu, we własnym domu. Zdaje mi się bowiem, że jest właścicielem domu. W każdym razie w Kaliszu znajdują go niezawodnie.

Załatwiwszy się z wstępniemi szczegółami, przechodzę do głównego przedmiotu, któremu obecny list głównie winien być poświęcony. Nadchodzi bowiem rocznica Twoich Imienin, na której to uroczystości ja mogę być tylko reprezentowanym przez tę kartkę papieru. Kilka słów, kilka wierszy ma zastąpić wszystkie uczucia, ma wyrazić wszystkie życzenia. Jeden serdeczny uścisk, jedno nieme spojrzenie nawet więcej mówi, niż cały zapas dobranych wyrazów, szczególnie dla takich jak my ludzi, cośmy tyle przeszli i przeboleli i przyzwyczaili się przemawiać do siebie sercem, a nie słowami.

Nie będę więc składał długiego szeregu życzeń, ani rozprawiał szeroko o mojej miłości dla Ciebie, pojdziesz bowiem i bez tego, jak gorące prośby zanoszę do nieba, aby Najwyższy w jak najdłuższe lata przedłużając Twój żywot, zasłonił Cię swoją opieką od wszystkich smutków i dolegliwości. Miejmy nadzieję, że tak będzie i że jeszcze w lepszej i pogodniejszej doli powitamy się na nowo.

Z osobistych spraw moich niewiele mam do zanotowania. Syna od przeszłorocznej wiosny nie widziałem, bo teraz w zimie podróż dla zdrowia uciążliwa a przy tem znaczne wydatki pociąga, którym nie łatwo stawić czoło. Zresztą choćby i pieniądze się znalazły, trzeba by zwalczać wiele innych trudności, a obecnie zbywa mi na siłach do wszelkiej walki.

Dziwi się także drogi Ojczulek, że nie wspominam o Lutostańskim, ale stosunki nasze jakoś powoli ustały, chociaż żadnego zerwania nie było. On mnie zaniedbał zupełnie wtedy, gdy najwięcej potrzebowałem przyjaznego współczucia, nic więc dziwnego, że i ja się nie narzucałem i przestałem zupełnie bywać.

Całe kółko moich znajomości zredukowałem do kilku domów, to jest do rodziny Ordęgów, Pawlikowskich, Kossaków, Bylickich, Ryxa i Trojackich. Prócz tego żyję jeszcze z kółkiem młodych profesorów Uniwersytetu, jak Zakrzewski, Smolka, Bobrzyński i inni, do których także zaliczam Sokołowskiego. W pozycji tego ostatniego także się nic nie zmieniło i nadzieje jego ożenienia się zupełnie są zniweczone. Pan Józef Ordęga w ostatnich czasach bardzo pod-

upadł na zdrowiu, szczególnie ucierpiała jego strona umysłowa. Siedzi teraz pogrążony w apatii i prawie niczem się nie interesuje. Przyjechał znowu po raz trzeci syn jego, konsul. Dostał on teraz posadę w Liworno i w przeciągu miesiąca, zabrawszy żonę, wyjedzie tam na stały pobyt. Zaprasza mnie na kąpiele morskie do Liworna, gdyby było za co odbyć podróż, skorzystałbym z jego gościnności.

Zresztą nic nowego, służba pozostała u mnie ta sama i dotąd ciągle z niej jestem zadowolony. Od nowego roku Azor musi opłacać podatek czterech złotych reńskich rocznie i wcale się tem nie kłopotuje. Zima się kończy, to jedyna pociecha na teraz, zawsze weselej dla samotnika, gdy dzień dłuższy i gdy można pochodzić trochę po świecie.

Kończę mój list tysięcznymi pocałunkami dla Najdroższego Solenizanta powtarzając w myśli wszystkie najgorętsze życzenia. Szanownemu panu doktorowi Helbich i Szanownym państwu Sadkowskim składam wyrazy głębokiego poważania i przyjaźni.

Adam

U w a g i.

1. Zakrzewski Wincenty (1844—1918), profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

2. Smolka Stanisław (1854—1924), syn słynnego parlamentarzysty za czasów zaborczych na terenie byłej Austrii, profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

3. Bohrzyński Michał (1849—1936), profesor prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk, wybitny członek stronnictwa konserwatywnego, później wiceprezydent galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej i namiestnik galicyjski.

73.

Kraków d. 18 kwietnia 1878 r.
Ul. Łobzowska 99 a

Najdroższy mój Ojczulku!

Przecież dostałem nareszcie od Ciebie wiadomość tyle upragnioną i z prawdziwą uciechą dowiedziałem się, że zwłoka została spowodowana prostą pomyłką a nie żadnym wypadkiem. Swobodniej teraz oddycham i z weselszą myślą mogę zabrać się do pióra, aby złożyć życzenia wesołych świąt Tobie, Szanownemu panu Helbichowi i całemu domowi Wielmożnych państwa Sadkowskich. Tegoroczna Wielkanoc przyjemną będzie na wsi, bo dokoła już wiosennie i zielono, mnie również zbiera ochota uciec na wieś i prawdopodobnie we wtorek lub środę wyjadę na jakiś czas z Krakowa.

Jednakże niech drogi Ojczulek wiadomość o sobie przesze pod zwykłym adresem i da mi znać o ostatecznym terminie wyjazdu do Konar, żebym wiedział, gdzie przesłać list następny. Tylko proszę nie zapomnieć o mnie tak, jak się to teraz stało, ponieważ w takich razach snują się zaraz po głowie Bóg wie jakie przypuszczenia.

Czy Najdroższy Ojczulek nie myśli mnie znów kiedy odwiedzić? Stolarz z sąsiedztwa bardzo się dopytywał o starszego pana i dziwił się, że nie przyjeżdża do syna. Nie wiem, czy Ojczulek pamięta tego Imci Pana stolarza, ale on jest przejęty wielką serdecznością dla starszego pana.

Co do spraw moich osobistych, to te toczą się zwykłym trybem nieco kulawo, ale i bez gwałtownych na teraz wstrząśnień. Jako najważniejszą wiadomość mogę Ojczulkowi donieść, że nareszcie udało mi się sprzedać *Kiejstuta*.

Donosiłem poprzednio, że Glücksberg w Warszawie, zgodziwszy się kupić go do *Bluszczu* za 400 rubli sr., zerwał potem umowę. Otóż w biednym Krakowie, gdzie wydawnictwo nie rozporządza ani w dziesiątej części takimi środkami jak w Warszawie, uzyskałem od razu bez targu jeszcze korzystniejsze warunki niż te, przed którymi Glücksberg się cofnął. Kupił bowiem ode mnie *Kiejstuta* Tarnowski do *Przeglądu Polskiego* i oprócz zapłaty 400 złr gotówką, zapewnił mi 20 procent od każdego sprzedanego egzemplarza i 100 exemplarzy na własność. W dodatku byłem zaproszony do państwa Tarnowskich na obiad i obsypyany grzecznosciami.

Pierwsze dwa akta ukażą się w zeszycie *Przeglądu* w pierwszych dniach maja, a trzy następne w pierwszych dniach czerwca.

Zgłosiło się także do mnie towarzystwo ś-go Wincentego à Paulo, ażebym pozwolił na odczytanie tego dramatu na cel dobroczynny. Jakoż dnia 10-go tego miesiąca artyści dramatyczni odczytali go w sali ratuszowej, przepełnionej publicznością — tak więc przeszedł już pierwszą próbę ogniową. Wrażenie musiało być dobre, bo po ukończeniu prócz zwykłych objawów przychodzili mi się przedstawiać nieznanymi mężczyźni, a nawet niektóre panie.

Odebrałem też w tym czasie list z Pragi od jednego z czeskich literatów, który mnie prosi o niektóre, choćby ogólne, daty do tego życiorysu, który chce zamieścić razem z mojami poezjami, które przełożył na język czeski.

Rozgłos więc rośnie, szkoda tylko, że fortuna nie dotrzymuje mu kroku — ale skarżyć się byłoby grzechem, bo i tak z łaski Pana Boga jest co jeść i czem się okryć, a czasem nawet innym zrobić przysługę. Gubrynowicz, księgarz we Lwowie, wziął się teraz na gwałt do zrobienia nowej edycji poezyj, która już będzie czwartą z rzędu, więc i z tego źródła wpłynie coś do mojej kieszeni.

Rozpisałem się szeroko o tych wszystkich literackich sprawach, ale sądzę, że to drogiego Ojczulka zawsze obchodzić będzie.

Inne przedmioty odkładam do następnego listu, a sam ponawiam życzenia Wesołego Alleluja, ściskając po tysiąc razy Najdroższego Ojczulka.

Szanownemu panu Helbich i Wielmożnym państwu Sadkowskim składam moje głębokie uszanowanie.

Adam

Uwagi.

1. *Kiejstut* ukazał się w *Przeglądzie Polskim* w zesz. XI i XII (maj i czerwiec) 1878 r. oraz osobno jako odbitka przed wrześniem 1878 pt. *Kiejstut*.

Tragedia w pięciu aktach Adama Asnyka. W Krakowie. Czcionkami drukarni *Czasu*, 1878 (8-vo 128).

2. List od jednego z literatów czeskich, to zapewne list od Franciszka Kvapila z prośbą o autobiografię, którą mu poeta posłał. Autobiografię tę ogłosił Kazimierz Bartoszewicz w wydawanym przez siebie *Przeglądzie Literackim* (nr 19 i 20) z r. 1897, przedrukowali ją: Hoesick i Prokesch w wydaniu *Pism* poety (tom I) z r. 1916.

74.

Ul. Łobzowska 99 a
d. 22 lipca 1878

Najukochańszy Ojezulku!

Zbyt dawno nie pisałem do Ciebie i aż mi strach pomyśleć o tak długiej przerwie. Nie pochodziło to jednak z braku serca lub pamięci, ale po prostu z doszczętnego rozstrojenia się tej skomplikowanej maszyny, która nazywa się fizyczno-moralnym ustrojem człowieka. Są periody, w których wszystkie dawniejsze i świeższe smutki powracają na nowo z gwałtowną siłą a brak mi sił i zdrowia, aby im skuteczny opór stawić. Wtedy zamykam się sam w sobie nie chcąc, aby listy świadczyły o tem, co się wewnątrz dzieje.

Sądziłem, że z początkiem lipca wyjadę gdzie na kurację i otrzeźwiony zmianą miejsca i powietrza swobodniej zdołam pisać z jakiego ustronia. Ale dzień po dniu upływał i nie zdołałem dotąd wyruszyć z Krakowa, więc musiałem nareszcie zdecydować się na wysłanie listu w usposobieniu, które zataić pragnąłem. W każdym razie wyjechać muszę, i to najprędzej, do kąpieli morskich, bo bez podratowania energiczniejszego swego zdrowia byłbym niezdolnym nawet do dalszej literackiej produkcji. To właśnie przynębia mnie najbardziej teraz uczucie bojaźni, aby nie stracić zasobów umysłowych, które są teraz całym bogactwem mojem.

Ale dajmy pokój temu przedmiotowi, który sam gwałtem wciska się pod pióro na przekór postanowieniu.

Trzeba mieć nadzieję, że odświeżą mnie fale morskie i że będę mógł dać jeszcze coś ze siebie światu.

Prawie wszyscy znajomi opuścili już Kraków lub opuszczają w najbliższej przyszłości. Byliccy pojechali do Królestwa do swoich rodziców, Pawlikowscy do Zakopanego, Ryx wyjeżdża na wystawę do Paryża, Sokolowski na wieś do Krasieczyna, pani Kossak z synami i córkami wyjechała już od dwóch tygodni do Warszawki i Siarżyc. Jedni tylko Ordęgowie pozostali, ale i ci myślą się przenieść na świeże powietrze chociaż do Krzeszowic lub Tęczynka. W Krzeszowicach bardzo już wiele rodzin przebywa na wilegiaturze, przez lato jest to niby przedmieście Krakowa. Z Kongresówki przejeżdża też przez Kraków dosyć osób, ale zawsze mniej niż w poprzednich latach.

Była tu pani Ilnicka, redaktorka *Bluszczu*, z tą widziałem się kilka razy podczas jej pobytu, gdyż jest to wielka moja przyjaciółka.

Lato dotąd było bardzo dżdżyste i chłodne, że nawet nie można było zazdrościć tym, co siedzą w Zakopanem, Krynicy lub Szczawnicy, ale teraz upały rozpoczęły się na dobre i wróżą już stałą pogodę.

Kiejstuta przyszlę drogiemu Ojczulkowi, jak tylko wyjdzie w osobnej odbitce, zapewne nie prędzej jak w jesieni.

Państwo Kaczorowscy z Włodziem wyjechali także do Landeck dnia 6 lipca i mają tam zabawić około sześciu tygodni. Powracając z morza, będą, naturalnie, w Poznaniu. Być może, iż się da przyprowadzić do skutku jaki *modus vivendi* i lepsze porozumienie.

Pani Modrzejewska przybyła do Paryża z Ameryki, ale nie przyjedzie ani do Warszawy, ani do Krakowa, tylko z końcem sierpnia odpłynie znowu do Nowego Świata, gdzie się jej bardzo dobrze powodzi.

Miałem właśnie od jej męża list z Paryża. Prawdopodobnie jednak nie zobaczę się z niemi.

Oto wszystko, co na teraz donieść mogę. Coś pewniejszego doniosę o sobie, gdy już wyjadę. Ten list na los szczęścia posyłam do Kurczowej, jednakże wyślę drugi do Konar, żeby koniecznie jeden lub drugi doszedł rąk Najdroższego Ojczulka, którego ściskam po tysiąc razy.

Panu doktorowi Helbich i państwu Sadkowskim proszę złożyć moje uszanowanie.

Adam.

75.

Kraków d. 17 października 1878
Ul. Łobzowska 99 a

Najukochańszy Ojczulku!

Nareszcie po dwumiesięcznej wędrówce powróciłem do swego cichego zakątka w Krakowie, gdzie już spokojnie zabrać się mogę do dalszego sprawozdania moich dziejów, których początek przesłałem z kąpielowego miejsca Grandcamp. List Najdroższego Ojczulka, który mnie tam doszedł, zezwalał na odroczenie mej odpowiedzi aż do przejazdu przez Poznań i ukończenia podróży, co mi było na rękę, gdyż pisać w Paryżu lub w drodze było bardzo niewygodnie.

W Grandcamp bawiłem jeszcze do dziewiętnastego września biorąc codziennie kąpiele morskie z pożądanym skutkiem. Przez ten czas zrobiłem kilka wycieczek jednodniowych łądem do Bayeux, dawnej stolicy Wilhelma Zdobywcy, gdzie jest ciekawy kościół z jedenastego wieku i ciekawsza tapiseria, pierwowzór wszystkich późniejszych arrasów i gobelinów, przedstawiająca zdobycie Anglii przez Normandów; morzem zaś na statku rybackim popłynąłem do niewielkiej wysepki Iles. Marcouf, ufortyfikowanej i opatrzonej latarnią morską. Czas uchodził przyjemnie, do czego się przyczyniało

towarzystwo państwa Godebskich, u których zwykle zbieraliśmy się wieczorem na herbatę. Godebski przez ten czas zrobił mój medalion, który potem w Paryżu odlał z brązu i który ze sobą przywiozłem do Krakowa jako prawdziwie drogocenną pamiątkę. Na kilka dni przede mną wyjechali Godebscy do Paryża, prosiłem więc ich o wyszukanie dla mnie jakiej taniej kwatery. Wynaleźli mi za dwa franki dziennie niedaleko wystawy mały pokoik i zjechałem już do gotowego.

Wpadłem z ciszy morskiego wybrzeża w prawdziwy wir i ruch kipiącego życia. Trudno nawet zebrać myśli w tym zgiełku i chaosie i rozpatrzyć się choćby w dziesiątej części tego, co widzenia godne. Od ósmej godziny rano do pierwszej w nocy byłem wciąż na nogach, przenosząc się z miejsca na miejsce przez te olbrzymie przestrzenie, a wszędzie tłok i ścisk niepojęty. Na wystawie byłem z jakie dziewięć razy, ale żeby obejrzeć wszystko, choćby po wierzchu, to i dziewięćdziesiąt razy by nie wystarczyło. Ale mniej więcej widziałem wszystko, co mnie więcej obchodzić mogło, i zdobyłem sobie pojęcie całości. Oprócz wystawy byłem kilka razy w Louvrze, w Luksemburgu, w Cluny, w Jardin des plantes i w Jardin d'acclimatation, fabryce Jabłoczkowa elektrycznego oświetlenia i w najświetniejszych warsztatach narzędzi fizycznych i chemicznych Ducreteta, Duleila, Wiessnego i Dubosca. Do teatrów, których tyle w Paryżu, nigdzie się wprost dostać nie można, w kasie nigdy nie ma biletów, a nawet i zamawiać niesposób; trzeba używać pośrednictwa agentów i przepłacać. Chciałem mieć wyobrażenie o nowej, wielkiej operze paryskiej, musiałem więc dać trzydziści franków za bilet na przedstawienie *Fausta* Gounoda, kupując go na kilka dni naprzód. W dniu przedstawienia cena biletu dochodzi czasem i stu franków. Najwięcej podobały mi się: samo wejście, wspaniałe schody, foyer i freski w sali. Wykonanie za to opery, mimo całej świetności wystawy i dekoracji, niegodne takiego miasta jak Paryż. Gmach za to teatralny pewnie najwspanialszy w świecie, a z czterech marmurowych grup, które zdobią jego fronton, jedna zmarłego rzeźbiarza Carpeaux, przedstawiająca taniec, to prawdziwe arcydzieło. Ta grupa, te wewnętrzne olbrzymie marmurowe schody i freski Baucliego w sali, to największe skarby Nowej Opery.

Prócz opery byłem jeszcze w Comédie Française na komediach Molièra, gdzie go przedstawiają niezrównanie, i na paru nowocześniejszych, dalej w Porte St. Martin na *Podróży wkoło świata w dniach osiemdziesięciu*, gdzie występują na scenę parostatki, pociągi kolei żelaznej, prawdziwe słonie i lwy, a nareszcie w Athenée comique, gdzie mnie zaciągnęli Godebscy wspólnie z poznaną u nich rodziną Zichych, na zabawnej farsie. Żeby nie opuścić w sprawozdaniu, muszę dodać, że się jeszcze puszczał balonem, z którego widok na Paryż jest w samej rzeczy wspaniały. Przez dni piętnaście byłem w ciągłym ruchu, nic więc dziwnego, że pomimo całego uroku, który posiada Paryż, chwila wyjazdu była mi bardzo

pożądaną i że odetchnąłem na dobre, gdy usiadłem w wagonie kolei żelaznej, który mnie miał wywieźć za granicę Francji. Ale zanim się dostałem do wagonu, miałem całą przeprawę o dorozkę i przez dwie godzin żadnej schwytać nie mogłem. Byłem przekonany, że się spóźnię, ale jakoś szczęśliwie udało mi się jeszcze na czas przyjechać i opuścić ten nowoczesny Babilon d. 4-go października wieczorem.

Jechałem na Moguncję, Frankfurt, Lipsk. W Lipsku zatrzymałem się dla odpoczynku, poczem siódmego po południu stanąłem w Poznaniu. Stanąwszy, napisałem list do doktora, nazajutrz otrzymałem odpowiedź i poszedłem zaraz do mojego syna. Byłem, naturalnie, bardzo wzruszony widokiem malca, który już doskonale chodzi i mówi i jest nadzwyczaj inteligentnym. Zgoda z rodzicami przyszła sama z siebie i zostałem pięć dni w Poznaniu, ciesząc się moim malcem. Wielki z niego tyran domowy i wszyscy przed nim skaczą, najwięcej lubi się bawić książkami lub narzędziami, które zaszrubowywa lub odszrubowywa. Ja zaawansowałem od razu na dziadka, bo mnie także nazwał dziadkiem, ale za to raczył żyć ze mną na serdecznej stopie.

Na tej ojcowskiej rozkoszy skończyła się moja odyseja i powróciłem do Krakowa, gdzie wszystko w porządku zastałem.

Na zakończenie pozostaje mi tylko uściskać i ucałować Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i prosić o rychłą odpowiedź.

Czcigodnemu panu doktorowi Helbich i szanownym państwu Adamostwu proszę złożyć moje uszanowanie.

Czy drogi Ojczulek otrzymał *Kiejstuta*, którego poleciłem oddać do rąk Wujostwa?

Adam.

Na boku adnotacja ręką ojca poety:

Odpisałem dnia 20 ...na dawny z Normandii a na ten 1 listopada.

U w a g i.

1. Grandcamp les Bains, miejscowość kąpielowa w Baie de la Seine (zatoka sekwańska).

2. Bayeux, miasteczko na południu od Grandcamp les Bains.

3. Wysepka ufortyfikowana nosi nazwę: Iles de Marcouf.

4. Godebski Cyprian (1835—1909), syn Ksawerego, rzeźbiarz, autor pomnika Kopernika w Krakowie i Mickiewicza w Warszawie.

76.

Kraków d. 28 listopada 1878
Ulica Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Opóźniłem się znowu nieco z odpowiedzią, ale chciałem przede wszystkim zadość uczynić życzeniu Wielmożnej pani Adamowej i przesłać od razu z listem moją fotografię. Postarałem się więc o takową i obecnie ją załączam z podziękowaniem za pamięć o nieznanym.

Po ostatnim liście Drogiego Ojczulka miałem jeszcze pośrednią o obu Szanownych panach wiadomość, a to przez Kossaków, którym pani Józefowa opisywała swoje widzenie się z Niemi w Przytyku.

Donosiła między innymi, że znalazła Ich obydwóch rzeńskich i zdrowych, co naturalnie bardzo mnie ucieszyło.

Ja także jeszcze korzystam z przywiezionego zapasu zdrowia, chociaż już wpływ Krakowa i jesieni daje się uczuwać. Co gorsza, także zaczynam zapadać na oczy, co mnie niejakiem przestraczem nabawia. Wieczorem zakładam zielony daszek na głowę i używam kropli z przepisu lekarza, ale to wszystko nie jest bardzo pocieszającym.

Po wyrażonem w liście Ojczulka zadowoleniu z moich poprzednich dłuższych korespondencji rad bym i nadal rozszerzyć ramy moich listów, ale w Krakowie zbywa na dość obfitym materiale, codziennie monotonne życie nie przedstawia dość urozmaiconego wątku, przeto list, choćby najdłuższy, nie może budzić dostatecznego zajęcia.

W poprzednim moim liście opuściłem jeden epizod z mojego pobytu w Poznaniu, który jako wiążący się z wspomnieniami kaliskimi, niezawodnie zainteresuje Ojczulka.

Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć go teraz.

Przyszedłszy raz wieczorem do swego hotelu, zastałem u siebie kartkę jakiegoś pana Kamińskiego, który mnie w niej w imieniu swoim i żony zaprasza do siebie dodając, że jego żona, jako dawna moja znajoma, z pewnością na moje przybycie liczy. Poszedłem nie wiedząc, do kogo idę, i zastałem jako panią Kamińską dawniejszą Wańdzię Wojciechowską, córkę rejenta z Kalisza. Pocziwa kobietka bardzo mi się ucieszyła, aż się prawie splotała z radości. Nie mogłem się wymówić, musiałem zostać u niej na obiedzie. Wypytywała się o Ojczulka, kazała przesłać najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności. Opowiadała mi swoje dzieje i wszystkie biedy, które przeszła. Teraz jednakże bardzo jest z losu zadowolona. Od sześciu lat jest już zamężną i ma trzy córeczki, które mi wszystkie pokazywała. Mąż jej był profesorem, ale od paru lat wziął dzierżawę hotelu pod Czarnym Orłem w Poznaniu i nieźle im się powodzi. Ona była jeszcze i w domu główną gosponią, więc i teraz krząta się na swoim gospodarstwie, rumiana i uśmiechnięta jak dawniej. Śmiała się i płała na przemian odgrzebując ze mną dawne wspomnienia. Słowem, mało gdzie w życiu po długim niewidzeniu byłem tak serdecznie, jak przez nią, przyjęty.

Bawił tam jeszcze u niej brat jej Józio, który poprzednio był u mnie w Krakowie.

Ponieważ już mowa o Poznaniu, muszę donieść, że wybieram się tam znowu na święta Bożego Narodzenia. O synu otrzymałem dopiero co świeże wiadomości, zdrów jak ryba, a dziadek nie może się nachwalić jego rozwijającej się inteligencji. Píše mi, że malec już recytuje całe wiersze, chociaż zaledwie dwa lata skończył.

Zaproszony także zostałem do Pragi przez czeskich literatów, urządzających w grudniu obchód dla Kraszewskiego. Ze względuw

finansowych nie będę mógł tam pojechać a przykro mi odmawiać, gdyż zaproszenie wyszło od czeskiego poety Kvapila, który poezje moje tłumaczy i drukuje w czeskim języku.

W Krakowie jak zwykle niewiele nowości. Sokołowski, jak to już donosiłem Ojczulkowi, żeni się z panną Skrzyńską. Ślub jego ma nastąpić w styczniu, a po ślubie wyjeżdża z żoną do Włoch. U Ordęgów wszystko po dawnemu, tylko pan Józef teraz bardziej zapada i gaśnie. Smutne robi wrażenie widok tego domu wobec zbliżającej się katastrofy. Pawlikowski jeszcze nie wrócił ze Lwowa, byłem ze dwa razy u jego żony, która także jest wielką moją przyjaciółką. Byłem również u Stanisławów Tarnowskich, którzy oboje są bardzo dla mnie uprzejmi.

Z Królestwa przyjechała młodsza pani Ryx, która teraz gospodaruje w Prażmowie, w niedalekiem sąsiedztwie Kurczowej. Zapewne ją Ojczulek przypomina sobie, rozumna i energiczna kobieta, zabiegami swemi uratowała piękny majątek, który przez złą administrację obciążony długami żydowskimi był już na brzegu przepaści.

Z reszty znajomych widuję jeszcze Bylickich i panie Trojaccich, do których raz na dni dziesięć zachodzę na poobiednią kawę. W ogóle nawet w obojętnym na wszystko Krakowie na brak sympatii uskarżać się nie mogę, a znajomości mam co niemiara.

Wypowiedziałem już wszystko, na co mnie było stać, więc teraz tylko na zakończenie przesyłam Najdroższemu Ojczulkowi tysiączne uściski i ucałowania. Szanownemu panu doktorowi załączam wyrazy głębokiej czci, serdeczne pozdrowienia młodszemu panu Adamowi, a jego żonie żadaną fotografię w hołdzie przyjaznych uczuć, jeśli je raczy przyjąć od nieznanomego.

Ściskam Cię jeszcze raz, Najdroższy Ojczulku, i oczekuję rychłej odpowiedzi.

Twój Adam.

77.

Kraków d. 19 grudnia 1878
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Nie zdążyłem dotąd podziękować Najdroższemu Ojczulkowi ani za serdeczny list, ani za pieniężną ofiarę, którą dla mnie zrobił, ale z chwilą nadejścia listów musiałem przygotowywać się do drogi, która miała niebawem nastąpić. Wyjechałem dnia 10-go o godzinie 7^{1/2} rano wiedeńskim pociągiem, a stanąłem w Pradze po dziesiątej wieczorem, gdzie zastałem czekających mnie na dworcu kolei dwóch wydelegowanych z grona młodzieży. Ci odwieźli mnie do hotelu „pod arcyksięciem Stefanem“, w którym zamieszkałem na czas mojego pobytu.

Wszystkie czeskie dzienniki powitały mnie życzliwie w jutrzejszych sprawozdaniach. Wieczorem dnia 11-go odbyła się uroczystość dla Kraszewskiego w salach Sofijskiego Ostrowu. Główna

sala, bardzo wspaniała i wielka, udekorowana była bardzo gustownie. Na podniesieniu między posągami Polonii i Czechii ustawiony był portret Kraszewskiego, otoczony zielonemi krzewami. Sala przepełnioną była publicznością, a porządek utrzymywał komitet młodzieży, który mnie przyjął w przedśionku i wprowadził na pierwsze miejsce. Obchód rozpoczął odczyt Jelinka o znaczeniu i zasługach Kraszewskiego, bardzo pięknie opracowany, potem nastąpiły śpiewy różnych słowiańskich kompozytorów. Pani Ehrenberg, primadonna czeskiej opery, odśpiewała arię z *Hrabiny Moniuszki* i z *Ducha Wojewody Grossmana*. Pan Wavra prześlicznie odśpiewał czesko-morawskie ludowe pieśni, które mnie zachwyciły. Oktet akademicki wykonał nadesłaną a umyślnie na tę uroczystość napisaną kompozycję krockiego muzyka Ivana Zajca na osiem głosów pod tytułem *Pozdrav Brodara*. Rzecz bardzo oryginalna i godna uwagi. Pan Fibich odegrał *Scherzo*, także przez siebie na ten cel skomponowane. Panna Jurtowa, Czeszka, wygłosiła po polsku deklamację, ustęp z *Witolda Kraszewskiego*, po czym nastąpiły jeszcze inne śpiewy, a na końcu zaczęła się zabawa tańcząca.

Z początkiem zabawy udałem się do górnych sal bufetowych i tam w kółku kilkunastu osób, mężczyzn i kobiet, na pogadance parę miłych przepędziłem godzin.

Przez dwa dni następne oddawałem rozmaite wizyty wybitniejszym osobistościom. Byłem u dawniejszego ministra Jireczka, który mnie z nadzwyczajną serdecznością przyjął, u kanonika-infułata Sztulca, również bardzo ucieszonego memi odwiedzinami, dalej u Riegera, u prezydenta Skramlika, u Tonnera, w redakcjach *Narodnich Listów* i *Pokroku*, u Śladka, redaktora *Lumira*, który w swoim piśmie zamieszcza przekłady moich poezyj, u poety Vrchlickiego, u Zofii Podlipskiej, powieściopisarki. Nareszcie poszedłem do literacko-naukowego stowarzyszenia uniwersyteckiej młodzieży, które to głównie urządzało uroczystość dla Kraszewskiego, i nareszcie do bardzo ciekawej osobistości, pana Naprstka.

W stowarzyszeniu oczekiwała mnie licznie zgromadzona młodzież, przewodniczący witał mnie i oprowadzał po salach towarzystwa, pokazując bibliotekę, czytelnię itd. Ja ze swej strony przemówiłem dziękując za uczczenie zasług naszego znakomitego pisarza, a po przemówieniu zagrzmiało głośno: „Slava“ — po czym przyniesiono mi księgę, w której mi osobną poświęcono kartę do zapisania nazwiska.

Pan Naprstek jest to w swoim rodzaju bardzo ciekawe zjawisko. Nazywał się podobno dawniej Fingerhut, był na emigracji w Ameryce, jest właścicielem browarów, dystylarni i ogromnego majątku, odziedziczonego po matce, która wspólnie z nim założyła wielkie Muzeum Przemysłowe czeskie. Liczą go na sto tysięcy złotych reńskich rocznego dochodu, ale pieniądze te wydaje prawie wyłącznie na cele dobroczynne lub publicznej użyteczności. Swoim kosztem wysłał on uczonych czeskich do Indyj i do Afryki, dom swój cały zamienił na muzeum ciekawych zbiorów, bibliotekę i czy-

telnię, gdzie wszyscy wolny przystęp mają. Zbierają się u niego literaci, profesorowie, dziennikarze, artyści, mężczyźni i kobiety, słowem wszystko, co żyje narodowem czeskiem życiem.

Przy tem utrzymanie domu jak najskromniejsze, żona jego chodzi ubrana jak służąca i sama sprzedaje piwo i likiery. Wyjątkowo na moje przyjęcie pojawiło się czerwone czeskie wino i smaczne grzaneczki. Pani Naprstek oprowadzała mnie po bibliotece i zbiorach, pokazywała nawet swoje pokoje, a ze zdziwieniem spostrzegłem, że choć wygląda jak służąca, i sama sprzedaje piwo, obznajomiona jest z całą europejską literaturą. Dzienniki angielskie, amerykańskie, francuskie, włoskie — wszystko tam się znajduje, rozłożone na stołach, najnowsze książki i ryciny. Musiałem zostać na obiedzie, który był skromnym nad wszelkie wyrazy, co jeszcze większy we mnie wzbudziło dla nich szacunek.

Trudno mi opisać wszystkie wrażenia z Pragi, ale to pewna, że spotkałem się wszędzie z taką serdecznością, że aż prawdziwie byłem rozrzewniony.

Przed odjazdem moim najznakomitsi literaci, profesorowie i artyści czescy wyprawili bankiet na cześć moją i złożyli mi w darze na pamiątkę upominki z dzieł swoich.

Muszę skończyć z tym opisem mych wrażeń, żeby zostawić miejsce na serdeczne dzięki za ofiarę, którą Ojczulek dla mnie poniósł, ale która niezawodnie nie poszła na marne. Nie o mnie to zresztą chodzi, ale o serdeczny związek dwóch sławiańskich literatur, dwóch oświat pobratymczych narodów.

Teraz przy nadchodzących świętach przesyłam jeszcze najgołętsze życzenia wesołego ich przepędzenia i ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, dziękując za wszystko, co zrobił. Do Szanownego pana Helbicha osobny list załączam, w niedzielę lub poniedziałek wyjeżdżam do Poznania.

Adam

U w a g i.

Vojta Naprstek (1826—1894), filantrop czeski.

78.

Kraków d. 20 stycznia 1879¹
Ul. Łobzowska 99

Najukochańszy Ojczulku!

Listy z Konar odbywały długą wędrówkę, nim się do rąk moich dostały, otrzymałem je bowiem dopiero około ósmego stycznia w Krakowie za pośrednictwem mego teścia, który mi je przysłał. Ja właśnie, zaniepokojony milczeniem, przygotowałem alarmujący list z zapytaniem, co się dzieje, ale właśnie w tę porę nadeszła przesyłka z Poznania i list, choć już napisany, jako nie odpowiedni zmienionej sytuacji, zniszczyłem. Nastąpiła mała pauza, zanim zabrałem

¹ W oryginale listu przez pomyłkę napisano „1878“.

się do nowego, a ponieważ dni szybko przechodzą, więc ani się spostrzegłem, że to już blisko miesiąc od ostatniej korespondencji. Przystępuję więc nasamprzód do relacji z upłynionego czasu.

Wyjechałem z Krakowa w wilię wili o wpół do ósmej rano. Z powodu spóźnienia pociągu przyjechałem dopiero o pierwszej w nocy do Poznania. Fatalnie nudna droga podczas zimy, co gorsza, że zaproszony w gościnę do doktorów Kaczorowskich musiałem tak późno wtargnąć do nich.

Nazajutrz rano przybył mnie odwiedzić syn, który, naturalnie, w oczach ojca i dziadków jest najrozumniejszym na całym świecie dwuletnim młodzianem.

Rozwija się w rzeczy samej zadziwiająco tak pod względem fizycznym, jak i umysłowym. Mówi dużo i do rzeczy, czasem nawet wcale ładnie fantazjuje. Kocha się przede wszystkim w książkach, a potem w instrumentach dziadka, które odszrubowywa i zaszrubowywa doskonale. Starałem się zaskarbić względy mojego jedynaka, ale nic dziwnego, że w umyśle jego muszę stać niżej Wicki i Marynki, jego piastunek, a nawet różnych tak zwanych wujków, których częściej widuje.

Opowiadałem mu historyjki, ale on te same kazał sobie opowiadać niance. W jednym tylko mogłem wszystkich przewyższyć, to jest w bujaniu go popod sufit, które zyskało jego uznanie, i kazał mi od czasu do czasu powtarzać te egzercycje, a raz naumyślnie sprowadził niankę, aby się przypatrywała, i wypowiedział te wiekopomne słowa: „Naucz się tak, Wicka!”

Malca towarzystwo wypełniało mi cały czas pobytu w Poznaniu, a jego wesołość była jedynym jasnym promieniem.

Pod każdym innym względem święta nie mogły być wesołe, wilia o tyle tylko znośniejsza, że nie nosiła charakteru wieczery wilijnej.

Na miasto mało się wydalałem, chyba gdy malec spał, między dwunastą a drugą, zresztą i samo miasto, w którym ciągle i stale, tak, jak zresztą w całej prowincji, śledzić można upadek polskiego żywiołu, najsmutniejsze robi wrażenie. Ze znajomych także mało kogo widziałem, głównie Ulatowskich, u których byłem i którzy także byli ze dwa razy u doktorów podczas mojego pobytu. Zresztą nikt więcej nie zawitał. Gdyby nie Włodzio, sam na sam takie przez osiem dni byłoby niemożliwe. Wprawdzie byliśmy wszyscy na bardzo uprzejmej stopie, ale z natury rzeczy musiało być ciężko wszystkim. Zawsze i tak dobrze, że stosunek wszedł na przyzwoitą stopę, i że mogę swobodnie nacieszyć się dzieckiem.

Dziecko zresztą opływa we wszystko, i jeżeli jaka zachodzi obawa, to chyba ta, żeby go dziadkowie zbyt nie rozpieścili, pozwalają mu bowiem na wszystko. Zabawek i książek z obrazkami ma bez liku i wygląda na bogacza przesyconego swojami skarbami.

W wilię Nowego Roku powróciłem do Krakowa, nie chcąc nadużywać gościnności, tem więcej, że i sam doktor, zawezwany do Prus zachodnich, wyjeżdżał na dni parę.

Zastałem, jak zwykle, wszystko na swoim miejscu, i kupkę korespondencyj i powinności od znajomych.

Między znajomymi grasuje epidemia małżeńska. Ślub Sokolowskiego już stanowczo naznaczony na drugiego lutego. Jestem proszony koniecznie, abym pojechał na wieś do Kobylanki, gdzie będzie wesele. Nie wiem, czy się zdecyduję. W dalszym ciągu żenią się Maciejowski i Wojciech Biechoński i wielu innych mnie znajomych, ale nieznanym Ojczulkowi.

Za to Ordęgowie dotknięci zostali śmiercią pana Macieja ze Szczypiorna, który nie tylko że umarł, ale wbrew poprzedniemu testamentowi Szczypiorno zapisał jakiemuś małoletniemu z dalszej linii Ordędze, a familię pana Józefa zupełnie odsunął.

Panna Maria jeździła na pogrzeb do Szczypiorna, a ja podczas jej nieobecności opiekowałem się panem Józefem i co dzień do niego zaglądałem.

Kossak był także mocno cierpiącym w tym czasie, ale już jest na nogach i wychodzi nawet.

Dawał tu koncert Rubinstein, świetny był pod każdym względem, bo pomimo cen wysokich bardzo wiele osób nie dostało biletów. Sala była przepelniona, a gra jego w samej rzeczy znakomita, jest on bowiem tem dzisiaj, czem był w swoim czasie Liszt. Ja poszedłem także, chociaż nie jestem specjalnym znawcą, ale byłoby wstydem opuścić taką sposobność.

Wyczerpałem cały zasób wiadomości, więc teraz należy mi naprzód podziękować za otrzymane listy zarówno Najdroższemu Ojczulkowi, jak i Szanownemu panu doktorowi Helbichowi, a następnie, ponieważ to mój pierwszy list z roku 1879-go, ponowić przesłane poprzednio życzenia dla obu Szanownych panów i dla całego domu w Konarach.

Ściskam Najdroższego Ojczulka tysiącrotnie, a wszystkim załączam najserdeczniejsze pozdrowienie wraz z wyrazami głębokiego poważania

Adam.

(Na lewej stronie kartki pod tekstem ręką Adama Asnyka: „odpis d. 2 lutego“).

U w a g i.

1. Maciejowski Ignacy (1839—1901), znany pod pseudonimem „Sewer“ — przyjaciel poety, powieściopisarz, dramaturg i ziemianin, Marymontczyk, komisarz Rządu Narodowego z r. 1863.

2. Biechoński Wojciech (1839—1926), burmistrz m. Gorlic, prezes Banku Związkowego, przemysłowiec i pracownik społeczny, w organizacji powstania z r. 1863 komisarz na województwo krakowskie, członek Rządu „Wrześniowego“.

3. Rubinstein Antoni (1829—1894), jeden z najznakomitszych wirtuozów pianistów.

79.

Kraków d. 20 lutego 1879 r.
ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojezulku!

Miesiąc upływa od mego ostatniego listu, więc najwyższy czas wziąć się do pióra. Byłbym już to dawniej uczynił, gdyby nie rozliczne przeszkody i roztargnienia, które w drogę wchodziły tak mało piśmiennemu jak ja człowiekowi. Że ciężki jestem do listów, wiedzą to wszyscy moi znajomi, a mimo to zawsze jeszcze mam dużo korespondencji do załatwiania,

Miesiąc luty zaczął się dla mnie wyjazdem na wieś na ślub Sokołowskiego, któremu żadną miarą wymówić się nie mogłem. Nie żałowałem zresztą tego, bo wycieczka ta urozmaiciła trochę monotonię życia, a przy tem wyniosłem z całej tej uroczystości bardzo przyjemne wrażenie. Ze strony Sokołowskiego oprócz jego rodziny przybyli jako goście Zyblikiewicz, prezydent miasta Krakowa, stary Paweł Popiel, książę Eustachy Sanguszko, Bobrzyński i Rostafiński, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wreszcie moja persona.

Wyjechaliśmy z Krakowa pierwszego lutego i przybyliśmy tego dnia o piątej po południu na stację kolei żelaznej, skąd do Kobyłanki, majątku matki panny młodej, dobre jeszcze trzy mile. Tam czekały już na nas powozy i kuzyn państwa Skrzyńskich, który wszystkich nas jak najwygodniej rozlokował. Ja dostałem się do jednej karetki z Popielem i dalej po nocy przez śniegi, góry i doły, a nawet w bród przez rzeki.

Przybiliśmy na ósmą do Kobyłanki, gdzie nastąpiło przedstawienie paniom i wypicie paru filiżanek herbaty wśród pogawędki, po czem całe męskie kółko pojechało do Libuszy, wsi młodego Skrzyńskiego, o pół mili odległej, na wieczór kawalerski. Bawiliśmy się do jakiej drugiej w nocy, poczem większość powróciła do Kobyłanki, a ja z Sanguszką pozostaliśmy na kwaterze w Libuszy, gdzie, jako w kawalerskim domu, było nam wygodniej.

Na drugi dzień około trzeciej po południu, ubrani już godowo, dojechaliśmy do Kobyłanki, a stamtąd po zwykłych ceremoniach do kościoła. Kościół był pięknie przystrojony kwiatami i cyframi państwa młodych, kanonik Skrzyński miał przemowę, ślub się odbył w zwykły sposób, i powróciliśmy do Kobyłanki, gdzie nas czekał obiad. Mimo licznego zjazdu krewnych, sąsiedztwa i księży, porządek był wzorowy, wszystkie miejsca naznaczone z góry, jako też i mówki toastowe. W połowie obiadu przybyła muzyka wojskowa z Krakowa zaczęła przygrywać, a ja szereg toastów zakończyłem dawnym polskim: Kochajmy się.

Po obiedzie zaczęły się tany. Bawiono się do wpół do siódmej z rana. Na nocleg, a raczej na dzienny wypoczynek, powróciłem znów do Libuszy i znowu na obiad wieczorem stanęliśmy w Kobyłance. Na tym obiedzie, siedząc obok gospodyni domu, czułem się w obowiązku wznieść jej zdrowie w imieniu wszystkich gości.

Tego dnia bawiono się jeszcze do północy, w Libuszy zaś poprawialiśmy jeszcze, pijąc strzemienne, po czym rankiem o godzinie siódmej wyjechaliśmy do kolei. Państwo młodzi przybyli następnego dnia do Krakowa i wyjechali zaraz do Włoch.

Tymczasem w Krakowie szaleją tego roku, jak nigdy. Co dzień kilka wieczorów i balów. Był wspaniały kulig u ks. Lubeckich, wyprawiony dla arcyksięcia i jego żony, tygodniowe wieczory u Czartoryskich, Żółtowskich, Lasockich i w rozmaitego rodzaju towarzyskich kołach. Prócz tego dużo publicznych balów, kostiumowy piknik kawalerski, kulig u Stojowskich itd. itd. Ja, naturalnie, do tego wiru nie należę. Bywam tylko czasem na obiedzie u Tarnowskich, lub wieczorem u Czartoryskich, gdy nie ma tańców. Po większej części siedzę w domu i piszę, myślę, lub czytam.

W Pradze czeskiej będą przedstawiać *Kiejstuta*, pisał już do mnie tłumacz, zawiadamiając o tej decyzji dyrekcji Teatru Narodowego i prosząc zarazem o dozwoleńie przekładu.

W *Narodnich Listach* (czeskim politycznym organie) ukazała się już bardzo pochlebna recenzja tego utworu, w *Swietozorze* zaś mój portret i biografia, słowem, Czesi daleko więcej teraz mną się zajmują, niż rodacy. *Lumir* ciągle umieszcza nowe przekłady moich poezji bardzo pięknie oddane. *Revue Slave* także już dała jedną w francuskim tłumaczeniu, a ponieważ są także niemieckie i włoskie, więc zakres moich czytelników znacznie się rozszerzył.

Szkoda tylko, że w tym stosunku nie rozszerzają się dochody, ale co robić, trzeba się pocieszać, że i uznanie ludzkie także coś warte.

Miałem list od pani Sadkowskiej, pewnie Ojczulek wie, o co chodzi. Nie mogłem jeszcze odpowiedzieć, bo mnie dotąd nie nadesłano informacji.

W tych dniach zawadził także o Kraków dawny nasz znajomy, Bolesław Kłokocki, który jeździł do Nicei do chorego Bronisia, i powracając, wstąpił do starego grodu. Bardzo się ucieszyłem, gdy mnie odszukał; w rozmowie z nim ożyły dawne wspomnienia. Pytał się o Ojczulka i polecił mi przesać najserdeczniejsze pozdrowienia dla obu Szanownych panów. Bawił bardzo krótko w Krakowie, bo mu się na wieś śpieszyło po długiej nieobecności.

Co do Ordęgów, rzecz się ma, jak następuje: Pan Maciej dawnym testamentem Szczypiorno i kapitały swoje zapisał pannie Marii z wyjątkiem poczynionych legatów. Potem pogniewawszy się, że nie chciała pojsć za protegowanego przez siebie konkurenta, ostatnim testamentem zapisał wszystko nieletniemu Ordędze z dalszej linii. Poprzednio tylko wymógł na nim śp. Gałęzowski wraz z Lipskim z Poznańskiego, że osobnym aktem przeznaczył sto tysięcy dla panny Marii. Te sto tysięcy, naturalnie, mieć będzie, ale one nie wchodzą w zakres testamentu, jako uprzednia darowizna.

Spodziewam się, Najdroższy Ojczulku, że list mój, ile się dało, wypełniłem należytytm farszem wiadomości, których znowu tak wielkiej obfitości w Krakowie nie ma i nie zawsze łatwo przychodzi spełnić podobne zadanie.

W tych dniach oczekuję fotografii mojego syna, które mi doktor już parę razy obiecywał nadesłać. Jeżeli dostanę kilka, to w następnym liście pošlę też jedną dziadkowi, niech chociaż z fotografii zna swojego wnuka.

Do pani Adamowej pisać będę na jej imieniny, teraz już nie mogę, bom się straszliwie wypisał w różnych kierunkach.

List zamykam, ściskając i całując Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i przesyłając wyrazy głębokiego uszanowania i przyjaźni tak dla pana doktora Helbicha, jak i dla państwa Adamostwa.

Wszystkim pozdrowienia serdeczne.

Adam.

U w a g i.

1. Popiel Paweł (1807—1892), jedna z najwybitniejszych postaci stronnictwa konserwatywnego.

2. Sanguszko Eustachy (1842—1903), potomek starej rodziny, dziedzic Tarnowa i klucza tarnowskiego, marszałek Sejmu galicyjskiego (1890—95), namiestnik Galicji (1895—1898), poseł do Sejmu lwowskiego i Parlamentu wiedeńskiego.

3. Rostafiński Józef (1850—1928), profesor botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego, długoletni dyrektor Wyższych Kursów dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego.

4. Zyblikiewicz Mikołaj (1825—1887), były nauczyciel gimnazjalny, potem prawnik, poseł na Sejm galicyjski i do wiedeńskiej Rady Państwa, od r. 1872 zasłużony dla miasta prezydent Krakowa, od r. 1880 marszałek krajowy Galicji.

5. *Kiejstut* w czeskim przekładzie Vondracka ukazał się dopiero w r. 1897. Por. Wóycicki, *op. cit.*, s. 319.

80.

Kraków d. 28 lutego 1879.
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojczulku!

Przed tygodniem wysłałem obszerną korespondencję, zdającą sprawę z codziennego życia wypadków.

Dziś pozostaje mi tylko stawić się w dniu świętego Kazimierza z najgorętszemi życzeniami i najserdeczniejszymi uściskami.

Przy tej uroczystości bowiem nie może zbywać na głosie syna, który, chociaż z daleka, śle modły do Niebios za zdrowie i pomyślność Twoją i wszystkie swoje myśli i uczucia zwraca ku Tobie. Przyjmij więc ode mnie życzenie jak najdłuższych i nie zakłóconych żadnem cierpieniem lat i tego spokojnego szczęścia przyjaznych związków, którego Bóg nie odmawia szlachetnym duszom.

Spodziewałem się, że będę mógł wraz z listem przesać Ci, Drogi Ojczulku, fotografię Twego wnuka, ale mimo trzykrotnej zapowiedzi ze strony doktora Kaczorowskiego, dotąd nic nie otrzymałem, a co gorsza, nie dostałem nawet odpowiedzi na mój list ostatni przed dwudziestu dniami pisany. Pisałem więc ponownie, bo jestem zaniepokojony. Byłbym nawet bardzo tem zaniepokojony, gdyby nie to, że już poprzednio w podobny sposób doświadczano mojej cierpliwości.

Miałem gościa z Warszawy, Gucia Fritschego, doktora, którego Ojczulek pewnie z Heidelberga pamięta.

Ja chwilowo niedomagam, zaziębiłem się pocziwie, więc kaszlę i cierpię na ból głowy i zębów, ale to minie.

Kończę najserdeczniejszymi uściskami dla Drogiego Ojczulka, załączając swe uszanowanie panu doktorowi Helbichowi jako też i państwu Adamostwu.

Na 19-go marca stawię się znowu z listem.

Adam.

81.

List bez daty — ręką ojca poety dopisano ołówkiem:

d. 4 kwietnia 1879

Najdroższy Ojczulku!

Otrzymawszy list Twój z d. 28 marca wraz z dołączonym listem Wnej pani Adamowej, pospieszam za oba podziękować jak najgoręcej, a zarazem przeprosić, jeżeli zaszła jaka mała zwłoka w mojej korespondencji. W rzeczy samej od dnia czwartego marca nie pisałem już więcej do Drogiego Ojczulka, ale wysyłając list do Konar na ś-go Józefa, pod adresem głównej Solenizantki, sądziłem, że to chwilowo wystarczy i dla Twojego uspokojenia. Nie spieszyłem się więc w następstwie tem bardziej, że miałem na głowie przygotowanie odczytu na korzyść Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu. Zobowiązałem się wystąpić z odczytem, więc musiałem dotrzymać, pomimo że byłem zaziębiony i kompletnie prawie słaby.

Większa połowa marca przeszła mi na przysposobianiu tego odczytu, który ostatecznie miał miejsce w d. 31 marca, w sali ratuszowej, o godzinie 6-tej wieczorem. Za przedmiot prelekcji obrałem rozbiór *Króla Ducha* — poematu Słowackiego.

Odczyt powiódł się, bo sala była pełna, co tu w Krakowie rzadkiem jest zjawiskiem, i publiczność była zadowolniona. Ale ja sam bardzo się zmęczyłem mówiąc przez półtorej godziny, i potem całą noc przekaszałem. Teraz już mi znowu lepiej, tylko jestem nieco senny, ale mam nadzieję, że jak się pogoda ustali, to zaraz lepszych sił nabiorę.

Dr Kaczorowski przysłał mi fotografię Włodzia i sam jedną dla Ojczulka przeznaczył, którą dołączam do tego listu.

Zaprasza mnie również bardzo czule na święta do Poznania i w ogóle w ostatnich listach okazuje się bardzo serdeczny. Nie wiedziałem, czemu przypisać to nagle podwyższenie temperatury uczuć, ale klucz do zagadki dał mi jeden z moich znajomych, który wracając z zagranicy, widział się z panem Kaczorowskim w Poznaniu, a potem do mnie wstąpił. Mówił mi bowiem, że przy widzeniu się z doktorem pokazywał mu włoski słownik współczesnych

pisarzy, w którym dla mnie przypadło honorowe miejsce, bo w rzędzie wyjątkowych pisarzy, których portrety zostały pomieszczone w tem dziele obok biograficznego tekstu. Okoliczność ta tem więcej zaimponowała doktorowi, gdy jednocześnie ilustrowane pismo czeskie *Svetozor* także dało mój obszerny życiorys, opatrzony portretem. Dobrze, że choć z takich powodów uzyskam pewną poprawę stosunków. Nie wiem jednakże, czy będę mógł na święta Wielkanocne wyjechać do Poznania, w każdym razie będę się starał wybrać przynajmniej niedługo po świętach.

Jeżeli Drogiemu Ojczulkowi nie zrobiłoby wielkiej subiekcji, to może by zechciał napisać kilka słów do dra Kaczorowskiego, dziękując mu za fotografię, kiedy sam o tem pomyślał. Adres jego teraźniejszy jest: Preussen, Posen, dr Teofil Kaczorowski w Poznaniu, Hotel Wiedeński.

Ponieważ to mój list ostatni przed świętami, więc przesyłam serdeczne życzenia Wesołego Alleluja tak dla Drogiego Ojczulka, jak i dla Szanownego doktora Helbicha, Szanownych państwa Adamostwa i całego Ich domu. Bilety dla pana Juliusza w dniu imienin doręcę.

Pan Józef Ordega bardzo już słaby, nieborak; złożyłem przesłane pozdrowienia, a wszyscy nawzajem polecili mi przesłać podziękowania za pamięć i wyrazy prawdziwej przyjaźni. Bywam dość często w ich domu, bo pan Józef bardzo pragnie mojej obecności.

Zresztą w Krakowie nic nowego, po karnawałowych balach i wieczorach nastąpiły postne koncerty i odczyty, ożywienia zawsze jest więcej niż w poprzednich latach. W teatrze dawano dramat Słowackiego *Horsztyński*, który pozostał nieskończony. Dorobił do niego zakończenie Mien, Francuz rodem, wielbiciel i tłumacz Słowackiego. Jakkolwiek dokończenie to niezupełnie odpowiada wymaganiom, przecież pocziwy Mien ma wielką zasługę, że z jego łaski polska publiczność mogła się zapoznać z tym przepysznym dramatycznym fragmentem.

Ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, panu doktorowi Helbichowi i państwu Adamostwu wyrazy głębokiego poważania i przyjaźni.

Adam.

Uwagi.

1. Odczyt o *Królu-Duchu* drukowany był w lwowskim *Przewodniku Naukowym i Literackim* (s. 401—421). Por. Wóycicki, *op. cit.*, s. 238.

2. Włoski słownik współczesnych pisarzy to: Angelo de Gubernatis, *Dizionario biografico degli scrittori contemporanei*. Firenze, Le Monnier, 1879. — Asnykowi poświęcono w nim obszerniejszą wzmiankę biograficzną — poza jednym szczegółem, że był profesorem w Krakowie — wierną i bardzo przychylną. Autor artykułu pisze o nim: „Asnyk uważany jest za pierwszego poetę polskiego współczesnego pokolenia”. („L'Asnyk è tenuto come il primo dei poeti polacchi della nouva generazione“).

3. Mien Juliusz (1841—1905), literat polski i francuski, założyciel (z Sarneckim) *Świata*. Dopełnionego *Horsztyńskiego* wydał w r. 1883. W r. 1880 założył w Krakowie „Koło Literacko-Artystyczne“.

82.

Kraków d. 8 maja 1879
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojezulku!

Miesiąc znowu upłynął od mego ostatniego listu a ja jeszcze dotąd nie zdobyłem się na nowy. Trudno mi było pisać w ostatnich czasach, bo absorbowwały mnie smutki zacnego domu, z którym mnie łączyły w Krakowie najściślejsze węzły przyjaźni.

Biedny pan Józef Ordęga, dzisiaj już śp. — od dziesięciu dni dogorywał i wczoraj właśnie po południu mękę życia zakończył. W tak ciężkich okolicznościach musiałem zrozpaczonym kobietom, o ile można było, przychodzić z pomocą i pociechą, tem więcej, że z początku nie miały przy sobie nikogo. W ostatnich dniach dopiero przyjechali Karol i Jan, bratankowie, a syn Władysław wczoraj wieczorem już po śmierci Ojca.

Bardzo mnie zgryzł i rozstroił cały ten, jakkolwiek przewidywany wypadek, tem bardziej, że w takim razie prócz współudział (u) w boleści drugich, własne także odświeżają się rany.

Ale dość tych żalobnych myśli, lepiej zwrócić się do zwykłego sprawozdania.

Na święta nie wyjechałem do Poznania, czas był szkaradny a ja nie czułem się dobrze, i miałem przy tem rozpoczętą pracę, którą wykończyć chciałem.

Otrzymałem też na święta list Najdroższego Ojezulka wraz z załączoną fotografią pani Adamowej, która była dla mnie upragnionym darem. Proszę wyrazić Szanownej Dawczyni najżywszą moją wdzięczność.

Do Poznania wybiorę się jak tylko będę mógł najwcześniej, muszę tylko załatwić się wprzód z sprzedażą świeżo napisanej komedii i dokończyć drugą. Droga bowiem pociąga zawsze za sobą nadetatowe koszta, a tu i tak trudno wystarczyć na życie swą literacką pracą. Zresztą gdyby nie syn, nigdy bym nie zajrzał do Poznańskiego, bo mi jest teraz zupełnie wstrętnem. Tam bowiem powstają od czasu do czasu różne niestworzone plotki na mnie, których źródeła nie chcę się nawet domyślać.

Był niedawno w Krakowie sędzia Mieczysław Łyskowski z Poznania, dobry mój znajomy, i nie zaniedbał mnie odwiedzić. Na wstępie zagadnął mnie zapytaniem o termin mojego ślubu, ponieważ, jak mówił, wszyscy o nim głośno w Poznańskim mówią. Zdziwiony odpowiedziałem, że nic nie wiem i że nie myślę się wcale żenić, ale nie protestowałem zbyt gorąco, ponieważ nie widziałem nic gorszego w podobnem przypuszczeniu. Dopiero później przyznał mi się Łyskowski, że był zaniepokojony pogłoską o mojem małżeństwie, ponieważ słyszał, że mam się żenić z jakąś aktorką najgorszego rodzaju. Taka wieść nie mogła powstać w Krakowie, bo tu wszyscy aż nadto dobrze znają moje stosunki i wyobrażenia i wiedzą, że nie mam najmniejszej styczności z teatralną sferą. Nie było najlżejszego pozorów, pod który mogłaby się pod-

szyc podobna złośliwość, więc rzecz cała musiała mi się przedstawić jako umyślne, tendencyjne kłamstwo.

Dotknęło mnie to z początku dość silnie, ale nareszcie pomyślałem sobie, że prawda silniejszą jest niż kłamstwo.

Z innych nowin niewiele mam do zanotowania. Pani Pawlikowska leży w łóżku od paru tygodni i jeszcze z jaki miesiąc przeleży.

Sokołowski z żoną jest w Rzymie, pisał do mnie, bardzo szczęśliwy, nie może się odchwalić swojej żony. Dobrze choć czasem usłyszeć o ludziach szczęśliwych, to rozwesela nasze własne smutki.

Ja jestem już dość zmęczony życiem, ale idę naprzód z rezygnacją. Dużo trosk i bólu, a mało chwil jaśniejszych na drodze.

Odkładam resztę do następnego listu, bo dziś gromadzą mi się pod pióro same ciemniejsze barwy, a nie godzi się doprawdy udzielać swojej melancholii drugim.

Najdroższy Ojczulku, odpisz mi niezwłocznie po otrzymaniu tego listu, jakkolwiek nie zasłużyłem na pośpiech w odpowiedzi. Z listu mojego możesz osądzić, że to niezupełnie moja wina, więc i rozgrzeszenie udzielić możesz.

Ściskam Cię po tysiąc razy i całuję ręce Twoje, prosząc, abyś złożył wyrazy uszanowania i prawdziwej przyjaźni tak Szanownemu panu doktorowi Helbichowi, jak i obojgu państwu Adamostwu.

Następny list, daj Boże, weselszej treści, postaram się niedługo wyprawić.

Twój Adam.

83.

Kraków d. 24 maja 1879
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

W imieniu tak moim, jak i mojego syna dziękuję najgoręcej za ten dar, który dla niego przysłałeś, żałuję tylko, że nie udzieliłeś mi wskazówki, jakiego rodzaju życzyłbyś sprawić mu pamiątkę. Jestem w prawdziwym kłopotcie, bo nie łatwo wymyśleć coś rozsądnego, a co by odpowiadało wszystkim warunkom. Przede wszystkim chciałbym, żeby to była trwała dla Włodzia pamiątka, która by mu zawsze mogła przypominać dobroć dziadka. Nie wiem, czyby nie było najlepiej kupić jaki piękny srebrny kubek i kazać na nim wyryć z jednej strony: „Kazimierz Asnyk swemu wnuczce”, a z drugiej cyfry Włodzia. Ubranie bowiem, zabawki czy łakocie, wszystko to nie pozostawi śladu, kupić zaś jaki list zastawny, to znowu obniży moralną wartość daru i nie będzie stosowną rzeczą dla dziecka.

Mniej więcej koło przyszłego piątku wyjadę już niezawodnie do Poznania, żeby tam spędzić Zielone Świątki. Dłużej już odkładać nie podobna, tem więcej, że i sam z utęsknieniem pragnę zobaczyć malca.

Wysłałem na targ warszawski do sprzedania ostatnią moją komedię i czekam na rezultat, który powinien w tych dniach nadejść. Mam nadzieję, że ukaże się nie tylko w druku, ale i na warszawskiej scenie. Wprawdzie dyrekcja rządowych teatrów daleko gorzej płaci niż ogródkowe teatrzyki, ale przynajmniej można być pewnym lepszej obsady.

Gubrynowicz także już teraz na serio przystępuje do nowego wydania moich poezji. Oprócz dwóch poprzednich tomów, przybędzie teraz tom trzeci. Cała trudność polega na tem, żeby wydanie to dostało aprobatę cenzury a zarazem wstęp do Królestwa.

Podniosłoby to znacznie korzyść wydawcy, a zarazem mój dochód.

Na lato rad bym gdzie wyjechać, ale muszę wprzód zarobić sobie na taką wycieczkę. Prawdopodobnie skończę na Zakopanem, bo to najtaniej kosztuje. Chcąc pojechać do morza, potrzeba by zarobić kilkaset reńskich, a w naszych literackich stosunkach jest to prawie niepodobieństwem zdobyć naraz taką sumkę.

Z innych wiadomości nie ma na razie nic nowego. Pogrzebaliśmy zacnego pana Józefa, którego stratę bardzo żywo uczułem. Żona i córka pozostały w Krakowie bardzo osamotnione teraz. Syn, który przyjechał w kilka godzin po śmierci, musiał odjechać na powrót do swego konsulatu, familia także się rozjechała, więc pozostały same. Odwiedzam je od czasu do czasu, chociaż pocieszyć w takich razach trudno. Za to Bylickim przybyła córka; taka kolej, świat się ciągle odnowia. Pawlikowska także ciągle choruje, tylko Kossakowie doskonale się trzymają. Dziękują oboje za pamięć Szanownych panów o ich imieninach. Sokołowski jeszcze nie wrócił z podróży, ale ma przybyć podobno około połowy czerwca. W tym czasie ma także przybyć do Krakowa z Ameryki pani Modrzejewska, więc może trochę weselej będzie, bo teraz brak mi zupełnie wszelkiej rozrywki.

Do teatru nie chodzę przez oszczędność, a towarzystwa, w którym mógłbym się rozerwać, także zupełnie nie ma. Szczęście jeszcze, że dnie długie a krótkie wieczory — samotność więc nie daje się tyle ucuć. W ogródku kwitną bzy, narcyzy i konwalie, ptaszki ściałą sobie gniazdeczka, więc przynajmniej na chwilę myśl się rozweseli. Na wiosnę przy tem Kraków najpiękniejszy, gdy kasztany na plantach pokryją się świeżą zielonością i kwieciami. Szkoda tylko, że wiosna tegoroczna po większej części dżdżysta i ponura. Zdaje się, że cała ziemia ziębnie wraz z swemi mieszkańcami. Daje się czuć brak ciepła w naturze i ludziach. Rad bym się z tego powodu przenieść na jaką inną planetę, ale trzeba czekać cierpliwie, póki nie wyjdzie termin obywatelstwa na ziemi.

Do Wujostwa pisałem dziękując za przesłanie mi przekazu i posłałem fotografię Włodzia, uważałem bowiem za konieczne zaprezentować go rodzinie.

Następny list mój będę się starał wysłać z Poznania z świeżymi wiadomościami o synu. Odpowiedź wszakże racz drogi Ojcu-

lek adresować do Krakowa, bo nie wiem, jak długo zabawię w Poznaniu, zapewne nie dłużej nad tydzień, gdyż za mało czuję się tam swobodny i nie mam stosownego miejsca do pisania. Państwo Kaczorowscy także mnie pewnie zatrzymywają bardzo nie będą, zapewne wybiorą się gdzieś do wód później.

Na tem kończę moje pisanie najserdeczniejszymi uściśnieniami prosząc, aby Drogi Ojczulek najprzyjaźniejsze pozdrowienia wraz z wyrazem uszanowania złożył ode mnie zarówno Szanownemu panu doktorowi Helbichowi, jak i obojemu państwu Adamostwu. Ręce Najdroższego Ojczulka całuję po tysiąc razy od siebie i od Włodzia

Adam.

U w a g i.

1. Ostatnia komedia, o której mowa, to *Przyjaciele Hioba*. Drukowana była w *Bluszczu* (nr 23–30), a wydana osobno przez M. Glücksberga w Warszawie w r. 1879.

2. Trzeci tom *Poezji* ukazał się nakładem Gubrynowicza we Lwowie w r. 1880.

84.

Kraków d. 18 czerwca 1879
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Nie odbierając tak długo żadnej odpowiedzi od Drogiego Ojczulka, jestem znowu dosyć zaniepokojony. Pisałem jeszcze przed wyjazdem do Poznania i powtórnie po powrocie z drogi i nie wiem nic, co się stało, chyba że Panowie gdzieś z Konar wyjechali. W tej wątpliwości nie wiem nawet, co pisać, chyba powtarzać będę relacje poznańskie, bo z obecnych chwil niewiele się nazbierało. Swobodnie i z przyjemnością mogłem tylko pisać o Włodziu, bo w jego ożywionej twarzyczce skupia się całe światło, rozjaśniające mój każdorazowy pobyt w Poznaniu. Wszystko inne godne przemilczenia i przekazania własnej niepamięci.

Włodzia zastałem bardzo rozwiniętym tak fizycznie, jak moralnie, robi pod każdym względem wrażenie chłopaczka przynajmniej czteroletniego. Silny jest o tyle, że bez najmniejszego trudu krzesła przenosi, biega znakomicie i wcale się nie przewraca. Zabawkami już pogardza i lubi się tylko bawić różnymi narzędziami rękodzielniczymi lub chirurgicznymi. Tych ostatnich pamięta nawet skomplikowane nazwy i w obecności mojej rozpoznał i nazwał thermocanter. Myślałem, że wyuczył się wyrazu jak papuga, ale on, jakby odgadł myśl moją, zapytał się dziadka z własnej inicjatywy: „A jak się on rozgrzewa?” Lubi również, żeby mu opowiadać o książkach z obrazkami, i słucha bardzo pilnie o węzłach i tygrysach, o dzikich ludziach, o górach i morzu. Sam także próbuje improwizować historyjki. Rozmawia wcale dobrze, tylko bez końca pyta „czemu“, chcąc wiedzieć przyczynę wszystkiego. Mówiłem mu, że ma jeszcze drugiego dziadka, którego nie widział, bo mieszka daleko, zaraz mię zapytał; „A czemu nie przyjedzie tutaj?”

Nauczyłem go także, jak się nazywa, i skorzystał zaraz przy zdarzonej sposobności.

Było to z następującego powodu. Oznajmiłem Kaczorowskiemu o darze Drogiego Ojczulka, zapytując, co by uważali za stosowne do kupienia Włodziowi na pamiątkę. Proponowałem albo puchar, albo sztuciec srebrny z pamiątkowym napisem. Odpowiedzieli, że kubek byłby bezużyteczny a sztuciec już Włódzio posiada, i że na teraz nic by wymyśleć nie mogli odpowiedniego. Poradzili więc, aby tymczasowo złożyć pieniądze do kasy oszczędności w Poznaniu, a później kupi się za nie dla Włódzia pamiątkę, gdy lepiej będzie ją mógł ocenić. Wypadało mi zgodzić się na ich propozycję i oddałem pieniądze, które posłali do kasy, która wydała książeczkę na nazwisko Włódzia. Ale Niemcy przekręcili nazwisko i napisali „Artnyk“. Kaczorowski przeczytał przy Włodziu tak przekręcone nazwisko, a Włódzio zaraz poprawił: nie Artnyk, tylko Asnyk. — Dziadkowie byli bardzo zdziwieni tą poprawką i pewnym odcieniem dumy i stanowczości, z jakim swe nazwisko wymówił, sami bowiem zapewne nigdy mu nie powiedzieli, jak się nazywa.

Raz tylko jeden ja i doktor wyjechaliśmy z Włodziem na przejażdżkę, pani bowiem przez cały czas uparła się nie wyjeżdżać i nie chciała dopuścić, żebyśmy dziecko ze sobą wzięli. Toteż powrót z tej jedynej przejażdżki uwieczniony był kolosalną sceną, pani bowiem spazmowała i krzyczała wciąż przeraźliwie nawet na własnego męża: „Precz! precz“, że na całym pięttrze słychać ją było. Pouciekały sługi, uciekł i mąż, a ja od początku schroniłem się do przeznaczanej mi na pobyt stancyjki i przysłuchiwałem się z oddali szalejącej burzy. Naturalnie, nie mogło być mowy o rodzinnej herbacie, w godzinę tylko potem przyszedł mi wytłumaczyć doktor, że tęsknota za dzieckiem i choroba sercowa wywołują stan taki u jego żony. Przytoczyłem tę jedną ilustrację, bo mi się wsunęła pod pióro w ciągu opowiadania o Włodziu, którego niezadługo musiałem pożegnać.

W Krakowie nic nowego, wyjąwszy konsekracji biskupa i wyborów do Rady Państwa. Co dalej z sobą zrobię, nie wiem. Czy wyjadę gdzie na lato, czy zostanę w Krakowie, jeszcze nie jestem zdecydowany. Niechże mi Najdroższy Ojczulek jak najspieszniej odpisze, bo jestem stęskniony listu i wiadomości o obu Szanownych panach.

Na teraz ściskam i całuję Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, a Szanownemu doktorowi Helbichowi i państwu Adamostwu przesyłam wyrazy głębokiego poważania i przyjaźni

Adam.

85.

Kraków d. 22 lipca 1879
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Deszcz, deszcz i słońce — oto jedyna przyjemność, jaką nam tegoroczne lato przyniosło. Zewsząd słychać tylko skargi, narzekania

tak wiejskich gospodarzy, którzy nie sprzątać nie mogą, jak i cierpiących kuracjuszków, którzy by chcieli latem podreperować jako tako swoje zdrowie. Do tych ostatnich i ja należę, bo zamiast poprawy doznałem pogorszenia w swym zwykłym stanie i od trzech tygodni byłem ciągle nękany podwójnym katarem, kiszek i oskrzeli płucnych. Zmizerowałem się bardzo i gdyby nie nadzieja powetowania ubytku sił w dalszym ciągu lata, toby mi przyszło smutny horoskop na na zimę postawić. Zdecydowałem się ostatecznie wyjechać z Krakowa na cały sierpień, a do postanowienia tego przyczyniło się głównie to, że państwo Kaczorowscy opuścili Poznań i udali się wraz z moim synem na wyspie (!) Rugię, na Morzu Bałtyckiem. Bawią tam już od połowy lipca, więc mnie spieszo podążyć za nimi. Podwójną będę miał korzyść, spędzę czas wraz z moim chłopcem, a przytem kąpielami morskimi znowu się nieco orzeźwię. Miałem trudności w zgromadzeniu potrzebnego funduszu, ale te już prawie usunięte i za parę dni mam nadzieję wyruszyć w drogę. Dlatego Najdroższy Ojezulek raczy mi już nie odpowiadać do Krakowa, ale zechce oczekiwać zawiadomienia i adresu z Rugii.

Od pani Stanczakowskiej otrzymałem list zapowiadający jej przybycie, odpisałem jej natychmiast, ale się dotąd nie pokazała. Prawdopodobnie wstrzymały ją ustawiczne deszcze. Przejżdżała za to przez Kraków Chłapowska (Modrzejewska) z mężem. Widziałem ich na godzinkę, bo krótko zatrzymywali się tutaj jadąc do Zakopanego. Teraz mają powracać, ale wątpię, żebym się z nimi spotkał.

Zresztą z znajomych prawie nikt już nie pozostał w Krakowie, jeśli kogo spotykam, to z tych, co jadą do wód z Królestwa, a takich widuję dosyć. Wszystkie miejsca kąpielowe w Galicji są literalnie zapchane tak, że niektóre zakłady zostały zmuszone ogłosić, że nie ma zupełnie mieszkań dla nowo przybywających. Słowem, zjazd bardzo liczny pomimo niskiego kursu rubli.

Ale to wszystko nic, w porównaniu z zjazdem, który się gotuje na 30 września na dzień jubileuszu Kraszewskiego. Czy Szanowni Panowie nie wybiorą się także do Krakowa? Gdyby nie to, że z Konar daleko do kolei, bardzo usilnie bym zapraszał, ale tak to nie śmiem nastawać, a tylko zapytuję. Pisał mi dawniej Ojezulek, że Czcigodny pan doktor zamierzał odwiedzić Kraków, ale dotąd skończyło się na projekcie.

Włodziowi nareszcie przyjęła się szczepiona ospa i przebył ją przed wyjazdem na Rugię. Była to trzecia próba, dwa pierwsze szczepienia bowiem nie udały się wcale.

Pisał mi doktor Kaczorowski, że chłopak cieszył się bardzo na morze i ciągle się dopytywał niecierpliwie, czemu jeszcze nie jadą do morza. Wystawiam sobie, że musi bardzo się rozkoszować, jeżeli tylko lepsza pogoda tam sprzyja niż tu w Krakowie. Zapewne najdalej w poniedziałek stanę na miejscu i będę się mógł cieszyć jego wrażeniami.

Żadnych innych nowin z Krakowa nie mam na razie do zanotowania w tym tak zwanym przez dziennikarzy ogórkowym se-

zonie. Dla mnie ze względu na zdrowie był nawet zupełnie kwaśno ogórkowym i z tego powodu spóźniłem się z korespondencją.

Kantatę jubileuszową już wygotowałem, dorabia do niej muzykę Żeleński. Trzeba bowiem przed wyjazdem wywiązać się z wszystkich zadań komitetowych, musiałem nawet przyjmować u siebie dwa razy zebrany podkomitet, pomimo że mi się zaledwie na nogach mógł utrzymać.

Teraz kończę moje pismo przesyłając najserdeczniejsze uściski Najdroższemu Ojczulkowi, a wyrazy uszanowania i przyjaźni Czcigodnemu doktorowi i Szanownym państwu Adamostwu.

O przyjeździe na Rugię zawiadomię w jak najkrótszym czasie po przybyciu na miejsce.

Jeszcze raz ręce Drogiego Ojczulka po tysiąc razy całuję

Adam.

U w a g i.

Kantata na obchód jubileuszowy J. I. Kraszewskiego ukazała się jako druk ulotny z muzyką Wład. Żeleńskiego, nakładem Wł. L. Anczyca. Odśpiewano ją podczas uroczystości jubileuszowych dn. 3 X 1879 w hali Sukiennic przez połączone chóry Towarzystw Śpiewaczych w Galicji. Solistą był Stanisław Niedzielski. Por. Wóycicki, *op. cit.*, s. 238.

86.

Kraków d. 2-go wrz. 79
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Zabawiłem nad program kilka dni w Poznaniu i tym sposobem opóźniłem nieco mój powrót do Krakowa.

Przybywszy, zastałem oba listy Najdroższego Ojczulka wraz z załączonym pięknym wierszem Czcigodnego doktora Helbicha. Jakkolwiek nie zasłużyłem na tyle łaski z jego strony, i na tak pochlebne ocenienie, przejęty zostałem najżywszą wdzięcznością, otrzymawszy ten dowód uznania ze strony szlachetnego i poważnego Męża, którego głos podniosły przynosi zaszczyt temu, do kogo się zwraca.

Ponieważ wiadomości, zawarte w liście Drogiego Ojca, potrzebują prędkiego rozstrzygnięcia, pospieszam zapytać, czy mogę na pewne liczyć na przybycie Szanownych państwa Adamostwa. Bardzo szczęśliwym będę, jeżeli raczą przyjąć u mnie gościnę, która, jakkolwiek nie zapewni im dostatecznej wygody, ma za sobą przynajmniej to dobrego, że nie będą potrzebowali się troszczyć o mieszkanie. Czy zapisać pana Adama na ucztę dla Kraszewskiego? (Panie prawdopodobnie nie będą brały udziału w obiedzie, chyba jako spektatorki na galerii). Czy pan Adam przyjedzie w charakterze jakiego delegata? Dobrze, żeby tak uczynił, bo delegaci muszą mieć pierwszeństwo wstępu przy wszystkich uroczystościach, inaczej nie podobna zagwarantować biletów wejścia.

Sala na pierwszym piętrze w Sukiennicach, gdzie Kraszewskiemu będą składać dary, pomieści najwyżej 250 osób — przy-

puszczać zaś należy, że zjedzie do Krakowa z jakie sześć tysięcy osób. Tak samo ma się rzecz z teatrem.

Najgorsza rzecz, że termin niezupełnie pewny, jakkolwiek ogłoszony program oznaczył go na 30-go września. Poznańscy bowiem mają w tym dniu naznaczone prawyборы do parlamentu i zgłosili się do komitetu z prośbą, żeby z tego powodu odroczyć dzień jubileuszu.

Dotąd jeszcze nie zapadła decyzja, jak tylko zapadnie, doniosę bezzwłocznie.

Co do państwa Piramowiczów jak i wszystkich innych, mogę tylko udzielić radę, żeby się zgłosili, jak to było wymienionem w programie, do pana Zawilowskiego, sekretarza Rady miejskiej, i wymienili szczegółowo, czego żądają, tj. mieszkania i biletów. Hotele bowiem wszystkie dawno naprzód zamówione, a szukać prywatnego mieszkania, nie wiedząc, jakiego i na jak długo, jest rzeczą niemożliwą. Rada miejska zaś poleciła sekretarzowi Zawilowskiemu zająć się wyszukiwaniem mieszkań dla gości, ale trzeba zgłosić się do niego własnoręcznym listem, żeby miał ewidencję, kto i czego żąda. Ja jestem zasypany literalnie listami i w przedmiocie mieszkań i udziału w uczeniu i innych uroczystościach, nie będąc w możności nic na to zaradzić.

Co do pytania postawionego przez panią Elżanowską, mogę donieść, że pani Ordężyna z córką na teraz pozostaje w Krakowie i nie myśli o przeniesieniu się do Paryża.

Niech mi Najdroższy Ojczulek odpisze bezzwłocznie wszystko, co się tyczy przyjazdu państwa Adamostwa i Ich życzeń, a ja, jak tylko stanowczy termin zostanie ustanowionym i cały najściślejszy porządek obchodu, natychmiast o wszystkim doniosę.

Na teraz ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy załączając moje najgłębsze uszanowanie panu doktorowi i państwu Adamostwu

Adam.

87.

Kraków d. 25 list. 1879
Ulica Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Czas upływa i zbliżają się imieniny Teofilidego, chciałbym zadość uczynić życzeniu Drogiego Ojca i przesłać mu list z powinszowaniem, a zarazem fotografię mego syna, ale stoi mi na przeszkodzie jeden drobiazg, to jest ten, że nie znam wcale adresu Teofilidego, a kochany Ojczulek w swoim liście także mi go nie wskazał. Prosiłbym więc o nadesłanie mi takowego, o ile można najprędzej. Czasu jeszcze jest dosyć; do siódmego grudnia mogę mieć wygodnie odpowiadź z Konar, a pięć dni aż nadto na drogę do Petersburga.

Zacząłem od Teofilidego mój list, a żeby samemu o tem nie zapomnieć a zarazem zwrócić na ten punkt uwagę Ojczulka. Teraz mogę przystąpić do spraw bieżących po jubileuszowych czasów.

Na pierwszym planie stoi wydawnictwo trzeciego tomu *Poezji*, który się właśnie drukuje. Jestem więc mocno zajęty zbieraniem i kompletowaniem rękopismów, a zarazem korektą.

Za jakie dni dziesięć zepchnę pewnie ten ciężar z głowy. Niemcy zrobili mi niespodziankę. Niejaki pan Reden, radca regencji poznańskiej, hanowerczyk rodem, przetłumaczył na język niemiecki *Kiejstuta*, wydał w Poznaniu i przysłał jeden egzemplarz. Przekład, w ogóle biorąc, wcale dobry i recenzje niemieckich dzienników bardzo pochlebnie o nim się wyrażają, szkoda tylko, że finansowo nie mam na tem żadnej korzyści.

Lepiej się przedstawia drugi interes, tylko nie wiem jeszcze, co z niego będzie.

Pan Meixner, artysta dramatyczny w Burgu wiedeńskim, a zarazem autor, tłumaczy mojego *Żyda* i zgłosił się do mnie z prośbą o pełnomocnictwo do wystawienia go na scenach niemieckich, ofiaruje mi połowę dochodów. Chce naprzód wystawić w głównym teatrze wiedeńskim, to jest w Burgu. Jeżeli się uda i dramat zyska powodzenie, będzie można wcale nieźle zarobić.

Zgłaszają się teraz do mnie ciągle nowi tłumacze, w Czechach mam ich aż czterech, ale na tem wszystkiem bardzo utyc nie można.

Zima zaskoczyła nas bardzo wcześniej i zwiastuje bardzo ciężki przednówek dla biednych. Drożyzna wielka, a w niektórych okolicach Galicji formalny głód grozi.

W sferach krakowskich niewiele nowego, po gwarnym ruchu, jaki panował w pierwszych dniach października, teraz nastąpiła zwykła cisza. Ludzie się żenią, rodzą, umierają i klepią biedę, jak mogą. Wczoraj odprowadziłem na miejsce wiecznego spoczynku Ziębińskiego, u którego się stale stołowałem. Stale siadywał obok mnie, przed tygodniem nie zjawił się o zwyczajnej godzinie, a w trzy dni opuścił na zawsze i stół nasz, i swój hotel. Za to w niedzielę był ślub panny Estreicher, która wyszła za profesora Kulczyńskiego, — tak się utrzymuje równowaga w świecie. Sokołowski zamieszkał już stale z żoną swoją w Krakowie, szczęśliwie trafił, dobrą wziął kobietę, która oprócz miłości przyniosła mu zupełne zabezpieczenie bytu. Bywam u nich co czwartek, bo oboje są mi bardzo radzi.

Z Królestwa przyjechała dawna znajoma, pani Ryx z Prażmowa, sąsiadka Kurczowej wsi, dopytywała się o Ojczulka i poleciła pozdrowić najserdeczniej. Bylickim drugie, młodsze dziecko chorowało na ospę, ale wyszło z niebezpieczeństwa. Ospa panuje bardzo w Krakowie, a oprócz tego w całej Galicji *diffteritis*.

Pani Ordężyna z córką mieszkają ciągle w Krakowie, przeniósł się do skromniejszego mieszkania przy ulicy Karmelickiej wiodąc życie zamknięte i ciche. Odwiedzam je zazwyczaj w niedzielę. Nic u nich nowego. U Kossaków byłem po raz ostatni za bytności pani Puławskiej, ale to już przynajmniej sześć tygodni upłynęło od mych odwiedzin.

Oto wszystko na teraz. Jeżeli mnie co dobrego spotka, nie omieszka donieść, o złem bowiem pisać nie warto.

Byłbym zapomniał donieść, że przejeżdżał przez Kraków pan Artur Lend i był łaskaw wstąpić do mnie. Byłem także u niego w hotelu i spędziliśmy kilka chwil przyjemnych na pogadance.

Na zakończenie ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, a panu doktorowi Helbich i państwu Adamostwu składam moje głębokie uszanowanie razem z życzliwą przyjaźnią.

Adam.

U wagi.

1. Trzeci tom *Poezji* Asnyka wyszedł w r. 1880 we Lwowie nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

2. *Kiejstul*, Trauerspiel in fünf Acten von Adam Asnyk, übersetzt von M. von Reden. Posen, Verlag von J. Jolowicz, 1879.

3. „Im Banne des Vorurtheiles“. *Zyd*, Schauspiel in 3 Acten. Aus dem polnischen übersetzt von Julius Meixner. Für die deutsche Bühne frei bearbeitet v. Louis Nötel. Wien, im Selbstverlage, 1883. 8-^o, s. 78. Por. Wóycicki, *op. cit.*, s. 321.

4. Czterech tłumaczy w Czechach, to zapewne: a) przyjaciel poety — poeta czeski i tłumacz poezji polskich, Franciszek Kvapil (1855—1925), b) Otokar Mokry (1854—1899), adwokat z zawodu oraz poeta, tłumacz Mickiewicza i Słowackiego, c) Rudolf Pokorny (1853—1887), tłumacz Bohdana Zaleskiego i d) ks. Wacław Sztule (1814—1887), proboszcz wyszehradzki, tłumacz Mickiewicza i Krasińskiego.

88.

Kraków d. 23 grudnia 79
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Kilka zaledwie słów skreślić mogę na nadchodzące święta, przesyłając życzenia moje.

Przebyłem bowiem ciężką chorobę *difteritis* która mnie przeszło dwa tygodnie trzymała w łóżku.

Teraz złe już minęło, ale jestem bardzo osłabiony i nie mogę zabrać się na serio do pisania listów. Chcę tylko zawiadomić Cię, abyś nie był niespokojny dowiedziawszy się przypadkiem z boku o mojej chorobie, a zarazem przesyłam Ci życzenia Wesołych Świąt i najserdeczniejsze uściśnienia i pocałunki

Twój Adam.

89.

Kraków d. 23 stycznia 80
Ul. Łobzowska

Najdroższy mój Ojczulku!

Po ostatnim liście moim, zawiadamiającym o niemiłym gościu, który mnie nawiedził, długo jeszcze przechodziłem różne fazy chorobliwe, chociaż główne niebezpieczeństwo minęło. Nadzwyczajne osłabienie pozostało w rezultacie i po dziś dzień nie stuję jeszcze na dawniejszych nogach, bo ta zagadkowa słabość na długo sił żywotnych umniejsza. W każdym razie jestem już znacznie lepiej,

tak, że mogę zapewnić Najdroższego Ojczulka, że mi nic na teraz nie grozi. Przed tygodniem jeszcze lekarz był niespokojny, czy na płucach lub rdzeniu pacierzowym nie zajdą jakie chorobliwe zmiany, lecz teraz, zdaje się, wszelki powód do obawy ustał.

Od miesiąca zażywam stale chinę-żelazo, codziennie wypijam pół butelki wina i dwie kwarty mleka oraz butelkę selcerskiej wody, prócz tego nacieram się spirytusem i roztworem solnym i sypiam do dwunastu godzin na dobę.

Początkowo nie byłem w stanie ani czytać ani pisać ani chodzić, ale teraz zwolna powracam do życia. Cały ten czas był dla mnie jakby wykreślony z księgi rzeczywistej egzystencji i dlatego niewiele wiem, co się działo i dzieje w świecie.

Zapowiedział mi swój przyjazd dr Gustaw Fritsche, ale dotąd jeszcze nie przyjechał; musiało mu coś przeszkodzić.

Rad bym złożyć jaką wiązkę wiadomości dla kochanego Ojczulka, ale w ogóle taki na teraz brak materiału i takie pustki w mojej głowie, że chyba tylko w przyszłości będę mógł zawód wynadgrodzić.

Karnawał w Krakowie podobno bardzo niewesoły, chociaż tak krótki; nie ma żadnych zabaw prócz balów publicznych.

Sokołowski ciągle w oczekiwaniu potomka, który się opaźnia z przyjściem na świat. Żona jego, bardzo dobra i miła osoba, zwiększyła kółko moich przyjaciół. Najwięcej jednak opiekowała się mną podczas choroby pani Pawlikowska, gdym leżał, przysyłała mi obiady. Lutostański jako lekarz także bardzo starannie mną się zajął; słowem, od ludzi doświadczyłem wiele życzliwości. Nawet młody Ziębiński, który objął po ojcu restaurację, przysłał mi dwie butelki starego wina.

Przyszły list spodziewam się już wyprawić z bogatszą treścią, a tymczasem całuję i ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, przesyłając Czcigodnemu doktorowi i państwu Adamostwu serdeczne pozdrowienia z wyrazem najgłębszego poważania

Adam.

90.

Kraków d. 28 lutego 1880 r.
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojczulku!

Przy nadchodzących Twoich Imieninach przyjmij ode mnie wszystkie najgorętsze życzenia pomyślności i zdrowia a zarazem wyrazy mojej najtkliwszej i najgłębszej miłości, które Ci z głębi serca przesyłam. Trapi mnie jednak, że prócz życzeń nie mogę weselszych dołączyć wiadomości o sobie, widząc z Twojego listu, jak mocno obchodzi Cię, Najdroższy Ojczulku, stan mojego zdrowia. Jednak trudno by mi było zataić, że od paru tygodni znowu jestem skazany na łóżko, pojawił się bowiem naraz dawny reumatyzm stawowy i w dodatku lekka *pleuritis*. Teraz już jedno i drugie prawie ustąpiło, ale jestem zmęczony i muszę w dalszym ciągu

się leczyć. Główną mi ulgę przyniosły na reumatyczne bóle ciepłe kąpiele, które biorę codziennie, i kwas salicylowy, który wewnątrz zażywałem. Piersi zaś smarowałem tynkturą jodową. Może mi na dobre wyjdzie ta nowa choroba, bo jak to powiadają, klin klinem wybijają, a ja po dyfterii nie mogłem przyjść do siebie, więc teraz może w rekonwalescencji powetuję wszystkie straty.

Teofilidemu nie zdążyłem wówczas przesłać na imieniny listu i fotografii, bo właśnie w pierwszych dniach grudnia zachorowałem, a gorączka wybiła mi to z pamięci. Uczynię to jednak teraz za parę dni, jak tylko pisanie będzie mi trochę łatwiejszem.

Załączam także Kochanemu Ojczulkowi list dr Kaczorowskiego, który przyszedł po Nowym Roku na moje ręce. Przez nieuwagę służącego został wyniesiony z gazetami i dopiero teraz się odnalazł.

W moje gospodarstwo wkradł się pewien nieporządek, co jest bardzo naturalnem, gdzie tyle czasu spędzam w łóżku, a służący ma wiele ze mną zajęcia.

O finanse moje niech się Drogi Ojczulek nazbyt nie troszczy ani też niech sobie nie ujmuje, żeby mnie wesprzeć; jak powrócę do zdrowia, to się wszystko powoli wyrówna. Zapewne, że to jest nieprzyjemnem być obezwładnionym przez trzy miesiące, ale ludzie przechodzą przez gorsze położenia i dają sobie radę. Trzeba być filozofem do końca i dziękować Niebu, że nie jest gorzej.

Lutostański ciągle bardzo gorliwie mną się zajmuje. Był także Frycze mnie odwiedzić, nie mógł wcześniej przyjechać, gdyż jemu także dzieci chorowały. On zastał mnie jeszcze na nogach, ale po jego odjeździe wkrótce się też położyłem.

Żeby prędzej przyszła wiosna, a piękna, wyjechałbym gdzie na świeże powietrze na wieś, zanim bym się zdecydował do jakiego hydropatycznego zakładu na wodną kurację, którą mi zalecają.

Oto wszystko na teraz. Pozostaje mi tylko ponowić moje życzenia, a samemu starać się na przyszłość same tylko dobre przesyłać wiadomości tak o zdrowiu, jak i powodzeniu swoim.

Ściskam Najdroższego Ojczulka jak najczulej po tysiąc razy.

Szanownemu panu doktorowi Helbich i państwu Adamostwu wyrazy uszanowania i przyjaźni załączam.

Adam.

91.

Kraków d. 17 kw. 1886
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy Ojczulku!

Nazajutrz po wysłaniu ostatniego mego listu do Konar przed świętami otrzymałem od Wuja przekaz na dziewięćdziesiąt guldenów jako dowód Twojej niewyczerpanej dobroci.

Przykro mi było, że się tak ogałaczasz dla mnie, a jednak nie zwróciłem tych pieniędzy, gdyż w nowych, nieprzewidzianych kłopotach odegrały opatrnościową rolę.

Nie podziękowałem dotąd za nie, gdyż znowu byłem bezwładny. Po świętach wezwał Lutostański profesora Korczyńskiego na konsylium do mnie i po naradzie zapakowali mnie do łóżka, zabraniając wszelkiego ruchu. Od niejakiego czasu obrzmiewały mi bowiem nogi w stopach, pod kolanami i w różnych innych miejscach. Po zbadaniu osądzono, że wskutek złego krążenia krwi w żyłach powstawały się zastoje tak w nich, jak i w naczyniach limfatycznych, i obawiano się różnych możliwych następstw.

Może drogi Ojczulek domyśleć się, że takie orzeczenie mocno mnie zgnębiło i musiałem zdecydować się na leżenie bezwładne i na przepisane mi środki. Ale ponieważ stan pozostał niezmienny, po dwóch tygodniach pozwolono mi wstawać, zachowując wszelkie ostrożności. Co dalej będzie, tego żaden lekarz przewidzieć nie może.

Podczas gdy ja się powaliłem, mur mój od placyku, chcąc mnie naśladować, zapadł się także, bo miał bardzo liche fundamenta. Trzeba więc było na gwałt przebudowywać i przez dwa tygodnie ciągnęła się u mnie fabryka, do której trzeba było i mularza i cieśli i blacharza do pokrycia daszków smołowcem i naprawy rynien. Ja, naturalnie, tylko z łóżka mogłem administrować i płacić; robotami zaś musiał kierować służący. Szczęście, że to już minęło.

Przy tem wszystkim byłem i jestem jeszcze niespokojny o stan zdrowia Ojczulka, prosiłem choć o parę słów relacji, a dotąd nic nie otrzymałem. Pocięszam się myślać, że Ojczulek nie lubi poprzestać na kilku słowach, a dłuższy list byłby męczącym. To tłumaczenie dodaje mi nieco otuchy, ale mimo tego coraz ciężiej mi na sercu, tem więcej, że i o sobie niewiele już trzymać mogę. Zapewne i wyjazd do zakładu hydropatycznego także się odwlecze, bo nieprędko jeszcze będę się mógł puścić w drogę. Wiosna wprawdzie nastąpiła prześliczna i ciepła mamy co najmniej czerwcowe, ale cóż, kiedy z niej niewiele można korzystać, i patrząc na ten świat odmłodzony, zamiast radości budzi się pewna melancholia.

Zapasu wiadomości nie mogłem uzbierać, bo tyle tylko miałem styczności ze światem, o ile mnie łaskawi goście nawiedzili.

Pawlikowscy, którzy zawsze wielką mi przyjaźń okazują, mają także zmartwienie z powodu choroby młodszego syna, która bardzo zatrwajające przedstawia objawy. Panie Trojackie obie także chorowały, młodsza szczególniej przebyła ciężki tyfus.

O Włodziu za to miałem pomyslnie wiadomości na Wielkanoc, zdrowo rośnie i pomyslnie się rozwija, jedyna to na teraz pociecha, chociaż tylko z daleka cieszyć się nią mogę. Dr Kaczorowski wprawdzie znowu dosyć czułe listy do mnie pisze, cóż, kiedy tym czułościom wierzyć już nie mogę.

Zjednał mnie bardzo Lutostański, gdyż w ciągu ostatniej choroby po dwa razy dziennie do mnie przychodził z całą punktualnością, która mnie wprawiała w podziwienie. Bezpłatnych bowiem pacjentów zwykle nie otaczają taką starannością lekarze.

Przyjechał także do matki i siostry konsul Ordęga i przywiózł żonę, którą zostawił na kilka tygodni. Odwiedził mnie parę

razy, zanim odjechał, ja dotąd nie mogłem się wywzajemnić jego rodzinie.

Sokołowscy zdrowi, także przyjechali oboje mnie odwiedzić, córka im się także dobrze chowa. Brat pani Sokołowskiej żeni się właśnie w czerwcu z panną Tarnowską z Wołynia, a jedna jej siostra także ma wyjść za mąż w tym czasie.

Na wystawie krakowskiej robi teraz furorę obraz Siemiradzkiego *Taniec wśród mieczów* — ale ja, niestety, nie mogłem go dotąd oglądać, więc i nie o nim powiedzieć nie mogę.

Może przyszedł list będę mógł w weselszy sposób zredagować i zapełnić go więcej zajmującymi szczegółami, trzeba tylko, żebym od Ojczulka otrzymał pomyślną o stanie zdrowia wiadomość i sam również mógł do niego powrócić.

Tymczasem muszę poprzestać na tak monotonnej i wcale nie wesołej treści, gdyż nie mam czem jej ubarwić i ożywić. Przesyłam tylko najgorętsze uściśnienia i całuję ręce Najdroższego Ojczulka, błagając o kilka wyrazów dla mego zaspokojenia.

Szanownemu panu Doktorowi, jak również państwu Adamostwu załączam wyrazy najgłębszego poważania i prawdziwej przyjaźni

Adam.

92.

Kraków d. 28 maja 1880
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Otrzymałem list Drogiego Ojczulka z załączonymi biletami w sam dzień 6-tej Zofii, więc bezzwłocznie udałem się do państwa Kossak i doręczyłem je obu solenizantkom. Młodsza szczególnie była dumna z odznaczenia, które ją spotkało, obie zaś kazały przesłać najserdeczniejsze podziękowania za pamięć.

W parę dni po 6-tej Zofii mieliśmy zjazd liczny w Krakowie z powodu połączonych uroczystości rocznego posiedzenia Akademii i czterechsetletniego jubileuszu Długosza. Zjechali się więc prawie wszyscy polscy historycy, a prócz tego niemieccy profesorowie, Roepel i Caro z Wrocławia, i czeski dziejopis Tomek z Pragi. W dodatku różni dziennikarze i ciekawi goście. Oprócz posiedzeń Akademii i kongresu historycznego, oprócz uroczystego złożenia kości Długosza do odnowionej krypty i poświęcenia wzniesionego sarkofagu, pełno było w Krakowie przyjęć, obiadów i wieczorów dla przyjezdnych gości. Ja, jako niehistoryk, mało brałem udziału w tym ruchu, byłem tylko na obiedzie u Tarnowskiego i w teatrze na przedstawieniu obrazu dramatycznego *Długosz i Kallimach* pióra Szujskiego. Na wieczorach u Popiela, Szujskiego i Bobrzyńskiego pomimo zaproszeń nie byłem, a to tem więcej, że zdrowie nie pozwala na dłuższe wieczorne posiedzenia.

Miałem jednakże dość odwiedzin, Kraszewskiego, Wacława Szymanowskiego, Łozińskiego i wielu innych. Szymanowski czytał nam w małym kółku swój nowonapisany dramat pt. *Posąg*, który oddał do grania teatrowi krakowskiemu.

Właśnie przedstawiono także i w Warszawie i w Krakowie moją ostatnią komedię pt. *Przyjaciele Hioba* — w Warszawie przed dwoma tygodniami po raz pierwszy, a w Krakowie przed dwoma dniami we wtorek. Podobała się i tu i tam według wszystkich wiadomości z Warszawy a naoczno przekonania się w Krakowie.

Ciągle jestem na wyjeździe do zakładu hydropatycznego, ale ciągle mi coś zawadza. Wprzód nie chcieli mnie puścić lekarze obawiając się, żeby mi droga nie zaszkodziła, potem przyszły deszcze i zimna, i tak ciągle coś mnie zatrzymywało, spodziewam się jednak, że najdalej za dni dziesięć wyruszę. Do Steinerhofu już nie pojedę, bo miejsca zabrakło na czerwiec, prawdopodobnie poprzestanę na Priessnitzthal pod Mödling, gdzie utrzymuje zakład dr Gumpłowicz, brat dawnego redaktora *Kraju*. Jak tylko stanę na miejscu, doniosę Drogiemu Ojczulkowi.

Dobrze by było, żebym się mógł choć trochę odgryźć, bo tak, jak jest, zaczyna mi się przykrzyć na dobre.

Lutostański żonę swoją także do hydropatii wyprawia, widocznie, że wodna kuracja górą. Kossakowie na lato jak zwykle do Siąszyc się wybierają. Podobno w tym roku właśnie obchodzą srebrne wesele. Jak to czas szybko leci, doskonale pamiętam owe wakacje, w których byłem w Siąszycach podczas konkurów pana Juliusza, tak to się niedawnem wydaje, a to już ćwierć wieku upłynęło. Człowiek ani się spostrzegł, jak starość zawitała do niego i już prawie skończona cała komedia życia. Niechże choć naszym następcem lepiej będzie!

Tymczasem ściskam i całuję Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, a Szanownemu panu doktorowi Helbich i państwu Adamostwu przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia wraz z wyrazem głębokiego poważania i przyjaźni.

Nie tracę nadziei, że jeszcze będę mógł odwiedzić Konary i osobiście wszystkich powitać. Obiecują mi wystarać się o pozwolenie przyjazdu do Królestwa, być może, iż w jakiej pomyślniejszej chwili da się to wyrobić. Naturalnie, że pierwsza pielgrzymka byłaby do Konar.

Zanim to nastąpi, ściskam jeszcze raz Najdroższego Ojczulka i całuję Jego ręce

Adam.

U w a g i.

1. Szymanowski Wacław (1921—1886), redaktor *Kuriera Warszawskiego*, poeta i dramaturg (*Poezje i dramaty*. 5 tomów. Warszawa, 1884). Jego *Posąg* w Krakowie grany nie był.

2. Łoziński Władysław (1843—1913), powieściopisarz, historyk i historyk sztuki, długoletni redaktor urzędowej *Gazety Lwowskiej*, członek austriackiej Izby Panów.

93.

Dołęga d. 31 lipca 1880

Najdroższy Ojczulku!

Zadziwi Cię zapewne położona na nagłówku nazwa miejscowości, z której po dłuższem milczeniu list do Ciebie piszę, nie spodziewałeś się bowiem, że się znajdę nagle w ustroniu wsi galicyjskiej.

Nie pisałem drugiego listu z Priessnitzthalu, bo kuracja wodna zamiast spodziewanego polepszenia spowodowała wielkie osłabienie. Musiałem wyjechać i powrócić do Krakowa, gdzie po przyjeździe, wskutek, zdaje się, przerwania spłotu żylnego, doznałem tak strasznej hemorragii, że już myślałem o innym, lepszym świecie. Nie mogłem już nawet jeść, tylko żywiłem się mlekiem i rosółem. W tym stanie opiekował się mną mój przyjaciel Juliusz Mien, tłumacz Słowackiego, i wywiózł mnie na wieś do Dołęgi, która jest własnością pani Günther, matki żony Ignasia Maciejowskiego.

Byłem tam poprzednio parę razy zapraszany, ale nigdy się jeszcze nie wybrałem. Teraz dałem się namówić, co się stało bardzo szczęśliwie, bo powoli zaczynam odzyskiwać nieco siły. Z początku ciągle musiałem się pokładać, ale z każdym dniem lepiej mi było. Znalazłem też najtroskliwszą opiekę i wszystkie warunki moralnego i fizycznego dobrobytu, zdrowy pokarm i świeże powietrze, swobodę zupełną, życzliwość otaczających osób, dobry humor Ignasia, słowem, wszystko, co mogło korzystnie wpłynąć na polepszenie zdrowia. Wprawdzie nie mogę jeszcze ani dużo chodzić, ani pisać, ani myśleć, ale nie ma już porównania z tem, co było w Krakowie.

Towarzystwo w Dołędze składa się z samej pani Günther, wdowy, nadzwyczajnie zacnej i dobrej osoby, która jest prawdziwą opatrnością dla wiejskiego ludu, dalej z jej najstarszej córki, dzisiejszej pani Maciejowskiej, Ignasia Maciejowskiego, jej męża, i trzech jeszcze córek, panienek, z których najstarsza ma lat osiemnaście, a najmłodsza trzynaście. Prócz tego bawi tu obecnie wspomniany Juliusz Mien i Jaś Piędowski, kolega z Marymontu, który niedawno ze Syberii powrócił. Harmonia panuje doskonała, Ignaś niewyczerpany w dowcipach, potrafi czasem nawet mnie rozruszać. Od czasu do czasu pojawiają się sąsiedzi dla urozmaicenia wpływających godzin.

Nie wiem jeszcze, jak długo tu zabawię, zapewne nie wypuszczą mnie, dopóki nie będę wzmocnionym należycie. Dlatego najdroższy Ojczulek niech raczy tu zaadresować list do mnie.

Adres: przez Kraków — Słotwinę w Dołędze, ostatnia poczta Szczurowa.

Kończę mój list całując Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy. Szanownemu panu Doktorowi i państwu Adamostwu załączam wyrazy uszanowania i przyjaźni

Adam.

94.

Kraków d. 9 września 80
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojczulku!

Pisałem poprzednio, niespokojny o przyjazd pana Lessla, teraz mogę Najdroższemu Ojczulkowi donieść, że wszystko dobrze się ułożyło. Nie byłem wprawdzie na kolei, gdyż przyjazd cesarza naruszył wszelki istniejący porządek, ale pan Lessel sam zajechał do mnie, jak się tego spodziewałem. Zabawił u mnie przez środę, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę i dopiero w poniedziałek pojechał do Bukaresztu.

Z powrotem obiecał również u mnie się zatrzymać. W Krakowie znalazł swego kuzynka, młodego pana Lessla, co ma fabrykę giętych mebli, i Kinickiego, regenta z Radomia, syna mego dawnego profesora.

Uroczystości z powodu przybycia cesarza świetnie się udały w Krakowie z wyjątkiem może balu, na któryby zanadto wiele rozesłano zaproszeń i z tego powodu powstał ścisk niemożliwy.

Za to okrężne i wesele krakowskie na rynku wieczorem w oświetleniu sztucznych ogni przepysznie wyglądało. Cesarz cały czas tutaj był w różowym humorze, ale go popsuł sobie teraz na manewrach, te się bowiem fatalnie powiodły. Nieład miał być ogromny, manewrujące oddziały pogubiły się lub pospaźniały, ruchy wykonane zostały źle i wojsko poszło w rozsypkę, jak po istotnie przegranej bitwie.

Najwięcej miał zawinić generał Windischgrätz, ale ogółem całe manewra miały wypaść kopromitująco dla jeneralicji austriackiej. Arcyksiążę Albrecht miał się nie posiadać z gniewu, a i cesarz stracił całkowicie dobry humor, który go nie opuszczał w Krakowie.

Ja piszę ten list na wyjeździe do Lwowa, gdzie od tak dawna się wybierałem a zawsze powstrzymany zostałem jakąś przeszkodą. Nie zabawię tam dłużej jak dni osiem, ale będę miał sposobność przyjrzenia się znowu przyjęciu cesarza przez Lwów i porównać z przyjęciem krakowskim.

Na teraz list urywam, bo chwila wyjazdu na kolej już bliska. Ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i załączam wyrazy uszanowania i przyjaźni dla Szanownego pana doktora wraz z całą rodziną

Adam.

95.

Kraków d. 24 września 1880
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Nareszcie powróciłem szczęśliwie z mojej lwowskiej wyprawy, a powróciłem dosyć zadowolony tak z załatwienia osobistego interesu, jako też z różnobarwnych widoków, których byłem świadkiem.

Lwów w rzeczy samej bardzo się wysadził na świetne przyjęcie dla cesarza, szczególnie iluminacja i pochód z pochodniami przedstawiały prawdziwie wspaniałe widowisko. Pochodowi mogłem się przyjrzeć doskonale, bo miałem miejsce na balkonie w namiestnictwie niedaleko balkonu, z którego przyglądał się cesarz, nie tylko więc cały pochód, ale i samego cesarza miałem na oczach.

Sześć tysięcy ludzi z różnokolorowymi lampionami z trzech stron trzema kolumnami okoliło plac przed gmachem, w którym zamieszkał cesarz. Za pomocą zręcznych ewolucyj różnobarwne światła układały się w najrozmaitsze desenie, aż wzorzysta fala światła, zatoczywszy olbrzymie półkole, zatrzymała się zostawiając wolne pole śpiewakom do wykonania przygotowanych kantat. Po ukończeniu chórów zabrzmiały głośne okrzyki i cały pochód, wijąc się jak wąż, przedefilował połączywszy w jeden łańcuch wszystkie trzy kolumny. Wszystko to wyglądało bardzo malowniczo, a cesarz stał na balkonie aż do końca przyglądając się przez całą godzinę.

Po ukończeniu pochodu zaczęła się przejażdżka po mieście dla oglądania iluminacji. Trzy były punkta kulminacyjne przedstawiające niezwykły widok: pierwszy, Wysoki Zamek, wyniosłe wzgórze nad miastem, oświecone stosami smolnemi i bengalskimi ogniami, drugi, rynek z ratuszem, ubrany posągami i oświetlony *al giorno* płomieniami gazowymi, trzeci zaś, pałac sejmowy z ogrodem miejskim, gdzie cały gmach uwydatniał światłami piękne swoje architektoniczne zarysy i miał na froncie przepyszny transparent z cyframi i koroną, znaczonemi niby perłami na niebieskim polu. Prócz tego wszystkie klomby ogrodu gorzały ogniami bengalskimi, a ze wzgórza świętego Jura ponad ogrodem zapalone słońce elektryczne oświecało całą tę przestrzeń.

Oprócz iluminacji były jeszcze dwa bale przepysznie urządzone i teatr galowy, który jednakże najmniej się powiódł.

Poza obrębem cesarskich uroczystości były dwa bankiety dziennikarskie, wyprawione dla zagranicznych redaktorów, jeden przez redakcję gazety rządowej lwowskiej a drugi przez niezależne dziennikarstwo. Na oba byłem zaproszony i muszę przyznać, że dosyć były zajmujące.

Prócz tego musiałem oddać przynajmniej z jakie trzydzieści wizyt różnym znajomym, a na resztę czasu mi nie starczyło, bo po siedmiu dniach pobytu musiałem wracać do Krakowa na pierwsze przedstawienie *Kiejstuta*. Żal mi było wprawdzie opuszczać Lwów, ale wynagrodził mi za to Kraków przyjęciem nader entuzjastycznym mojego dramatu. Publiczność okazała się tym razem tak gorącą, jak to nie bywa w Krakowie.

List Najdroższego Ojczulka zastałem w domu za powrotem; za przesłane życzenia jak najserdeczniej dziękuję, gdyby tylko zdrowia przybyło, to wszystko lepiej by poszło. W każdym razie sądzę, że już jestem na dobrej drodze, chociaż dotąd nie mogę powetować tak wielkiej a nagłej krwi utraty, anemia dotąd bardzo silna u mnie, jednakże stale zmierzam do poprawy.

Wielką mi przyjemność zrobił pan Stanisław Lessel, że z powrotem z Bukaresztu wstąpił i stanął chociaż na dzień jeden u mnie. On to jest tyle łaskaw, że ten list do Najdroższego Ojczulka zabiera i złoży moje gorące uściśnienia, gdyż niedługo ma być w Konarach.

Kończąc moje dzisiejsze pisanie, całuję po tysiąc razy ręce Najdroższego Ojczulka, a Szanownemu panu Helbichowi i państwu Adamostwu składam moje uszanowanie z najprzyjaźniejszym pozdrowieniem

Adam.

U w a g i.

Pierwsze przedstawienie *Kiejstuta* odbyło się w sobotę dnia 18 września 1880. W nr 216 *Czasu* z 21 IX ukazała się bardzo przychylna recenzja podpisana Z. P. — Grali: Kiejstuta — Rychter, Konrada — Żelazowski, Marię — Hoffmanowa. Teatr na dwóch przedstawieniach był przepełniony.

96.

Kraków d. 2 grudnia 1880.
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojczulku!

Znowu upłynął miesiąc od ostatniego mego listu i czas szybko uchodzący upomina mnie, abym Ci przesłał świeżą wiadomość o sobie i jakie takie sprawozdanie z ubiegłego miesiąca.

Spokojniejszym był on od poprzednich, więc mniej przedmiotów nasuwa pod pióro, lecz za to nie daje powodu do skargi i posępniejszej myśli. Dotąd bowiem przynajmniej jesienna pora nie oddziaływała zbyt szkodliwie, jak się tego obawiałem, na stan mojego zdrowia tak znacznie nadwężonego w tym roku. Jakkolwiek bowiem postęp ku dobremu został nieco powstrzymany, przynajmniej nie napadła mnie dotąd żadna nowa dolegliwość, jak to poprzednio w tym roku bywało.

Najważniejsza sprawa, jaką byłem nieustannie w tym miesiącu zaprzątnięty, była to tak długo przewlekająca się sprawa mego obywatelstwa. Niecierpliwiła mnie ona do najwyższego stopnia, bo ciągle się zdawało, że już ostatecznie załatwioną zostanie, i ciągle nowe powstawały przeszkody i zwłoki. Gdy namiestnictwo przestało robić trudności, trzeba je było przełamywać w Wiedniu. Gdy zasadniczy spór został załagodzony, przyczepiono się strony formalnej, że przyjęcie do gminy lwowskiej, otrzymane i opłacone trzydziestu kilku guldenami, jest już przedawnionem. Uzyskałem potwierdzenia przyjęcia przez nową radę; uznano i to za niedostateczne i zażądano zupełnie nowego przyjęcia. Dla pośpiechu zdobyłem sobie przyjęcie przez gminę Półwsia Zwierzynieckiego, ale i potem jeszcze sprawa zalegała w biurach, a ja na próżno z dnia na dzień oczekiwałem rezultatu. Musiałem więc znowu szturmować do Lwowa i wreszcie dopiero dziś otrzymałem wiadomość, że dekret odpowiedni został podpisany.

Może sobie Drogi Ojczulek wystawić, że po dwunastu latach starań każdy miesiąc zwłoki musiał mnie bardzo niecierpliwić. Potrzeba było koniecznie uregulować raz moją pozycję, żeby nie być na łasce wypadków, ale dużo miałem kłopotu, nim doszedłem ostatecznie do celu.

Przechodząc do rzeczy mniejszej wagi, zapewne Ojczulek już się z gazet dowiedział, że się zawiązało w Krakowie „Koło Artystyczno-Literackie“, które Kossaka obrało prezesem, a mnie wiceprezesem. Zaledwie zdołałem podźwignąć tę wielką godność, gdy w ślad za tem Towarzystwo Muzyczne wybrało mnie swoim delegatem artystycznym.

Widocznie więc wszedłem w modę u krakowskiego narodu. W salonach arystokratycznych odbywają się literackie wieczory, na których komentują moje wiersze. Zresztą i zagranica stara się ostemplować mnie na swoim targu. Księgarz i wydawca lipski zgłosił się do profesora Germana, aby mu przetłumaczył na niemieckie moje poezje i, co więcej, przysłał mi z góry znaczne honorarium. Przed Wielkanocą mają się już ukazać w niemieckim handlu księgarskim.

Z Poznania nie miałem już dawno wiadomości bezpośrednich; nie chciałem się upominać, żeby samemu sobie więcej przykrości nie przyczyniać. Wybierałem się pojechać, ale dotąd ciągle miałem przeszkody, nie wiem nawet, czy na święta zdołam się wybrać. Obawiam się nawet wstrząśnień, które na mnie tak szkodliwie działają, jak to doświadczyłem przy zeszłorocznym pobycie nad Bałtykiem.

Do pana Teofilidego przesyłam na ręce kochanego Ojczulka karteczkę z powinszowaniem imienin; nie posyłam jej wprost, bo nie wiem dobrze adresu.

Zresztą nowin nie ma żadnych, chyba parę koncertów, na których byłem. Kossaków odwiedziłem niedawno; wszyscy zdrowi. pan Juliusz zajęty akwarelami, przeznaczonemi do albumu, mającego stanowić upominek ślubny dla następcy tronu. Dwie już wygotował: jedna przedstawia orszak Krakusów na błoniach, otaczający konno powóz cesarza austriackiego, druga zaś wesele krakowskie w oświetleniu sztucznych ogni na rynku krakowskim. Oba te obrazy bardzo piękne, pełno w nich ruchu, życia i wesołości, a konie takie, jak je to Kossak malować umie.

Otóż na dzisiaj wyczerpałem wszystko, teraz pozostaje mi tylko wyściskać Najdroższego Ojczulka na wszystkie strony, a ucałowawszy Jego ręce, złożyć swe uszanowanie i serdeczne pozdrowienia całemu domowi państwa Adamostwa wraz z Czcigodnym doktorem na czele.

Adam.

U w a g i.

German Ludomił (1852—1920), podówczas profesor szkoły realnej w Krakowie, później zasłużony krajowy inspektor szkół średnich, poseł do austriackiej Rady Państwa, tłumacz utworów polskich na język niemiecki i odwrotnie (*Faust* Goethego i i.). Wóycicki, *op. cit.*, s. 321, notuje tylko jeden jego przekład z Asnyka, tj. *Kantałę ku czci Kraszewskiego*. (*Magazin des Auslandes*, 1879, nr. 47).

97.

Kraków d. 20 grudnia 1880
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojczulku!

Jestem nieco niespokojny nie odebrawszy dotąd odpowiedzi na mój list ostatni, pocieszam się jednak myślą, że Drogi Ojczulek, żeby dwa razy nie pisać, odłożył korespondencję, zamierzając dopiero na święta obdarować mnie swoim listem.

Nie mogę jednak czekać do tej chwili, bo sam pragnę zdążyć z moim listem na gwiazdkę, aby wziąć serdeczny udział w podwójnej uroczystości i złożyć swoje życzenia tak Kochanemu Ojczulkowi, jak Czcigodnemu Solenizantowi i całej Jego rodzinie. Główny to przedmiot na teraz, bo mimo woli święta Bożego Narodzenia wywołują cały szereg wspomnień, obracających się w kole uświęconej tradycji, i budzą tęsknotę do cieplejszego rodzinnego ogniska lub otoczenia dawnych prawdziwych przyjaciół.

Jeżeli nie można osobiście, miło chociaż myślą uczestniczyć w tradycyjnym zespoleniu serc kochających. Niechże więc będzie świętecznie i wesoło w konarskim dworze, aby i dla mnie spłynąć mogło nieco otuchy i rozradowania.

Ja sam pozostaję na święta w Krakowie, zaproszony zostałem do Lwowa i na wieś, ale nie miałem ochoty wyruszyć. Do Poznania zaś nie zostałem zaproszony, a nie czuję dostatecznej energii, aby zdobywać gwałtem stanowisko.

Na wili będę prawdopodobnie u Sokołowskich, którzy mnie już dawniej zaprosili, a w pierwszy dzień świąt u Pawlikowskich. Sewer chciał mnie gwałtem zabrać do Dołegi, ale się obroniłem obiecując przybyć później.

Zimy u nas prawie nie było dotąd, a od kilku dni zupełnie wiosenne powietrze, i w południe, gdy słońce przygrzewa, termometr pokazuje dziesięć stopni ciepła.

Z obywatelstwem mojem nareszcie rzecz zupełnie skończona i jestem już prawdziwym Austriakiem i Galicjaninem. To moja gwiazdka tegoroczna, w każdym razie znacznie lepsza od tej, którą mi w minionym roku zgotowała *difteritis*.

Nie piszę więcej, bo mnie przesładuje mocny ból głowy — proszę tylko, abys raczył, Drogi Ojczulku, być tłumaczem mych życzeń i uczuć dla pana Adama i Jego zacnej małżonki a Szanownemu doktorowi doręczyć załączony bilecik.

Ściskam Cię z całego serca i ojcowskie Twe ręce po tysiąc razy całuję

Adam.

98.

Kraków d. 27. lutego 1881
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Dzisiejszy list przede wszystkim rozpocząć muszę tem, co główny jego przedmiot stanowi, i złożyć na czele przy nadchodzą-

cym dniu Twoich Imienin najszczerze i najgorętsze życzenia płynące z głębi uczuć synowskich.

Wraz z życzeniami najdłuższych i najszcześniejszych lat posyłam Ci wszystkie uściski, któremi rad bym Cię obsypać, i wszystkie słowa miłości, które mi się cisną na usta, a których osobiście nie będę mógł wyrazić. Martwe litery zastąpić jeszcze muszą żywe uściski i słowa, lecz niechaj i one przemówią do serca Twego tak, jakbym ja pragnął przemówić, niech w chórze życzliwym Twoich najlepszych przyjaciół zabrzmia głośnym za zdrowie i pomyślność Twoją.

Teraz, przycisnąwszy się do piersi ojcowskiej i ucałowawszy Twe ręce, przystąpię do zwykłej listownej pogadanki.

Karnawał ku końcowi bardzo się ożywił w Krakowie, ja sam musiałem być dotąd na dwóch balach publicznych, na których przeznaczono mi rolę gospodarza. Były to bale: jeden na pomnik Mickiewicza, a drugi towarzystwa ś-tej Salomei. Na każdym z nich było kilka pięknych kobiet, szczególnie panna Rakowiecka z Królestwa i pani Gadomska, żona rzeźbiarza, krakowianka. Prócz tego mieliśmy ten tydzień poświęcony Deotymie, który (!) przyjechała z Warszawy, zaproszona na gospodynię balu mickiewiczowskiego.

W niedzielę przyjmowano ją u profesorów Zathejów, gdzie bawiliśmy do drugiej, w poniedziałek właśnie ów bal mickiewiczowski, w środę przyjmowaliśmy ją w Kole Artystyczno-Literackiem, w czwartek wielkie przyjęcie u księżnej Marceliny Czartoryskiej, w piątek u profesorów Straszewskich, w sobotę, to jest wczoraj, bal u Tarnowskich — słowem, cały tydzień wypełniony Deotymą. Nie dość tego, dziś jest bal teatralny, a jutro najświetniejszy ze wszystkich, bal pożegnalny dla byłego prezydenta a dzisiejszego marszałka Zybkiewicza.

Będzie to bal kostiumowy i odbędzie się w Sukiennicach; kostiumy będą bądź to wiejskie z różnych okolic kraju, bądź historyczne polskie z siedmiu różnych wieków. Pani Sokołowska będzie ubrana jak Kinga, pani Gadomska, jeżeli się nie mylę, jako Barbara. Deotyma również wystąpi na tym balu, ale pewnie nie kostiumowana.

Z wyborem na prezydenta już się w Krakowie załatwiono i obrany został dotychczasowy wiceprezydent Weigel. Teraz nastąpią wybory do Rady Państwa. Tu postawiono także moją kandydaturę, ale ja jej się na teraz zrzeknę, bo jeszcze jest przedwczesną. Wystąpię dopiero w takim razie, jak już pewnym będę zwycięstwa, a muszę tem oględniej postępować, że nie mam jak inni środków, ażeby łożyć na agitację wyborczą, a choćbym je posiadał, z zasady byłbym przeciwny wszelkiemu pozyskiwaniu głosów pieniędzmi. Nic jednakże nie szkodzi, że kandydatura została postawioną, może się to przydać na przyszłość. Teraz walka wyborcza rozstrzygać się będzie między Zatorskim, profesorem uniwersytetu, i kandydatem stronnictwa *Czasu* — Machalskim, adwokatem, kandydatem tak zwanych postępowców, i Warschauerem, doktorem medycyny, kandydatem żydowskim. Prawdopodobnie Zatorski wyjdzie z urny wyborczej.

Oto główne wiadomości z różnych dziedzin. Z nowinek prywatnych donieść mogę, chociaż z zastrzeżeniem, bo jeszcze rzecz stanowczo nie rozstrzygnięta, że panna Zofia Kossak gotowa bardzo świetną partię zrobić. Zakochał się w niej bowiem młody Horodyski z Hrubieszowskiego, którego ojciec posiada z pewnością przeszło 2 miliony rubli. O ile słyszałem, mimo takiej różnicy majątkowej ojciec młodego człowieka nie sprzeciwia się wcale temu związkowi.

Na karnawał przyjechał także Sewer z żoną i stanął jak zwykle u mnie, tylko, naturalnie, bez żony. Bawi również tu w Krakowie od dni dziesięciu Szymanowski, redaktor *Kuriera Warszawskiego*, i także oczekuje się balu dla Zyblikiewicza.

Wyczerpawszy mój plotkarski zapas i dobiegłszy do końca kartki, ściskam i całuję jeszcze raz Najdroższego Ojczulka.

Czcigodnemu panu doktorowi i Szanownym państwu Adamostwu załączam wyrazy uszanowania i przyjaźni

Adam.

U w a g i.

1. Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) 1834—1908, słynna poetka-improvizatorka.

2. Hugo Zathę dr (1846—1896), profesor szkoły realnej w Krakowie i redaktor *Przeglądu Polskiego*, literat, krytyk i tłumacz Goethego (*Pisma zbiorowe*, wydane w Poznaniu, 1885).

99.

Kraków d. 30 marca 1881 r.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Niesłychanie mnie zmartwiła tak niespodziewana śmierć śp. doktora Helbicha, wrażenie, jakie na mnie wywarła, było tem boleśniesz, że oprócz osobistego żalu mogłem odczuć aż nadto dobrze, jaka to niepowetowana strata dla Ciebie, Najdroższy Ojczulku. Straciłeś najzacniejszego i najlepszego przyjaciela, w którym Cię tyloletnie wiązały stosunki, takiego ubytku nic zastąpić nie może i dlatego nie silę się nawet na słowa pociechy, która zwykle wobec naszych smutków pozostaje tylko martwą literą.

Nie spodziewałem się składając Ci życzenia na dzień 4-go marca, że tak rychło podobny cios Ciebie ugodzi, przedostatni jednak Twój list wzniecił już we mnie wielką obawę i wkrótce wyczytałem w dziennikach, że sprawdziło się to, czegom się lękał.

Na razie myślałem w samej rzeczy, aby pojechać do Ciebie, ale pora obecna tak nieszczęśliwa, że można by było zamiast pociechy przysporzyć Ci jeszcze więcej zmartwienia lub troski.

Donieś mi, Najdroższy Ojczulku, co myślisz zrobić? czybyś dla rozerwania myśli nie chciał przyjechać do Krakowa? — nie śmiem Cię bardzo namawiać, bo i tu niewesoło, ale gdyby Najdroższy Ojczulek uważał, że zmiana miejsca mogłaby dobrze na Niego wpłynąć, to szczerze bym się cieszył z przybycia.

Widziałem się z pp. Rudzkiemi, pocieszali mnie, że przynajmniej Ojczulek dość silnie wobec tego nieszczęścia wygląda. Pan Konstanty za to doskonale się trzyma, musi mu być wcale niezłe na świecie. Nie wiem, czy Drogi Ojczulek odebrał książeczkę moich poezyj, którą przez okazję posłałem, jak również list, który drugiej powierzyłem osobie.

Okazje wprowadzicie bywają dość częste, ale dla przesłania książki trzeba wybierać pewne osoby. Jest wiele bowiem ludzi, co się podejmie, a nie zrobi.

W Krakowie obecnie nowości niewiele, usposobienie poważne i nawet smutne. Mój stan zdrowia także nie jest świetnym i mimo woli myśl się nasuwa, że zakończenie nie jest dalekiem. Śmierć zacnego doktora także niemało wpłynęła na powiększenie rozstroju. w którym się obecnie znajduję, uprzytomniwszy cały szereg strat poniesionych.

Niechże Najdroższy Ojczulek przez swą pamięć i miłość dla mnie stara się zapanować nad żalem i boleścią i nie poddawać się przygnębiającym wpływom.

Prosiłbym o kilka słów doniesienia o stanie zdrowia i o zamiarach na najbliższą chwilę.

Ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i ręce Jego z rozrzewnieniem całuję.

Niech Cię Bóg umacnia i pokrzepia, Wujostwu i Siostrzyczce Zosi najserdeczniejsze pozdrowienia.

Przywiązany syn

Adam.

U w a g i.

Dr Adam Bogumił Helbich zmarł w Konarach dnia 19 marca 1881; pochowany 23 III 1881 w Warszawie.

100.

Kraków d. 13. kwietnia 1881.
Ul. Łobzowska 99.

Najdroższy mój Ojczulku!

Otrzymałszy w tej chwili list Najdroższego Ojczulka, ucieszony zapowiedzią przybycia, pośpieszam donieść, że oczekuję z niecierpliwością tej radosnej chwili i nie ruszę się nigdzie z Krakowa. Wszelkie wycieczki, choćby i do Poznania, odłożę na później, rad bym tylko wiedzieć, czy Najdroższy Ojczulek zjedzie na święta. Pora teraz zdaje się sprzyjać podróży, a ponieważ nocy nie trzeba zarywać, nie można się obawiać przeziębienia.

Rad bym być na kolei w chwili przybycia pociągu, a ponieważ przed świętami nie mógłbym się już spodziewać listownej odpowiedzi, będę w Wielką Sobotę na dworcu o godzinie wpół do szóstej po południu, w którym to czasie pociąg z Warszawy przychodzi. Wcześniej nie mogę się Ojczulka spodziewać, bo mój list

pewnie dopiero w piątek będzie doręczonym. Gdyby Drogi Ojczulek nie mógł, lub nie chciał wybrać się na święta, to mnie będzie łaskaw zawiadomić, kiedy Go mam oczekiwać.

Nie piszę obecnie dłużej, mając tak bliską nadzieję żywej, ustnej rozmowy. Ściskam tylko Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, a Wujostwu i Siostrzyczce Zosi zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia szczęśliwego Aleluja.

Adam.

101.

Kraków d. 15 lipca 1881
Ul. Łobzowska 99 a

Najukochańszy mój Ojczulku!

Z przerażeniem, choć uspokoiony własnoręcznym pismem Najdroższego Ojczulka, wyczytałem wiadomość o niebezpiecznej chorobie, którą dopiero co przebyłeś. Nigdy nie sądziłem, żeby w tej porze roku coś podobnego mogło się przytrafić, musiał się chyba Ojczulek zanadto zmęczyć i ulec gwałtownemu przeziębieniu. Na miłość boską, trzeba więcej zważać na siebie, gdyż o nieszczęście tak łatwo. Dobrze jeszcze, że na miejscu nie zbywało na opiece lekarskiej, a co więcej jeszcze, na czulej i opiekuńczej troskliwości obojga gospodarstwa, którym proszę także ode mnie złożyć stokrotne najserdeczniejsze dzięki. Ale zaklinam na wszystko, co drogie, bądź Ojczulek ostrożny i przez czas dłuższy unikaj wszelkiego zmęczenia, zrób to dla syna i wnuka.

Ja przez cały czas nie miałem nawet najmniejszego przecucia co do Twojego stanu zdrowia i byłem pewny, że na wsi czujesz się jeszcze rzeświejszym i więcej ożywionym. Gdybym był się dowiedział, żeś dostał zapalenia płuc, byłbym doznawał niepokojów graniczących z wątpieniem. Szczęście, że teraz znajdujesz się w zupełnej rekonwalescencji, tak że już nawet obiadasz razem z Gospodarstwem.

Co się mnie tyczy, to byłem i jestem zaprzątnięty ciągle sprawami czysto praktycznej natury. Z jednej strony sprawa pomnika Mickiewicza i wybory do Rady miejskiej krakowskiej absorbowały moją uwagę, z drugiej zaś osobiste interesa dotyczące się to nafty, to znowu mojego domku. Co do ostatniego punktu, to jak Ojczulkowi wiadomo, furtka nasza wychodzi na placyk naprzeciwko młyna. Otóż magistrat, chcąc znieść szopę należącą do młyna a wystającą na ulicę Łobzowską, ugodził się z młynarzem, że mu zapłaci trzy tysiące złr i odda mu na własność cały placyk między młynem a moją posiadłością. Otóż w takim razie zostałem zamurowanym i nie miałbym do podwórza i ogródka żadnego innego przystępu, tylko przez swoją wąską sionkę. Staram się więc ile sił zapobiec tej ostateczności i żądam, żeby mi od ulicy Łobzowskiej aż do furtki i placyku tego wykroili choć trzy metry przystępu na szerokość.

Gdyby ta furtka miała dawniej legalną egzystencję, prawa moje byłyby niewątpliwe i mógłbym być spokojnym, ale magistrat aż nadto dobrze wie, że przeszły właściciel zrobił ją ukradkiem i że mu posłano rozkaz zamurowania, którego on jednak nie wykonał. W tym więc razie szanse nie są zupełnie pewne. Pilnując tego interesu, nie mogę się nawet ruszyć z Krakowa, chociaż wszyscy prawie znajomi już wyjechali.

Pawlikowscy są już w Ischl (Salzkammergut, niedaleko Salzburga) — Byliccy pojechali do rodziców do grodzieńskiej gubernii, Ryx do Zakopanego, do Zakopanego również Biechońscy, pani Kossak, Bartelsowie, przy tem połowa Krakowa i Warszawy; Sokółowscy udali się na wieś — słowem, nie ma prawie żywej duszy w Krakowie.

Po długich słotach zaczęły się teraz upały, które pobyt w mieście czynią nieprzyjemnym. Miałem jednakże miłą niespodziankę przed kilku dniami. Wchodzi do mnie mężczyzna z dorosłym synem i pyta, czy zgadujesz kto jestem, przypatrzyłem się przez kilka sekund i zawołałem: Rapacki! — Rzeczywiście był to Rapacki, kolega szkolny, którego 28 lat nie widziałem, zawołany matematyk w swoim czasie, a dziś rejent w Warszawie, gdzie mu się bardzo dobrze powodzi. Przejechał do Greffenberga i zatrzymał się na dzień jeden w Krakowie z żoną, synem i córką. Naturalnie, że poszedłem z nim do jego rodziny i cały dzionek razem spędziliśmy.

Oto wszystkie najświeższe wiadomości.

W przedmiocie ozdobnej oprawy nie mogę zadowolającej dać odpowiedzi, w Krakowie kunszt introligatorski stoi bardzo nisko, trzeba by się chyba udać do Lipska. Gdyby Drogiemu Ojczulkowi wydawało się koniecznym, tobym poczynił stosowne kroki, a przede wszystkim zasięgnął informacji.

Ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy, całując Jego ręce, a Szanownym państwu Adamostwu wraz z przyjaznem pozdrowieniem składam wyrazy wdzięczności i poważania

Adam.

U w a g i.

Artur Bartels (1818—1885), piosenkarz, satyryk i rysownik.

102.

Kraków d. 1 września 81 r.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Od czasu mojej choroby nie pisałem jeszcze do Najdroższego Ojczulka, gdyż bardzo leniwie do sił i zdrowia powracałem, mając w dodatku różnych kłopotów pod dostatkiem. Nareszcie zjawił się Sewer i zabrał mnie na wieś ze sobą, gdzie 25-go zeszłego mie-

siąca obchodziliśmy wesele siostry jego żony, która wyszła za notariusza, czyli, jak u nas mówią, rejenta Wolskiego. Gości było co niemiara, pewnie z jakie siedemdziesiąt osób, tańczono całą noc, jak to zwykle w podobnych razach bywa. Najoryginalniejszym ustępem całego wesela był orszak konny włościan w krakowskich świątecznych sukmanach, który towarzyszył pannie młodej do kościoła i na powrót z pochodniami ją odprowadzał przy karetach weselnej drużyny. Starsi gospodarze ze wsi byli także gośćmi na weselu, a samorodny wiejski pirotechnik urządził wcale niezłe ognie sztuczne i transparenta. Kłopot za to dla gospodyni i domowych był olbrzymi, pani Ginter zapowiedziała córce młodszej, że musi długo czekać, zanim się ją namyśli wydać za męża. Po ślubie, jako się wszyscy rozjechali, zacząłem dopiero kosztować słodkiego wiejskiego spokoju, ale zaraz przyszły listy wzywające mnie do Krakowa. Nie bardzo chętnie jechałem, ale za to w nagrodę zastałem w domu list Drogiego Ojczulka, którego mi na wieś nie odesłano. Dziękuję więc za niego najserdeczniej, chociaż podziękowanie jest nieco spóźnionem. Przykro mi tylko, że nie mogę od razu zadość uczynić życzeniu Ojczulka co do przesłania dwóch pierwszych tomów, Gubrynowicz bowiem dotąd nie uzyskał dla nich od cenzury wstępu do Królestwa i dlatego wcale je w obieg nie puścił. Zapewne niedługo to nastąpi i wtedy bezzwłocznie postaram się, żeby wyekspediowano do Warszawy, ale teraz jest niepodobieństwem.

Jutro powracam do Dołęgi i jeszcze z parę tygodni zabawię — do Krakowa wpadłem bowiem tylko na dni dwa.

W Krakowie dotąd trwa tylko przejazd obcych, ale znajomi po większej części bawią jeszcze poza obrębem miasta. Pawlikowscy byli w Ischl, a teraz mieli pojechać do morza, zazdroścę im po trosze, bo mnie kąpiele morskie bardzo dobrze przed trzema laty zrobiły, ale nie mając na to środków muszę być zadowolony, że mam miłe schronienie na wsi, gdzie mi wszyscy są radzi i gdzie Sewer (Maciejowski) wesołym swym humorem rozprasza wszystkie posępniejsze myśli. Lepszego przytuliska nie mógłbym dla siebie wymarzyć. Dom gościnny bez żadnej etykiety, a jednak z dobrym smakiem i inteligencją, swoboda zupełna i serdeczność: oto, co właśnie pobyt przyjemnym czyni.

Najdroższy Ojczulek raczy odpowiedź swoją zaadresować do mnie na wieś, adres następujący: Galicja. Przez Kraków, Słotwinę. A... A. w Dołędze, ostatnia poczta Szczurowa.

Tymczasem ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i zsyłam serdeczne pozdrowienia Szanownym państwu Adamostwu.

Spotkałem Piramowicza właśnie dzisiaj, pytałem go o Kornary, ale nie umiał mi nic powiedzieć, tylko to, że widział nie tak dawno pana Adama w Radomiu.

Oczekuję odpowiedzi w Dołędze i całuję jeszcze raz ręce Najdroższego Ojczulka

Adam.

103.

Dołęga d. 8 września 1881 r.

Najdroższy Ojczulku!

Pisałem przed tygodniem z Krakowa; prawda, żem się zapóźnił z listem, a jeszcze, być może, nie doszedł rąk Najdroższego Ojczulka, jak za tem przemawia wiadomość, którą Sewer¹ otrzymał. Niechże Najdroższy Ojczulek będzie spokojny o mnie, gdyż teraz stan mego zdrowia jest bardzo zadawalniający. Służy mi pobyt na wsi i miła a wesołe towarzystwo przyczynia się znacznie do lepszego usposobienia. Nie wiem, jak długo zabawię, pragnąłbym bowiem korzystać z jesieni, jeżeli piękną będzie, aby wynadgrodzić sobie za przekawężone lato. W przeszłym liście donosiłem o weselu w Dołędze i o całym ruchu, jaki panował. Dziś cicho i spokojnie, więc nie ma co opisywać, lecz choć ten brak przygód i wrażeń niekorzystnie oddziaływa na korespondencję, wpływa za to dobroczynnie na nadwątlony organizm i stanowi dla mnie najlepszą możliwą kurację.

Mam nadzieję, że list poprzedni całkowicie nie zaginął i że uspokoi Ojczulka, zanim ten stanie na miejscu.

Ściskam i całuję ręce Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy. Szanownym państwu Adamostwu zasyłam serdeczne pozdrowienie

Adam.

104.

Kraków 3 października 81 r.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Przedwczesne mrozy wyгнаły mnie z wiejskiego ustronia prędeż niż się spodziewałem, początek bowiem jesieni stał się niejako początkiem zimy. Nie wiem, czy to samo miało miejsce w Królestwie, ale u nas od 23-go września rankami woda zamarzała, w niektórych zaś okolicach mróz dochodził do pięciu stopni i w dodatku spadły śniegi obfite. Trzeba się więc było pożegnać z gościnną Dołęgą i wrócić na zimowe leże do Krakowa, co uskuteczniłem przedwczoraj.

O całym pobycie na wsi niewiele, naturalnie, mam do powiedzenia. Dzień za dniem upływał mniej więcej jednakowo w towa-

¹ Na drugiej kartce listu list Sewera, u którego Asnyk bawił w Dołędze.

Dołęga d. 7 września 1881 r.

Szanowny i Drogą Panie Dobrodzieju! Adaś zdrów i wesół bawi w Dołędze — jest nadzieja, że wytrwa do końca września. Kocha Swego Ojca i pisze do Niego.

My tu wszyscy cieszymy się zdrowiem Szanownego i Drogiego Pana, dziękując mu za tak przyjemnego syna.

Panie moje łączą wyrazy pozdrowienia i szacunku, a ja całuję Jego zacne ramiona

sługa

Ignacy Sewer Maciejowski.

rzystwie uszczuplonej już teraz rodziny. Jedyłą różnicą stano-
wiło przybycie jakiego nowego żywiołu, jak na przykład siostry
Sewera, która wracając ze Szczawnicy, z córką wstąpiła do Dołęgi
i tydzień w niej zabawiła. Zresztą trzeba było być współczującym
świadkiem kłopotów agronomicznych, które w tym roku z powodu
braku najemnika są niesłychane w tamtych stronach. Nie można
było żadną miarą zdążyć z zasiewami, a tu na dobitkę przyszły
tak wczesne mrozy. W Konarach pewnie taki wypadek nie mógł
mieć miejsca, bo gospodarstwo od dawna wyposażone sowicie we
wszystkie środki, ale w Dołędze, gdzie nie ma dostatecznej liczby
inwentarza i narzędzi, taki stan rzeczy dał się bardzo we znaki.
Sewerowi większa połowa łubinu została w polu i będzie musiał
zaorać, tracąc ziarno przeznaczone na sprzedaż.

Jakkolwiek porzuciłem już te przyjemności i kłopoty wiejskie,
nie miałem jeszcze dość czasu wdrożyć się w ruch i życie mia-
steczka i niewielu dotąd widziałem znajomych.

Pawlikowscy jeszcze gdzieś są u morza, podobno w Osten-
dzie, i dopiero w drugiej połowie października mają ściągnąć do
Krakowa. Widziałem tylko Biechońskiego, Bylickiego, Ryxa i Kos-
saka. Być może, że mi wypadnie w tych dniach pojechać jeszcze
do Gorlic w interesie naszej kopalni, która od miesiąca już obie-
cuje, ale dotąd nic dać nie chce. Może moja bytność nakłoni ową
obiecującą studnię do wypełnienia się naftą po same brzegi, czego
jej i sobie życzę. Że nafta ukrywa się tam w głębi, dowodzi tego
kamień przesiąknięty naftą, którego pokłady przebijamy, ale kiedy
dobierzemy się do rezerwoaru, tego przewidzieć trudno. Studnia
posiada dopiero 25 sążni głębokości, a często trzeba kopać do stu
i więcej. Każdy zaś sążeń w pewnej głębokości bardzo wiele już
kosztuje i dlatego to na wcześniejszem pokazaniu się nafty tak
wiele zależy. Prognozyki co do naszej studni są jak najlepsze, ale
rad bym bardzo widzieć je już urzeczywistnione.

W niedalekiem sąsiedztwie tego gruntu, który my posiadamy,
zaczął kopać pewien nauczyciel szkół niższych, człowiek bardzo
ubogi, ale tak szczęśliwie trafił na grubszą żyłę nafty, że w prze-
ciągu czterech lat zakupił kilka ładnych wsi i znaczne kapitały
zgromadził. Przykład jego jest bardzo zachęcający, ale są także
inne, odstrasające, bo są inni, co bez najmniejszego rezultatu za-
kopali w ziemi znaczne kapitały.

Dlatego też lepiej i w liście opuścić problematyczne nafto-
dajne tereny a natomiast podziękować Najdroższemu Ojczulkowi za
nadesłane w dniu moich urodzin życzenia i wiadomości o pomyśl-
nym stanie zdrowia. Obawiam się tylko, żeby teraz przy chłodach
jesiennych Ojczulek znowu się nie zaziębił i dlatego upraszam o na-
desłanie mi świeżych szczegółów.

Państwo Adamostwo zapewne są jeszcze u morza, gdyż wno-
sząc z poprzedniego listu dość późno wyjechali.

Ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i oczekuję łą-
skawej odpowiedzi

Adam.

105.

Kraków d. 10 paźdz. 81 r.

Najdroższy mój Ojezulku!

Wobec tak wielkiego nieszczęścia, jakie dotknęło znów naszą rodzinę, wobec osierocenia i boleści biednej naszej Wujenki, nie śmiem już nalegać, abyś, drogi Ojezulku, wybrał się teraz do Krakowa, na przekór naturalnym uczuciom, które zatrzymują Cię w podobnej chwili przy stroskanej wdowie.

Jakkolwiek cieszyłem się ciągle na Twoje przybycie, wolę zgodzić się na Twoją radę dalszej zwłoki, niż dopominać się natarczywie jak wierzyciel spełnienia obietnicy przy tak zmienionych warunkach. Nie chciałbym mieć sobie do wyrzucenia, że postępuję bezwzględnie, odrywając Cię gwałtem z dotkniętego żalobą domu.

Zresztą kto wie, czy po przebytych wzruszenia(ch) dłuższa podróż w tej ostrej jesiennej porze nie przyniosłaby jakiej ujemy Twemu zdrowiu. Bałbym się narażać Ciebie, gdy sam tę wątpliwość podajesz, inaczej musiałaby spaść na mnie wielka odpowiedzialność za wszelkie pogorszenie Twego zdrowia.

Będę więc czekał znowu do wiosny jako do więcej sprzyjającej pory, stosownie do wyrażonego w liście życzenia, może przynajmniej wtedy na dłuższy czas do mnie się wybierzesz.

Wujence racz, Najdroższy Ojezulku, wyrazić cały mój żal i boleść z powodu tego nowego ciosu, który spotkał naszą rodzinę. Wiem, że w takich razach wszelkie słowa pociechy są niewystarczające — można się tylko dzielić smutkiem i łzami, których otrzeć nie podobna.

Kończę, ażeby list mój stosownie do życzenia mógł jak najszybciej dojść do rąk Twoich.

Ściskam Cię po tysiąc razy.

Biednej drogiej Wujence ręce całuję

Adam.

106.

Kraków d. 3 listopada 1881
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojezulku!

Pisząc do Wuja, miałem zamiar od razu w dalszym ciągu napisać do Kochanego Ojezulka, ale zaskoczyły mnie wizyty, które odroczyły chwilowo to dobre przedsięwzięcie. Przyłączył się i ból głowy, więc sam się nie spostrzegłem, jak dwa dni zeszyły od chwili, w której mój list zapowiedziałem. Nie chcę zwlekać dłużej, choć jeszcze dzisiaj ciężko, i mroczno w mojej głowie, tak, że mi nie łatwo przyjdzie logicznie i z sensem list napisać. Wina to przedwczesnej zimy, która swem wczesnem przyjściem zmroziła nagle wszelkie lepsze usposobienie tak moralne, jak fizyczne. Tego roku

więcej jeszcze niż poprzednio obawiam się tej długiej zimy, bo w lecie wcale się nie pokrzepiłem, tylko przeciwnie, najlepsze miesiące, lipiec i sierpień, strawiłem w domu na słabowaniu.

We wrześniu, choć byłem na wsi, niewiele jednak odgryźć się mogłem przy przedwczesnych chłodach.

Gubrynowicz nareszcie puścił w handel księgarski nową edycję dwóch pierwszych tomów i dlatego rad bym Drogiemu Ojczulkowi przesłać jak najprędzej. Można by to uczynić przez księgarnię Gebethnera, ale w takim razie dostałby Ojczulek tylko edycję przeznaczoną dla Królestwa, z której cenzura wiele rzeczy wyrzuciła, dla przesłania zaś edycji pełniejszej trzeba by znaleźć jaką pewną okazję, a zatem zwłoka byłaby nieunikniona.

Pozostawiam więc obie alternatywy do wyboru, a zastosuję się do wyrażonej woli.

W przeszłym miesiącu wyjeżdżałem do Gorlic w interesie kopalni naftowej. Nazywam ją pompatycznie kopalnią, chociaż właściwie dotąd składa się tylko z jednej studni, doprowadzonej dopiero do 56-ciu metrów głębokości.

Właściwych rezultatów nie tak prędko można się spodziewać, ale że nafta się odnajdzie, to rzecz niewątpliwa, pytanie tylko, w jakiej ilości? Sączy się już i teraz przez kamień, ale w kropelkach, któremi można ledwie napełnić flakonik, ale musi być w znaczniejszej ilości pod pokładem kamienia, który teraz przebijają. Pokład to jednak bardzo pracowity dla swej twardości, w ciągu pięciu dni zaledwie o czwartą część metra zdołano pogłębić studnię. Na szczęście podobne żyły zwykle nie mają grubości więcej nad półtora metra.

Dość już o nafcie, nie warto o niej więcej pisać, chyba w przyszłości, kiedy już wytrysnie przyzwoitym strumieniem i odpowiednie przyniesie korzyści.

W Krakowie ma podobno powstać nowy wielki dziennik od Nowego Roku, zaproszono mnie do objęcia felietonu, wcale by to złe nie było, mianowicie z powodów finansowych, ale dopóki rzecz nie przyjdzie do skutku, sceptycznie się na nią zapatruję. Tyle razy podobne projekta rodziły się i umierały, że liczyć na pewno nie można.

Znajomi wszyscy już nareszcie ściągnęli do Krakowa, nawet Pawlikowscy, którzy wrócili dopiero w połowie października.

Gospodarze rolni są tutaj w rozpacz z powodu buraków i kartofli, które w znaczniejszej części pozostały pod ziemią i mogą być uważane za stracone. Również nie zdołano pozbiierać ogrodowizn, jak brukwi, rzepy, marchwi, jarmuża, kalafiorów itp.

Pani Günther w Dołędze także o mało co nie straciła wszystkich kartofli, ale w jednym z ostatnich dni przed mrozami cała wieś przysłała jej z pomocą i wykopała wszystko. Lud wiejski umie także być wdzięcznym.

W Konarach zapewne taki gospodarz jak pan Adam na czas musiał ze wszystkim nadążyć. Wprawdzie nie było go w domu,

ale przy urządzonej dobrze maszynierii wszystko zawsze idzie swoim trybem.

Wygadawszy wszystko, co miałem na teraz do powiedzenia, nie pozostaje mi nic, jak wyściskać Najdroższego Ojczulka i ręce Jego po tysiąc razy ucałować.

Włodzio zdrów, jak mi poprzednio donoszono, teraz właśnie oczekuję nowej odpowiedzi, podzielę się nią z Ojczulkiem, gdy ją odbiorę.

Ściskam jeszcze raz

Adam.

U w a g i.

Poezje przez El... y. I-II. Lwów. Nakład Gubrynowicza i Schmidta, 1881.

107.

Kraków d. 14 listopada 1881 r.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Na drugi dzień po wysłaniu listu do Kochanego Ojczulka otrzymałem nawzajem list od Niego wraz z przekazem. Nie pośpieszyłem od razu zawiadomić i podziękować, zaspokojony tem, że dopiero co pisałem, źle jednak zrobiłem i przyznaję się do winy, która jest tem większą, że Drogi Ojczulek był niespokojny o los przekazu.

Wprawdzie na moje usprawiedliwienie posłużyć trochę może, iż przez cały tydzień miałem czas różnemi sprawami zajęty. Jednego dnia sąd polubowny, w którym byłem superarbitrem, drugiego posiedzenie komitetu pomnika Mickiewicza, potem posiedzenie Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego, którego jestem prezesem, potem konferencje w sprawie mającego założyć się dziennika, narreszcie przyjazd Biechońskiego z Gorlic i narada spółki naszej naftowej.

Co do tej ostatniej, posiadamy jeszcze fundusz zapewniający możność dalszego poszukiwania przez osiem miesięcy. Wydatki miesięczne dotąd wynosiły do stu reńskich, ale teraz podniosą się do dwustu z powodu konieczności kopania drugiej studni. Łaskawa pomoc Najdroższego Ojczulka może przynieść szczęście, a bardzo bym się cieszył, gdybym na przyszły rok mógł przedstawić zupełnie dodatnie rezultaty i zwrócić to wszystko, co sobie Drogi Ojczulek prawie od ust odejmuje. Mamy wszelką nadzieję, że tak będzie, jakkolwiek nie liczymy na żadne nadzwyczajności.

Towarzystwo Zaliczkowe zaczyna także wydobywać się z trudnego położenia, w jakie go przeszła Dyrekcja wtrąciła. Będę miał niejaką zasługę, że się przyczynię do uratowania tej tak pożytecznej instytucji.

Dziennik prawdopodobnie przyjdzie do skutku, chodzi tylko o wybór politycznego redaktora, bo tej odpowiedzialności nie chciałbym wziąć na siebie.

W tym tygodniu oczekuję przybycia Sewera, który, naturalnie, zakwateruje się u mnie i trochę mnie rozchmurzy swoim niewyczerpanym dobrym humorem.

Zresztą nie nowego, o czym by warto było pisać, składam więc tylko najserdeczniejsze dzięki i ręce Kochanego Ojczulka po tysiąc razy całuję. Wszystkim najserdeczniejsze pozdrowienie

Adam.

U w a g i.

Kiedy prezesem Towarzystwa Zaliczkowego był Asnyk, trudno dziś oznaczyć, gdyż Towarzystwo to zostało zlikwidowane w czasie wojny.

108.

Kraków d. 12 grudnia 81 r.
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Na ostatni list mój nie otrzymałem dotąd żadnej odpowiedzi od Drogiego Ojczulka. Nie czekam już dłużej na nią tem więcej, że nadchodzi dla mnie zwykły termin korespondencji. Spodziewam się, że teraz łatwiej otrzymam odpowiedź, gdyż może nawet drogi Ojczulek nie pamięta, kto z nas ostatni pisał.

W Krakowie przychodzi nareszcie do skutku ów zapowiadziany dziennik, w którym ja także mam wzięść czynny udział. Przedwstępne układy i organizacja redakcji i administracji znużyły mnie już niepomału, we wszystkich bowiem dziełach ludzkich zachodzą różne niedokładności i zawady, z którymi trzeba się borykać.

Ale cóż robić, zapuściwszy się raz na tę drogę, trzeba iść dalej naprzód. Dziennik zacznie wychodzić od Nowego Roku, epoka więc świąt Bożego Narodzenia będzie bardzo niespokojną.

Dotąd jeszcze nie ma prospektu, bo założyciel pojechawszy do Wiednia spóźnił się z powrotem i ledwie w ostatnich dniach pojawił się w Krakowie.

Oto jest najważniejsza wiadomość obecnej chwili i fakt, który mnie najwięcej absorbuje.

Zresztą Kraków zostaje pod wrażeniem kilku tragicznych wypadków, a najbardziej strasznej katastrofy pożaru w Ringtheater w Wiedniu, w którym to wypadku około dziewięciuset osób życie utraciło. Między temi kilkunastu Polaków, a nawet jeden poseł do Rady Państwa, z żoną, nazwiskiem Pęgowski. Wielu naocznych świadków wypadku powróciło do Krakowa, między niemi paru, którzy mając bilet do teatru spóźnili się i przybyli wtedy, kiedy już ogień wybuchnął.

Nafta dokąd jeszcze się nie pokazała, ale zawiadowca kopalni ciągle nas cieszy nadzieją. Nadzieja jest to bardzo piękna rzecz, ale wolelibyśmy już pewnośc dającą się zrealizować na gotówkę. Na pięć miesięcy starczy nam jeszcze cierpliwości i pieniędzy, ale potem ukłonimy się bardzo pięknie i pożegnamy się z dalszem przedsiębiorstwem.

Znajomi nasi krakowscy wszyscy mniej więcej zdrowi, wielu z nich prosiło mnie, jak pani Trojacka, Pawlikowscy itd., aby przypomnieć ich pamięci Drogiego Ojczulka i załączyć serdeczne pozdrowienia.

Nie składam życzeń na nadchodzące święta, gdyż teraz byłoby jeszcze za wcześnie. Wolę przed wilią zgłosić się z nowymi wiadomościami, jeżeli jakie się odnajdą. Tymczasem całuję ręce Najdroższego Ojczulka po tysiiąc razy i ściskam Go z całego serca, Wujostwu i Zosi przesyłam najczulsze pozdrowienia

Adam.

109.

Kraków d. 8 stycznia 1882
Ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Ojczulku!

Jesteśmy już w pełnym biegu nowego roku i nowego wydawnictwa. Idzie jak na początek i odpowiednio do galicyjskich stosunków wcale dobrze. Prenumeratoremie ciągle przybywają i kto wie, czy z czasem nie uda się postawić dziennik tak, że się będzie mógł utrzymać o własnych siłach.

Za to pracy i kłopotów wszelkiego rodzaju jest bardzo dużo, przez kilka dni byłem tak zmęczony, że się ledwie mogłem utrzymać na nogach. Wstaję teraz z wyjątkiem świąt i niedziel o szóstej rano, a rzadko można przed dwunastą się położyć.

Dziennik bowiem jest to maszyna, która nigdy odpoczywać nie może, lecz poruszona w ciągły ruch, wciąż potrzebuje nowego materiału, który jej dostarczać potrzeba.

Z innych wiadomości na pierwszym miejscu położyć trzeba przyjazd pani Modrzejewskiej, która tu już parę tygodni bawi. Widziałem się z nią parę razy, raz nawet byłem na kolacji, którą wyprawiała na cześć skrzypka Joachima zaraz po jego koncercie.

Prócz tego pani Modrzejewska deklamowała na odczycie Horaina w Sukiennicach i miała grać w teatrze na dochód ofiar z ostatnich wypadków warszawskich, ale w sam dzień przedstawienia przyszedł rozkaz z Wiednia, ażeby teatr z obawy przed niebezpieczeństwem zamknąć natychmiastowo.

Pożar w Ringteatrze wiedeńskim i jego następstwa tak przstraszyły władzę, że wzięła się na ostro do teatrów i w Krakowie nie dozwoliła nawet na zapowiedziane już przedstawienie.

Wypadki warszawskie wywołały tu u nas smutne i przykre wrażenie. Jest jakaś epidemia w powietrzu, która się wszędzie rozszerza.

O Włodziu miałem świeże wiadomości na święta od doktora. Obiecał mi nawet przysłać świeżą jego fotografię, ale dotąd obietnicy nie (d)otrzymał.

Wszyscy znajomi przesyłają Ojczulkowi pozdrowienia i życzenia na rok nowy, między niemi Pawlikowscy, Trojacy, Biechońscy, Byliccy itd.

Ja ściskam z całego serca Najdroższego Ojczulka i upraszam o śpieszną odpowiedź, ponieważ to już druga moja korespondencja po liście Ojczulka.

Wujostwo pozdrawiam i załączam najserdeczniejsze życzenia przy nowym roku

Adam.

U w a g i.

1. Nowe wydawnictwo, to dziennik *Reforma*, który zaczął wychodzić 1 I 1882. Asnyk podpisywał dziennik jako wydawca, dr Tadeusz Rutowski jako redaktor odpowiedzialny. Założycielem i właścicielem dziennika był Jan Czerwiński.

2. Józef Joachim (1931—1908), jeden z najświetniejszych współczesnych mistrzów gry skrzypcowej.

3. Horain Julian (1821—1883), literat, od r. 1871 przebywał pod Nowym Jorkiem, skąd przysyłał korespondencje do pism warszawskich. W r. 1880 wrócił do kraju, umarł w Krakowie 1883.

110.

Kraków dnia 22 stycznia 1882.

Redakcja *Reformy*, ulica św. Jana l. 13.

Najdroższy mój Ojczulku!

Mea culpa, mea maxima culpa. Przyznać się muszę z całą szczerością do winy, że dotąd przyrzeczonego listu na Rok Nowy nie napisał. Wymówek dobrych mógłbym przytoczyć bardzo wiele, ale to wszystko nie zmienia postaci rzeczy, że listu nie napisał. Nie chorowałem wprawdzie wedle wszelkich przepisów sztuki lekarskiej, to jest nie leżałem w łóżku, jednakże zapas zdrowia, przywieziony z morza, znacznie się już wyczerpał. Według zamierzonego planu miałem wyjechać na święta do Dębicy i nawet napisałem, aby mnie konie czekały, w dniu wyjazdu wszakże czułem się o tyle niezdrów, że musiał telegraficznie odwołać mój przyjazd.

Stąd też i święta moje przeszły bardzo cicho, po większej części w domu. Raz tylko byłem u Pawlikowskich, a drugi raz u Lutostańskich na obiedzie. Na Nowy Rok zważyło się za to dużo interesów dziennikarskich dotyczących się zarówno wewnętrznych spraw redakcji, jak i administracyjnych wydawnictwa. Z początkiem bowiem roku zaczyna się nowe regulowanie nakładu.

Drogi Ojczulek w poprzednim swoim liście doradzał nam odstępowanie pewnego procentu z inseratów na rzecz pomnika Mickiewicza. Środek ten jednak w Krakowie nie osiągnąłby zamierzonego celu, ponieważ dla zagranicznych kupców i przemysłowców nie byłoby to żadną zachętą, miejscowym zaś idzie przede wszystkim o wytargowanie jak największego ustępstwa. Zmuszeni jesteśmy dawać za bezcen. Za to w samym dzienniku żywo się zajmujemy nie tylko składkami na pomnik Mickiewicza, ale zarazem na wszystkie publiczne cele, których tu jest tak dużo, i sami pierwsi dajemy przykład ofiarności.

Potrzeb jest tu co niemiara, a pieniędzy bardzo mało, przynajmniej w rękę tych, którzy są do ofiar gotowi. I tak mamy tu

do popierania: pomnik Mickiewicza, weteranów z 1831 r., teatr poznański, Muzeum Narodowe, Towarzystwo Oświaty Ludowej, różne cele dobroczynne, rozwój domowego przemysłu po wsiach i miasteczkach, Towarzystwo Muzyczne, Tow. Pedagogiczne, Tatrzańskie, Rybackie, Koło Art.-Literackie, stowarzyszenia rzemieślników itd.

Przed dwoma tygodniami jako przewodniczący Towarzystwa Oświaty Ludowej byłem na uroczystości otwarcia czytelnicy ludowej w Bierzanowie, gdzie, dzięki gorliwości miejscowego kapłana, młodzież i starsi garną się z zapałem do nauki. Takich czytelnicy otworzy Towarzystwo Oświaty w okręgu krakowskim dwadzieścia kilka. Prócz tego zakładamy po wsiach praktyczne kursa sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa i drobnego przemysłu i urządzamy wykłady popularne weterynarii, higieny, nauk przyrodniczych, technologii i ekonomii. Praca ta z czasem powinna wydać dobre owoce tem więcej, że po większej części lud wszędzie jest bardzo chętny, a znajdują się nawet gminy, które bez pomocy obywatela lub plebana same zawiązują się w towarzystwa i zakupują książki i dzienniki.

Rozpisałem się wprawdzie nad rzeczami mało zajmującemi, gdyż te na teraz u mnie na pierwszym planie stoją. Za to o towarzyskim życiu i o karnawale niewiele mam do powiedzenia, gdyż na żadnym balu dotąd nie byłem.

Przesyłam życzenia zdrowia i pomyślności tak dla Najdroższego Ojczulka, jak i Najdroższej Wujenki i Siostrzyczki.

Ściskam i całuję ręce Drogiego Ojczulka po tysiąc razy.

Przywiązany syn

Adam.

Uwagi.

1. Pisze Asnyk o sobie jako o przewodniczącym Towarzystwa Oświaty Ludowej już w styczniu 1882. Tymczasem w redagowanej przez niego *Reformie* jest dopiero w nr 75 z 1 IV 1882 w kronice wzmianka, że Tow. Oświaty Ludu jest bliskie wejścia w życie i że projekt statutu ułożono. A w nr 80 *Reformy* z 7 IV 1882 jest wzmianka, że 6 IV odbyło się zebranie w tej sprawie przy udziale 80 osób, które to zebranie przyjęło statut i wybrało tymczasowy Komitet, do którego weszli: Prezydent miasta dr Weigel jako prezes — a jako członkowie: Asnyk Adam, Bartoszewicz Kazimierz, dr Czesnak Feliks, dr Dadlez Wilhelm (referował statut), dyr. Gettlich, Jabłoński Wincenty, dyr. Maciołowski, Romanowicz Tadeusz, Szware Emil, Zarański Stanisław i Żółtowski Ignacy. Komisję kontrolującą stanowili: Gołąb Michał, Rzewuski Walery i Rząca Karol.

2. W związku z powyższym znajdujemy ciekawą notatkę w *Czasie* (nr 44 z 24 II 1883). *Czas* przytacza prawie *in extenso* z urzędowego pisma Kurii Biskupiej oświadczenie biskupa krakowskiego, ks. Albina Dunajewskiego, który oświadcza się przeciw Tow. Oświaty Lud., zaznaczając między innymi, że „z ustaw Towarzystwa musi wnioskować, że oświata ludu nie ma być oparta na wierze katolickiej, gdyż o wierze ani o Kościele nawet najmniejszej wzmianki nie ma... (ma ono) kierunek niezdecydowany i przynajmniej obojętny w wierze.“ — Dalej ks. Biskup pisze: „Nie zapoznaję szlachetności celu, ale dopóki ustawy nie zostaną zmienione w tym kierunku, aby lud nasz zapewniony miał zdrowy, na wierze oparty pokarm dla duszy, dopóty dla katolickiego kapłana miejsca w niem nie ma, dopóty katolicki i polski kapłan popierać go nie może.“ Oświadczenie to nosi datę: 22 I 1883.

111.

Kraków d. 3 lutego 1882 r.
ul. Łobzowska 7

Najdroższy mój Ojczulku!

Zadziwisz się na wstępie, że na nagłówku zamiast 99-go po-
mieściłem numer 7, ale ponieważ nareszcie magistrat zajął się po-
numerowaniem domów ulicami wedle kolejnego porządku, jak
w innych miastach, mnie przypadła siódemka w udziale, jak o tem
świadczy tabliczka, którą mi przybili nad domem. Nie jest to zbyt
ważna wiadomość, ale ponieważ dotyczy adresu, przeto umieściłem ją
na początku.

List Twój, Najdroższy Ojczulku, otrzymałem i dziękuję za
wszystkie zawarte w nim wiadomości. Cieszę się, że dzięki Bogu
zdrowie jeszcze służy i błagam tylko, aby Kochany Ojczulek pilnie
zważał na siebie, a szczególnie strzegł się od zaziębienia.

Ma słuszość Drogi Ojczulek, że zajęcia dziennikarskie czas
zupełnie pochłaniają i sprowadzają wiele trosk i kłopotów. Trzeba
mieć nerwy jak postronki, żeby zachować krew zimną i obojętność.

Może bym się wycofał od razu, gdyby nie przeświadczenie, że
wraz z cofnięciem się mojem byt dziennika zostałby zachwianym;
żał mi więc w samym zarodzie przyczynić się do jego ruiny, a to
tem bardziej, że jak na początek bardzo świetnie iść zaczyna. Mamy
około tysiąc dwieście prenumeratorów, cyfra w Galicji w pierw-
szym kwartale istnienia dziennika niesłychana.

Jak dziennik stanie zupełnie na nogi, będę się mógł z czy-
stem sumieniem usunąć, ale do tego czasu przynajmniej przez dwa
kwartały jeszcze będę musiał trudnić się dziennikarskiem rzemio-
łem, jeżeli nie nastąpią jakie nieprzewidziane okoliczności.

Zdarza mi się sposobność, o której już w przeszłym roku
wspominałem, zrobienia wyprawy do Marokko. Ordęga został już
mianowany tam posłem francuskim i przebywa w Tangerze. W marcu
właśnie wraz z orszakiem poselskim całą karawaną udaje się do
Marokko, aby sułtanowi tamtejszemu złożyć listy wierzytelne rządu
francuskiego wraz z podarkami. Podróż przez pustynię i przyjęcie
w Marokku w samej rzeczy bardzo ciekawe, w liście więc pisanym
do siostry pan ambasador zaprasza mnie, abym przyjechał do Tan-
geru i z nim odprawił poselstwo.

Mam dwa tygodnie do namysłu, pokusa jest silna, sposobność
wyjątkowa, kto wie, czy się nie zdecyduję. W takim razie uwia-
domię Najdroższego Ojczulka i prześlę swój adres w Tangerze.

W Krakowie ruch karnawałowy bardzo ożywiony, balów pu-
blicznych i prywatnych mnóstwo, nie brak też skandalów wszel-
kiego rodzaju. Jeden z ważniejszych, historia z Kraszewskim, który,
wybierając się do Lwowa dla ufundowania Macierzy Polskiej (dla
celów krzewienia oświaty ludowej) odebrał wiele listów z radami
lub pogroźkami mającemi na celu powstrzymanie go od tej podróży.
Kraszewski odczuł to bardzo, rozchorował się i nie pojechał.

Drugi skandal, nie znany jeszcze szerszej publiczności, jest następujący: Na balu pomnika mickiewiczowskiego był obecnym marszałek, a niegdyś prezydent Krakowa, Zyblikiewicz. Wedle ustanowionego przez komitet porządku miał on rozpocząć bal polonezem w parze z żoną obecnego prezydenta, Weigla. Było to ze wszech miar stósownem i komitet przed samem rozpoczęciem poloneza przypomniał mu, że ma tańczyć z Weiglową, ale pan marszałek odezwał się na cały głos: „Nie będę tańczył z żoną tego durnia“ — i wzięwszy panią Tarnowską, z nią rozpoczął poloneza. Następstwem tego jest to, że Weigel posłał dziś do Lwowa generała Millera, brata swej żony, i Leona Chrzanowskiego, posła do Rady Państwa, aby w jego imieniu wyzwali Zyblikiewicza na pojedynek. Bardzo ciekawa historia.

Chlebowski, malarz, o którego dopytuje Ojczulek, jest właśnie synem pani Chlebowskiej, naszej znajomej, a bratem żony Ludomira Biechońskiego. Dostał biedak pomieszania zmysłów. To samo nieszczęście nawiedziło dom genialnego Matejki, gdyż przed tygodniem właśnie pani Matejkowa zaczęła objawiać groźne symptomata choroby umysłowej i przed paru dniami musiano ją odwieźć do szpitala obłąkanych.

Zasypałem Najdroższego Ojczulka nowinami, teraz ściskam z całego serca, załączając pozdrowienie Kochanemu Wujostwu.

U w a g i.

1. Ordęga Władysław (1821—1896), Polak w służbie dyplomatycznej francuskiej, powołany i przenoszony był na stanowiska konsula względnie ambasadora: 1869 Bośnia — Sarajewo, 1873 Civita Vecchia, 1875 Palermo, 1877 Kartagena, 1880 Tryjest, 1881 Tanger, 1884 Bukareszt.

2. „Macierz Polska“ — instytucja wydawnicza we Lwowie dla wydawania popularnych a wartościowych dziełek dla ludu, powstała z funduszków ofiarowanych Kraszewskiemu w roku jego jubileuszu (1879) i przez niego na ten cel przeznaczonych. Wydała szereg popularnych książeczek dla ludu, popularną *Encyklopedię*, a przede wszystkim tanie wydanie *Pana Tadeusza*. W związku z tym czytamy w nr 28 *Reformy* z 3 II 1882, że do Rady Nadzorczej Macierzy wchodził: Kraszewski J. I., Prószyński (Konrad, znany pisarz ludowy pod pseudonimem Kazimierz Promyk, ur. 1851 zm. 1908), Henryk Szuman (z zaboru pruskiego) i jeden z posłów Sejmu galicyjskiego. Zaś do Rady Wykonawczej weszli: Jan Amborski, dr Kubała (Ludwik), dr Ochorowicz (Julian), ks. Siemiński i Władysław Bełza jako sekretarz.

3. *Reforma* z 2 II 1882 nr 27 donosi, że Janowa Matejkowa zachorowała niebezpiecznie.

4. Chlebowski Poraj Stanisław (1835—1884), nadworny malarz sułtana tureckiego.

Najdroższy mój Ojczulku!

Po otrzymaniu ostatniego listu stósownie do rady Kochanego Ojczulka zawiesiłem moją podróż na kołku. Wprawdzie podróż ta nie przedstawiała bynajmniej tych trudności i niebezpieczeństw, jakie się z daleka przedstawiać mogły, jednakże wolałem wszelką

myśl o niej odrzucić od siebie, aniżeli sprawić Tobie, Najdroższy Ojcie, jakąkolwiek przykrość.

Pozostałem więc w Krakowie przy dzienniku, który mi prawie cały czas pochłania. Gdy się samemu nie pisze, trzeba odczytywać nadesłany materiał, z którego dziewięć dziesiątych się odrzuca, przyjęte zaś rzeczy najczęściej trzeba jeszcze poprawiać i nawet przerabiać, a w dalszym ciągu robić staranną korektę w druku. Prócz mojego działu, który wyłącznie na mnie spoczywa, trzeba jeszcze czuwać nad całością dziennika. Trzeba odbywać sesje redakcyjne, naradzać się nad ważniejszymi sprawami, które mają być poruszone, przeglądać artykuły wstępne, czuwać nad kroniką i dostarczać także do niej materiału, w razie pilnym tłumaczyć telegramy, a w dodatku załatwiać korespondencje redakcyjne, przyjmować różnych interesantów i gości i nadzorować administrację.

To wszystko przypada mi w udziale jako wydawcy podpisanemu na dzienniku, a ten zakres zajęć jest niemały, jak to Ojczulek osądzić może.

Brak mi czasu dla siebie i często przez kilka dni nie mogę chwili uchwycić, żeby przystąpić do napisania listu. Teraz opuściłem drukarnię, aby koniecznie wydażyć na dzień ś-go Kazimierza i przesłać Ci, Najdroższy Ojczulku, wszystkie najgorętsze życzenia zdrowia, czerstwości sił i spokoju w najdłuższe lata. Tyleśmy obydwaj przeżyli i przeboleli, że należy nam się jakaś pogodna chwila, którą byśmy mogli serca nasze obdzielić.

Z wiosną mam nadzieję, że drogi Ojczulek zjedzie znowu wedle obietnicy do Krakowa i obdaruje dłuższą obecnością biednego pustelnika.

Nowin na teraz niewiele po skończonym karnawale, najciekawszą dla Ojczulka jest może ta, że Zosia Kossak nareszcie jest już na dobre narzeczoną. Ślub ma się odbyć w kwietniu, a jej przyszły mąż nazywa się Romański, syn obywatela z Podola czy Wołynia.

Jest to młody i przystojny chłopak i jak mówią, bardzo przyzwoity.

O nafcie nic pomyślnego dotąd nie mogę Ojczulkowi donieść, widocznie żartuje z nas i ukryła się głęboko pod ziemię, a tymczasem kosztą kopania coraz większe tak, że dochodzą teraz do 250 złr miesięcznie. Z tego powodu uchwaliliśmy, że jak za dwa miesiące nafta się nie pokaże, to i kopać przestaniemy.

Przesyłając życzenia Najdroższemu Ojczulkowi, zapomniałem dodać, że życzę także, aby nafta obficie wytrysnęła, więc za to teraz zamieszczam tę poprawkę, której spełnienie zawsze do polepszenia humoru przyczynić by się mogło.

Teraz ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i rękę Jego z miłością synowską całuję.

Wujostwu najserdeczniejsze pozdrowienia

Adam.

113.

Kraków d. 6 kwietnia 82 r.
ul. Łobzowska nr 7

Najdroższy mój Ojczulku!

Przy nadchodzących świętach Zmartwychwstania chwytam pióro do ręki, aby Ci, Najdroższy Ojczulku, przesłać życzenia wesołego Alleluja.

Dość długo nie pisałem, gdyż liczne miałem przeszkody, a i teraz dorywczo tylko mogę się zabrać do listu.

Z dziennikiem miałem dużo kłopotu i zmartwienia i dlatego zdecydowany już jestem opuścić redakcję, a to tem więcej, że coraz gwałtowniej zapadam na oczy. Zachodzą one ciągle łzami i nawet dobrze widzieć nie mogę, a przy tem mam ciągle uczucie palenia. Przeglądanie manuskryptów i korekta okropnie natęży wzrok i dlatego muszę czem prędzej to wszystko porzucić. Jak na teraz, to i pisać mi trudno.

Sewer był dopiero co w Krakowie na przedstawieniu swej sztuki, która mu się jednak nie bardzo udała. Zaprosił mnie do siebie na święta, ale nie mogłem pojechać, bo wszyscy prawie się rozjeżdżają i potrzeba, żeby ktoś przy dzienniku pozostał. Pojadę za to do niego w czerwcu, gdy się od wszystkich ciężarów zwolnię. W maju bowiem także nie będę się mógł ruszyć, gdyż zostałem wylosowany na sędziego przysięgłego i trzeba będzie zasiadać na sądach przez całe sześć tygodni.

Obowiązków społecznych mnoży się coraz więcej, tak że trudno wszystkim podołać. Niedawno byłem zajęty posiedzeniami Rady nadzorczej i walnem zgromadzeniem Towarzystwa Zaliczkowego, którego jestem prezesem, teraz znowu na porządku dziennym Towarzystwo Oświaty Ludowej, które rzeczywiście może zbawienną działalność rozwinać. Swoją drogą Koło Literacko-Artystyczne, Towarzystwo Muzyczne i inne, gdzie na posiedzeniach wydziału bywać muszę, zabiera dosyć czasu. Czasem przytrafia się, że jednego dnia trzeba być na trzech posiedzeniach, co bynajmniej do rozkoszy życia policzyć nie można.

Tak byłem zajęty, że nawet podczas bytności Modrzejewskiej raz tylko jeden mogłem być w teatrze, gdy ona występowała, a drugi raz widzieć ją na poranku dramatycznym. Nawet osobiście mało z nią mogłem przestawać, bo tylko wszystkiego dwa razy się z nią spotkałem. Pojechała znowu do Londynu a stamtąd do Ameryki.

Złożyłem od Ojczulka pozdrowienia wszystkim wymienionym przez Niego znajomym i ci nawzajem przesyłają swoje, a w szczególności: Pawlikowscy, Trojackie, Chlebowska, Biechońscy, Ryxowie, Bylicy i Sewer z rodziną.

Najświeższa wiadomość z kopalni zapowiada lepszą nadzieję, pokazała się bowiem woda zawierająca już w sobie naftę, ale nie ma jej jeszcze w sobie tyle, żeby ją warto było oddzielać. Jednakże należałoby według wszelkiego prawdopodobieństwa wnosić, że

wkrótce większa ilość nafty się pokaże. Daj Boże jak najprędzej i jak najobficiej, ażeby nasza cierpliwość została wynadgrodzoną. Można by w takim razie rozszerzyć roboty i zacząć trzecią studnię. Dotąd mamy dwie, jedną na siedemdziesiąt pięć metrów, z której właśnie wydobywa się teraz woda z cząstkami nafty, i drugą na 40 metrów dopiero. Ogromnie ciężka była w nich robota, gdyż trzeba było przedostawać się przez grube pokłady twardego kamienia.

Zresztą niewiele mam już do doniesienia. Po łagodnej zimie i przecudownej wiosnie, wskutek której rozwinęły się już liście na drzewach, teraz nieszczęściem nastąpiły nocne przymrozki do trzech stopni niżej zera. Okropna zapanowała obawa, żeby prześliczne i niepamiętne urodzaje, jakie się pokazały, nie uległy zniszczeniu.

Kończę, ściskając Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i życząc najwesołego przepędzenia świąt w jak najlepszym zdrowiu. Również przesyłam te życzenia wraz z najserdeczniejszymi pozdrowieniami Drogim Wujostwu i siostrzyczce Zosi.

Ściskam wszystkich — Alleluja.

Kochający syn
Adam.

U w a g i.

Sztuka Sewera, o której tu mowa, to *Wielka polityka*: komedia w 3 aktach, grana z początkiem kwietnia 1882. Recenzent *Reformy*, podpisany „B” (Bylicki?), odmawia tej sztuce oryginalności i dodaje, że dowcipy nawet na krakowską maskaradę za tłuste (nr 77 z 4 IV 1882). Znamienne, że pismo nie oszczerdziło autora, swego przyjaciela.

114.

Kraków d. 3 maja 82 r.
ul. Łobzowska 7

Najdroższy mój Ojczulku!

Właśnie zabierałem się pisać do Najdroższego Ojczulka, gdy zostałem uprzedzony Jego listem. Chciałem przede wszystkim zanieść z mej strony gorącą prośbę, którą już w poprzednich listach wyrażałem, aby Drogi Ojczulek dotrzymał swej obietnicy i przyjechał do mnie przynajmniej na lato do Krakowa. Nawet ze względu na zdrowie pobyt w Krakowie będzie korzystniejszym teraz dla Ojczulka, niż w ścieśnionej Warszawie. Ogródek i planty dostarczą więcej świeżego powietrza, a zmiana miejsca pobytu także się przyczyni nieco do rozpędzenia smutnych i przygnębiających wrażeń, które po śmierci Sadkowskiego i Hajgdego(?) musiały koniecznie opanować umysł. Spodziewam się także, że i towarzystwo syna także cokolwiek oddziała na usposobienie, a zatem z tych wszystkich względów proszę i zaklinam, aby Drogi Ojczulek zdecydował się jak najrychlej i do mnie przyjechał.

Spodziewam się, że prośba moja będzie wysłuchaną. Na wszelki wypadek przesyłam jutro weksel na pięćdziesiąt rubli, aby było czem opłacić koszta podróży i załatwić ważniejsze potrzeby w domu.

Jeżeli w przeszłym liście nie wspomniałem nic o panu Alfonsie, było to winą braku tylko pamięci na razie. Siadając do listu myślałem o tem, ale ani się spostrzegłem, żem w ciągu pisania przedmiot ten pominął. Niech mi Najdroższy Ojczulek (wierzy), że całym sercem wdzięczny jestem wszystkim, którzy Go otaczają przyjaznym uczuciem, a tem więcej panu Alfonsowi, który dał tyle dowodów najszczerzej życzliwości. Proszę więc naprawić mój błąd i wyrazić mu, jak wielce jestem zobowiązany i jak pragnę wzmocnić nasz wzajemny stosunek, który skutkiem oddalenia i rzadkich tylko chwil widzenia się nie mógł się bliżej zacisnąć. Jak drogi Ojczulek przyjedzie do Krakowa, to niezawodnie będzie korespondować z panem Alfonsem, a w takim razie ja się będę mógł przyłączyć.

Wiosnę mamy precudowną, skorzystałem z pory i na kilka dni wyjechałem do Sewera na wieś. Powróciłem właśnie w niedzielę. Byłbym chętnie został dłużej, ale i dziennik i sądy przysięgłych, do których zostałem wylosowany, nie pozwoliły mi na to. Przez cały maj i połowę czerwca nie będę się mógł nigdzie ruszyć głównie z powodu sądów.

Panna Zofia Kossak już po ślubie, wyjechała z mężem Romańskim na Wołyń, ale po drodze wstąpili do Warszawy i zapewne jeszcze tam bawią.

Do państwa Kaczorowskich pisałem na Wielkanoc, ale jeszcze odpowiedzi nie miałem. Poprzednio przysłali mi większą i bardzo ładną fotografię Włodzia, którą Drogi Ojczulek u mnie zobaczy. Włodzio zdrow i bardzo się rozwija.

Kraków zresztą zajęty pomnikiem Mickiewicza, ślubem panny Estreicher, na który zjechał i minister Dunajewski i marszałek Zyblikiewicz, a któremu błogosławił biskup krakowski, brat ministra, wczoraj — i nareszcie dzisiejszem posiedzeniem Akademii Umiejętności.

Nafta jeszcze nie płynie, ale coraz więcej się zapowiada, wznagają się bowiem gazy a pokłady są już przesiąknięte ropą. Może tryśnie na przybycie Ojczulka, co by było z jej strony najlepszym sposobem uczczenia.

Upraszam o prędką a pomyślną odpowiedź, rad bym się bowiem zapewnić, że mi Ojczulek nie odmówi. Droga przecież nie jest tak uciążliwą, a wypoczywać będzie można spokojnie na wygodnem łóżku w naszym małym domku.

Tymczasem ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i całuję Jego ręce, Wujostwu i siostrzyczce najserdeczniejsze pozdrowienia, jak również całemu domowi państwa Alfonsów i Józiowi Sosnowskiemu.

Adam.

Uwagi.

Wspomniany tu „pan Alfons“ — to syn dra Adama Bog. Helbicha, inżynier w Warszawie. Staś i Zosia, to jego dzieci. Po śmierci dra Adama H. Kazimierz Asnyk mieszkał w Warszawie i tu zapewne utrzymywał stosunki z Alfonsem Helbichem.

115.

Kraków d. 11 czerwca 82 r
ul. Łobzowska nr 7

Najdroższy mój Ojczulku!

Oczekiwałem ciągle przyrzeczonego mi doniesienia o terminie ostatecznym Twego przyjazdu do Krakowa, ale jakoś doczekać się nie mogłem. Wprawdzie co do porządku list Twój był ostatnim i na mnie przypadadała kolej pisania, jednakże wskutek nadziei, że mi wkrótce zapowiesz przybycie, ociążałem się z korespondencją i to tem więcej, że przez parę tygodni byłem mocno cierpiący na kurcze sercowe i nie chciałem pisać, aby Cię nie zatrząwać, póki mi się stanowczo nie polepszy.

Teraz, spokojniejszy co do własnego zdrowia, jestem za to za niepokoiony co do Twojego i rad bym mieć jak najrychlejszą wiadomość.

Czy Teofilidy był w Warszawie? czy się widział z Najdroższym Ojczulkiem? Czy zapłacił procent? — to wszystko są rzeczy, co do których nie chciałyby pozostać w niepewności. Być może, iż Najdroższy Ojczulek z powodu Teofilidiego narażonym jest dalej na kłopoty finansowe, jeżeli tak jest, błagam o zupełną szczerłość i wymienienie potrzebnej kwoty, którą bym postarał się w jak najkrótszym czasie nadesłać.

We czwartek prawdopodobnie wyjadę do Sewera na wieś, tam więc Najdroższy Ojczulek niech list zaadresuje i doniesie również, kiedy się Jego przybycia mogę spodziewać.

Adres: przez Kraków, Słotwinę — w Dołędze, poczta Szczurowa.

Byłem już u niego tydzień, ale powróciłem do Krakowa dla różnych posiedzeń i innych interesów. Tydzień ten znacznie mnie pokrzepił, szkoda tylko, że musiałem wracać przedwcześnie.

Warszawa w tej porze musi być nieznośną, przeto dla samego zdrowia warto, żeby Drogi Ojczulek do mnie przyjechał. Może byśmy gdzie razem czas spędzili na świeżem powietrzu? Naradę zresztą pod tym względem możemy zrobić w Krakowie.

Miałem list od doktora, w którym donosi, że Włodzio zdrów i ciągle pomyślnie się rozwija, dopytuje się, czy nie przyjedziemy do Poznania tak jak w zeszłym roku. Nie śmiałyby namawiać na tę wyprawę, bo nie wiem, jaki jest stan obecny sił i zdrowia Ojczulka.

Jeżeli nie będziemy mogli razem, to ja sam wybiorę się w ciągu lata.

Nafty dotąd dokopać się nie możemy, wystawia naszą cierpliwość na wielką próbę, powinnyby przynajmniej potem wynadgrodzić zwłokę obfitością. Interesa kopalni wzywają mnie znowu do Gorlic, ale dla zdrowia nie śmiem przedsięwziąć jeszcze tej uciążliwszej wyprawy.

Nowin zresztą obecnie nie ma żadnych, Kraków zaczyna się powoli wyludniać i głównie przejezdni stanowią ruch uliczny.

Kończę na teraz ściskając Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i przesyłając najserdeczniejsze pozdrowienia dla obojga Wujostwa, jak również dla Państwa Alfonsów.

Gdyby Najdroższy Ojczulek chciał odwrotną pocztą list wyprawić, to zastałby mnie jeszcze w Krakowie i powstrzymałbym wyjazd do Dołęgi, gdybym otrzymał wiadomość, że Ojczulek będzie w możności przyjechać w tych dniach do Krakowa.

Całuję ręce Najdroższego Ojczulka

Adam.

116.

Kraków d. 8 lipca 82 r.
ul. Łobzowska nr 7

Najdroższy mój Ojczulku!

Od czterech dni jestem znowu w Krakowie po dwóch tygodniach spędzonych w Dołędze. Pobyt na wsi dosyć mi posłużył pomimo przeważnie deszczowej aury, wszystkie bowiem inne warunki do spokojnego i przyjemnego spędzenia czasu Dołęga bez zaprzeczenia posiada. Trudno by mi było nawet wyobrazić, żeby mi gdziekolwiek na wsi lepiej niż tam być mogło. Serdeczna sympatia wszystkich członków rodziny, szczerza gościnność, przyjemne towarzystwo, a przy tem zupełna swoboda, to są warunki, które się rzadko razem trafiają. Przy tem dom w ogrodzie, dużo zieleni, obszerny ganek, pokryty dzikiem winem, pozwalają oddychać ciągle świeżem powietrzem nawet podczas niepogody.

Gdy deszcz nie padał, odbywaliśmy gromadne wycieczki po łąkach i polach. Odwiedzaliśmy żyta i pszenice i zwoziliśmy siano i koniczynę, jakkolwiek z przeszkodami. Folwark Sewera, jako odleglejszy, odwiedzaliśmy na wózku. Podziwialiśmy jego agronomiczne sztuki. W samej rzeczy bardzo wiele dokazał na tych szczerze piaszczystych gruntach. Szczególniej dumnym jest z tego, że na niektórych kawałkach żyto po życie trzy razy z rzędu się udało.

W Dołędze otrzymałem też list Najdroższego Ojczulka z załączonym listem Cesi. Z listu tego dowiedziałem się, że Drogi Ojczulek ciągle czeka na Teofilidego, którego rodzina poprzedziła do Warszawy; nie dowiedziałem się jednak, kiedy się będę mógł spodziewać Jego przybycia. Tymczasem dni mijają i najpiękniejsza pora upływa, a mnie żal prawdziwie, że Najdroższy Ojczulek pozostaje wciąż w dusznej Warszawie.

Kraków zastałem w znacznej części wyludniony, a emigracja na letni sezon trwa ciągle i nie ma prawie dnia, żeby ktoś z znanych nie wyjeżdżał.

Za parę dni wyjeżdża także do Zakopanego Ludomir Biechoński z żoną w towarzystwie pani Czarkowskiej i jej córki. Pani Ordeżyna z córką już tam jest na miejscu. Pani Pawlikowska

w Francensbadzie, Byliccy zaś jak zwykle pojechali na wieś na pogranicze grodzieńskiej gubernii.

Ja za to przez cały lipiec pozostaję na miejscu, aby zluzować innych.

Od paru tygodni w kopalni naszej zaczęła się już pojawiać nafta, wprowadzie w bardzo małej ilości, ale ilość ta dotąd stale się zwiększa. Z początku były kwarty, później garnce, a teraz już do dwudziestu garncey dziennie. To jest o tyle pocieszajacem, że jeżeli nic złego nie zajdzie, nie będzie potrzeba już dokładać, a można mieć nadzieję, że po znaczniejszem zwiększeniu się, jakie powinno wedle wszelkich prawdopodobieństw nastąpić, będzie można jakieś zyski odkładać. Ta ropa nafty ukazała się w pierwszej studni głębokiej na 90 metrów.

Druga studnia, później zaczęta, wedle widzialnych objawów i danych geologicznych jeszcze więcej jest obiecująca, tylko trzeba dłużej czekać, bo strasznie ciężka w niej robota, a głębokości ma dopiero niespełna 60 metrów.

W niej ciągle ma się do czynienia z pokładami twardego kamienia i z żyłami słonej wody. Przez pół dnia więc pompują a dopiero przez drugie pół prowadzą roboty około pogłębiania lub cembrowania.

Taki jest stan dotychczasowy naszej kopalni, jeździł tam na miejsce Kotarski, który na jesień przeszłego roku wstąpił do spółki, zakupiwszy dział Wojciecha Biechońskiego za tysiąc pięćset złotych reńskich.

Sewer, który ma żywą imaginację, każe mi już z przyszłej nafty kupować wieś, którą on chce wziąć w dzierżawę. Ja żartem wchodziłem w tok jego fantazji tak, że nawet poróżniliśmy się o cenę dzierżawy.

Otóż rozpisałem się szeroko o nafcie, która powinna zastąpić na teraz szczupłość innego materiału. Należy mi jeszcze wspomnieć, że przed odjazdem do Dołęgi był u mnie i zostawił list Drogiego Ojczulka wraz z dokumentami bardzo dla mnie drogocennymi pan Tadeusz Thomain z Warszawy. Nie zastał on mnie w domu, chciałem mu podziękować i chodziłem po wszystkich hotelach, ale go nie mogłem nigdzie odszukać. Proszę więc przy widzeniu oświadczyć to ode mnie i najserdeczniej podziękować.

Teraz nie pozostaje mi nic, jak uściskać Najdroższego Ojczulka i ucałować Jego rękę.

Kochanym Wujostwu wraz z Zosią i szanownym państwu Alfonsostwu najserdeczniejsze pozdrowienia — jak również Józiewi Sosnowskiemu.

Adam.

U w a g i.

Przemysław Kotarski, dyrektor Kasy Zaliczkowej (zmarł w r. 1903).

117.

Kraków dnia 27 lipca 1882
Redakcja *Reformy*. Ulica św. Jana l. 13

Najdroższy mój Ojczulku!

Otrzymałszy ostatni list Najdroższego Ojczulka datowany z dnia 24-go pośpieszam natychmiast odpowiedzieć, aby nie zatrzymywać Najdroższego Ojczulka w Warszawie. Ponieważ kwestia teraz stawia się tak, czy jechać obecnie do Krakowa, czy na wieś do Sadkowskich, pomimo najgorętszego pragnienia zobaczenia Ciebie tutaj bezzwłocznie, nie rad bym narażać na trudy dla kilku dni widzenia.

Jestem bowiem na wyjeździe do morza, gdzie chciałem znaleźć pokrzepienie na zimę. Odkładać drogi trudno, bo potem byłoby za późno i inne okoliczności może by mi nie pozwoliły. Sprować więc Ciebie teraz na kilka dni, w których będę mocno zajęty, to nie warto. Stokroć lepiej będzie, gdy Najdroższy Ojczulek zjedzie dopiero po powrocie moim w początkach października na czas dłuższy, a obecną porę, najwłaściwszą do spędzenia na wsi, przebędzie u Sadkowskich.

Żebym był wiedział na pewno, że Ojczulek w sierpniu do mnie zawita, tobym się był wyrzekł kąpieli morskich i w lipcu jaką kurację odbywał. Ale ja oczekiwałem Ojczulka od końca kwietnia przez maj, czerwiec i lipiec daremnie. Wina to Teofilidy, który ciągle obiecywał, a nie przyjeżdżał, przyjechał zaś wtedy, gdy ja się już zdecydowałem wyruszyć w drogę i cały plan ułożyłem. Na niedzielę wyjeżdżam na dwa dni do Sewera, aby być na jego imieninach, co mu od dawna przyrzekłem. We wtorek wracam do Krakowa, porządkuję wszystkie interesa, aby być gotowym w przyszłą sobotę do wyjazdu. Udaję się nad brzegi morza, prawdopodobnie do Bretanii, gdzie do sześciu tygodni zabawię. Wracając stamtąd nawiedzę Poznań dla uściskania syna i pomówienia z p. Kaczorowskiemi w kwestiach zasadniczych, a drażliwych, dotyczących się Włódzia. Powróciwszy do Krakowa, będę oczekiwał Ojczulka, który nie odmówi mi natenczas swojego przyjazdu. Będziemy wtedy obaj zupełnie swobodni i dłuższy czas będziemy mogli przebyć z sobą.

Taki mój jest plan: nie mogąc Ojczulka zdobyć sobie w maju, odłożyłem termin na październik.

Mam nadzieję, że Drogi Ojczulek nie weźmie mi za złe tego szczerego postępowania, bo głównym motywem u mnie jest, aby na tak krótki czas nie trudzić Ojczulka i nie stracić przyjemności dłuższego zatrzymania Go u siebie.

Gdyby jednak Drogi Ojczulek spodziewał się jakiej przeszkody w październiku, to w takim razie proszę mnie zawiadomić, a ja swą podróż powstrzymam, lub ją zaniecham zupełnie.

W każdym razie upraszałbym o odpowiedź w przeciągu kilka dni, abym wiedział, jak się zastosować.

Ściskam i całuję Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy

Adam.

118.

Redakcja *Reformy*
Hotel Drezdeński

Kraków d. 5 października 1882

Najdroższy mój Ojczulku!

Otóż nareszcie powróciłem do Krakowa z mojej przydłuższej wycieczki. Wyjechałem z Douanenez w połowie września i udałem się na Nantes, Angers, Tours, Bloi i Orlean do Paryża. Droga brzegami Loary prowadzi przez najżyźniejsze okolice wśród pól uprawnych, winnic i wielkiej ilości zameczków. W Paryżu zabawiłem dni dziesięć, które przeszły dosyć szybko wśród gwaru wielkiego miasta. Byłem kilka razy na przedstawieniach teatralnych, głównie w Comédie Française, gdzie gra artystów nic nie pozostawia do życzenia. Z Paryża na Berlin jednym ciągiem przejechałem do Poznania i droga ta trzydziestodwugodzinna nie znużyła mnie zanadto. Daleko więcej zmęczyłem się jadąc do Paryża, chociaż dwa razy po drodze nocowałem. Widać, że morze trochę mnie pokrzepiło.

W Poznaniu stanąłem w Hotel de France, gdzie otrzymałem list Najdroższego Ojczulka, który prawie jednocześnie nadszedł. Państwa Kaczorowskich zastałem zdrowych, a nade wszystko Włodzia, z którego robi się ogromnie silny i dobrze zbudowany chłopak. Oni także wielką podróż odbyli z chłopcem w tym roku. Byli w Baden-Baden za Heidelbergiem na dłuższy pobyt kuracyjny, stamtąd udali się do Szwajcarii, ze Szwajcarii świeżo otworzonym tunelem przez górę ś-go Gotarda do Włoch, a stamtąd na Wiedeń do domu. Włódzio więc stał się już wielkim podróżnikiem, szkoda tylko, że w tym wieku niewiele zapamięta i że na nim ani piękność natury, ani dzieła sztuki nie mogą robić jeszcze wrażenia.

Najwięcej go ciągle dotąd zajmują maszyny i instrumenta, które obiecuje sobie fabrykować, gdy dorośnie.

U państwa Kaczorowskich podczas mego pobytu bawiła jedna z ich znajomych pań, z tego powodu niezbyt mnie zapraszano, abym zamieszkał u nich, a co mnie także było na rękę. Stosunki złagodziły się zawsze do pewnego stopnia, jednak trudno o zupełną szczerłość.

Nie rozpisuję się obszerniej, bo wobec zapowiedzianego przyjazdu spodziewam się, że za kilka dni obszerniej ustnie się rozmówimy.

Niech mi Drogi Ojczulek da znać kilku słowami o dniu przyjazdu, żebym Go mógł oczekiwać na kolei. Proszę o to tem bardziej, abym mógł z góry uwolnić się na ten dzień od wszelkich posiedzeń wieczornych, które by przypaść mogły.

Ściskam Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy.

Do najbliższego widzenia

Adam.

119.

Kraków dnia 2 grudnia 1882
Redakcja *Reformy*. Ulica św. Jana 1. 13

Najdroższy mój Ojczulku!

Nadzwyczajnie długo zaległem pola w mej korespondencji, ale proszę się ani nie gniewać, ani dziwić, gdyż byłem zaskoczony przez cały szereg wypadków, który mnie całkiem zaabsorbował.

Trzeba było staczać długą walkę z dawnym właścicielem dziennika i nareszcie pozbyć się go zupełnie, zakładając w miejsce dawnego, nowy. Dzieje zakulisowej intrygi politycznej, wpływającej na te wypadki, trudno opowiadać, ponieważ tutejsze stosunki mało są znane Najdroższemu Ojczulkowi i stąd historia byłaby mało zrozumiałą i mało interesującą. Dość przytoczyć, że pan Czerwiński, który założył wydawane przez nas pismo, nagle uwziął się je zwinąć na przekór wszelkim zobowiązaniom. Żeby tego celu dopiąć, wystąpił z całą bezwzględnością, chcąc brutalstwem zmusić nas do ustąpienia. Ustąpiliśmy, ale ze względu na zaangażowane interesa publiczne założyliśmy w tej samej chwili nowe pismo, będące kontynuacją poprzedniego. Właściwie niewiele się zmieniło, do dawnego tytułu dziennika dodał się tylko przymiotnik *nowa* i wszystko idzie znowu swoim trybem. Ale walka była gorąca na listy i telegramy, a potem na miejscu. Musieliśmy w przeciągu 24-ech godzin złożyć kaucję w ilości 6.000 złr., wystarać się o pozwolenie policji i prokuratorii na nowe wydawnictwo, zawiadomić wszystkich prenumeratorów o zaszytych zmianach, przesłać do Wiednia biuro telegraficznemu kaucję na dalsze telegramy, które już zostały cofnięte, i wiele tym podobnych rzeczy. Dokazaliśmy tyle, że przerwa tylko jeden dzień trwała i od 29 listopada wydajemy już pismo pod tytułem *Nowa Reforma*. Ale walka poprzednio trwała cały miesiąc i bardzo nas zmordowała.

Szczególnie ostatnie dwa tygodnie były nieznośne i gorączkujące do najwyższego stopnia. Zawsze bowiem w tej całej sprawie był zaangażowany honor osobisty i trzeba było koniecznie odnieść zwycięstwo.

Tyle o najgłośniejszej rzeczy, która mnie całkowicie w tym czasie absorbowała.

Innych wiadomości na razie niewiele. Z naftą jeszcze dotąd nie przyszlśmy do stanowczego rezultatu; kapie wprawdzie, ale bardzo skąpo, tak że nie opłaca kosztów. Było kilka dni, w których wydobywano znacznie większe ilości, ale to były tylko wyjątkowe chwile. Zresztą nic nowego, zima na dobre się rozpoczęła i odcięła nawet możliwość jakiejś wycieczki na wieś.

Za to zapewne Sewer zjedzie choć na kilka dni w tym czasie po powrocie ze Lwowa, gdzie teraz pojechał.

Jak sobie odpocznę po przebytych wzruszeniach i jak się zupełnie uspokoję, nie omieszkać znowu do Najdroższego Ojczulka napisać. Obecnie kończę najserdeczniejszymi uściskami.

Drogiej Wujence ręce wraz z ojcowskimi całuję. Kochający syn

Adam.

U w a g i.

Na naczelnym miejscu nr 270 *Reformy* z 25 listopada 1882 czytamy: „Od Redakcji. — Z dniem 30 listopada 1882 ustępuje cała redakcja wraz z podpisującym dziennik wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym. Dalsze kierownictwo *Reformy* i odpowiedzialność zostawiamy właścicielowi pisma panu Janowi Czerwińskiemu. A. Asnyk wydawca, T. Rutowski odpowiedzialny redaktor, dr Bolesław Lutostański, Mieczysław Pawlikowski, Tadeusz Romanowicz.

120.

Kraków dnia 20 grudnia 1882
Redakcja *Reformy*. Ulica św. Jana l. 13

Najdroższy mój Ojczulku!

Dawno już bardzo nie miałem od Ciebie wiadomości i jestem już nieco zaniepokojony. Wprawdzie i ja sam spóźniłem się z poprzednim listem, wysyłając go pod koniec listopada, ale od tego czasu upłynęło już przeszło trzy tygodnie, a ja jeszcze w zamian żadnej literki nie otrzymałem.

Teraz przy nadchodzących świętach ponownie biorę pióro do ręki, ażeby Najdroższemu Ojczulkowi, kochanej Wujence i całemu domowi złożyć życzenia choć nie wesołych, lecz przynajmniej szczęśliwie spędzonych świąt. O wesołość coraz trudniej teraz, nie można mówić nawet o niej wobec tysiącznych trosk i smutków. Jedynie ciągłe i nieustanne zajęcie może odciągnąć myśl od smutnych rozpamiętywań. Dlatego i ja teraz kontent jestem, że nie mam czasu na zbycie i wciągnięty w wir dziennikarskiego życia spycham jedne kłopoty drugimi. W ten sposób jest się ciągle oszołomionym i stąd nieprzystępnym trującym myślom, które mimo woli się nasuwają. Dzień po dniu biegnie i powoli życie uchodzi, aż upłynie do końca. Grono dobrych przyjaciół, kilka domów życzliwych, osładza przykrzejsze chwile. Tak, jak dawniej, Trojacy, Pawlikowscy, Ryx, Byliccy i Biechońscy stanowią to kółko, w którym się obracam. Dołęga, naturalnie, na zimę zaniedbana, czasem tylko Sewer pojawi się w Krakowie. Na święta jednak, być może, wyjadę na wieś, ale nie do Dołęgi, tylko do Dębicy, gdzie mieszka także dawny znajomy, Pieniążek. Wyjadę prawdopodobnie w sobotę, a powrócę we wtorek, w drugie święto. Zima była dotąd łagodna, ale niemila i niedobrze wpływająca na zdrowie. Jednakże uskarżać się na nią nie mam powodu, gdyż w stosunku do lat poprzednich jest mi lepiej. Pragnąłbym tylko otrzymać wiadomość o Drogim Ojczulku jak najprędzej, a w zamian pisać będę jeszcze na rok nowy. Ojczulek wprawdzie ma teraz więcej czasu ode mnie,

ale za to wzrok mu zapewne nie służy, więc i pisanie staje się trudniejszym i dla tego nie mam pretensji do częstszych wiadomości, byle tylko nie pozostawać dłuższy czas w niepokoju.

Do państwa Kaczorowskich pisałem znowu i spodziewam się świeżych wiadomości o Włodziu; jak nadejdą, udzielę ich Ojczulkowi na rok nowy.

Na teraz kończę pisanie moje, ściskając Najdroższego Ojczulka po tysiąc razy i całując ręce Jego i Drogiej Wujenki przy złamanym wigilijnym opłatku.

Przywiązany syn

Adam.

121.

Kraków d. 1. marca 1883.
ul. Łobzowska 7

Najdroższy mój Ojczulku!

Nadchodzi dzień ś-go Kazimierza, dzień Twoich Imienin, więc przede wszystkim rozpoczynam list mój od złożenia Ci najgorętszych życzeń, połączonych z najserdeczniejszymi uściśnieniami. Daj Boże lata dobre i szczęśliwe i długie jeszcze, a w czerstwym pędzone zdrowiu ku wspólnej naszej pociesze.

W dwóch ostatnich listach dałeś mi nadzieję, a nawet pewność, że z wiosną przyjedziesz do mnie i zostaniesz na stałe w Krakowie. Cieszę się bardzo z tego postanowienia, bo na cóż mamy być rozdzieleni i obaj smutni! Póki jeszcze w Warszawie i w Konarach miałeś dawnych przyjaciół, z którymi Cię tak ściśle łączyły węzły, to jeszcze był powód do pozostawania tamże, lecz teraz w Warszawie nie masz już otoczenia, które by Ci mogło uprzyjemnić pobyt, ani serdecznych związków, które by równoważyły nasz rozdział, lepiej więc osiąść stałe w Krakowie, gdzie przynajmniej masz syna i własny dom na usługi.

Pomieszczenia jest, dzięki Bogu, dosyć i nie będzie nawet potrzeba żadnych ważniejszych zmian robić. Jeden lub dwa pokoje będzie można urządzić wyłącznie dla Ciebie, tak, jak rozporządzisz, i umieścić biurko, do którego jesteś przyzwyczajony. Zresztą, gdyby potrzeba było robić jakie zmiany, uradzimy to na miejscu, gdy przyjedziesz.

Zamurować drzwi od frontu z ulicy Łobzowskiej byłoby trudno, gdyż furka moja wskutek układu miasta z młynarzem będzie zamurowana i chyba przez mostek od ulicy idącej do łazienek będzie można drugi przystęp zrobić. W każdym razie miejsca jest dosyć, więc troszczyć się o to nie ma powodu.

Wujence także będzie lepiej mieszkać razem z panią Józefową, tem więcej, że, jak mi donosisz, sympatyzują ze sobą nawzajem.

Ja przez dwa ostatnie tygodnie byłem znowu więcej cierpiący i dlatego nawet nie pisałem, odkładając list do ś-go Kazimierza

jako ostatecznego terminu. Nie leżałem wprawdzie w łóżku, choć wielką ku temu miałem skłonność, gdyż mnie trzymały na nogach różne konieczne zajęcia.

O śmierci i pogrzebie Szujskiego donosiły wszystkie dzienniki, nie potrzebuję więc o tem pisać, ale wspomnieć muszę, że obecnie i z Anczycem ma być bardzo krucho, ponieważ, jak doktorzy utrzymują, ma chorobę Brighta.

U nas teraz na porządku dziennym przyszłe ogólne wybory do Sejmu, którego kadencja sześcioletnia się skończyła, a oprócz tego do Rady Państwa ze Stanisławowa i Lwowa w miejsce Kamińskiego i Wolskiego, którzy byli przymuszeni do złożenia mandatów. Ze Lwowa na miejsce Wolskiego kandydować będzie Romanowicz, współredaktor *Reformy*, i ma wszelkie szanse powodzenia. Wybory do Sejmu wywołają gorącą walkę między stronnictwem liberalnym, a stronnictwem tak zwanych Stańczyków. Rezultat, naturalnie, z góry nie da się przewidzieć, ale prawdopodobnie żadne z stronnictw stanowczego zwycięstwa nie odniesie.

W Krakowie liczne teraz aresztowania socjalistów, właściwie nie wiem, co o tem sądzić, czy policja czasem z zbytnej gorliwości nie robi z muchy słonia.

Trudno mi bowiem uwierzyć w istnienie rzeczywistego socjalistycznego spisku. Między aresztowanymi jest kilka kobiet i to z lepszej sfery towarzyskiej, niektóre młode i bardzo ładne, które by prędzej o jaki tajemny romansik, niż o socjalizm posądzić można było.

Z dziennikiem dużo kłopotu, bo trudno go materialnie postawić na nogi, a chociaż liczba prenumeratorów stale się powiększa, daleko jeszcze do tej cyfry, która by go samodzielnie utrzymała mogła.

Niech mi Najdroższy Ojczulek doniesie teraz o terminie, w którym mniej więcej wybiera się do Krakowa. Sądzę, że przed początkiem kwartału, ażeby już mieszkania dłużej nie trzymać. Może na święta wielkanocne? Trzeba tylko wybrać piękny dzień do drogi.

Oczekując tej upragnionej dla mnie wiadomości, jeszcze raz ponawiam wszystkie najserdeczniejsze życzenia i ręce Ojcowskie po tysiąc razy całuję. Wujence i Zosi załączam najżywsze wyrazy współczucia i przywiązania, jak również pozdrowienia dla wszystkich znajomych, w szczególności dla państwa Alfonsów i Józia Sosnowskiego.

Adam.

U w a g i.

1. Szujski Józef, ur. 1835, zmarł 7 lutego 1883. Pogrzeb odbył się 9 lutego.

2. W sprawie aresztowania socjalistów donosi *Nowa Reforma* w nr 44 z 24 lutego 1883: „Aresztowania socjalistów. — W ostatnich czasach aresztowano w Krakowie: stolarza Pilarskiego, introligatora Grudzińskiego Ludwika, malarza Polanka, stolarza Kapelmana, stolarza Wesołowskiego, rzeźbiarza Piechotę (przywiezionego z Przemyśla), ucznia Szkoły Sztuk Pięknych Wostrowskiego i Geislera, fotografa Sidorowicza, fotografa Piotrowskiego, medyka Janowicza, medyka Łuszczkiewicza i cztery kobiety, między

niemi: W. W., słuchaczkę medycyny z Petersburga, Wandę Grabowską (wywieziona) i Walerię Wierzbicką, wreszcie Jana Schmeidehausena, redaktora *Robotnika*“.

3. W nr 47 *Nowej Reformy* z 28 II 1883 przytoczono korespondencję z Krakowa, pomieszczoną w lwowskiej *Gazecie Narodowej*. Autor korespondencji kpi z powodów, które wywołały aresztowania, starając się je zbagatelizować, i piętnuje denuncjacje, które wywołały aresztowania, oraz narzeka na „modę“ puszczania plotek i pogłosek o aresztowaniach i rewizjach.

122.

Braciejowa d. 19 lipca 1885

Najdroższy mój Ojczulku!

Po tygodniu pobytu w Żarnowcu u Biechońskich przenieśliśmy się wreszcie do Braciejowej, zbliżając się do Krakowa.

Żarnowiec nie bardzo mnie zachwycił, tem bardziej, że tak trudno dostawać się do niego. Wyjechawszy w sobotę o wpół do jedenastej rano z Krakowa, stanąłem dopiero o dziesiątej wieczorem na miejscu.

Upałem w drodze w wagonach był nieznośny i nie wiem, czym się w przeciągach zaziębił, dość, że cały czas w Żarnowcu dukały mi bóle reumatyczne.

We wtorek wieczorem przybył tam Sewer, z którym zrobiliśmy wycieczkę do Iwonicza dla odwiedzenia pani Stanisławowej Biechońskiej, bawiącej tam dla kuracji, a w sobotę końmi ruszyliśmy do Braciejowej. W Braciejowej czuję się już znacznie lepiej i jeżeli tylko odbiorę od Najdroższego Ojczulka wiadomość, że jest zdrowy zupełnie, to jeszcze z jakiś tydzień posiedzę. Powietrze tu bowiem znacznie zdrowsze niż w Żarnowcu, gdzie pełno moczarów od przepływającej rzeczki.

Urodzaje Sewera wcale dobre, żyta już prawie porżnęli, a teraz mają zacząć pszenicę.

Całuję ręce Najdroższego Ojczulka i oczekuję paru słów wiadomości o Jego zdrowiu.

Sewerowie przesyłają najserdeczniejsze pozdrowienia.

Adam.

123.

List Włodzimierza Asnyka do ojca.

Kochany Tatko!

Wyjeżdżamy na kilka tygodni. Całuję (!) Dziadzi i Tatce rączki.

Włodzimierz (!) Asnyk.

Na seledynowym arkusiku papieru listowego o wymiarach 7×10 cm, ozdobionym kwiatkiem i poliniowanym ołówkiem.

U w a g i.

Włodzimierz Asnyk, syn poety, zmarł w parę lat po ojcu.

124.

Asnyk do nieznanego adresata.

Kraków d. 12 grudnia 1873
ul. Łobzowska 99

Szanowny Panie!

Najserdeczniejsze składam Ci dzięki za zaszczytowanie mnie Twoim listem uwiadamiającym dokładnie o szczęśliwym przebiegu odbytej operacji.

Byłbym bardzo niespokojnym dowiedziawszy się skąd indziej ze strony niekompetentnej, ale Twoje orzeczenie, Szanowny Panie, jest dla mnie najlepszą rękomią, że wszystko poszło jak najpomysłniej.

Po otrzymaniu Twojego łaskawego listu przyszedł właśnie do mnie pan Ordęga. Odczytałem mu ustęp listu go dotyczący i kazał mi podziękować za pamięć o nim i przesłać w imieniu moim i całego domu przyjacielskie pozdrowienia.

Ja także, zawdzięczając Szanownemu Panu myśl zapoznania mnie z tym ze wszech miar znacnym i przyjemnym domem, podziękować muszę za nabytek, który zrobiłem, a więcej jeszcze za przyjazny i serdeczny zamiar, będący nowym dowodem Twoich, Łaskawy Panie, nieustających dla mnie względów.

Polecając się i nadal Twojej prawie ojcowskiej życzliwości i pamięci, pozostaję

Z uszanowaniem

Adam Asnyk.

Uwagi.

List ten do niewiadomego adresata (dra Helbicha?) ma swój odpowiednik w liście poety do ojca z dnia 12 XII 1873.

125.

Asnyk do nieznanego adresata.

Kraków d. 9 kwietnia 1878 r.
ul. Łobzowska 99

Szanowny Panie!

Udaję się do Niego z wielką prośbą o łaskawe zawiadomienie mnie o stanie zdrowia mojego Ojca i szanownego pana Helbicha, jestem bowiem mocno zaniepokojony nie odbierając tak długo żadnego listu z Kurczowej.

Ostatni list mego Ojca miałem w drugiej połowie lutego, odtąd już nic. Na list mój na ś-go Kazimierza zupełne milczenie. W końcu marca pisałem do mojego Ojczulka powtórnie z prośbą o wyprowadzenie mnie z niepokoju, i także bezskutecznie.

Nie wiem już, co mam myśleć, i dlatego udaję się do Szanownego Pana myśląc, iż będziesz w stanie objaśnić mnie i pocieszyć.

Całemu domowi przesyłam wyrazy uszanowania i przyjaźni.

Adam Asnyk.

Uwagi.

List ten łączy się z listem poety do ojca z 18 IV 1878.

126.

Kazimierz Asnyk do syna.

Konary d. 29 maja 1875.

Kochany Synu!

Bardzo niespokojny jestem co się z Tobą dzieje, że od miesiąca nie odebrałem żadnej od ciebie wiadomości; ostatni list zdaje mi się, że w końcu kwietnia był pisany (nie mam tu z sobą listów twoich). Donieś mi, w którym czasie przyjechać i czy będziesz miał kwotę umówioną wystarczającą. Gdyby to od Ciebie zależało, to bardzo byłoby dogodnie wziąć ślub w Zakopanem, w tem miejscu, gdzie nastąpiło poznanie się na wzór biorących ślub nie w miejscu zamieszkania panny lub kawalera, a w Częstochowie, przez to uniknęłyby się wiele kłopotu z zaprosin wynikającego. Dosyć zdrów jestem, odpisz.

Całuję Cię

K. A.

Wnemu Panu Sokołowskiemu załączam ukłony i pozdrowienia, bardzo jestem niespokojny, czy nie wydarzyło się jakie nieszczęście.

U w a g i.

List ten ma związek z listami poety od ojca z 2 i 10 czerwca 1875.

127.

Kazimierz Asnyk do syna.

Konary 6 sierpnia 1881.

Kochany Synu!

Bywają wypadki, że na równej drodze ludzie łamią nogi i ręce; i mnie się też wydarzyło, że w porze, w której ani przypuścić można, żeby kto mógł zaziębić się, ja popadłem temu wypadkowi. Wszystko przeminęło, wyzdrowiałem zupełnie i w pracy przy gospodarstwie, ile i w czem podolać mogę, p. Adamowi pomagam, za ich opiekę i przyjaźń dla mnie i nieocenioną dobroć Ich Obojga, staram się moją wdzięczność okazać. Na przypadek podobnej katastrofy grożącej lub dokonanej śmiercią nie przestraszaj się i nie dopuszczaj żalu a przyjmij obojętnie jako wypadek nieunikniony, ja już nikomu nieprzydatny i zanadto długo żyję, żebym miał go żałować. Twój pobyt na tej ziemi jest z samej natury rzeczy potrzebniejszy, jesteś ojcem, więc staraj się zachować to życie i zdrowie dla spełnienia obowiązku ojcowskiego, a doszła mnie wieść, że znowu niebezpieczną słabość odbyłeś spowodowaną wrzodem w gardle sformowanym, wiadomość tę p. Adam mi udzielił i podobno wyczytał w jakimś czasopiśmie, bardzo mnie smuci, że choroby często Cię nawiedzają. Twój kłopot z domem smuci mnie i ciąży na mojem sumieniu wyrzucając mi nieprzezorność i nieświadomość przy kupnie domu zachowaną, bo gdyby

decyzja magistratu została niewzruszoną, to nieruchomości ta o jedną czwartą spadłaby z swej wartości, i tak jestem zniechęcony, że gotów jestem radzić, abyś się jej pozbył, i zdaje mi się, że łatwo by Ci to przyszło sprzedać ją młynarzowi chętnie na tę przyległość spoglądającemu. Dziękuję Ci za wszelkie wiadomości o osobach, z którymi żyjesz w przyjaznych stosunkach, a że są Twemi przyjaciółmi, to i mnie obchodzą. Zapewne smutno Ci będzie, że się wszyscy porozjeżdżali, ale tyle zajęcia, o jakich wspominasz, wyrugują ten smutek przy ciągłej pracy: i to właśnie zowie się życiem, tylko prosić Boga, żeby użył zdrowia, to można się nazwać szczęśliwym. Ze swego doświadczenia kreślę te wyrazy, teraz mam zajęcia i jestem weselszy. O twoje poezje sama p. Adamowa przy mówiła się, obiecałem, chciałem dotrzymać. W pierwszym pędzie widząc oprawę *Pamiętników kwatera Chodźki* chciałem mieć podobną na twoe poezje, lecz tyle kłopotu odstrasza mnie, a obowiązkiem dać zarobkowanie krajowcom podaje mi tę myśl, ażeby prosić p. Szmita, niech każe oprawić we Lwowie jak najzdobniej wszystkie trzy tomy nie żałując kosztu, a ja takowe zwrócę. Ciebie tylko proszę o pośrednictwo, byś napisał do niego z prośbą o prędkie załatwienie, abym przed końcem września, przed wyjazdem, mógł je otrzymać i ofiarować mojej Pani, która mnie raczy zaszczycać swemi względami. Z Konar niewiele co mam pisać, są wszyscy zdrowi, jak jest czas wolny, grywam w pikietę z p. Łubieńską, matką pani Adamowej, bardzo miłą osobą i kiedyś słynącą z piękności. PP. Adamostwo załączają ukłony. Zagórowscy w każdym liście dopominają się o przesłanie życzliwych wyrazów. Żona pojechała na wakacje na wieś do pp. Wnorowskich, siostry stryjecznej. Donoszą, że Anna, służąca stara, pierwotnie mamka Zosi, jest ciężko chora, szkoda by było tak dobrej służącej, a w Warszawie bardzo trudno o dobrą. Teofilidy przysyła procent regularnie, daj Boże, żeby w swym czasie podług zobowiązania odsyłał i należy kapitał.

Całuję Cię serdecznie kochający

Ojc:ec.

Dziś przy obiedzie pan Adam, przy zapytaniu, czy pisałem do syna, oświadczył, że było mu wiadomem, iż niebezpiecznie chorowałeś na wrzód w gardle, nie chciał wówczas mi to oznajmić, żeby mnie nie martwić; od ich obojga zamieszczenie ukłonów prosił.

U w a g i.

Por. list poety z 15 VII 1881 (sprawa o placyk).

128.

Kazimierz Asnyk do syna.

Warszawa d. 11 maja 1882 r.

Kochany Synu!

Przepraszam Cię, że się tak spóźniłem z odpowiedzią, rozmaite okoliczności były temu na przeszkodzie; to święta, trochę

niedomagania, trochę lenistwa spowodowały, że dopiero wczoraj odebrałem pieniądze, a przyznam się, że z przykrością robię sobie wyrzuty, że Cię ogałacam z funduszów na utrzymanie życia potrzebnych, krwawo przez Ciebie zapracowanych, bo wątpię, żeby kochany ojczulek śp. Zofii poczuwał się do pewnego procentu.

P. Sadkowska przyjechała, w niedzielę byliśmy razem u pp. Alfonsów na obiedzie. Jest też i pani Adamowa z Konar, przyjechała z dziećmi na kurację na cały miesiąc maj, wybieram się do niej, ale mi niesporo, jednak już widziałem się z nią u p. Elżanowskiej, siostry przyrodniej, u której z matką p. Łubieńską były na obiedzie, dowiedziawszy się od p. Alfonsa, że tam się znajdują. Chciałbym uniknąć zaproszenia na wieś do Konar, tem bardziej, żeby nie obrazić Cesi, która mnie szczerze zapraszała na święta wielkanocne, a musiałem odmówić dla słabości zdrowia, i jak rzeczywiście czułem się niezdrów, i oczekiwałem nadesłania mi procentu, z którego bym komorne zaspokoił. Kwestia to życia i śmierci, jeszcze nierozstrzygnięta, zmusza mnie oczekiwać ich przyjazdu do Warszawy przenosząc się na stałe mieszkanie do Odessy, który, jak sądzę, nie nastąpi prędzej jak w czerwcu, kończącym kwartał do zmiany mieszkania, a jaki będzie skutek, to także niewiadomo. Możesz więc osądzić Kochany Synu, z mego położenia, że ani natychmiast przyjechać, ani oznaczyć pewnego terminu nie mogę. Biorę tu na uwagę i Twoje zdrowie, i Tobie dla polepszenia wyjazd jest konieczny i właśnie w porze letniej; mnie zaś nie idzie o kurację, bo na ubywające siły, wskutek przybywających lat nie ma lekarstwa, więc podróż odłożyć mogę nawet do jesieni, a przez ten czas możemy się porozumieć. Przekonany jestem o Twojej o mnie troskliwości, więc Ci wyznam, że oprócz tęsknoty i żalu po utracie tytułu przyjaciół i znajomych, godzę się z losem moim. Z mieszkania jestem bardzo zadowolony, mam wprawdzie pokój o 1 oknie, lecz duży i głęboki, w którym mieszczą się moje 2 szafy do sukien i bielizny, biurko, gotownia śp. Żony, stolik do kart, którego, jak mieszkam w Warszawie, nie używałem, łóżko objęte parawanem, a przy nim fotel do drzemki po obiedzie, oprócz tego za łóżkiem kufer i jeszcze jest miejsce do użycia ruchu. Okno wychodzi na dziedziniec kwadratowy obszerny, drzewami zasadzony, tylko tyle miejsca pozostawiono, że fura z węglami objechać może. Jest więc dostateczna ilość zieleni i powietrza do oddychania dla ludzi zajmujących mieszkania. Mam pościel i bieliznę zawsze czystą, o której bratowa ma staranie. Herbata rano i w wieczór i obiad gospodarski. I gdybym regularnie procent odbierał, to przy takim urządzeniu i wydatkach nie miałbym żadnej troski, wprawdzie nie ma i przyjemności życia, lecz do wszystkiego człowiek się przyzwyczai, kiedy musi. Musi zapomnieć o koncertach, teatrach i innych rozmaitych zabawach, jeżeli na takie rozrywki brak funduszu. Młodzi niech się bawią, a staremu żyć regularnie, spać wcześnie, żeby sił nie utracić, i prosić Boga o przedłużenie siły wzroku, aby czas skrócić czytaniem. Alfons prosi, aby Ci podziękować za pa-

mieć o ich domu i radził jechać jak najprędzej, wytłumaczyłem mu powód mej niemożności. PP. Rudzcy dziś mnie odwiedzali i pytali, czy na wieś nie wyjadę, są bowiem pewni, że pp. Adamstwo mnie zaproszą. Oznajmiłem, że nie na wieś, a do Krakowa. Przyjąłem dla Ciebie od nich ukłony. Fabrykę sprzedał, teraz, *liber Baron* będzie mógł używać przyjemności życia. Daj mu Boże jak najlepiej! Dobry człowiek.

Całuję Cię serdecznie, wszystkim znajomym uściśnienia, na więcej nie ma miejsca.

K. Asnyk.

Bratowa się przypomniała, załączam pozdrowienia.

129.

Kazimierz Asnyk do syna.

Kraków d. 8 września 1885 r.

Kochany Synu!

Jestem zdrów, — a dnie przesłiczne. Byłbyś nieprzyjacielem własnego zdrowia, gdybyś tak krótko na wsi zabawił, jak przed wyjazdem zamierzyłeś.

P. Kotarski odwiedził mnie wczoraj; między innemi przyszła mowa o sprzedaży domu, obiecał sam tem zająć się i robi nadzieję 12000 zł. Dziś nadszedł list pocztą z bardzo pilnym adresem, ale że poczta w Dębicy przyjęła, więc robię przypuszczenie, że to od Sewera, który ciągle puszcza na wiatr strzały, pisze, aby tylko pisał.

Nie będąc pewnym, czy podziękowałeś Wnym państwu Pieniążkom za podarunek, niniejszym to czynię. Bardzo mi smakował, bo chleb taki jest pożywny, zdrowszy od wszelkich innych ciast i chlebów, nie mogłem mu dać rady, bo zanadto hojną ręką był udzielony.

Pomiędzy wydalonymi z Prus jest jeden ogrodnik, czybyś (będę oczekiwał Twego przybycia) się zgodził na to, żebym go przyjął na tydzień, może by uporządkował nasz ogródek, posaszczepiał nowych drzewek owocowych. Szkoda, że nie mam wioski, wiedziałbym, jak zrobić użytek z następczącego się ogrodnika. Oto wszyscy wieśniacy mieliby swoje owoce, mianowicie śliwki węgierki, gruszki, co by im było wielką pomocą w wyżywieniu i siebie i jeszcze biedniejszych od siebie.

Załączając Wpaństwu Pieniążkom moje uszanowanie, ściskam Cię i całuję

K. Asnyk.

130.

Kazimierz Asnyk do syna.

Fragment.

.... aby przysłał na wystawę do Berlina. Szczęśliwy i w swoim zawodzie, bo mu sownie płacą za jego obrazy, i przez ożenienie. Przed kilku laty mówił mi, że z pracy swej zebrał kapitalik czter-

dziesięć tysięcy złotych. Zdaje się, że jak tam pojedą i urzędzą się, to chyba w odwiedziny do matki i wuja i krewnych przyjeżdżać będą, bo jak sam powiada, że tu w kraju nie ma kupców na obrazy, kraj biedny, choćby się znaleźli amatorzy piękna, ale nieszczęście, że goli. I Tobie, Kochany Synu, byłoby lepiej, gdyby poezje w tym języku rozumieli ludzie całego świata tak jak rozumieją malarstwo. We względzie powrotu do kraju, to takowy mógłbyś otrzymać, jednakże trzeba by zasięgnąć rady jakiego tutejszego dygnitarza, albo ambasadora w Wiedniu, od którego i pozwolenie do powrotu wyjednać by sobie trzeba; zdaje się, że akta śledcze z owych czasów muszą już być zreponowane, — bo niezawodnie Cytadela nowych ma mieszkańców i z niemi ma do czynienia. Smutno żyć w takim kraju!

Kończę na serdecznem ucałowaniu, od państwa Adamostwa i p. Helbicha przyjmij uściśnienia i pozdrowienia. WW. pp. Pawlikowskim racz oświadczyć ode mnie uszanowanie.

K. Asnyk.

Pani Sadkowska pojechała z Wandką do Buska, Marynia w domu została. Bądź tak dobrym, nie zapominaj o mnie i nie gniewaj się, jeżeli co wyrażę nie po twej myśli? Nowin jak najwięcej.

CZĘŚĆ TRZECIA

INNE MATERIAŁY ¹

1.

Dekret zwolnienia Kazimierza Asnyka z wojska z 1833 roku.

Za rozkazem Najjaśniejszego Cesarza i Samowładcy wszech Rosji Króla Polskiego etc. etc. etc.

Okaziciel niniejszego, Asnyk Kazimierz, podporucznik z pułku 4 strzelców pieszych, byłego wojska polskiego, urodził się dnia 4 marca 1797 w Warszawie. Dnia 10 marca 1815 wszedł w służbę jako żołnierz do batalionu wzorowego grenadierów, wojska Królestwa Polskiego, który pod dniem 8/20 czerwca tegoż roku wyniesiony był na batalion grenadierów gwardii. Dnia 20 czerwca 1816 postąpił na sierżanta w tymże batalionie, który pod dniem 15/27 września 1817 r. wcielony został do pułku grenadierów gwardii. Dnia

¹ 1) Dekret zwolnienia Kazimierza Asnyka z wojska polskiego z r. 1863, 2) Pierwotna wersja wiersza p. t. *Ranek w górach* (z autografu), 3) Wiersz nieznanego autora, znaleziony w listach Asnyka (z autografu), 4) List Kazimierza Asnyka do nieznanego adresata, 5) Notatki z sesji Sejmu galicyjskiego z r. 1894 — nieznanego autora, 6) Fragment listu nieznanego autora o występach Heleny Modrzejewskiej w Tarnowie, 7—9) Trzy listy Teofila Lenartowicza do nieznanych osób.

20 października 1820 postąpił na podchorążego w tymże pułku. Dnia 26 kwietnia/8 maja 1822 r. mianowany podporucznikiem z przeznaczeniem do pułku 4 strzelców pieszych. W ciągu rokосу służył w pułku 4 strzelców pieszych. Dnia 25 lutego 1831 roku w bitwie pod Grochowem wzięty był w niewolę i odesłany do Rosji, skąd wskutek najmiłościwszego manifestu Najjaśniejszego Pana z dnia 2/14 kwietnia 1833 roku powróciwszy do Królestwa Polskiego przysięgi wierności ponowił. Wskutek najwyższej woli Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, ogłoszonej przez naczelnie dowodzącego armią czynną, namiestnika Królestwa Polskiego, generała-feldmarszałka i wielu orderów kawalera, księcia warszawskiego, hrabiego Paskiewicza Erywańskiego, w postanowieniu z dnia 19 kwietnia/1 maja 1832 r. względem ostatecznego rozwiązania składu byłego wojska polskiego, jako nieulegający wyłączeniu od ogólnego przebaczenia, najłaskawszym manifestem z dnia 20 października/1 listopada 1831 roku mieszkańcom Królestwa Polskiego udzielonego, i stosownie do osnowy artykułu 3 wzwyz wzmiankowanego popostanowienia, zostaje uwolniony od służby. W dowód czego Komisja Przeznaczenia Oficerów i Urzędników byłego wojska polskiego, udziela Kaźmierzowi Asnyk... niniejsze uwolnienie od służby.

W Warszawie dnia 29 października 1833.

		Prezydujący (podpis nieczytelny)
	L. S.	Członek komisji (podpis nieczytelny)
Nr 1190.		Naczelnik kancelarii (brak podpisu)

U w a g i.

Dokument wystawiono w języku rosyjskim i polskim. Tu podano tylko tekst polski.

2.

ADAM ASNYK: RANEK W GÓRACH

Wersja pierwotna.

Pannie Zofii do albumu.

Wspomnienie spod Giewontu.

Wyłoczone słońcem szczyty
Tak różowo w górze płoną,
I pogodnie lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną;

W dole, lasy skryte w cieniu,
Toną jeszcze w mgłę perłowej,
Co w porannym oświetleniu
Mknie się zwolna przez parowy;

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza...
I ta rwie się w chmurek stada,
Jak pajęcza, wiotka przędza,
Na krawędziach skał osiada.

A spod sonej tej zasłony
Świat przegląda coraz szerzej,
Z nocnych, cichych snów zbudzony,
A tak jasny, wonny, świeży!

Wszystko srebrzy się dokoła
Pod perlistą bujną rosą —
Świerki, trawy, mchy i zioła
Balsamiczny zapach niosą.

A blask spływa wciąż gorętszy,
Coraz głębiej sięga oko —
Cudowności świat się piętrzy,
Wyniesiony w dal wysoko.

Jakże słodko pierś napoić
Gór powietrzem czystym, zdrowem,
Szaleć, dumać i sny roić
I znów odżyć życiem nowem.

Jakże miło, jakże błogo!
Poszarpanym, wąskim żlebem
Przepaścistą piąć się drogą
Między ziemią — między niebem!

Jak rozkosznie ścigać w pędzie
Roztopione w mgłach przestrzeni,
Granitowych skał krawędzie,
I srebrzysty bieg strumieni.

Coraz nowe wciąż widzenia,
Igrające grą kolorów...
I krajobraz wciąż się zmienia
Wstęgą jezior, skał i borów.

Tutaj pełen dzikiej grozy
Stok urwiska — nagi, stromy
I biegące w dół wąwozy,
Gdzie zwalone sterczą łomy.

Kamieniste lśnią rozdroża
Pod błyszczącym płaszczem śniegu,
Jak zastygłe fale morza
Skamieniałe w swoim biegu.

Tam zielone, płaskie wzgórze —
Po niem, pełznąc jakby karły
Kosodrzewu krzaki duże
Wszereż gałęzie rozpostarły.

A tam znowu przy szalacie
Dzwoneczkami brzęczą trzody —
Stado owiec juhas pasie,
Do pobliskiej pędząc wody.

Pełno życia! pełno blasku!
Melodyjnie szemrzą zdroje —
A na jasnym tle obrazka
Widać jeszcze gości dwoje.

Dziewczę siadło na kamieniu
I wybiegło w świat oczyma...
Niby w sennem zachwyceniu
Skrzyżowane rączki trzyma,

Niby wzlecieć chce skrzydlata —
Niby patrzy — niby marzy —
A ta cała piękność świata
Odbłysnęła na jej twarzy,

Tak, że trudno wiedzieć zgoła,
W którą wzrok swój zwrócić stronę?
Czyli gonić w lot dokoła
Wszystkie cuda roztoczone?

Czy zatrzymać się w zachwycie
Na twarzyczce tej uroczej,
I podziwiać ich odbicie
Wprost w dziewczęcą patrząc oczy?

6 II 75

El...y

3.

Wiersz nieznanego poety.

Rada lutnia, kiedy dzwoni
O mym orle i pogoni,
Lecz w pół pieśni lży!
Nigdyż Ciebie więc nie skończę,
Bo się we łzach myśl popłaczę,
I tak smutno mi
I tak smutno mi!

Śród auzońskich woni gajów,
Śród cyprysów i ruczajów
Rwie się duch mój, rwie!
Do Ojczyzny mojej świętej,
Której ziemi garść ściśniętej
Rozpłynie się w łzie
I we krwi i łzie!

Do Tej tęsknię, co wśród ludów
 Obiecaną ziemią cudów,
 Przodownicą jest!
 Do tej ziemi, skąd narody
 Przyjmą pierwszy chrzest swobody
 I wolności chrzest!
 I wolności chrzest!

Turyn — 28 lipca 1864

(Podpis nieczytelny)

4.

Kazimierz Asnyk do nieznanego adresata.

Szanowny Panie!

Zabrakło nektaru, który tak zbawiennie wpłynął na polepszenie mego zdrowia, lecz ośmielony jego dobrocią, upraszam najuprzejmiej o wyświadczenie mi łaski, w przystaniu, jak było umówionem, 4 butelek (ale nie próżnych). Adam zagwarantuje należność.

Z szacunkiem i poważaniem

K. Asnyk.

5.

Notatki z sesji Sejmu galicyjskiego.

V sesja VI periodu z r. 1894, od 10 I — 17 II 1894.

Asnyk miał urlop na całą sesję.

II sesja VI periodu, od 14 X do 29 XI 1890.

16 X wybrany do komisji szkolnej.

6 XI Marszałek ks. Sanguszko odczytał list „od posła Adama Asnyka. Dostojny Książę Marszałku! Z powodu krwiotoku płucnego, któremu uległem, lekarze uznali za niemożliwy dalszy mój udział w pracach sejmowych w bieżącym roku, zmuszony jestem przeto prosić o urlop do końca sesji.

Z głębokiem poważaniem

Dr Adam Asnyk“.

6.

Występy Heleny Modrzejewskiej w Tarnowie.

Fragment z listu nieznanego autora.

.... uroczą postać widzieć we śnie lub na jawie. Za tę niespodziankę należy się wdzięczność dyrektorowi Kółka muzycznego p. Bendzie, który p. Modrzejewską, siostrę swą, wraz z wydziałem Kółka muzycznego do udziału w koncercie zaprosił. Gdy się wieść po Tarnowie o przyobiecanej przybyciu....

.... Polskiego i przyrzekła wystąpić w niedzielę w *Adriannie Lecoureur*. Jakoż dotrzymała przyrzeczenia. Zanim jeszcze drukarz wydrukował afisze teatralne, już większa część biletów była rozkupioną. Przyjęcie p. M. tak w nie....

... M., nie było końca oklaskom. Gra pani M. była idealną — jej gracia i dykcja, wyraz twarzy i ruchy były prawdziwie w sercu odczute i znakomicie wystudiowane, choć niestety z powodu złego oświetlenia sali nie dla każdego widzialna. W poniedziałek na koncercie....

... Ujejskiego — dając wzór deklamacji dwóch utworów wprost przeciwnej natury, z których *Agar* oddała z całą siłą dramatyczności. W II-giej części deklamowała *Poemat bez tytułu* Lenartowicza i *Pożegnanie* Krasińskiego, a wskutek....

7.

Teofil Lenartowicz do nieznanego adresata.

Florencja 17/5 82. Via Montebello nr 24

Szanowny Kuzynie Dok....!

Kochany, Szanowny Ojciec wasz przysłał mi fotografię swoją, a toć to Polonus aż miło spojrzeć; coraz to mniej takich, wyniszczają nas, wytępiają, kilkadziesiąt lat jeszcze a i na pokazanie Polaka nie znajdzie; dzisiejsze nasze typy wyrodzone jakieś krzywe, pękate, ani wiedzieć do jakiego szczepu należą, ze starym duchem swobodnym znikają i zewnętrzne kształty; kupeczyki, winkelkonsulenty, szachraje, jakżeż nie mogą być podobni do Barskich konfederatów, rycerzy ziemian, ani do żwawych wąsatych hułanów spod Samosiera, ani do zgrabnych a czupurnych, wesołych i romantycznych 31 roku poruczników. Smutno drogi Kuzynie, ale nie przerobisz świata, do serca starych trafisz w imię ich wiary, do dzisiejszych pukaj kiedyś mądry, popatrzą na ciebie, posłuchają i z uśmiechem jeden drugiemu poda: Donkiszoty. Donkiszotyzmem nazywa się wszystko, co natychmiast nie da się zużytkować, zjeść.

Któż myśli o nawracaniu do praw i nawet zwyczajów zapomnianych, ale to co było uczciwym, pięknym, bohaterskim, zdawałoby się że powinno być wiecznym, tymczasem pokazuje się, że nieprawda, i moralność się przeradza, rozum i rachunek ma zastąpić serce, kłamstwo, serca nie zabijają, narobią tylko szumu, fumu, w czasie, i znikną w burzach niesławną po sobie zostawiając pamiętkę.

Ale dość, bo co to o tem gadać, realizm, realizm, niech się święci, a owe dawne *sursum corda* precz, razem z modlitwą prostacków; waga pojęć ciąży ku przepaści, czasowo, bo świat niech ginie, ale dziś *sursum* wołać nadaremnie.

Co bądź choćbyście najmniej mieli czytelników, trzymajcie starą tarczę i popierajcie literaturę herbu Krzywda, a pokąd się słowo uczciwe odzywać będzie, potąd jeszcze ślad bytu, isierka ducha pozostanie.

Gdziekolwiek jesteśmy, wszędzie mamy do walczenia, a czy sądzisz, że ja tu wolny od tego, przeciwnie, i tylko nie myśl, że

z obcymi, z naszymi... z naszymi... Dwóch Polaków na jedną myśl zgodzić się nie może, a powodem głównym tych niechęci... prywatą, egoizm, pyszka; oskarżamy się *pro publico bono*, ale na głębi coś innego gada, *pro domo suo*.

Do Bolonii nie jadę z powodu ciężkich bólów kamienia nerkowego, dla których ruszać się nie mogę, przysyłaj więc słowo do Florencji, skąd, gdybym nawet gdzie wyjechał, odselać mi będą.

Kochanego Ojca pozdrawiam serdecznie, będę do niego pisał, a żonie ucałujcie ręce od waszego starego mazowieckiego dziada wołokity.

Teofil

Włoskie moje odczyty żadną miarą przydać by Wam się nie mogły. Wiersz do B. Zal. jeśli nie można w *Stowie* wydrukować przeslij Ojcu na wieś albo sobie na pamiątkę zachowaj, a możeby *Tygodnik Illustr.* przyjął, bo inne pisma niechętne, wątpię.

8.

Teofil Lenartowicz do nieznannej adresatki.

Florencja 27/12 90.

Droga, Kochana Józiu!

Niech ci Bóg nagrodzi Twoją pamięć i dobre życzenia dla mnie, mało nadziei, żeby się z tych co bądź ziściło, ale zawsze to dowodzi dobrego serca choćby tej jednej duszy, która się do nas odzywa.

Cały ten rok przechorowałem na cierpienia żółciowe, na kamienie i inne biedy, chwala Bogu i za to. Znałem pewnego starego szlachcica, który modlił się na mrozie w nocy w swoim ogrodzie a wracając przy piecu grzał się i z radością powtarzał: — Ach Felciu (takie imię miała jego żona), ty nie wiesz, co to za rozkosz, kiedy zamróz z człowieka wychodzi. — Tak ja po każdej biedzie powtarzam — nie wiem, co to za rozkosz, kiedy człowiek do życia powraca.

Ciężko, smutno, samotnie, ale pokąd myśl i ręka dopisują, w gębę jest co włożyć, póki nie padnę jak to powiadają na cztery kopyta, toć jeszcze nie bieda. Pocieszyłaś mnie tą sierotką, którą uczysz. O tak, Kochana, dobra Józiu, dobrze czynienie najszlachetniejsza to namiętność, przy której męźność, artyzm, sława żołnierska, jak bądź i te użyteczne, wszystko blednie.

Bóg Najświętszy tak to już urządził, namiętność występna prowadzi w przepaść zatracenia, namiętność dobra, jedna do świątyni sławy, chwały w narodzie, a drugie święte, do świątyni poświęcenia cichych i krwawych, do nieba, wiodą.

Niech ci Bóg błogosławi.

Na wiosnę tego roku byłem zaproszony na uroczystość przeniesienia zwłok Mickiewicza na Wawel, jechać rzeczywiście nie

mogłem, ale choćbym i mógł, nie zdecydowałbym się; — czas nie po temu, Julito, cały kierunek dzisiejszej myśli walczy przeciwko ideom, jakie on głosił, a demonstracje artystyczne i triumfy się urządzi, gdybyśmy to byli w większości choć takimi, jak on mieć nas pragnął i gdyby się jego życzenia spełniły, a to co innego, ale dziś w czasie nędzy nędz i moralnego upadku, to mi wyglądało na ironię albo co najmniej na igraszkę dziecinną, na teatr, na widowisko. Ach! dość widowisk.

Serce pęka patrząc na to, co się dzieje.

Ale dość, po co zakłócać Twoją spokojność klasztorną, módl się, kochaj swoją niemowę, i pracuj nie wybiegając myślą za cztery ubogie ściany Twojej izdebki.

O Cezarku wspominasz, — gdzieby ten stary motyl rozstał się z Warszawą. Takżeś zachciała! A kto by za niego do teatru chodził? przyglądał się maskaradom i podrwiwał? — Zostaw go, jeśli mu z tem dobrze, i mrówko pracowita nie żądaj podobnego usposobienia od muszki, którą nie nie..... Żyje, bo i ją Bóg stworzył, bo i ona potrzebna, choćby dlatego, żeby świat nie popadł w melancholię.

A teraz, droga Józiu, życzę ci wytrwałości, spokoju duszy i zdrowia i żegnam zapewnieniem moich serdecznych uczuć

Teofil

9.

Teofil Lenartowicz do nieznannej adresatki.

Kochana Józeczku!

Bóg ci zapłać za pamięć i życzenia, których spełnienia trudno się spodziewać — 70 lat Aniolku, więc czas do domu, czas, zabawili nas.

Ze zdrowiem ot tak, dzień lepiej, dzień gorzej, a nigdy dobrze, jak to zwykle u starych.

Dzięki Bogu, że i tak jest jak jest, bo mogłoby być gorzej. Przez całe lato cierpiałem na egzemę, od roboty w glinie popękała mi skóra na rękach, więc kąpiele, wcieranie itd., wreszcie licho ustąpiło. Ale ponieważ doktor powiada, że może powrócić, a więc zostawiłem zatrudnienie przyjemne, przy którym czas ani wiedzieć jak upływa. Czytam i czytam, a i wzrok osłabiony, stąd ból oczu i nowa przeszkoda w zajęciu. Siedzę sam, ze znajomych nikogo z Polaków tu nie ma, a z Włochami jakoś trudno — zimna grzeczność i nic więcej.

A no trudno, przynajmniej, że jest za co na kominku zapalić.

Zimna tu do tego czasu nie było, ale za to mgły choć łyżką jeść takie gęste, a na wzrok szkodliwe. Przez jakiś czas ludzie marli na tyfus, teraz się uspokoiło i doktorzyna, którego znam, powiada, że przyszła kreska na doktorów, pomiędzy którymi zachodzą przypadki śmierci z głodu.

Cezarek bombluje jak za dobrych czasów, a no jak to on, chyba tak i skończy.

Droga Józiu! całym sercem życzę Ci zdrowia, bo się przydasz na świecie, a przydasz się uboższym od siebie, czy słowem czy posługą. Niech ci Bóg pomaga.

Sercowe choroby są rozmaite, setki tomów o nich napisano, a te tylko niebezpieczne, które wynikają z wady organicznej, którą to wadę ludzie przynoszą ze sobą, na świat się rodząc.

Jać nie wiem, ale z Twojej fotografii sądząc, nie wydajesz mi się jedną z podobnych.

A teraz, cóż ci więcej napiszę? Życie upływa jednakowo — a jest, jak na szpitalu gdzieś wyczytałem:

Bóg widzi, czas ucieka,
Śmierć goni, wieczność czeka.

Pamiętaj o starym, droga Józiu, w swoich modlitwach.

Florencja 19/12 91.

Twój najprzywiązany
stary Teofil

Kraków.

Antoni J. Mikulski